

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 2/2007

Łódź konsularna

Miasta, których ulice zdobią szyldy zagranicznych konsulatów to na ogół miasta otwarte. Miasta, które swoją atrakcyjność budują na kontaktach międzynarodowych i są przyjazne obcokrajowcom.

Łódź taki charakter miała już w okresie międzywojennym. Działały tu dwa konsulaty zawodowe i szesnaście honorowych. Przemysłowa i wielonarodowościowa Łódź była bowiem miastem szeroko otwartym, w którym krzyżowały się drogi nie tylko ludzi posługujących się różnymi językami i przywiązanych do różnych kultur, ale także bardzo przedsiębiorczych, aktywnych i praktycznych.

15,-



ci 114865 / 2007



iw / dk / 247 / 2007

Kronika miasta Łodzi



kwartalnik • 2/2007

Łódź 2007

REDAKCJA:

Gustaw Romanowski – redaktor naczelny
Marek Strąkowski – sekretarz redakcji
Mieczysław Gumola

ZESPÓŁ:

Małgorzata Golicka-Jabłońska, Barbara Gortat

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko
Skład – Jerzy Ledzion

Druk: Drukarnia offsetowa 2K,
93-134 Łódź, ul. Płocka 35/43

Wydawca: Urząd Miasta Łodzi

Adres redakcji:

Kronika Miasta Łodzi, 90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 113 (II p.)
tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Spis treści

<i>Jerzy Kropiwnicki</i> , Miasto szeroko otwarte	5
<i>Gustaw Romanowski</i> , Łódź konsularna	6
pierwsze kolumny	9
<i>Rafał Jung</i> , Tradycja zobowiązuje	
<i>Barbara Gortat</i> , Transparentne związki	
<i>Mieczysław Gumola</i> , Kraj nam bliski	
<i>Monika Pietras</i> , Szersze kontakty gospodarcze	
<i>Małgorzata Warzecha</i> , Konsul honorowy musi być wiarygodny finansowo	
<i>Jacek Binkowski</i> , Ambasadorom Łódź się podoba	
<i>Danuta K. Gruszczyńska</i> , Dwa bratanki ...	
<i>Mirosław Borusiewicz</i> , Mamy już znacznie więcej Brytyjczyków	
nauka	47
<i>Marcin Kieruzel</i> , Ważny element tożsamości miasta	
<i>Małgorzata Wysocka</i> , Skały, kryształy, minerały	
<i>Kamila Cybulska</i> , Miejsce w szeregu pamięci	
kultura	67
<i>Norbert Zawisza</i> , Prestiż Łodzi	
<i>Marek Strąkowski</i> , Refleks z głębi oka	
<i>Zuzanna Dinter</i> , Łódź roztańczona	
historia	101
<i>Aleksander Klugman</i> , Jak Fenix z popiołów (4)	
<i>Bogna Nowakowska</i> , Piękno krat	
<i>Joanna Mikosz</i> , To były gazety ogólnopolskie	
<i>Marcin Gumola</i> , Duma przedwojennej Łodzi	
z cyklu: czarne dziury, białe plamy	129
<i>Mateusz Sidor</i> , Łódź w walce o prawa człowieka	
łodzianie	213
<i>Piotr Werner</i> , Pisarz oficerskiej powinności	
<i>Tadeusz Chróścielewski</i> , Zdziwiająco zapomniana	
<i>Aneta Papis</i> , Twórca nowoczesnej rejestracji stanu cywilnego	



	recenzje	163
	<i>Gustaw Romanowski, Dzieje pięknego stylu</i> ✓	
	<i>Monika Nowakowska, Perła w potrzebie</i> ✓	
	osiedla, domy, ulice	173
	<i>Dariusz Kędziński, Długa historia długiej ulicy</i> ✓	
	kroniki rodzinne	187
	<i>Grzegorz Dębowski, Dobroczyńcy Nowego Złotna</i> ✓	
	listy, polemiki, kontrowersje	193
	<i>Joanna Mikosz, Dalsza część sporu wokół „Łodzi w Ilustracji”</i> ✓	
	<i>opr. Małgorzata Golicka-Jabłońska i Małgorzata Wysocka, z łódzkiego raptularza</i> ✓	197
	Contents	221
	Podziękowanie, Sprostowanie	224

Miasto szeroko otwarte

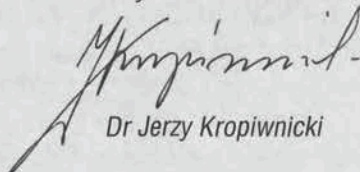
Tradycją Łodzi była jej wielonarodowość. Przemysłowe miasto budowali pospół ludzie różnych tradycji i rodowodów etnicznych, a materialny rozwój aglomeracji dokonywał się za sprawą nie tylko ich pracowitości, pomysłowości i gotowości do finansowego ryzyka, ale też otwartości na szerokie kontakty ze światem. Dzięki tym kontaktom mogły się w Łodzi krzyżować liczne międzynarodowe drogi przedsiębiorców, kupców i przedstawicieli finansjery, wspomaganých przez działające w mieście urzędy konsularne.

W okresie międzywojennym konsulatów było w Łodzi niemało i był to ważny dorobek okresu II Rzeczypospolitej w naszym mieście.

Ten dorobek został całkowicie zaprzepaszczony w czasach PRL. Łódź miała zostać daleką prowincją, a jej kontakty ze światem ściśle odgórnie reglamentowane i izolowane biurokratycznymi barierami systemu.

Od lat 90. konsulaty honorowe znów zaczęły powracać do Łodzi. I choć w mieście jest ich wciąż znacznie mniej niż w II Rzeczypospolitej, jest nadzieja, że będą przybywały nowe. Bo mamy dziś miasto otwarte. Otwarte dla wielu międzynarodowych inwestycji i równie wielu kontaktów w kulturze, oświacie i nauce. Miasto szybko nadrabiające wieloletnie zaległości w szerokiej wymianie ludzi i idei wolnego, demokratycznego świata.

Prezydent Miasta Łodzi



Dr Jerzy Kropiwnicki

Łódź konsularna

Ambasady państw obcych lokalizowane są na ogół w stolicach. Konsulaty już niekoniecznie, bo mają za zadanie wspomagać placówki dyplomatyczne i wspierać za granicą interesy swoich obywateli tam, gdzie może im być najbliższym dla załatwienia sprawy. Dlatego miasta, których ulice zdobią szyldy zagranicznych konsulatów to na ogół miasta otwarte. Miasta, które swoją atrakcyjność budują na kontaktach międzynarodowych i są przyjazne obcokrajowcom.

Łódź taki charakter miała już w okresie międzywojennym. Działały tu dwa konsulaty zawodowe i szesnaście honorowych. Przemysłowa i wielonarodowościowa Łódź, mimo istniejących tu kontrastów oraz wielu społecznych i cywilizacyjnych zaniedbań, była bowiem miastem szeroko otwartym, w którym krzyżowały się drogi nie tylko ludzi posługujących się różnymi językami i przywiązanych do różnych kultur, ale także bardzo przedsiębiorczych, aktywnych i praktycznych. Działające tu urzędy konsularne aż osiemnastu państw nie były tylko symbolami kontaktów Łodzi ze światem. Były jakąś realną miarą tych relacji, miarą zapewne wielu złożonych interesów, które łączyły się z tym miejscem, bo żyli tu nie tylko przedstawiciele liczących się mniejszości narodowych, ale ogniskowały się także bardzo liczne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

Istnienie konsulatów zawodowych Austrii i III Rzeszy wiązało się niewątpliwie ze składem narodowościowym Łodzi. Duża etniczna mniejszość niemieckojęzyczna oznaczała wzmożone i różnorodne kontakty z krajami języka niemieckiego. Dlatego istnienie tych dwóch zawodowych placówek obsługujących głównie potrzeby wizowe Łodzian udających się za granicę do Austrii i Niemiec było zapewne konieczne, bo ułatwiało to kontakty i sprzyjało ich intensywności.

Nie wiadomo jak inkorporacja Austrii w 1938 r. przez hitlerowską III Rzeszę wpłynęła na prace konsulatu niemieckiego w Łodzi, który musiał przejąć całą dotychczasową działalność zawodowej placówki austriackiej. W Polsce nie zachowały się dokumenty z tamtych lat a problematyką konsulatów istniejących w Łodzi nie zajmowali się dotąd ani historycy ani politolodzy. Z tych samych powodów trudno dziś dociec, jak wyglądała praca konsulów honorowych, ile rocznie załatwiali spraw, jak często i czy w ogóle byli przydatni obywatelom państw, które im powierzyły tę funkcję. Kapitał brytyjski czy francuski zaangażowany w łódzkim przemyśle był na tyle istotny, że niewątpliwie przedstawiciele konsularni tych państw musieli miewać liczniejsze kontakty z przybyszami stamtąd. To samo dotyczy zapewne obywateli Królestwa Belgii,

Szwajcarii czy Włoch. Ale można przypuszczać, że honorowi urzędnicy Kostaryki czy Urugwaju zapewne zawdzięczali swoje funkcje jakimś okazjonalnym kontaktom handlowym lub – być może trwalszym – związkom towarzyskim lub rodzinnym.

Nazwiska konsulów honorowych urzędujących w międzywojennej Łodzi stanowią niezbadaną tajemnicę. To praca dla badaczy kontaktów dyplomatycznych Polski i wciąż pionierskie zadanie dla młodych historyków, którzy mogą natrafić na te informacje nie w archiwach polskiego państwa – ogołoconych przez II wojnę światową i zły czas następujący po niej – lecz w archiwach tamtych państw.

Wiadomo, że II Rzeczpospolita intensywnie rozwijała stosunki dyplomatyczne i konsularne odbudowując oficjalne znormalizowane kontakty międzynarodowe. Reaktywowała je poprzez umowy dwustronne, które otwierały drogę dla nawiązywania stosunków dyplomatycznych oraz konsularnych. Uprawnienia konsulów honorowych można było wywieść z tzw. Konwencji Hawańskiej z 1928 r. dotyczącej urzędników konsularnych. Wprawdzie konwencja ta została zawarta tylko przez państwa amerykańskie, ale unormowane w niej zasady przyjęły dobrowolnie także kraje spoza tamtego regionu. Wicet także Polska, a działający w Łodzi konsulowie korzystali z przywilejów wynikających z tej konwencji.

Porządek pojałtański spowodował, że konsulaty honorowe praktycznie zniknęły z polskiego krajobrazu. Wzorem ZSRR instytucję konsula honorowego uznano także w Polsce za „przejaw ustroju kapitalistycznego”. Dopiero kiedy komunistyczne reżimy Jugosławii i Kuby dopuściły powrót konsulów honorowych na swoje terytoria, również władze PRL zdecydowały się w 1981 r. na bardzo skromne przywrócenie tej instytucji. Zaczęli wówczas działać konsulowie honorowi Włoch, Belgii i Indii.

Ale nie w Łodzi. Trzeba było dopiero historycznego przełomu i definitywnego upadku tzw. „realnego socjalizmu”, aby w latach 90. powróciły pierwsze konsulaty honorowe do miasta, które kiedyś miało ich tak wiele. Dziś działa już w Łodzi siedmiu konsulów honorowych, a funkcje te pełnią – tak jak przed 1939 rokiem – przedstawiciele życia gospodarczego naszego miasta, którzy dzięki swoim kontaktom produkcyjnym lub handlowym zasłużyli na zaufanie zarówno krajów wysyłających, jak i polskich władz.

Te siedem konsulatów to wciąż jeszcze niewiele. Są w Polsce miasta, gdzie jest takich placówek znacznie więcej. Dobrze jednak, że Łódź wraca na trwałe do swojej tradycji miasta międzynarodowego, w którym obywatele obcych państw mogą znaleźć pomoc i poradę także od fachowego przedstawiciela władz swego państwa ojczystego.

Dzisiaj wiele państw opiera swoją rozwiniętą służbę konsularną na powoływaniu dużej liczby honorowych urzędów konsularnych. Słyną z tego zwłaszcza nasi sąsiedzi z drugiego brzegu Bałtyku. Szwecja ma w świecie ponad pół tysiąca konsulów honorowych, Norwegia jeszcze więcej, Dania także kilkuset. A w Stanach



Zjednoczonych pełni swój urząd około półtora tysiąca honorowych konsulów rozsiadanych po całym terytorium tego wielkiego kraju. Od ponad 40 lat istnieją dobre ramy dla rozwijania tych przedstawicielstw, bo zasady stosunków konsularnych unormowała w sposób kompleksowy Konwencja Wiedeńska z 29 kwietnia 1963 roku.

Inwestycje zagraniczne i wolna wymiana handlowa poszerzają z każdym dniem kontakty Łodzi z światem. W Łodzi mieszka też coraz więcej obco-krajowców, a coraz więcej przedsiębiorczych łodzian rozwija systematyczne kontakty nie tylko z operatywnymi mieszkańcami tych państw, które miały tu niegdyś swoje konsularne urzędy, ale także z ludźmi biznesu na prawie całym świecie. Można więc bez większego ryzyka przewidzieć, że ulice Łodzi urozmaicą flagi następnych państw, które wyznaczą i powołają swoich konsulów honorowych w naszym mieście.

Gustaw Romanowski

Na zdjęciu od lewej konsulowie: Małgorzata Brzezińska, Krzysztof Apostolidis, Ewa Goczek, Tadeusz Kaczor, Tadeusz Żyliński – pracownik konsulatu Łotwy, Andrzej Jagielski, Szczepan Miłosz.

Foto z archiwum konsulatu duńskiego

pierwsze kolumny

Tradycja zobowiązuje

Konsulaty w Łodzi międzywojennej

Rafał Jung

str. 11

Transparentne związki

Konsulat Honorowy Austrii

Barbara Gortat

str. 15

Kraj nam bliski

Konsulat Honorowy Królestwa Danii

Mieczysław Gumoła

str. 20

Szersze kontakty gospodarcze

Konsulat Honorowy Republiki Francuskiej

Monika Pietras

str. 25

Konsul honorowy musi być wiarygodny finansowo

Konsulat Honorowy Republiki Łotewskiej

Małgorzata Warzecha

str. 28

Ambasadorom Łódź się podoba

Rozmowa z Ewą Goczek, Konsulem Honorowym Niemiec

Jacek Binkowski

str. 32



Dwa bratanki...

Konsulat Honorowy Republiki Węgierskiej

Danuta K. Gruszczyńska

str. 36

Mamy już znacznie więcej Brytyjczyków

Rozmowa z Małgorzatą Brzezińską,

Konsulem Honorowym Wielkiej Brytanii

Mirosław Borusiewicz

str. 42

Tradycja zobowiązuje

Konsulaty w Łodzi międzywojennej

W Łodzi funkcjonuje obecnie kilka zagranicznych przedstawicielstw dyplomatycznych państw europejskich. Są to placówki konsularne Austrii, Królestwa Danii, Republiki Łotwy, Republiki Federalnej Niemiec, Republiki Węgierskiej i Wielkiej Brytanii oraz agencja konsularna Republiki Francuskiej. Mimo iż w większości przypadków na ich czele stoją konsulowie honorowi, co zaświadcza o niskiej randze tychże przedstawicielstw, to można stwierdzić, że Łódź odzyskała po latach miano miasta „konsularnego”. Taki charakter nasze miasto utraciło w czasach PRL, kiedy to głównie ze względów politycznych ograniczono skrajnie kontakty międzynarodowe Łodzi. Tymczasem Łódź posiadała dobrą tradycję w tej materii sięgającą okresu międzywojennego.

W latach 1918–1939 na mapie „konsularnej” Polski Łódź funkcjonowała obok takich miast jak: Warszawa, Katowice, Poznań, Lwów, Kraków, Toruń, Gdynia, Wilno, Białystok i... Kwaśców, plasując się mniej więcej w połowie tej stawki ze względu na ilość i rangę obcych urzędów dyplomatycznych.

Z obecnie istniejących tu przedstawicielstw konsularnych do tradycji międzywojennej nawiązuje Republika Austrii, która posiadała swój konsulát w Łodzi do 1938 r. przy ul. Targowej 63. Po *Anschlussie*, czyli przyłączeniu jej przez reżim hitlerowski do III Rzeszy, jego kompetencje przejął istniejący tu od 1922 r. konsulát Rzeszy Niemieckiej. Królestwo Danii umieściło swój Konsulát Honorowy przy Piotrkowskiej 135. W sąsiedztwie, pod numerem 143, funkcjonował w okresie II Rzeczypospolitej Konsulát Honorowy Republiki Łotwy. Wielka Brytania jest kolejnym krajem, który posiadał w naszym mieście swoją placówkę konsularną przed wojną w randze Wicekonsulatu Honorowego, który mieścił się na ul. Ewangelickiej 1 (dziś ul. Roosevelta). Podobnie jak dzisiaj, tak i w okresie międzywojennym, Francja swą obecność dyplomatyczną w Łodzi ograniczyła do agencji konsularnej, mającej swoją siedzibę przy ul. Piotrkowskiej 177.

Wiele placówek konsularnych w Łodzi miało swoje siedziby przy najbardziej reprezentacyjnej ulicy miasta – Piotrkowskiej. Nie inaczej było także w przypadku Konsulatu Honorowego Finlandii, który mieścił się tutaj pod numerem 282. Ale były też inne lokalizacje. I tak funkcjonujący na przełomie lat 20. i 30. XX wieku konsulát belgijski znajdował się przy ulicy Nawrot 13; Konsulát Honorowy Grecji – przy ul. Zachodniej 41; Wicekonsulát Honorowy Królestwa Holandii – przy ul. Kopernika 40; urząd tej samej rangi Królestwa Szwecji – przy ul. Cegielnianej 20; a Konsulát Honorowy Włoch – raczej w mało reprezentacyjnym miejscu, bo przy Kilińskiego 222.



W latach 30. XX wieku na terenie Łodzi funkcjonowały również dłużej lub krócej przedstawicielstwa innych państw europejskich, a mianowicie Norwegii, Portugalii (Wicekonsulaty Honorowe), Rumunii i Szwajcarii (Konsulaty Honorowe). Ciekawostką jest fakt, że w okresie międzywojennym w Łodzi miały swoje konsulaty także dość egzotyczne państwa spoza Europy. Jedyna w ogóle w Polsce placówka dyplomatyczna Kostaryki mieściła się właśnie w Łodzi przy ul. Andrzeja 3, a Urugwaju – przy al. Kościuszki 37.

Niewątpliwie najważniejszym zagranicznym urzędem konsularnym ze względu na rangę oficjalną był konsulat niemiecki. Dla miasta ważność tej placówki trzeba mierzyć ilością Niemców zamieszkałych w Łodzi i okolicach, którą szacowano na ok. 130 tys. (spis z 1931 roku), a także rozpatrywać w kontekście złych relacji polsko-niemieckich niemalże w całym

dwudziestolecium międzywojennym, które w konsekwencji doprowadziły do wybuchu II wojny światowej.

Początkowo w latach 1920–1924 w Łodzi mieściło się jedynie Biuro Paszportowe – wydział Poselstwa Niemiec w Warszawie. Szefem Biura był Paul Drubba. W 1924 r. placówka otrzymała wyższą rangę – Konsulatu Rzeszy Niemieckiej. W tym czasie prawdopodobnie zmieniła się też lokalizacja przedstawicielstwa: z al. Kościuszki 85 na ul. Piotrkowską 260. Co ciekawe, nowa siedziba konsulatu, mieszcząca się w kamienicy wzniesionej przez Gustawa Landau-Gutentegera w 1892 r., a będąca własnością fabrykanta H. Birnbauma, była i w późniejszych latach świadkiem historycznych, ale nie zawsze chwalebnych wydarzeń. W 1981 r. budynek ten jako siedziba Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, po wprowadzeniu stanu wojennego został zdewastowany przez milicję i ZOMO i w efekcie tego wandalizmu częściowo spłonął. W trakcie gaszenia pożaru zniszczono oryginalne parkiety, stolarkę i sztukaterie także

z czasów funkcjonowania tam niemieckiego konsulatu. W czasie prac renowacyjnych kilkanaście lat później pracownicy firmy konserwatorskiej uratowali potężne, stalowe uchwyty na flagi. Pochodziły one właśnie z czasów, gdy w gmachu znajdował się konsulat.

Znamy nazwiska szefów niemieckiego przedstawicielstwa w Łodzi, którzy występowali w randze konsulów zawodowych. Byli to: Hoffmann-Föltersemb (1924–1926), Erik von Luckwald (1926–1934) oraz Eduard von Berchem-Königsfeld (1934–1939).

Wkrótce po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w Niemczech, przed konsulem na ul. Piotrkowskiej w kwietniu 1933 roku doszło do gwałtownych – włącznie z wybijaniem szyb – demonstracji antyniemieckich. Przed wybuchem II wojny światowej funkcjonowała w konsulacie komórka NSDAP, prowadząca m.in. działalność wywiadowczą. Co ciekawe, urząd konsularny oparł swoją siatkę informatorów na usługach świadczonych mu głównie przez zamieszkałych w Łodzi obywateli narodowości czeskiej, których kolonia liczyła tutaj ok. 200 osób. W dniu 1 września 1939 roku personel konsulatu internowano do Warszawy (wraz z niektórymi działaczami hitlerowskimi mniejszości niemieckiej w Łodzi), aby sparaliżować działalność V kolumny w naszym mieście.

Istnienie zagranicznego urzędu konsularnego niewątpliwie podnosi prestiż miasta. Usytuowanie placówki dyplomatycznej uwarunkowane jest wieloma względami, które – ogólnie ujmując – mają na celu ochronę interesów własnego państwa i jego obywateli. Państwo wysyłające, lokując swoje przedstawicielstwo dyplomatyczne na danym terenie, potwierdza w ten sposób istnienie swoich interesów w tej części kraju. Z tego punktu widzenia Łódź międzywojenna cieszyła się niewątpliwie większym zainteresowaniem



innych państw, o czym świadczy porównanie liczby placówek konsularnych. W latach 1918–1939 funkcjonowało w naszym mieście aż 18 tego typu urzędów, podczas gdy współcześnie – po 1989 r. – ledwie 8 (wliczając nieistniejący już Konsulat Honorowy Meksyku). Oczywiście należy pamiętać o innych realiach, obecnie większej ekonomizacji organizacji pracy dyplomacji, np. gdzie decydującym kryterium o niepowoływaniu konsulatu w Łodzi jest bliskość Warszawy, w której funkcje konsularne może spełniać odpowiedni wydział ambasady.

Niniejszy artykuł jest jedynie pierwszą próbą naszkicowania tego małego znanego wątku z dziejów przedwojennej Łodzi. Nie ulega wątpliwości, że powinny zostać przeprowadzone szersze badania, które uszczegółowiłyby ten temat (ustalenie pełnej listy konsulatów, czas i miejsce ich działania, struktura organizacyjna, obsada itp.). Badania tego typu – których przedmiotem jest historia dyplomacji – niestety nie należą do prostych, głównie z powodu rozproszenia informacji. Z uwagi na ogromne braki, spowodowane zawieruchą wojenną, w zasobach archiwalnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych z lat 1918–1939, którego zespoły znajdują się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, należałoby przeprowadzić przede wszystkim kwerendy archiwalne w zasobach dyplomatycznych państw posiadających w Łodzi swe placówki w okresie międzywojennym.

Rafał Jung
– dr, adiunkt na Wydziale
Studiów Międzynarodowych i Politologicznych UŁ

Bibliografia:

1. L. Gondek, *Działalność Abwehry na terenie Polski*, Warszawa 1971.
2. *Handbuch für das Deutsche Reich*, Berlin 1922, 1924, 1926, 1931, 1936, 1939.
3. *Jahrbuch für Auswärtige Politik*, Berlin 1929, 1930, 1931, 1938, 1939.
3. *Kalendarz Polityczny*, Warszawa 1930.
4. *Historia dyplomacji polskiej*, pod red. P. Łossowskiego, T. IV 1918–1939, Warszawa 1995.
5. *Niemcy w dziejach Łodzi do 1945 roku. Zagadnienia wybrane*, pod red. K.A. Kuczyńskiego i B. Rateckiej, Łódź 2001.
6. www.skyscrapercity.com

Fot. Barbara Gortat

Transparentne związki

Konsulat Honorowy Austrii



Konsulat Honorowy Austrii w Łodzi obchodzi w tym roku swój jubileusz. Powołany przez Prezydenta Republiki Austrii po potwierdzeniu przez Prezydenta Polski i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, rozpoczęła działalność w 1997 roku.

Obowiązki konsula od 10 lat pełni prof. Szczepan Miłosz, rektor Wyższej Szkoły Marketingu i Biznesu w Łodzi, wieloletni dyrektor Centrum Doskonalenia Kadr Kierowniczych Ministerstwa Gospodarki „DOSKO”. Jeden z dwóch Polaków, obok Władysława Bartoszewskiego, odznaczonych najwyższym austriackim orderem przyznawanym obcokrajowcom. Pracę naukową prowadził w Niemczech, gdzie spędził 10 lat; kierując ośrodkiem „DOSKO”,

nawiązał ścisłą współpracę z austriackimi partnerami, polegającą na wspólnym organizowaniu i finansowaniu kursów dla początkujących przedsiębiorców. Nic więc dziwnego, że w chwili dokonania wyboru Łodzi na punkt konsularny w Polsce, właśnie Szczepan Miłosz otrzymał propozycję pełnienia tej honorowej funkcji. Był osobą niezależną finansowo, dobrze rozpoznawaną w kraju i regionie oraz niekontrowersyjną z punktu widzenia poglądów politycznych. Procedura powołania na stanowisko była przez Austriaków prowadzona bardzo skrupulatnie. Sam konsul porównuje ją do swego rodzaju lustracji, której podlegała jego działalność zarówno w kraju, jak i zagranicą. Procedura rozpoczęła w 1993 r. zwieńczona została pasowaniem na konsula cztery lata później.

Austriacy uważają, że ich eksportowym towarem na cały świat jest to, co na razie się tworzy w świecie, a oni to posiadają – uważa konsul. To kapitał intelektualny. Trudno przyjąć tę tezę bezwarunkowo. Pisarz Thomas Bernhard w wydanej w Polsce dwa lata temu powieści Wymazywanie pisze: Zawsze, kiedy jadę do Austrii, sędzę, siedząc w pociągu, że w przedziale siedzą wyłącznie tytuły profesorów i doktorów, a nie ludzie, że po ulicach chodzą wyłącznie świadectwa, a nie młodzież – sami radcy dworu, a nie starcy. [...] Owa żądza świadectw i tytułów jest wprawdzie rozpowszechniona w całej Europie, ale niewątpliwie w Niemczech, a zwłaszcza w Austrii, osiągnęła porażający poziom niesamowitości i groteski. Pisarz z jednej strony potwierdza austriacki szacunek dla nauki, z drugiej, jak w większości swoich dzieł, poddawanych

pierwsze kolumny

ostrej krytyce przez austriackich konserwatystów, potępia przejawy swoistego austriackiego ekstremizmu intelektualnego. Demaskowaniem austriackich społecznych stereotypów trudnili się zresztą obok Bernharda m.in. Karl Kraus i Elfriede Jelinek. Nie sposób jednak przyglądać się Austrii wyłącznie poprzez ich krytycyzm. Sam Wiedeń kojarzy się przede wszystkim z ogromnym potencjałem kulturalnym, a współpraca „łódzko-austriacka” dowodzi, jak wiele dziedzin wartych jest objęcia współpracą.

Inwestycje z kraju walca

Działalność konsulatu obejmuje szeroki zasięg zadań. Należą do nich wspieranie przedsiębiorstw austriackich i polsko-austriackich, promocja kultury kraju Mozarta, informacja i doradztwo w zakresie turystyki oraz pomoc obywatelom Austrii przebywającym na terenie województwa łódzkiego. W prace konsulatu od początku jego istnienia mocno zaangażowana jest także Magdalena Szulc. Doceniając wkład w funkcjonowanie łódzkiego przedstawicielstwa, przyznano jej tytuł honorowego kanclerza. Dziesięcioletnią tradycję mają także organizowane zawsze jesienią Dni Austrii, które wpisały się już w geografii promocyjną Łodzi. W tym roku inauguracja zaplanowana jest na 16 października, a landami poddanymi szczegółowej eksploracji będą Karyntia i Styria.

W sferze spraw gospodarczych działania konsulatu zmierzają do zainteresowania firm austriackich inwestowaniem w Łodzi. Wiąże się to z promocją nie tylko samego miasta, ale całego regionu. W ramach promocji wskazywane są występujące surowce, możliwości wytwarzania, istniejący kapitał ludzki, preferowane zawody oraz ułatwiająca wejście na rynek Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna. Promocja ta prowadzona jest zarówno medialnie – za pośrednictwem prasy, telewizji i innych austriackich środków przekazu – jak i w sposób bezpośredni. W ramach Dni Austrii jeden dzień poświęcony jest gospodarce. Zaproszeni z poszczególnych landów przedsiębiorcy na konferencji gospodarczej mają okazję zapoznać się z dotychczasowym charakterem takiej współpracy z Austrią i rozważyć aktualne możliwości inwestowania w Łodzi.

Jak dotąd praca konsulatu ma w tym zakresie znaczne osiągnięcia. W regionie łódzkim działa około 40 firm austriackich – od jednoosobowych spółek po duże przedsiębiorstwa, w których powstawaniu konsulat miał swój czynny udział. Na etapie rozpoczynania ich działalności wspierano firmy w uzyskaniu pozwoleń na budowę czy zakupie ziemi. Przedsiębiorcy austriaccy w Łódzkiem to głównie wytwórcy opakowań, materiałów budowlanych oraz przedstawiciele branży ubezpieczeniowej i bankowości. Największymi z nich są: firma ubezpieczeniowa „Uniqa” z siedzibą w Łodzi i „Raiffeissen Bank Handlowy”. Główne skupisko firm produkcyjnych zlokalizowane jest w strefie ekonomicznej Kleszczów-Bełchatów. Swoją działalność mają tam firmy produkujące opakowania m.in. „Constantia Teich Poland” oraz przedstawiciele branży budowlanej. W Łodzi to „Greiner Perfoam” – producent pianki poliuretanowej. Wszystkie te firmy są w doskonałej kondycji, co dowodzi, że inwestowanie w Łodzi jest opłacalne i daje solidne podstawy do rozwijania dalszej współpracy gospodarczej z Austrią.

Partnerskim landem Łodzi jest Styria, a podejmowane z tamtejszym rządem inicjatywy mają oparcie w podpisanym porozumieniu. Przy konsulacie działa także attachat gospodarczy, który odpowiadając za współpracę, koordynuje działania prowadzone wspólnie z konsulem.

Zbliżenia kulturalne

Inicjatywy kulturalne konsulat przygotowuje we współpracy z Austriackim Forum Kultury w Warszawie, które jest prężnie działającą organizacją, wspierającą szereg przedsięwzięć związanych z promowaniem kultury austriackiej w Polsce, a także kultury polskiej w Austrii. Swoje zadania realizują poprzez wspieranie koncepcji artystycznych: wystaw, koncertów, przedsięwzięć teatralnych, fundują także stypendia. Od lat przedsięwzięcia kulturalne konsulatu prowadzone są właśnie we współpracy z AFK.

W ramach Dni Austrii wiele łódzkich instytucji kultury chętnie angażuje się w organizowane imprezy artystyczne. Koncerty – głównie muzyki Mozarta i Straussa – odbywają się przy współpracy z Akademią Muzyczną, w dziedzinie teatralnej konsulat aktywnie wspiera Teatr im. Stefana Jaracza, gdzie od kilku lat ma miejsce inauguracja obchodów. Teatr Nowy wzbogacił swój repertuar spektaklami austriackich twórców: *Chorobą młodości* Ferdinanda Brucknera i *Rozbitym dzbanem* Henryka Kleista. W ramach ubiegłorocznych „Dni” Widzewskie Domy Kultury zaplanowały ciekawy program. Był pokaz walca wiedeńskiego i etiud pantomimicznych do muzyki W.A. Mozarta oraz spotkanie traktujące o Zygmuncie Freudzie, z okazji 150. rocznicy jego urodzin.

W tegorocznym programie zaplanowano na scenie „Jaracza” koncert folklorystyczny grupy ze Styrii. Promuje się austriackie malarstwo i literaturę. Łodzianie mają okazję zapoznać się także z austriacką kinematografią. W kinie „Cytryna” odbyły się projekcje filmów. Zrealizowanego na podstawie powieści *Pianistka* austriackiej pisarki, laureatki literackiej Nagrody Nobla Elfriede Jelinek – w reżyserii Michaela Haneke oraz *Ukrytych* tego samego reżysera i monograficznego *Klimta*, w reżyserii Raoula Ruiza. W ramach jednej z edycji pokazano wystawę fotograficzną pt. „Eklektyzm i secesja w architekturze Wiedeń – Łódź”. Warto było się przekonać o związkach łączących te dwa miasta, np. wzniesiona przez Juliusza Kindermanna w 1907 r. rezydencjonalna kamienica przy Piotrkowskiej 137/139 jest dziełem architekta wiedeńskiego Karla Seidla.

Związki łódzko-wiedeńskie nie zamykają się jednak wyłącznie w sferze czysto kulturalnej. Wiedeński ratusz współfinansował prace związane z pomnikiem Stacji Radegast. Za pośrednictwem sprawującego w latach 1984–1994 funkcję burmistrza Wiednia Helmuta Zilka, miasto otrzymało na ten cel znaczną dotację. Nieprzypadkowo właśnie Zilk włączył się w hołd składany tą drogą przez władze austriackiej stolicy dla Żydów wiedeńskich i Romów z Burgenlandu, deportowanych ze Stacji Radegast do obozów zagłady. Burmistrz – jako syn dyrektora „Niciarki” z ul. Niciarnianej – kilka lat dzieciństwa spędził właśnie w Łodzi. Wizycie towarzyszyła więc także sentymentalna podróż po miejscach, o których pamięci nie zdążył wymazać czas.

Turystyczne kontakty

W Austrii mówi się powszechnie, że obecnie Łódź jest trendy – twierdzi Szczepan Miłosz, przybliżając kolejny cel działalności konsularnej – promocję turystyki. Polega ona głównie na promowaniu regionu łódzkiego w Austrii, ale także, w mniejszej skali, odwrotnie. Instytucją koordynującą promocję jest „Austria Werbung” w Warszawie, współpracę z którą konsul uznaje za wyjątkowo korzystną. W ramach łódzkich Dni Austrii prezentowane są kolejno wszystkie landy. Były więc już: Karyntia, Vorarlberg, Tyrol, Górna i Dolna Austria, Styria. W tym roku główny nacisk położony będzie na promocję Karyntii oraz Styrii. Obok miast, które funkcjonują dawno w świadomości turystów, zwraca się uwagę także na mniejsze, nieznanne miejscowości wypoczynkowe. Pozwala to eksplorować Austrię w jej całej okazałości. Cennymi okazały się informacje, że spędzenie wakacji w Austrii może być porównywalne cenowo, a nawet tańsze niż w Polsce. Zimowe i letnie miejscowości turystyczne Austrii – np. Bad Gastein k. Salzburga odwiedzane są tym chętniej przez łódzkich turystów.

Nowinki turystyczne docierają do łódzian nie tylko w czasie Dni Austrii. W ramach promocji konsul w współpracy z łódzkim oddziałem telewizji polskiej oraz „Gazetą Wyborczą” przeprowadził akcję przybliżenia łódzianom Salzburga i Bad Gasteinu. Poświęcono tym miejscowościom cykl artykułów oraz telewizyjnych spotów reklamowych. Konsulat będzie także wspierał organizowanie wycieczek w ten rejon.

W Łodzi mieszka obecnie kilkudziesięciu Austriaków. Jak zauważył konsul, głównie kultywujących habsburskie tradycje polsko-austriackich małżeństw.



Współpraca uczelni i szkół

Austriacy są otwarci na współpracę w zakresie edukacji. Konsulat nawiązuje kontakty nie tylko z uczelniami wyższymi, ale także szkołami innych szczebli. Uniwersytet Łódzki współpracuje z Uniwersytetem Keplera w Linz, studenci korzystają z wymiany w ramach programu „Socrates”. Do działań w ramach Dni Austrii od lat włącza się nawet Przedszkole nr 156 z ul. Tatrzańskiej, które przygotowuje własny, wyjątkowy – szczególnie z uwagi na wiek twórców – program. XXIII Liceum Ogólnokształcące w ramach Dni Austrii przygotowuje konkursy, w tym roku włączenie się do obchodów przewiduje także inne liceum – IV LO.

W działalności konsulatu znajdują się także – koordynowane przez ambasadę – sprawy społeczne. Przez ponad rok konsulat wspierał obywatela Austrii osadzonego w piotrkowskim więzieniu, który – jak się ostatecznie okazało – został niesłusznie zatrzymany w związku z posługiwaniem się fałszywymi dokumentami samochodu. Głównym problemem okazała się tu komunikacja, bo wśród personelu więzienia nikt nie posługiwał się językiem niemieckim.

Niekiedy występuje konieczność wsparcia finansowego zwracających się o pomoc Austriaków. Mimo że oficjalnie takie praktyki nie są wskazane, konsul Miłosz niejednokrotnie udzielił potrzebującym wsparcia. Był więc kierowca tira zatrzymany za brak winiety, który niezwłocznie po powrocie do kraju zwrócił pożyczone pieniądze. Była i starsza pani, która okradziona w pociągu, pożyczkę konsula potraktowała jako bezzwrotną.

Łódzka placówka współpracuje także z innymi konsulatami w Łodzi – wiele działań prowadzono we współpracy z francuskim odpowiednikiem. Jest także w stałym kontakcie z pozostałymi placówkami konsularnymi Austrii w Polsce: sopocką, wrocławską i krakowską. Aktywnie przygotowuje wspólne imprezy i prowadzi konsultacje z ich odpowiednikami w Austrii – konsulem w Innsbrucku, Linzu, Wiedniu oraz Grazu. Ten ostatni włączył się w prace nad tegorocznymi Dniami Austrii w Łodzi.

Patrząc przez pryzmat dotychczasowej 10-letniej pracy uważam, że jak najwięcej państw powinno mieć w Łodzi konsulaty. Jest to jedyna dobra droga, aby nawiązywać transparentne związki z innymi krajami – stwierdza Miłosz. Konsul postuluje większe zaangażowanie w działania zmierzające do powołania w Łodzi konsularnych przedstawicielstw krajów, które miały stałe związki z miastem. Tych, które mają interes gospodarczy, aby w Łodzi coś organizować, ale także bliskich Łodzi ze względu na dawne kontakty. Ma na myśli ewentualne konsulaty czeski, belgijski, holenderski, a nawet brazylijski. To, co bardzo cenne w codziennej działalności konsulatu, to bezpośredni kontakt z krajem przedstawiciela. W ciągu dekady współpracy z Austrią Szczepan Miłosz zafunkcjonował w świadomości Austriaków jako osoba, która może wesprzeć realizację ich pomysłów związanych z Łodzią. Im więcej takich osób w Łodzi, tym większe szanse na rozwój miasta.

Barbara Gortat

Kraj nam bliski

Konsulat Honorowy Królestwa Danii

Konsulat Honorowy Królestwa Danii został otwarty w Łodzi 4 października 2001 roku. Obowiązki konsula honorowego pełniła przez pięć lat Krystyna Krasoń. Jej następcą, od marca 2006 roku, jest Krzysztof Jan Apostolidis, biznesmen znany z wielu inicjatyw wzbogacających życie miasta, prezes „Partner Center”, jednej z największych w Polsce firm importujących wina. Nosi greckie nazwisko, ale wywodzi się z polskiej rodziny od czterech pokoleń związanych z Łodzią. Chciałby, aby miasto szybko przeobrażało się i unowocześniało, dlatego przewodniczy kapitule konkursu wyłaniającego „Lidera Nowych Technologii” w kategorii małego, średniego i dużego przedsiębiorstwa. Kiedy w upalny, majowy dzień rozmawiamy, konsul Apostolidis ubrany jest w ciemny garnitur, białą koszulę spiętą muszką, gdyż wkrótce w sali lustrzanej Pałacu Poznańskiego będzie wręczał, jako przewodniczący kapituły, nagrody laureatom konkursu, do którego w 2007 r. zgłosiły się wyjątkowo interesujące firmy.

Konsulaty podnoszą rangę miasta, ułatwiają i poszerzają kontakty ze światem, konsul dba więc, aby duński konsulat właściwie wypełniał swoje zadania. Coraz bardziej przekonuje się, że dobrze trafił – Dania to kraj, z którym w przeszłości Polaków wiele łączyło, od którego dużo można się nauczyć i na kontaktach sporo skorzystać. Rozmowa nasza nie trwała długo, gdyż konsul jest osobą bardzo zapracowaną a swoje obowiązki zarówno zawodowe, jak i te związane z honorowym urzędem traktuje bardzo poważnie.

Solidarni z Polską

Mała dziś Dania – pod względem powierzchni 130., a jeśli idzie o liczbę ludności 109. państwo na świecie, kiedyś jako królestwo obejmowała oprócz swego terytorium Anglię, Norwegię i południową Szwecję. Podbiła też Estonię, Holsztyn i Inflanty. Później oderwała się od niej Szwecja i stała jej głównym przeciwnikiem w walce o Bałtyk. W latach „potopu szwedzkiego” bitny Karol X Gustaw stał się wspólnym wrogiem Duńczyków i Polaków. Jan Kazimierz prosił króla Danii Fryderyka III o pomoc dla Gdańska, blokowanego przez flotę szwedzką, a kiedy Szwedzi, przepędzeni z Polski, zaatakowali Danię, to o pomoc króla polskiego zwrócił się Fryde-

10671-A



ryk III. Jak wiadomo Jan Kazimierz posłał mu z pomocą jazdę polską pod wodzą Stefana Czarnieckiego.

Dania była jedynym państwem zachodniej Europy, które zaprotestowało przeciwko likwidacji Polski po trzecim rozbiore w 1795 roku. Jej mieszkańcy darzyli dużą sympatią Tadeusza Kościuszkę, okazując współczucie po przegranej powstaniu i wzięciu go do niewoli. Odezwa wydana w Kopenhadze po wybuchu powstania styczniowego w 1863 r. głosiła: *Wszędzie w Europie los nieszczęśliwej Polski, jej odważna walka przeciw uciskowi, jej zdumiewająca dzielność wzbudziły najwyższe współczucie i niejednokrotnie stwierdzano, że rozbiór Polski jest plamą w dziejach Europy.*

Solidaryzował się z Polakami wielki duński patriota Hans Peter Hansen, który przeciwstawiał się germanizacji zagarniętego przez Prusaków Szlezewiku. Łączyli się z nim w walce o wspólne ideały postawie polscy zasiadający, podobnie jak Hansen w Reichstagu, protestując przeciw niemczeniu Wielkopolski.

Łabędzie gniazdo

Jarosław Iwaszkiewicz pracował w okresie międzywojennym w ambasadzie polskiej w Kopenhadze. Po latach poświęcił Danii tom swoich wspomnień, zatytułowany *Gniazdo łabędzi*. Książka ukazała się w 1962 r. a autor we wstępie zaznaczył: *Może mi ktoś zarzucić, że zbyt entuzjastycznie wypadły te szkice. Oczywiście niejedno dałoby się napisać inaczej i nie mam oczu zamkniętych na braki Danii dzisiejszej. Ale wolałem dać upust swoim pozytywnym uczuciom przede wszystkim dlatego, aby zachęcić moich rodaków do zainteresowania się tym pięknym i sympatycznym krajem. Węzły doświadczeń i przeżyć, które mnie z Danią połączyły, wymagały jakiegoś uzewnętrznienia. Kopenhaga – miasto, w którym napisałem „Czerwone tarcze” – ma pełne prawo do mojej wdzięczności. Stąd pochodzi nie tylko mój entuzjazm, ale i szczerze do tego kraju przywiązanie.*

Jarosław Iwaszkiewicz jako sławny już pisarz i prezes Związku Literatów Polskich mógł odwiedzać Kopenhagę również po wojnie. Ale dla wielu osób wyjazd w latach powojennych był niemożliwy. Było kilka ucieczek do Danii z lądowaniem na Bornholmie, ale piloci samolotów wojskowych, przebijając „żelazną

kurtynę”, ryzykowali życiem wyprawę na Zachód. Innym pozostawała lektura *Gniazda łabędzi*.

Ważna rola buraka

Dania przegrywała kolejne wojny. W 1814 r. musiała oddać Norwegię Szwecji, ale zwyciężała na innym polu. Rolnictwo duńskie w drugiej połowie XIX wieku w krótkim czasie potrafiło zmodernizować strukturę swej gospodarki. Spowodowało to, że Dania stała się jednym z ekonomicznie przodujących państw w Europie. W 1895 r. aż 62 procent gospodarstw duńskich liczyło ponad 40 hektarów, zaś 200 największych farmerów przystosowało się do przemysłowej struktury produkcji. Buraki cukrowe, przynoszące największe dochody, stały się najważniejszą z upraw. Były one swego rodzaju pasem transmisyjnym całej duńskiej gospodarki – sprzyjały rozwojowi przemysłu rolnego i handlu, a także komunikacji, przyczyniając się tym samym do podnoszenia ogólnej kultury rolnej. Jednak uprawa buraków była niezwykle pracochłonna. Licząca sto hektarów plantacja buraczana wymagała, co duńscy farmerzy skrupulatnie wyliczyli, aż 3179 dni roboczych. W Danii nie wystarczało własnych pracowników, szukano ich więc w Szwecji, później w Polsce.

Polacy w Danii

Pod koniec XIX wieku dla przeludnionej wsi polskiej pojawił się nowy rynek pracy – Dania. Agenci werbunkowi na zlecenie farmerów duńskich zajęli się poszukiwaniem chętnych na wyjazd do Danii. Gwarantowali bezpłatny przejazd, zapewniali, że na miejscu będą kościoły i księża, przyrzekali dobre zarobki.

Na początku w 1892 r., wyjechało do Danii 510 osób, dziesięć lat później już 2510, a w 1912 r. aż 10.231 osób. Około 60 procent każdej grupy stanowili mężczyźni, resztę – kobiety. Po ośmiu miesiącach pracy z zarobionym groszem wracali do kraju, szykując się do wyjazdu następnej wiosny.

Po wybuchu I wojny światowej neutralna Dania obawiała się, że Polacy mogą nie powrócić w następnym roku. Duńskie Towarzystwo Pracodawców Rolnych wydało odezwę, apelując, aby polscy robotnicy zostali w Danii do końca sezonu 1915 roku. Wróciło 500 osób, 12.000 pozostało na miejscu. Także po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, kolejne grupy robotników sezonowych wędrowały z Polski do Danii. Ostatnia – w 1929 r. liczyła 490 osób. Łącznie w latach 1892–1929, wyjechało do pracy w Danii kilkadziesiąt tysięcy osób. Większość wracała do rodzinnego kraju, część jednak pozostała w Danii. Warunkiem było tylko znalezienie stałej pracy. Ci, którzy ją znajdowali, najczęściej kupowali ziemię i stawali się rolnikami.

Polskie ślady

Niezwykle ważną rolę w życiu społeczności polskiej pełnił od chwili przybycia na obcą ziemię kościół katolicki i jego księża. Było to czymś zaskakującym w prawie całko-

wicie protestanckiej Danii, która kościół katolicki usunęła oficjalnie w 1536 r. a na swobodne uprawianie kultu zezwoliła nielicznym katolikom dopiero w 1849 roku. Dzięki ofiarom Polaków zaczęto wznosić katolickie kościoły – pierwszy z nich stanął już w 1897 r., niektóre stoją tam do dziś, będąc świadectwem pobytu polskich robotników sezonowych na tych terenach.

Z czasem Polacy zaczęli się zrzeszać i zaznaczać swoją obecność w życiu społecznym Danii. W 1918 r. powstała Skandynawska Unia Katolickich Polaków, w 1925 r. Związek Robotników Polskich w Danii (w 1933 r. przybrał nazwę Związek Polaków w Danii). W 1937 r. liczył on 20 okręgów i posiadał 1259 członków, spośród około 14-tysięcznej rzeszy polskich emigrantów. Działało również 7 drużyn harcerskich liczących ponad sto osób. Ukazywała się również gazeta polska – „Polak w Danii”.

Czas jednak robił swoje – powoli, ale sukcesywnie następowało „zduńszczenie” Polaków. W 1938 r. 75 procent z nich posiadało już obywatelstwo duńskie, przyznawane po 15 latach pobytu w tym kraju. Dzieci emigrantów otrzymywały je po ukończeniu 19. roku życia. Kiedyś Polki poznawało się po chustach, wiejskim zwyczajem naciąganych na głowy, a Polaków po języku, jakim się posługiwali. Dzisiaj potomków dawnych przybyszy z biednych wsi polskich nie sposób odróżnić od Duńczyków mieszkających tu od stuleci. Warto też nadmienić, że kiedy w 1968 r. władze PRL rozpętały antysemicką histerię, do Danii wyemigrowała kilkusetosobowa grupa polskich obywateli pochodzenia żydowskiego, głównie inteligencji. Dziś wielu przedstawicieli tej emigracyjnej grupy zajęło zauważalne miejsce w kulturze i nauce tamtego kraju a po przemianach ustrojowych w 1989 r. utrzymuje coraz żywsze kontakty z Polską.

Choć Polska i Dania są w NATO i Unii Europejskiej to polscy robotnicy, tak jak kiedyś, są i dzisiaj w Danii potrzebni. W marcu 2007 roku w Warszawie rozpoczęły się Duńskie Targi Pracy. „Gazeta Wyborcza” informację o nich opatrzyła nagłówkiem: *W poniedziałek duńskie firmy zaczęły polowanie na polskich pracowników. Powód? W Danii brakuje rąk do pracy. Minister Pracy Królestwa Danii Claus Hjorte Frederiksen zachęca: To, na co Polacy mogą u nas liczyć, to przede wszystkim dobre pieniądze i dobre warunki pracy. Nie trzeba jeździć do Londynu czy Dublina, by nieźle zarobić.*

Trochę Danii w Łodzi

Na przełomie kwietnia i maja 2004 roku w Łodzi miał miejsce festiwal kultury duńskiej. Imprezy odbywały się w łódzkich teatrach, galeriach, kinach, klubach, szkołach, uczelniach, muzeach i filharmonii. Zasygnalizowane zostało bogactwo kultury, nauki i sztuki duńskiej, o których mało wiemy. Będzie więc co przypomnieć na następnym festiwalu, wystarczy bowiem wymienić nazwiska takich wielkich twórców jak: Hans Christian Andersen, Bertel Thorvaldsen, Carl Nielsen, Johannes Wilhelm Jensen czy Carl Dreyer, aby widzieć sens jego kontynuowania.

Zanim dojdzie jednak do zorganizowania kolejnego festiwalu, konsul Apostolidis chciałby, aby Polacy więcej wiedzieli o współczesnej Danii jako państwie dynamicznie rozwijającym się i wykorzystującym zdobycze nauki. Dość wspomnieć, że jest ona liderem w produkcji odnawialnej energii elektrycznej. Niewielki kraj pod względem wytwarzania energii pochodzącej z wiatru plasuje się na trzecim miejscu w Europie – po Niemczech i Hiszpanii, ale przed Włochami, Wielką Brytanią, Francją i Holandią. Dlatego tak ważne jest korzystanie z duńskich pomysłów w poszukiwaniu nowych źródeł energii.

Warto, zdaniem konsula, naśladować Duńczyków w dbałości o wygląd miasta. Nie zawężając jej – jak to ma miejsce w przypadku Łodzi – tylko do ulicy Piotrkowskiej, lecz również ulic od niej odchodzących, a także zupełnie peryferyjnych. Dobrze byłoby również pomyśleć o uporządkowaniu każdego łódzkiego podwórka. To przy ulicy Piotrkowskiej 89, przy siedzibie konsula Krzysztofa Apostolidisa, wygląda jak żywcem przeniesione z Kopenhagi.

Szczególnie cieszy konsula rosnąca liczba przedsiębiorstw polskich współpracujących z Danią bądź działających jako oddziały firm duńskich. Trzy znajdują się w Łodzi, sześć na terenie województwa łódzkiego. Produkują zespoły do maszyn rolniczych, farby, odzież, części do wózków inwalidzkich, zajmują się regeneracją alternatorów. Jedna z firm, po jej likwidacji przez Duńczyków, została przejęta przez dawnych polskich pracowników, produkuje konstrukcje stalowe, zbiorniki, metalowe ramy i nie może wyrobić się z zamówieniami, napływającymi zarówno z Polski, jak i Danii. Rynek duński stwarza wiele możliwości dla przedsiębiorców polskich pragnących nawiązać nowe kontakty handlowe. Konsul Apostolidis pomaga w uzyskaniu pełniejszych informacji i stworzeniu partnerskich więzi biznesowych z nadzieją na owocną polsko-duńską współpracę.

Mieczysław Gumola

Szersze kontakty gospodarcze

Konsulat Honorowy Republiki Francuskiej

W Polsce działają dwa konsulaty generalne Republiki Francuskiej oraz cztery honorowe. Jeden z nich mieści się w Łodzi, a urząd honorowego konsula piastuje Andrzej Jagielski. Obecnie konsulat mieści się przy ul. Łąkowej 11 w tzw. „Tower Building”.

Honorowy Konsulat Republiki Francuskiej działa w Łodzi od 1998 roku. Pierwszym konsulem był prof. Michał Seweryński, który sprawował tę funkcję przez jedną kadencję i część drugiej – pod koniec 2005 roku musiał jednak złożyć urząd, ponieważ został ministrem edukacji narodowej. Przez rok Honorowy Konsulat Republiki Francuskiej nie posiadał konsula. Odchodząc, prof. Seweryński jako swego następcę zaproponował Andrzeja Jagielskiego. Procedura wymaga, by kandydaturę konsula przedstawił ambasador Francji w Polsce, a następnie zatwierdziło tamtejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, przy wyrażeniu zgody polskiego resortu. Jagielski pokonał innych kandydatów i ostatecznie nominację dostał w styczniu 2007 roku.

Andrzej Jagielski jest absolwentem I LO w Łodzi. W 1969 r. ukończył Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Łódzkiej. Był wycynowym szermierzem – reprezentantem Łodzi, akademickim reprezentantem Polski i uczestnikiem uniwersjady w Turynie w szabli. Najpierw pracował w „Chemobudowie Łódź”, a potem 30 lat w „BIPROWiók-u”, gdzie przeszedł wszystkie szczeble od asystenta projektanta (zajmował się m.in. „POLTEX-em”, na terenie którego jest teraz „Manufaktura”) do zastępcy dyrektora ds. technicznych. W latach 1983–1986 pracował



pierwsze kolumny

w Algierii w tamtejszej firmie budowlanej. *Postawiłem parę domów. Wszystkie w rejonach sejsmicznych. Żaden się nie zawalił* – wspomina Jagielski. W 2005 r. postanowił się usamodzielnic – założył firmę „Antares” zajmującą się projektowaniem, nadzorem i consultingiem budowlanym. Jagielski pasjonuje się historią Francji i astronomią. Nic więc dziwnego, że swojej firmie nadał nazwę największej gwiazdy z gwiazdozbioru – Skorpion. Zapytany, w jaki sposób zostaje się konsulem, Jagielski waha się z odpowiedzią: *Trudno powiedzieć, jakie kryteria brane są pod uwagę. Na pewno na mojej nominacji zaważyła opinia profesora Michała Seweryńskiego, z którym od lat współpracuję przy organizacji Dni Francji oraz święta Beaujolais nouveau w Łodzi.*

Związki Andrzeja Jagielskiego z Francją trwają już 12 lat. Jego firma konsultingowo-projektowa „Antares” ma dużo kontaktów na rynku francuskim, a on sam współpracuje z Polską Izbą Przemysłowo-Handlową w Paryżu i jest jej reprezentantem na okręg łódzki.

Obowiązki konsula honorowego są podobne do obowiązków konsula zawodowego, ale ze zrozumiałych względów zawężone. Konsul honorowy nie posiada uprawnień wizowych i paszportowych i nie otrzymuje wynagrodzenia za wykonywanie urzędu. Do zadań konsula należy atestacja druków i tłumaczeń, poświadczenie dokumentów, pomoc obywatelom Francji w przypadku śmierci, choroby czy zagubienia paszportu. W Łodzi mieszka około 160 Francuzów, którym trzeba zapewnić opiekę. Zdaniem konsula, czują się oni w Polsce trochę wyobcowani. Znajomość francuskiego wśród łódzian jest raczej niewielka, tymczasem Francuzi po angielsku mówią podobnie jak Anglicy po francusku, czyli... niezbyt chętnie. Dla francuskiej wspólnoty istotną sprawą do załatwienia jest też szkoła dla dzieci biznesmenów i pomoc medyczna dla osób niemówiących po polsku. Potrzebna jest też francuskojęzyczna opieka prawna. *Wielu polskich rencistów i emerytów pobiera świadczenia z Francji – dodaje Andrzej Jagielski. Takie osoby kilka razy do roku muszą dostać ode mnie urzędowe zaświadczenie, że żyją i pieniądze im się należą.*

Do pogłębiania polsko-francuskich kontaktów przyczyniło się otwarcie „Manufaktury”, która jest bardzo dobrze postrzegana przez gości z nad Sekwany i Loary – uważa konsul. Podczas otwarcia „Manufaktury” jeden z francuskich gości uległ wypadkowi. Zdarzyło się też, że w Łodzi okradziono obywatelkę Francji. W takich sprawach niezbędna jest pomoc konsula. Niedawno do konsulatu zgłosiło się rodzeństwo – on Australijczyk, ona Polka. Starali się o obywatelstwo francuskie odziedziczone po rodzicach. Z Polką nie było problemu, ale konsul musiał włożyć wiele wysiłku, aby pomóc obywatelowi z antypodów.

Uruchomienie tanich połączeń lotniczych do Paryża na razie nie przysporzyło konsulowi dodatkowej pracy, ale ożywienie kontaktów jest odczuwalne. *Za punkt honoru postawiłem sobie zbliżenie gospodarcze Polski i Francji – przyznaje Andrzej Jagielski.*

Urząd Miasta Łodzi wspólnie z Izbą Przemysłowo-Handlową przygotowują misję gospodarczą do Paryża. 16 czerwca do Łodzi przyjeżdża grupa francuskich biznesmenów, którzy chcą podjąć współpracę z Polską. W Łodzi działa obecnie blisko 30 firm francuskich bądź z francuskim kapitałem – są to m.in.: „Hutchinson”, „Dalkia”, „Carrefour”, grupa „Accor” (właściciel hoteli „Ibis” i „Grand”), „Clement”, „Apsys”, „Axia”, „BISE”, „Lukas Bank”, „Castorama”, „Eurexia”, „L'Eclerc”. Sam jest inżynierem, nic więc dziwnego, że zachwyca się poziomem francuskiego budownictwa i osiągnięciami w restauracji zabytków architektury. *Gdyby udało się połączyć łódzki i francuski sektor budownictwa, byłoby wspaniale* – rozmarza się, ale szybko schodzi z chmur na ziemię. *To niestety długa droga. Trzeba sporo zainwestować, poświęcić wiele czasu na wyjazdy, nawiązywanie kontaktów. Bez niższych cen ofertowych na tamten rynek się niestety nie wejdzie.*

Zdaniem Jagielskiego, Francuzi doceniają kwalifikacje polskich fachowców, cenią sobie wszelkich instalatorów elektrycznych i wodno-kanalizacyjnych, projektantów wnętrz i architektów, ale tamtejszy rynek wciąż nie jest do końca otwarty dla Polaków. Na razie z naszego regionu we Francji pracują dwie firmy elektryczne, jedna zajmująca się oknami aluminiowymi i PCV, ślusarką okienną i budowlaną oraz przedsiębiorstwo z regionu bełchatowskiego, które działa w branży wentylacyjno-instalacyjnej.

Prócz rozruszania kontaktów biznesowych między Polską i Francją Jagielskiemu zależy również na podtrzymaniu współpracy naukowej między oboma krajami. Dobrym sposobem na zacieśnienie przyjaźni jest również wymiana kulturalna. Francuscy artyści reprezentujący wiele dziedzin sztuki są często obecni w Łodzi; kultura wciąż jest niewyczerpanym źródłem inspiracji. Organizowane w Łodzi Dni Francji zawsze cieszą się dużym zainteresowaniem, a uroczyste powitanie na rynku Beaujolais nouveau ma swoich wielbicieli.

W styczniu 2008 roku w stolicy Francji mają odbyć się Dni Polskie. Należy mieć nadzieję, że podobnie jak Dni Francji w Łodzi, tak i polskie propozycje kulturalne znajdą pośród Francuzów wielu odbiorców zainteresowanych naszym krajem, co być może przełoży się na postulowane przez konsula Jagielskiego większe polsko-francuskie zbliżenie gospodarcze.

Monika Pietras
– dziennikarka

Konsul honorowy musi być wiarygodny finansowo

*Konsulat Honorowy
Republiki Łotewskiej*

Konsul honorowy musi być bogaty. Władysław Kazimierz Kotaba, od ośmiu lat Konsul Honorowy Łotwy w Łodzi, jest z całą pewnością osobą zamożną. Jego fascynująca kariera polonijnego biznesmena w USA to kolejny dowód sukcesu w kraju, który jak żaden inny potrafi docenić dobry pomysł, odwagę w interesach i tych interesów rozmach.

Nazwisko Władysława Kazimierza Kotaby znaleźć można na liście absolwentów warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Reytana z roku 1960. Tuż po maturze wyjechał z matką do Stanów Zjednoczonych. Pierwszym dobrym pomysłem biznesowym były paczki, wysyłane przez pracujących w bogatej Ameryce Polaków do biednej Polski. Przepaść pomiędzy światem dolara, a siermiężną gospodarką socjalistyczną powodowała, że nawet proste dobra od pasty do zębów i puszki kawy poczynając, ratowały budżet pozostawionej w „starym” kraju rodziny niczym dziś dodatkowy etat. Firma już wtedy Waltera Kotaby stała się w latach 60. największym pośrednikiem wysyłanych do Polski paczek. Wkrótce powstała sieć biur podróży, pierwsza w Stanach Zjednoczonych sieć polonijnych stacji radiowych, nadających w Illinois, Nowym Jorku i Connecticut, wreszcie własna telewizja. Osiemnaście lat temu Walter Kotaba został właścicielem największej polskojęzycznej stacji telewizyjnej działającej poza granicami Polski – „Polvision”. Stacja nadaje 6 godzin programu na dobę z najwyższego budynku w Ameryce Północnej – Sears Tower i dociera do ponad 600 tysięcy mówiących po polsku mieszkańców Chicago i okolic. Dzięki umowom ze stacjami telewizyjnymi w kraju retransmituje ona programy informacyjne Telewizji „Polsat” i wybrane audycje Telewizji „Trwam”.

Ale w życiu emigracyjnym Waltera Kotaby pojawia się jeszcze jeden wątek. To promocja polskiej sztuki teatralnej i estradowej, a przede wszystkim



kabaretu. Sam Kotaba z sentymentem wspomina jej początki: *Poznałem Jana Pietrzaka, Piotra Fronczewskiego i Krystynę Sienkiewicz. Niby żartem Jan Pietrzak powiedział do mnie: „to może zrobimy jakiś kabaret w Chicago?” – i tak od słowa do słowa powstał pomysł. Pierwszą zorganizowaną przez Kotabę imprezą był właśnie kabaret „Pod Egidą” Jana Pietrzaka, potem przyszły następne. W ramach założonej przez niego Fundacji Kultury Europejskiej odbyło się ponad 100 spektakli. Za promocję polskiej kultury Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP uhonorował prezesa Kotabę odznaczeniem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.*

Kiedy po roku 1989 można było już w Polsce rozpocząć normalne interesy, Kotaba był jednym z pierwszych, który zainwestował w kraju w swoje ulubione branże, w tym także w turystykę i media. Dobrym pomysłem okazał się np. zakup małego zasięgiem „Radia Alex” w Zakopanem. *Mistrzowski ruch w działalności biznesowej* – pisała prasa lokalna.

W aglomeracji chicagowskiej mieszka kilkanaście tysięcy osób z podhalańskim rodowodem. Utrzymują oni silną więź rodzinną, łożą na swoje domy w Polsce, kultywują góralskie obyczaje. Telewizja „Polvision” w Chicago transmituje wiele programów nagranych na Podhalu, a w zakopiańskim „Radiu Alex” często pojawiają się akcenty polonijne. Powstało też niewielkie studio telewizyjne z firmą producencką Kotaby w Warszawie. To właśnie w nim m.in. powstało w początkach lat 90. kilka odcinków *Polskiego ZOO*, telewizyjnego programu satyrycznego Marcina Wolskiego.

Łódź bardzo szybko znalazła się w orbicie zainteresowań polonijnego biznesmena. Jego główna firma „Polamer” kupiła w Łodzi kilka nieruchomości. Także tę przy alei Kościuszki, w której od 1999 r. działa Konsulat Honorowy Łotwy.

W momencie, kiedy Łotwa odzyskała po raz drugi w swojej historii niepodległość, a stało się to w 1991 r., Walter Kotaba był tam doskonale znany. Od dawna z usług jego solidnych firm wysyłkowych korzystali także Łotysze, a biznesmen nawiązał znakomite towarzyskie relacje z łotewską elitą polityczną. I te kontakty doprowadziły do nadania Władysławowi Kazimierzowi Kotabie tytułu honorowego konsula z siedzibą w Łodzi. Władzom łotewskim zależało na odtworzeniu przedwojennej tradycji. Przed 1939 rokiem Honorowy Konsulat Łotwy mieścił się w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 81.

Łotwa ma obecnie około stu honorowych konsulatów na świecie. To także nawiązanie do tradycji sprzed II wojny światowej, kiedy zasady prowadzenia polityki zagranicznej Łotwy opierały się o sieć honorowych placówek konsularnych. W Polsce, poza Łodzią, Łotwa posiada swoje honorowe konsulaty jeszcze w Gdańsku i Katowicach. Przez kilka lat istniał także konsulat w Poznaniu, ale tamtejszy honorowy konsul wycofał się z finansowania placówki. Cała bowiem działalność honorowego konsulatu opiera się wyłącznie o prywatne środki konsula. Konsul

honorowy musi być zatem osobą wiarygodną finansowo. Tak jak Kotaba, który w 2003 r. znalazł się na liście 25 najbogatszych polonijnych biznesmenów na świecie sporządzonej przez tygodnik „Wprost”. Jako przedsiębiorca, znany po obu stronach oceanu także z wielu charytatywnych akcji, otrzymał również stosowne rekomendacje polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i kilku ówczesnych posłów różnych opcji politycznych.

W ostatnich latach biznesmen rzadziej przyjeżdża do Polski, w Łodzi bywa kilka razy do roku. Konsulat na co dzień prowadzi dwójka jego współpracowników – Tadeusz Żyliński i Elżbieta Wojsa. Za prace na rzecz konsulatu nie pobierają wynagrodzenia, są pracownikami jednej z wielu działających w Łodzi firm Kotaby. Konsulat honorowy jest powołany przede wszystkim do niesienia pomocy obywatelom Łotwy w sytuacji, kiedy, będąc poza krajem, jej potrzebują. Najczęściej, gdy zginą dokumenty, pieniądze, albo potrzebna jest porada prawna.

Łotysze często przyjeżdżają do Łodzi, szczególnie do centrów handlowych Tuszyňa i Rzgowa. To nadal główna hurtownia także łotewskich sklepów odzieżowych. Tadeusz Żyliński oblicza, że miesięcznie kilkaset osób pokonuje trasę z Rygi do Łodzi. Polska to drugi po Skandynawii kierunek handlowy Łotwy i droga do Niemiec, kraju także silnie współpracującego z państwami bałtyckimi. Konsulat honorowy to często przystanek przy nawiązywaniu biznesowych kontaktów i punkt orientacyjny w popularyzacji turystycznych atrakcji i wydarzeń kulturalnych.

Łotwa to dla Polaków kraj ciągle mało znany, choć w ostatnich latach widać wyraźne ożywienie w polskich biurach podróży szlakiem Wilno-Kowno-Ryga-Tallin. Konsulat w Łodzi dysponuje pełną informacją turystyczną, zachwala urok łotewskiego wybrzeża Bałtyku, piękne, szerokie plaże, poleca lato cieplejsze niż w Polsce i zabytki bogatej historii ziemi, którą w przeszłości współtworzyli Łotysze, Niemcy, Rosjanie, Szwedzi i Polacy.

Tadeusz Żyliński, którego rodzina wywodzi się z Litwy, zauważa bardzo przyjazny stosunek Łotyszy do Polski i Polaków. Podkreśla dzielność tego małego narodu w obronie swojej tożsamości, w zmaganiu z dziedzictwem post-sowieckim. Łotwa najszybciej spośród byłych republik radzieckich odrabia zaległości, ma doskonałe wskaźniki gospodarcze, największy w tej części Bałtyku port handlowy w pełnej także urokliwych zabytków Rydze. Szybkie łącza internetowe można znaleźć nieomal w każdym publicznym miejscu, silnie rozwinięta jest także telefonia komórkowa, dostępna sieć bankomatów. Łotwa to tygiel kultury i narodowości, kraj trzech kościołów – luteranckiego, katolickiego i prawosławnego. A także znakomitej, pełnej fantazji kuchni, której bazą jest świeże mięso, jarzyny i nieodzowne grzyby. Wytwarzana z wielu ziół nalewka „Balsam Ryski” była niegdyś najpopularniejszym lekarstwem sprzedawanym w europejskich aptekach. Dziś to markowy produkt kraju.

Ale Łotwa to także nieskałana przyroda, wiele imprez kulturalnych, oryginalne rzemiosło. Tadeusz Żyliński zapewnia, by nie martwić się językową

barierą. Z Łotyszem swobodnie można się porozumieć w każdym języku słowiańskim, nie wyłączając popularnego tam polskiego. Młodszy, chętnie wyjeżdżający do pracy w Europie, znają język angielski. Bardzo rzadko łódzki konsulat zwraca się o pomoc językową do tłumaczy. Do Łodzi przyjeżdża co roku na studia kilkunastu Łotyszów, zaledwie parę razy w ciągu ośmiu lat działalności konsulatu potrzebna była ich pomoc w tłumaczeniach.

Konsulat w Łodzi na co dzień współpracuje z Ambasadą Łotwy i Łotewskim Centrum Kultury w Warszawie. Pomaga przy organizacji narodowych stoisk podczas ogólnopolskich turystycznych targów, szuka kontrahentów i wolontariuszy dla promocji łotewskich specjałów. W ostatnich latach odwiedziło Łódź kilka folklorystycznych zespołów, dwa łotewskie chóry koncertowały charytatywnie w łódzkich domach opieki społecznej. Zajmująca się nimi podczas pobytu w Łodzi Elżbieta Wojsa ubolewa, że tak znakomitych koncertów nie miała szans wysłuchać szersza łódzka publiczność. W siedzibie konsulatu od czasu do czasu organizowane są wystawy sztuki łotewskiej, oryginalnej ceramiki, obrazów. Artyści z Łotwy przyjeżdżaliby chętniej i częściej, jednak na szerszą działalność artystyczną konsulat nie może sobie pozwolić finansowo. Zglądają natomiast do Łodzi łotewscy dziennikarze.

W ostatnich miesiącach Włodzimierz Kazimierz Kotaba sprzedał swoją nieruchomość przy alei Kościuszki hiszpańskiej spółce, która wkrótce wybuduje w tym miejscu nowy, luksusowy hotel. Hiszpanie obiecali, że oddadzą na potrzeby Honorowego Konsulatu Łotwy kilka atrakcyjnych pomieszczeń, uznali bowiem, że będzie to doskonała wizytówka ich hotelu.

Małgorzata Warzecha
– dziennikarka Radia Łódź

Ambasadorom Łódź się podoba

*Rozmowa z Ewą Goczek,
Konsulem Honorowym Niemiec*

– *Czy jako honorowemu konsulowi zdarzyło się już pani komuś pomóc?*

– Oj, wielu osobom. Jeżeli, na przykład, gość z Niemiec zostanie okradziony, zapewniamy mu doraźną pomoc finansową.

– *A skąd na to pieniądze? Czy ma pani specjalny fundusz?*

– Skądże, wykładam własne środki. Tak samo wygląda zresztą utrzymanie konsulatu. To konsul musi o wszystko zadbać, urządzić lokal, zatrudnić pracownika itp.

– *Sporo to kosztuje konsula?*

– Na konsula honorowego wybiera się zwykle osobę, która jest dobrze sytuowana... Tylko za niektóre czynności jest pobierana tak zwana taksa konsularna.

– *Za jakie?*

– Chociażby za poświadczenie podpisu, przeprowadzenie legalizacji dokumentów. Nie pobieram natomiast opłat za poświadczenie życia.

– ?

Mieszkający w Polsce obywatele niemieccy pobierają renty i emerytury w swoim kraju i co jakiś czas muszą poświadczać, że nadal żyją.

– *A jak pani może pomóc Niemcowi, który wejdzie w konflikt z naszym prawem?*

Pomagamy w tłumaczeniu, ułatwiamy kontakt z rodziną. Jak ktoś zostanie aresztowany, to staramy się dostarczyć mu codziennie prasę niemiecką...

– *...i zapewnić spowiednika.*

– Oczywiście, ale to już nie jest takie proste. Nie wystarczy bowiem zadzwonić do znajomego księdza, żeby pomógł. Trzeba w takich przypadkach pisać do biskupa i do sądu o zezwolenie. I to nie jest tylko współpraca z kurią rzymskokatolicką, ale i z kościołem ewangelickim. To są poważne sprawy.

– *Polacy też do pani przychodzą?*

– Jak najbardziej. Głównie ci, którzy chcą się starać o niemieckie obywatelstwo. My pomagamy im w odszukiwaniu dokumentów. A sprawa nie jest prosta, bo swoje pochodzenie trzeba udowodnić do trzech pokoleń wstecz.

– *Dużo jest takich osób?*

– Co najmniej pięć, sześć w miesiącu.

– *I tylko tacy?*

– Skądże. Kiedyś przyszedł do mnie ojciec chłopca, który miał doskonałe oceny na uczelni, ale nie mógł wyjechać na stypendium do Niemiec.

– *Dlaczego?*

– Niemcy wymagają w takiej sytuacji zabezpieczeń finansowych, a rodzice tego chłopca byli bezrobotni. Pożyczyłam mu więc pieniądze i mógł wyjechać. Był u mnie niedawno. Pokazał mi niemiecki dyplom i oddał euro, o których... zapomniałam.

– *Każdemu pani pożyczy, kto się do pani zgłosi?*

– Czasami trzeba ufać ludziom, ale trafiają się też cwaniacy.

– *Sporo takich odwiedza konsulat?*

– Sporo.

– *Czy instytucje też zwracają się do pani o pomoc?*

Na przykład kulturalne?

– Często pomagamy w dofinansowaniu imprez kulturalnych np. spektakli teatralnych – wydajemy odpowiednie rekomendacje. Ostatnio pomogliśmy w ten sposób Teatrowi Jaracza, który dostał pomoc finansową na realizację monodramu.

– *Czy Honorowy Konsul Niemiec w Łodzi to także prestiż dla miasta?*

– Bardzo często zwracają się do mnie o pomoc niemieccy inwestorzy. Zbieram więc informacje w Izbie Przemysłowo-Handlowej. Potem przekazuję cały



pakiet informacji o tym, co się dzieje w Łodzi. Oni bardzo chętnie korzystają z naszych usług, żeby uniknąć załatwiania wszystkiego w Warszawie czy w Berlinie. Nie chcę powiedzieć, że jestem matką sukcesu gospodarczego tego miasta, ale na pewno stwarzam jak najlepszy klimat dla inwestorów zza Odry. W czasie mojego „konsulowania” zmieniło się 3 ambasadorów. Nie ukrywam, że wpłynęłam w jakimś stopniu na ich zainteresowanie Łodzią. Powiedzmy sobie szczerze, w świecie tzw. „warszawki” różnie się mówi o naszym mieście, ale każdy ambasador, który tu przyjeżdżał, wracał zauroczony Łodzią.

– Wielu spraw nie da się jednak załatwić u konsula honorowego.

– Co trzy miesiące organizujemy tzw. dzień konsularny i wtedy przyjeżdżają do Łodzi pracownicy Konsulatu Generalnego z Warszawy. Wtedy można załatwić na miejscu wszystkie sprawy, które zwykle załatwia się w stolicy. Zawsze przychodzi wtedy przynajmniej kilkadziesiąt osób, a 90 procent to Polacy.

– Piotrkowska 111 to znakomity adres w Łodzi. W sam raz dla siedziby Honorowego Konsulatu Niemiec.

– Muszę wyjaśnić, że – zgodnie z prawem niemieckim nie istnieje instytucja konsulatu honorowego. To konsul honorowy i tylko on jest instytucją samą w sobie. Wracając zaś do adresu. Wiadomo, że konsul powinien mieć siedzibę w najbardziej reprezentacyjnym miejscu w mieście. Nie miałam więc żadnych wątpliwości, że musi to być ulica Piotrkowska. Tak się również składa, że również tutaj mieści się moja firma.

– *Jaka to branża?*

– Zgodna z tradycją przemysłową Łodzi, więc tekstylna. To produkcja przędzy wysokiej jakości technologicznej dla przemysłu medycznego. Głównie eksport do Niemiec.

– *Pewnie dlatego zaproponowano pani 10 lat temu tę funkcję?*

– W latach 70. i 80. XX wieku stosunki polsko-niemieckie miały raczej charakter kulturalno-naukowy. Zaś w latach 90. istotą współpracy były stosunki gospodarcze, toteż na konsula honorowego szukano kogoś z tych kręgów.

– *Kiedy po raz pierwszy zwrócono się do pani?*

– W 1997 roku. Kiedy się zgodziłam, potrzebne były odpowiednie rekomendacje ze strony zarówno niemieckiej, jak i polskiej. Ale także prozaiczne zaświadczenia o niezaleganiu wobec ZUS-u i Urzędu Skarbowego. Bo konsul musi być osobą wiarygodną finansowo i uczciwą. Ta procedura trwała aż... dwa lata. Oficjalne uroczystości odbyły się w maju 2000 roku. To wtedy w Pałacu Poznańskim wręczono mi akt nominacji podpisany przez prezydenta Niemiec.

– *Od jakich spraw zaczęła pani swoją misję?*

– Początek był raczej przykry. Na początku 2000 roku zajmowałam się głównie sprawami związanymi z kradzieżami niemieckich samochodów. Wówczas, jak ktoś dzwonił, to od razu wiedziałam, że jest to poszkodowany niemiecki właściciel auta.

– *A teraz?*

– To już sporadyczne przypadki.

– *Czy bycie konsulem honorowym to także prestiż dla pani?*

– Naturalnie. W wielu miejscach nie zaistniałabym pewnie jako Ewa Goczek – bizneswoman. Proszę też pamiętać, że w systemie niemieckim konsulowie cieszą się niezwykłym prestiżem. Tam bardzo się ceni ludzi, którzy robią coś społecznie i służą innym. U nas powoli też się do tego dochodzi.

Rozmawiał: Jacek Binkowski

Dwa bratanki...

Konsulat Honorowy Republiki Węgierskiej

W czasie wędrówki ludów Polacy osiedlili się w dorzeczach rzek Wisły i Warty i wiodli życie plemienne. [...] Węgrzy w końcu IX wieku zakończyli wędrówkę w poszukiwaniu ojczyzny. Kształtujące się w Niece Karpackiej państwo węgierskie znalazło się między istniejącymi już tu kręgami kulturowymi niemal w jednym czasie z sąsiadującym z nim od północy narodem polskim. [...] obydwie narody nastawiły się na umocnienie własnych pozycji i przystosowanie się do panujących warunków, co potwierdza prawie równoczesne przyjęcie chrześcijaństwa. Polacy i Węgrzy, często będąc obiektem nieprzyjacielskich ataków, przez tysiąc lat wspierali się i pomagali sobie wzajemnie w obronie bytu narodowego.

(Polsko-węgierska czytanka historyczna, Szeged 2002)

Przez stulecia polskie i węgierskie rody królewskie i książęce wchodziły w liczne koligacje, co jeszcze bardziej zacieśniało więzy między obu narodami. A postacie takie, jak król Stefan Batory – książę siedmiogrodzki, królowa Jadwiga (Hedvig, córka króla Ludwika Węgierskiego i żona króla Władysława Jagiełły), czy królowa Kinga (Kunegunda, córka króla Węgier Béli IV, a później żona Bolesława Wstydlwego), otoczone powszechną estymą, tak bardzo wrosły w naszą historię, że często nie pamiętamy o ich węgierskich korzeniach. Także historia najnowsza nie raz przyniosła nam potwierdzenie bliskości mentalnej i emocjonalnej naszych narodów. W czasie II wojny światowej wojskowi i cywilni uchodźcy polscy znaleźli na Węgrzech bezpieczne schronienie, a dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy przez Węgry dostało się na Zachód do Francji i Anglii, co pozwoliło im walczyć później na wszystkich frontach wojny. Cywilom zapewniono w miarę normalne warunki życia, utworzono nawet szkoły polskie, organizowano obozy harcerskie, boiska sportowe dla dzieci, biblioteki, zespoły teatralne, taneczne, orkiestry, chóry. Działał także polski ruch podziemny. Realizacji tych poczynań sprzyjała aktywna pomoc władz i ludności.

Mając to dość świeżo w pamięci, kiedy w październiku 1956 roku na Węgrzech wybuchło stłumione krwawo powstanie, Polacy natychmiast pospieszyli z pomocą. Ponieważ nie było już granicy z Węgrami, nie było mowy

o bezpośrednim udziale w walkach, ale naród polski jak mógł starał się okazać swoją sympatię. Zbierano pieniądze, lekarstwa i przeróżne dary – od żywności, po... szkło okienne. Zorganizowano powszechną zbiórkę krwi, a stacje krwiodawstwa pracowały prawie bez przerwy. W Zielonej Górze nawet wszyscy członkowie Komitetu Wojewódzkiego PZPR przed obradami wspólnie poszli... oddać krew dla Węgrów. Według niektórych danych do 19 listopada 1956 r. pomoc polska osiągnęła równowartość 2 milionów dolarów.



12 marca 1999 roku Polska i Węgry wraz z Czechami stały się pełnoprawnymi członkami NATO, a w 2004 r. oba kraje weszły w skład Unii Europejskiej.

Bardzo stare, znane przysłowie „Polak, Węgier dwa bratanki, i do bitki i do szklanki” i dziś nie traci na aktualności. A dzięki takim ludziom, jak Tadeusz Kaczor i jego wieloletnia współpracownica Ewa Peplińska-Chałaj, sympatia i współpraca polsko-węgierska umacnia się, a nawet rozszerza swój zasięg na inne kraje.

Tadeusz Kaczor, łódzki przedsiębiorca, pełni urząd Konsula Honorowego Republiki Węgierskiej. Jest właścicielem nagradzanej w wielu

konkursach dla pracodawców firmy „ATOS”, a swoje zainteresowanie Węgrami tłumaczy następująco: *W latach 80. z racji działalności w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Węgierskiej często bywałem na Węgrzech. Poznałem gospodarkę i ludzi, bo ludzie interesowali mnie najbardziej. Zawsze byli niezwykle przyjaźni. Początkowo nie dowierzałem, u nas to już było mniej widoczne, a u nich bardzo. Taki przykład, ja nigdy nie słyszałem „Sokołów”, a u nich na spotkaniu usłyszałem po raz pierwszy i to po polsku i po węgiersku! Zaśpiewali dla mnie, a ja mogłem tylko nucić. Wozili mnie w miejsca, gdzie byli pochowani polegli Polacy. Miejsca zawsze zadbane, otoczone pamięcią. Jest taka przepiękna miejscowość – skansen Hollókő. Stoi tam zamek wyzwolony przez Sobieskiego. Do dziś, zwiedzający go Polacy nie płacą za bilety! Gdziekolwiek jeżdżę – a teraz jeżdżę bardzo dużo służbowo jako konsul – jest tak samo, witają mnie bardzo serdecznie, bo jestem Polakiem.*

Tadeusz Kaczor uważa, że tę wzajemną sympatię i szacunek trzeba przekazać młodzieży. Dlatego jeszcze zanim został konsulem, organizował międzynarodowe spotkania młodzieży. Na obozach w Zakopanem, Krynicy Górskiej,

Jaworzu, gościła młodzież z Węgier, Rumunii, Litwy, Łotwy, Ukrainy, Estonii i oczywiście – Polacy. *Założyłem sobie, że najważniejsza jest młodzież, przyszłość każdego narodu, jak się do siebie zbliżą, to będzie dobrze. To taka pasja Kaczora – zbliżenie młodzieży – mówi.*

Propozycję powstania konsulatu w Łodzi wysunęło TPPW. Ambasada zebrała dokumenty i informacje o mnie i wysłała do MSZ do Budapesztu. Oczywiście sprawdzały mnie służby specjalne obu krajów. Wygląda na to, że ambasada już wcześniej zauważyła moją działalność w TPPW. Nadanie godności konsula nastąpiło 2 września 2004 roku. Już po roku działalności zaproszono mnie do MSZ. Zdziwienie wywołało to, że konsulat zrobił aż tyle, że Prezydent Węgier odznaczył mnie w 2006 r. Krzyżem Kawalerskim Republiki Węgierskiej. To rzadki przypadek, że tak szybko.

Dzisiaj codzienna praca konsulatu to:

- działalność informacyjna, w zakres której wchodzi przekazywanie informacji na temat Republiki Węgierskiej środkom masowego przekazu, osobom fizycznym, jednostkom samorządowym i innym,
- udzielanie pomocy placówkom oświatowym, studentom, pedagogom, uczniom w nawiązywaniu kontaktów i wymiany międzyuczelnianej i szkolnej prowadzącej do współpracy z ich odpowiednikami w okręgu konsularnym,
- utrzymywanie ścisłych kontaktów z towarzystwami przyjaźni polsko-węgierskiej i z organizacjami, których statutowym celem jest popularyzacja i krzewienie kultury węgierskiej,
- promocja handlu i współpracy gospodarczej,
- kontakty z organami władz państwowych, samorządowych, stowarzyszeniami, jednostkami gospodarczymi i osobami mogącymi przyczynić się do zintensyfikowania współpracy gospodarczej,
- wspomaganie wdrażania umów zawartych między podmiotami obu państw,
- uczestnictwo i wsparcie w organizacji wizyt, konferencji, wystaw, targów i innych form współpracy gospodarczej,
- działalność kulturalna, naukowa i wspierająca turystykę,
- obsługa petentów, m.in. pomoc w uzyskaniu wizy, odpisu aktu urodzenia, poszukiwania krewnych itp.

W pierwszych miesiącach urzędowania, jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem działalności konsulatu, między innymi sfinansowano kolejny obóz w Zakopanem dla młodzieży z siedmiu krajów, w tym oczywiście z Węgier i z Polski, a także kurs żeglarski na patent sternika jachtowego dla skautów węgierskich. Jak widać, nowy konsul nie zapomniał o swojej pasji – zbliżaniu młodzieży. Później zorganizowano wystawę i konkurs recytatorski dla szkół, poświęcone poecie Sadorowi Petőfiemu, a także współpracowano podczas wizyty Teatru Narodowego z Segedu, który w łódzkim Teatrze Nowym wystawił... *Emigrantów* Sławomira Mrożka.

Zorganizowano cztery wyjazdy dyrektorów łódzkich szkół na Węgry celem wymiany doświadczeń i nawiązania współpracy. Konsul wziął udział w uroczystym nadaniu imienia Świętej Królowej Jadwigi dwóm szkołom – w Łodzi i w Kalinie, uczestniczył także w otwarciu Regionalnego Centrum Informacji dla Naukowców na Wydziale Zarządzania UŁ. Nie brakowało spraw o znacznie większym ciężarze gatunkowym jak udział w misji gospodarczej Miasta Łodzi do Segedu i podpisanie listu intencyjnego w sprawie współpracy partnerskiej. Konsul prowadził też rozmowy z ambasadorem polskim w Budapeszcie na temat utworzenia Konsulatu Honorowego RP na Węgrzech i pomagał w nawiązaniu kontaktów Straży Miejskiej w Płocku z jej odpowiednikami na Węgrzech. Jak widać, rozrzut tematów i waga spraw, którymi zajmuje się konsulat jest imponująca.

Rok 2005.

Raport z działalności Konsula Honorowego RW w Łodzi.

Po lewej stronie kartki: data, wpłynęło/czynność, po prawej: data, wyszło/czynność i tak 16 stron drobnym drukiem. Masa pism przychodzących i wychodzących – zaproszenia, gratulacje, zapytania, podziękowania, prośby o: sponsoring, poszukiwania genealogiczne, wskazanie stowarzyszeń o podobnych zainteresowaniach, potwierdzenie autentyczności podpisu i zgodności kopii paszportu z oryginałem, prośby o drobne tłumaczenia w konsulacie i wskazanie tłumacza na Węgrzech, znalezienie szkoły lub gminy partnerskiej, przekazanie danych teleadresowych firm zainteresowanych współpracą, pomoc w zorganizowaniu wieczoru folklorystycznego, pytanie o możliwości zakwaterowania na Węgrzech i o naukę języka węgierskiego w Polsce i polskiego na Węgrzech, propozycje uczestnictwa w komitetach honorowych, złożeniach kwiatów itd. Codziennosc. Ale czasem ciekawostka, pomysł niebanalny. Oto zapis z 13.04.: – *sponsorowanie i patronat nad organizowaną przez TPPW w Łodzi próbą pobicia rekordu na „najdłuższy album wierszy Węgrów, o Węgrach i dla Węgrów”*. Rekord pobito i wpisano do... Księgi Rekordów Guinnessa. Albo organizacja znanych już obozów młodzieżowych, ale na... poligonach wojskowych w Jaworzu koło Drowska. Zabawa podobno była przednia, co widać na licznych zdjęciach, a warunki stworzone przez wojsko – wspaniałe.

Zresztą większość imprez organizowanych przez konsulat ma ciekawą oprawę, często przy wydatnej pomocy TPPW. Jeśli na przykład ktoś zwraca się o pomoc w uzyskaniu jakichś informacji na temat Węgrów, może być pewien, że nie dostanie tylko pliku dokumentów. Spotka się także z zaproszonym specjalnie Węgrem, który pomoże lepiej poznać zagadnienie. Czasem takie kontakty informacyjne przeradzają się w spotkania integracyjne, połączone z degustacją potraw narodowych obu zainteresowanych stron.

Obchody rocznicy śmierci Eugeniusza Sziklay'a, prekursora spadochroniarstwa światowego, który zginął w trakcie zawodów w Piotrkowie

Trybunalskim, konsulatu upamiętnił szczególnie. Sfinansował renowację nagrobka zmarłego pilota oraz odszukał jego potomków. Był też sponsorem wystawy dotyczącej pomocy udzielanej przez Węgrów oficerom i duchowieństwu polskiemu w czasie II wojny światowej. Nad wystawą honorowy patronat objął nuncjusz papieski w Polsce, ks. abp Józef Kowalczyk. Dzięki materialnemu i organizacyjnemu wsparciu konsulatu łodzianie mogli obejrzeć film o prawie nieznanym bohaterze narodowym Henryku Sławiku pt. *Polski Wallenrod*. Nie zabrakło oczywiście kontaktów gospodarczych na szczeblu firm, miast, województw, a także państw, zakończonych podpisaniem umów o współpracy. Słowem – rok owocnej współpracy.

A w 2006? Wirykowo: propozycja dla Rektora Akademii Muzycznej zorganizowania koncertu z okazji obchodzonego na Węgrzech Roku wielkiego kompozytora Beli Bartoka. Pomoc w przeprowadzeniu spotkania przedstawicieli samorządu gminy Lutomiersk i gminy Romhany. Przyjęcie młodzieży węgierskiej i polskiej uczestniczącej w programie „Love and art”. Udział w obchodach Święta Narodowego Wiosny Ludów, zorganizowanego przez ambasadora Republiki Węgier w Polsce Mihály Győr. Udział w uroczystości przekazania funkcji konsularnych Konsula Honorowego Danii w Łodzi. Odbiór Nagrody Twórczej oraz Dyplomu Zgromadzenia Województwa Csongradzkiego, przyznanej za doniosły wkład, patronat i dokonania na polu umacniania kontaktów partnerskich między województwami łódzkim i csongradzkim. Ufundowanie tablicy pamiątkowej ku czci bohaterów Rewolucji Węgierskiej 1956 roku, która została wmurowana w ścianę Archikatedry Łódzkiej. Udział w obchodach 50. rocznicy Rewolucji Węgierskiej 1956 roku, które odbyły się na Zamku Królewskim w Warszawie (w trakcie tej uroczystości, konsula Tadeusza Kaczora uhonorowano Krzyżem Kawalerskim Republiki Węgierskiej). Sfinansowanie kolejnego międzynarodowego spotkania młodzieży w Murzasichle. I wspieranie działań TPPW – między innymi obchody Święta Papryki dla szkół i wyjazd prelegentów i twórców do Budapesztu. Organizacja (wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej) i sponsorowanie obchodów 50. rocznicy Węgierskiego Października, połączona z inicjatywą ufundowania medalu dla honorowych krwiodawców, oddających krew dla Węgrów walczących za swój kraj w 1956 roku. Uroczystość tę zaszczylicili: Marta Mészáros – reżyserka filmu *Niepochowany* o Powstaniu Węgierskim z 1956 roku oraz odtwórca roli premiera Imre Nagy – Jan Nowicki. Konsul Tadeusz Kaczor uczestniczył także w pracach Honorowego Komitetu Wznoszenia Kopca Pamięci i Pojednania w Oświęcimiu i w uroczystościach upamiętniających 62. rocznicę likwidacji przez Niemców Litzmannstadt Getto w Łodzi. Został też pasowany na zwierzchnika polskiego oddziału Międzynarodowego Rycerskiego Zakonu Świętego Jerzego. I na koniec tej wylizanki kolejna tajemnicza ciekawostka [...] *wyjaśnienie problemów z rachunkiem za... bakterie „Prowidencja”!* Spokojnie, to tylko brzmi groźnie, bo w rzeczywistości chodziło o telefoniczne tłumaczenie treści tego rachunku dla Instytutu Mikrobiologii i Immunologii UŁ.

Jak widać pracy w Konsulacie Węgier nie można uznać za nudną i jednostajną. Jedno, co można jej zarzucić, to... że jest jej trochę za dużo, jak dla dwóch zatrudnionych tam osób – konsula i pełniącej funkcję dyrektor Biura Konsulatu Moniki Hankiewicz, która mówi – *czasami zaproszeń jest tyle, że moglibyśmy nie robić nic innego przez cały dzień, tylko chodzić na różne spotkania i uroczystości*. Na szczęście w tym samym budynku przy ul. Widzewskiej 14 (w którym zresztą mieści się siedziba firmy „ATOS”) zlokalizowany jest też zarząd TPPW i dzięki temu, wspólnymi siłami udaje się zadowolić wszystkich zapraszających.

W gablotach stojących w siedzibie konsulatu jest mnóstwo statuetek, odznaczeń i medali, którymi uhonorowano konsulat, konsula i jego firmę. Trudno oddzielić jedne od drugich. I chyba nie trzeba, bo nie chodzi tu o instytucje, tylko o ludzi, którzy w nich i dla nich pracują. Ludzi takich, jak konsul i Ewa Peplińska-Chałaj – prezes działającego od 25 lat w Łodzi TPPW. Ich prawdziwą pasją jest umacnianie przyjaźni między naszymi bratnimi narodami. To pewne, że w miejscowościach takich jak: Csongrád, Hollókő, Segen, Romhány, Balassagyarmat, Szendehely, Kistelek, Szentés i wielu innych, ludzie ciągle wierzą, że „Polak – Węgier dwa bratanki”. To samo pewnie czują mieszkańcy z miast i miasteczek leżących w obrębie okręgu konsularnego łódzkiej placówki. Świadcstwa widać w gablotach. Bardzo różne: od Złotego Krzyża Zasługi RP, po medal pamiątkowy Zarządu Głównego Związku byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego. Obok Dyplomu Centrum Zdrowia Matki Polki, Dyplomu Przyjaciela Dziecka i Krzyża Kawalerskiego Republiki Węgierskiej, nagroda międzynarodowa „Best Manager of the Year” i „Best Enterprise of Europe”, obok Dyplomu Towarzystwa Walki z Kacłectwem „Lodołamacza”, podziękowania od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. A na końcu, ale nie dlatego, że najmniej znaczący, tylko najświeższy, bo z 27 kwietnia 2007 roku – Order Uśmiechu. Konsul bardzo sobie ceni to odznaczenie, bo przyznały je dzieci, a jak mówi: *dzieci są szczerze. Jestem zaszczycony, Kocham was wszystkie i obiecuję, że możecie na mnie liczyć* – powiedział do zgromadzonej dzieciarni po rytualnym wypiciu soku z cytryny. Mówią o nim: *człowiek wielkiego serca, przyjaciel dzieci, filantrop i... osoba niezwykle skromna*. Dodać można – osoba niezwykle pracowita. I prawdziwy pasjonat, który pracę społeczną zamienił w pasję, a pasję w pracę dla zbliżenia ludzi dwóch zaprzyjaźnionych od stuleci narodów.

Danuta K. Gruszczyńska
– dziennikarka

Mamy już znacznie więcej Brytyjczyków

*Rozmowa z Małgorzatą Brzezińską,
Konsulem Honorowym Wielkiej Brytanii*

Przy ulicy Piotrkowskiej, w pięknie odnowionym podwórzu, na trzecim piętrze znajdują się pomieszczenia Konsulatu Wielkiej Brytanii w Łodzi. Idąc na spotkanie z Małgorzatą Brzezińską, Konsulem Honorowym, można odnieść wrażenie, że jest się już w Zjednoczonym Królestwie – bo miejsce to bardzo się różni od przeciętnego łódzkiego podwórka czy nawet zadbanej ulicy. Cieszyłbym się, gdyby polskie konsulaty w Wielkiej Brytanii były podobnie ładnie usytuowane.

Konsulat Zjednoczonego Królestwa – to jakby taki mały skrawek Wielkiej Brytanii w Łodzi. Szczególnie, że pracownice konsulatu są wyjątkową uprzejmością stwarzają miłą atmosferę. To sprawia, że Wielka Brytania nie wydaje się ani tak chłodna, ani tak oficjalna, jak to się czasami mówi o jej obywatelach. Stereotyp ten można zresztą dziś weryfikować stale, gdyż na ulicach Łodzi coraz częściej możemy spotkać Brytyjczyków.



– Od kiedy działa urząd Konsula Honorowego Zjednoczonego Królestwa w Łodzi?

– Pracujemy od 2002 roku. Przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej w konsulacie najczęstszymi klientami byli Polacy poszukujący ułatwień w wyjeździe do Wielkiej Brytanii. Zdarzali się także tacy, którzy pracowali „na czarno”.

Było też wiele pytań o możliwość legalnej pracy lub pobytu dłuższego, niż to przewidywał wizowy ruch turystyczny. Pytano także o sprawy związane z uzyskaniem wiza – ale to interesowało głównie obcokrajowców. Teraz też jedynie obywatele zza wschodniej granicy oraz krajów azjatyckich i afrykańskich pytają o możliwość uzyskania wiza brytyjskiej. Po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej wzrosła liczba interesantów spoza Unii. Odnoszą oni często wrażenie, że będąc już w Polsce – mogą swobodnie poruszać się po całym terytorium Unii. Tak jednak nie jest. Kraje członkowskie Unii wymagają wiza od przybywających do nich podróżnych z krajów, z którymi obowiązuje ruch wizowy – niezależnie czy uzyskali oni przedtem prawo do wjazdu do jakiegokolwiek innego kraju UE.

– Kto obecnie jest najczęstszym gościem konsulatu?

– Mamy już znacznie więcej Brytyjczyków. Przeważają młodzi mężczyźni, przyjeżdżający w piątek – wyjeżdżający w niedzielę. Otwarte granice i relatywnie niższe ceny w Polsce pozwalają im na spędzenie weekendu i np. zorganizowanie jakiejś imprezy taniej niż w kraju ojczystym, wliczając w to nawet ceny przelotu. Na wyjeździe często organizują sobie wieczory kawalerskie. Trzeba jednak zaznaczyć, że Brytyjczycy są odpowiedzialni. Jeśli nawet zdarzają się jakieś szkody wynikające ze zbyt swobodnej atmosfery – płacą za nie bez szemrania i zasadniczo nie ma z nimi żadnych kłopotów. Potwierdzają to zresztą także inne konsulaty w Polsce. Ale bywają inne sytuacje np. zgubienie dokumentów czy telefonu komórkowego. Czasem, niestety, przybysze bywają tu okradani. Niekiedy rodzina z Anglii poszukuje u nas młodego człowieka – ale to nie są wielkie problemy. Jest też pewna grupa osób, przyjeżdżających do Łodzi w celach autentycznie turystycznych. Są to jednak zwykle osoby starsze.

– Czego konsulat nie może załatwić?

– Bywają u nas osoby z podwójnym obywatelstwem – polskim i brytyjskim. Czasem próbują oni załatwić sprawy w oparciu o dokumenty brytyjskie – ale jest to niezgodne z prawem. Bo na terenie Polski obywatel naszego kraju – nawet jeśli ma także obywatelstwo innego państwa – obowiązany jest załatwiać sprawy w oparciu o dokumenty i przepisy polskie. Konsulat brytyjski wtedy nie udziela pomocy. Przychodzą także Polacy, którzy chcą pomóc swym krewnym w Wielkiej Brytanii. To też nie jest w naszej gestii. Możemy jedynie wskazać instytucje, które tam zajmują się taką pomocą, sami jednak nie możemy nic w takich sprawach zrobić. Nie możemy także pomagać w poszukiwaniu osób, które np. przez kilka dni nie dają znaku życia swym rodzinom w Polsce. Te, zaniepokojone szukają pomocy u nas. Niestety, nie mamy takich uprawnień ani możliwości. Urząd konsula honorowego nie wydaje wiza ani

paszportów, nie przedłuża ich ani także nie poświadczają notarialnie dokumentów. Takie sprawy odsyłamy do Warszawy, gdyż za to pobierane są opłaty. My natomiast pracujemy tu honorowo, więc nie możemy pobierać żadnych opłat za nasze usługi. Mamy oczywiście odpowiednie formularze – jednak trzeba to załatwić w ambasadzie osobiście lub przez pocztę kurierską. Zajmujemy się natomiast przypadkami awaryjnymi – np. w zeszłym roku mieliśmy przypadek zgonu obywatela brytyjskiego – musieliśmy pomóc w załatwieniu wszystkich formalności związanych z tą sprawą. A więc sporządzenie dokumentów, przewóz zwłok – oczywiście w porozumieniu z ambasadą Wielkiej Brytanii w Warszawie. Pomagamy zatem zawsze, jeśli obywatel brytyjski ma jakiś wypadek czy inne zdarzenie losowe. Pomagamy także rodzinie, jeśli chce przyjechać do Łodzi. Ułatwiamy zatem rozwiązanie wszystkich formalności, ale nie wskazujemy żadnych firm czy instytucji jako najwłaściwszych do prowadzenia spraw obywateli brytyjskich. Mamy jedynie spis lekarzy, adwokatów, notariuszy itp. jedynie z punktu widzenia możliwości załatwienia u nich sprawy w języku angielskim. Jest to lista, z której zainteresowany sam sobie wybiera partnerów. Nie możemy nikogo polecać i tego się trzymamy. W przypadkach tragicznych mamy oczywiście kontakty ze szpitalami, prokuraturą, policją.

– Jakie sprawy zaliczyłaby pani konsul do szczególnie trudnych?

– Do trudnych zadań należą takie, nad którymi musimy czuwać po wyjeździe osoby zainteresowanej do Wielkiej Brytanii. Są to często problemy zagmatwane i zajmują nam bardzo dużo czasu. Nie bywamy rzeczą jasną stroną w takich sprawach i nie reprezentujemy nikogo, ale często samo przekazywanie informacji jest wystarczająco kłopotliwe. Absorbują one też wszystkie sprawy związane z wymiarem sprawiedliwości, toczące się przed sądami. Pojawiają się także problemy związane np. z mieszanymi małżeństwami – dotyczą one zwłaszcza sytuacji prawnych. Anglikom trudno często zrozumieć różnice w prawie polskim i angielskim. Niektóre sprawy wydają im się proste – bo proste są one w Wielkiej Brytanii, ale nie u nas. Często dotyczy to np. dokumentów potwierdzających tożsamość, które w Anglii nie są wymagane do załatwienia większości czynności prawnych. Dotyczy to np. obywateli brytyjskich – które po wyjściu za mąż za Polaka zmieniły nazwisko. Tam nie ma konieczności udowadniania, że dawniej nosiło się inne nazwisko, bo aktualne wystarczy do rozwiązania wszelkich spraw urzędowych. W Polsce jednak nie jest to takie proste i zwykle – jeśli sprawa dotyczy okresu poprzedniego małżeństwa – trzeba udowodnić, że nosiło się np. nazwisko poprzedniego męża. Dla Brytyjczyka jest to niezwykle trudne, gdyż nie ma tam świadectw ślubu w naszym rozumieniu – a co gorsza – nie zawsze są oni w stanie zrozumieć, na czym polega problem. W Anglii jest wiele spraw, które rozwiązuje się na zasadzie prawa zwyczajowego. Dla naszych sądów jest to czasem także trudne do przyjęcia.

– *Co zmieniło się w pracy konsulatu po otwarciu brytyjskiego rynku pracy dla Polaków?*

– Po otwarciu przez Zjednoczone Królestwo rynku pracy dla Polaków znacznie się zmienił zakres naszych kontaktów z Polakami. Szczególnie pierwszy rok był kłopotliwy – przychodziło mnóstwo ludzi z zapytaniami o pracę – a my takich informacji nie możemy udzielać. Przekazać mogę jedynie ogólne informacje o zasadach np. że za pośrednictwo pracy nie można brać pieniędzy. Nie wskazujemy także adresów biur pośredniczących, bo nie możemy żadnego sugerować. Można więc jedynie uzyskać u nas informacje, jak legalnie zatrudnić się w Wielkiej Brytanii, jakie przysługują uprawnienia pracownicze itp. Zaskakujące jest jednak to, że wiele osób ryzykuje wyjazd do Wielkiej Brytanii bez jakiegokolwiek oparcia na miejscu, często bez znajomości języka i z niewielkimi środkami finansowymi, a czasem obarczonych dziećmi – nie mając załatwionej wcześniej żadnej pracy. Oczywiście można mieć szczęście i wszystko kończy się dobrze, ale często bywa to prosta droga do poważnych kłopotów. Nawet gdy znajdzie się praca, co robi taka osoba z dziećmi, gdy będzie zajęta? Jeśli zostawi je same w domu, to grozi to poważnymi konsekwencjami, gdyż prawo w Wielkiej Brytanii w odniesieniu do zaniedbań w opiece nad dziećmi jest bardzo surowe. Często takie osoby, rozczarowane, po powrocie usiłują dochodzić swych roszczeń za naszym pośrednictwem, co jest oczywiście niemożliwe, zwłaszcza, że często są one oszukane przez obywateli polskich. Koniecznie przed wyjazdem z Polski powinno się załatwiać sobie pracę. Są instytucje, które umieszczają swe ogłoszenia na stronach internetowych, więc zdobycie takiej pracy jest znacznie bezpieczniejsze, a prawdopodobieństwo kłopotów znacznie mniejsze. Nie mieliśmy także przypadku, by brytyjscy pracodawcy żalili się czy usiłowali dochodzić swych roszczeń wobec polskich pracowników. Gdyby taka sytuacja zaistniała – raczej kontaktowaliby się z ambasadą polską w Londynie.

– *Ilu pracowników zatrudnia dziś konsulat?*

– Konsulat nie zatrudnia żadnych pracowników. Osoby tu pracujące zatrudnione są w innej firmie a tu są jedynie oddelegowane. Nie pobierają także żadnego wynagrodzenia z tytułu pracy w konsulacie. Oprócz konsula honorowego jako urzędnika pracują tu jeszcze dwie osoby – w sumie półtora etatu. Od 9.00 do 15.00 codziennie musi ktoś być, odebrać telefon, umówić spotkanie, przekazać materiały. Krótko mówiąc – aby przyjąć interesanta. Oczywiście, w razie konieczności – po angielsku. Czasem zdarzają się sprawy także w godzinach popołudniowych. Konsulaty innych państw pracują dwa, trzy dni w tygodniu – my pracujemy codziennie. Na stronach internetowych ambasady jest zawsze podawany telefon i adres konsulatu. Bywa, że spóźnia się samolot czy jest inna awaria. Wtedy niezależnie od pory dnia trzeba komuś pomóc, więc zawsze jadę i zajmuję się załatwianiem danej sprawy.

– *Czy poza rutynowymi działaniami konsulatu zajmuje się np. współpracą kulturalną czy edukacyjną?*

– Konsulat bierze intensywny udział w życiu kulturalnym regionu, zwłaszcza we współpracy z The British Council. Współorganizowaliśmy w ten sposób wiele wystaw czy imprez kulturalnych np. w Muzeum Sztuki w Łodzi. Organizowane są także konferencje o charakterze edukacyjnym, dotyczące nowych technologii, partnerstwa publiczno-prywatnego itp. Konsulat bywa partnerem, nie finansuje jednak takich przedsięwzięć, ale przy wsparciu ambasady ułatwia przyjazd uczestników brytyjskich, załatwiając sfinansowanie kosztów podróży, pobytu i druku materiałów. Od początku swego powstania konsulatu jest głównym współorganizatorem olimpiady wiedzy o regionie i przedsiębiorczości dla uczniów liceów ogólnokształcących w pięciu województwach. Zwracamy uwagę w pytaniach konkursowych na bardzo duży udział problematyki unijnej. W tegorocznej olimpiadzie wzięło udział 10 tysięcy młodych ludzi. Nagrody są niezwykle atrakcyjne m.in.: indeksy na wybrane uczelnie, wyjazdy do Brukseli i wiele nagród rzeczowych. Często musimy znaleźć sponsorów dla tych pożytecznych programów.

– *Czy także sprawy biznesu są przedmiotem zainteresowania konsulatu?*

– Oczywiście. Mamy materiały dotyczące zatrudnienia w Wielkiej Brytanii. Organizujemy i ułatwiamy kontakty biznesowe dla przedsiębiorców brytyjskich i polskich. Jeśli przedsiębiorcy poszukują partnerów – kierujemy ich do przedstawicieli danej branży, ale nie do konkretnych firm, bo nie rekomendujemy nikogo. Naszymi partnerami są w takim przypadku organizacje przedsiębiorców, federacje, instytucje samorządowe, a zwłaszcza Izba Brytyjsko-Polska i Izba Handlowa. Ze strony brytyjskiej najczęściej to instytucje z regionu West Midlands, z którym okręg łódzki współpracuje szczególnie intensywnie. Stamtąd mamy wiele zapytań, zwłaszcza mailowych, o kontakty z firmami polskimi, które chciałyby nawiązać współpracę. Inne konsulaty na ogół ograniczają się do swych rutynowych działań – my staramy się rozszerzyć zakres naszych zainteresowań. Mamy satysfakcję, że rezultaty naszej pracy nie pozostają jedynie na papierze, ale przyczyniają się do osiągnięcia konkretnych efektów przez zainteresowane strony takich kontaktów. To cieszy.

Rozmawiał: Mirosław Borusiewicz

nauka

Ważny element tożsamości miasta

Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej

Marcin Kieruzel

str. 49

Skąły, kryształy, minerały

Muzeum Geologiczne UŁ

Małgorzata Wysocka

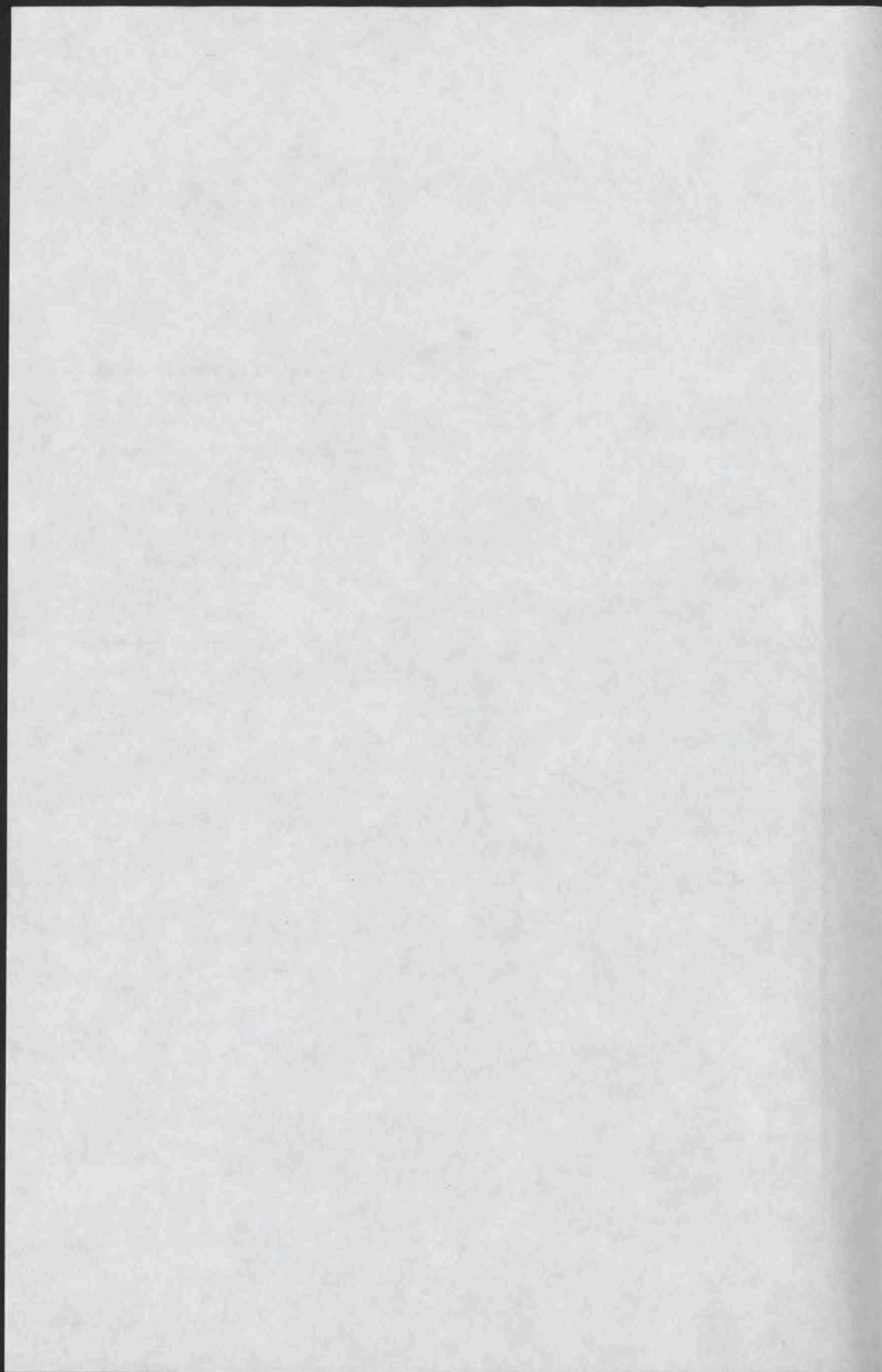
str. 55

Miejsce w szeregu pamięci

Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia

Kamila Cybulska

str. 62



Ważny element tożsamości miasta

Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej

nauka

Na marginesie usankcjonowanych przez władze Łodzi placówek muzealnych istnieje muzeum, które – choć nie ma takiego statusu – spełnia rolę popularyzatorską i edukacyjną. To Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej.

Mieszcząca się w gmachu szkół medycznych przy ul. Narutowicza 122 instytucja upamiętnia historię szkolnictwa, przypominając czasy, które dla wielu osób, kształcących się niegdyś w naszym mieście, naznaczone są ogromnym sentymentem. Absolwenci szkół, niekiedy nieistniejących już od dziesięcioleci, nadal odczuwają potrzebę regularnych spotkań upamiętniających czas ich edukacji. Tak np. co roku na przełomie maja i czerwca czynią absolwentki, dziś już bardzo wiekowe, elitarnego gimnazjum Heleny Miklaszewskiej. Ale także i wielu innych placówek oświatowych.

Historia szkolnictwa jest przede wszystkim historią ludzi, których szkoła ukształtowała, w której często – jak przyznają w wielu relacjach – spędzili najlepsze lata swojego życia. Historia ta to element dziejowych przemian, dotykających także tożsamości miasta. Ważne fragmenty tej historii pokazują, jak edukacja przez dziesiątki lat była w Łodzi areną starań o własną tożsamość, a więc polskość, niemieckość, czy żydowskość wśród wielokulturowej społeczności. Była także wyrazem umiejętności współegzystowania przedstawicieli różnych nacji w toku wojennych zawirowań.

Łódź jest szczególnie ciekawym miejscem ze względu na ogromną ilość świadectw historycznych dotyczących oświaty. Jej wielokulturowy charakter sprawiał, że współistniały tutaj szkoły polskie, niemieckie, żydowskie i rosyjskie. Warto zauważyć, że polskie czy żydowskie rodziny często posyłały dzieci do niemieckich szkół. W gimnazjum tak patriotycznym, jakim była szkoła Zofii Pętkowskiej obok religii katolickiej wykładano także ewangelicką.

Oświata w Łodzi pełniła funkcję szczególnie ważną. W mieście, które od połowy XIX wieku stało się konglomeratem napływającej w ogromnym tempie ludności wieloetnicznej, szkoła była bodaj najważniejszą instytucją mającą walczyć o zachowanie narodowej i kulturowej tożsamości. Stąd wysiłki, często pionierskie w krzewieniu oświaty. W taki właśnie sposób powstawały w Łodzi szkoły niemieckie. Po Męskim Gimnazjum Niemieckiego Stowarzyszenia Szkolnego założonym w 1907 r. przez Ernsta Leonharta i Ludwika Schweiketra, pozostał świadczący o sile tej placówki gmach przy al. Kościuszki 65 zajmowany dzisiaj przez wydział filologii polskiej i angielskiej

Uniwersytetu Łódzkiego. Słynna była również niemiecka żeńska pensja Anieli Rothart powstała jeszcze w 1878 roku. Z kolei społeczność żydowska wysyłała swoje dzieci do znajdującego się przy ul. Aleksandra Kamińskiego Gimnazjum Męskiego Towarzystwa Żydowskiego Szkół Średnich, czy bardziej konserwatywnego gimnazjum Lejby Szakina przy ul. Cegielnianej (dzisiaj Jaracza 23). Dla historii polskiej oświaty w Łodzi zapisały się takie szkoły jak wspomniane już Gimnazjum Heleny Miklaszewskiej, czy również kierujące się zasadą *ad maioram Dei et patriae gloriam* Gimnazjum Zofii Pętkowskiej. Warto również wymienić ważną we wspomnieniach wielu łódzian szkołę Aleksego Zimowskiego, czy istniejące do dziś zasłużone Liceum im. Mikołaja Kopernika.

Pejzaż łódzkiej oświaty to nie tylko historia adresów, pod którymi dzisiaj znajdują się już najczęściej inne instytucje. To także postacie, które tę oświatę tworzyły, często w sposób heroiczny, jak chociażby związany z Miejskim Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego – Zygmunt Lorentz. Wybitny nauczyciel historii, przyjaciel młodzieży, a przede wszystkim organizator tajnego nauczania w czasie II wojny światowej, którą to działalność przyplacił życiem. I wielu innych podobnych pasjonatów-pedagogów, którzy za cel życia obrali sobie krzewienie wiedzy.

Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej stanowi bogate źródło wiedzy zarówno dla laika, pragnącego jedynie poczuć przez chwilę klimat dawnej łódzkiej szkoły, jak i dla bardziej zainteresowanych tematem, którym służą pokaźne archiwa dokumentujące dzieje szkolnictwa w Łodzi i regionie. Muzeum powstało przy Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej im. Tadeusza Kotarbińskiego. Placówka, pełniąc zasadniczo wszystkie funkcje muzeum, nie posiada jednak formalnego statusu kwalifikującego ją do tego miana. Jest organem wydzielonym z Biblioteki Pedagogicznej, sprawującą nad nią merytoryczną kontrolę. Formalnie podlega Urzędowi Marszałkowskiemu.

Historia placówki to efekt wieloletnich starań środowisk nauczycielskich. Pierwsze próby jej stworzenia podejmowano jeszcze przed I wojną światową na fali odwilży porewolucyjnej w latach 1910–1914. Kolejne starania miały miejsce w czasach II Rzeczypospolitej (1920–1928). W końcu w 1983 r. udało się to zrobić społecznym wysiłkiem środowiska nauczycielskiego.

Powstanie muzeum nie było efektem odgórnego działania władz, ale inicjatywą samych nauczycieli i działaczy oświatowych. Jeszcze w 1982 r. Komisja Historyczna ZNP zorganizowała w Koszalinie konferencję poświęconą tajnemu nauczaniu, której głównym celem było zachęcenie dawnych konspiracyjnych pedagogów do zrzeszania się i podejmowania inicjatyw mających upamiętnić ich prace. Łódzkim delegatem była wówczas Zofia Skalska, niedawno zmarła wybitna postać łódzkiej oświaty. Jedną z założycielek harcerstwa w RP, bliska współpracownica Aleksandra Kamińskiego, konspiracyjna nauczycielka i więźniarka Ravensbrück. Razem z grupą innych zasłużonych pedagogów i działaczy oświatowych: Mieczysławem Bandurką, Eugenią Podgóorską i Wiesławą Wójcik wystąpiła do Kuratorium Oświaty z propozycją utworzenia placówki mającej upamiętnić historię zarówno ich pracy, jak i szkolnictwa w regionie w ogóle.

Na pierwszą siedzibę muzeum obrano lokal po dawnym żydowskim gimnazjum Marii Hochsteinowej przy ul. Wólczańskiej 23. Po ponad siedemdziesięciu latach starań udało się wreszcie powołać do życia instytucję, która miała zgromadzić i uchronić od zapomnienia świadectwa historyczne pozostałe po kilku pokoleniach łódzkich nauczycieli i uczniów. Dokumenty często rozproszone, zagrożone zniszczeniem. Pamiątki po ludziach, których wojna i inne zawieruchy historyczne wyrwały z Łodzi i w dużej części pozbawiły pamięci potomnych.

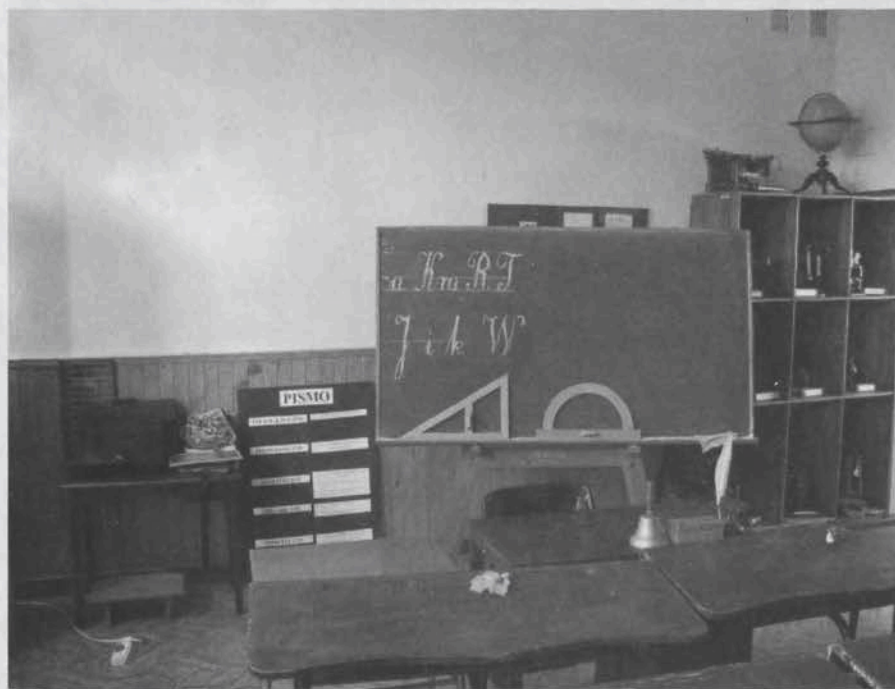
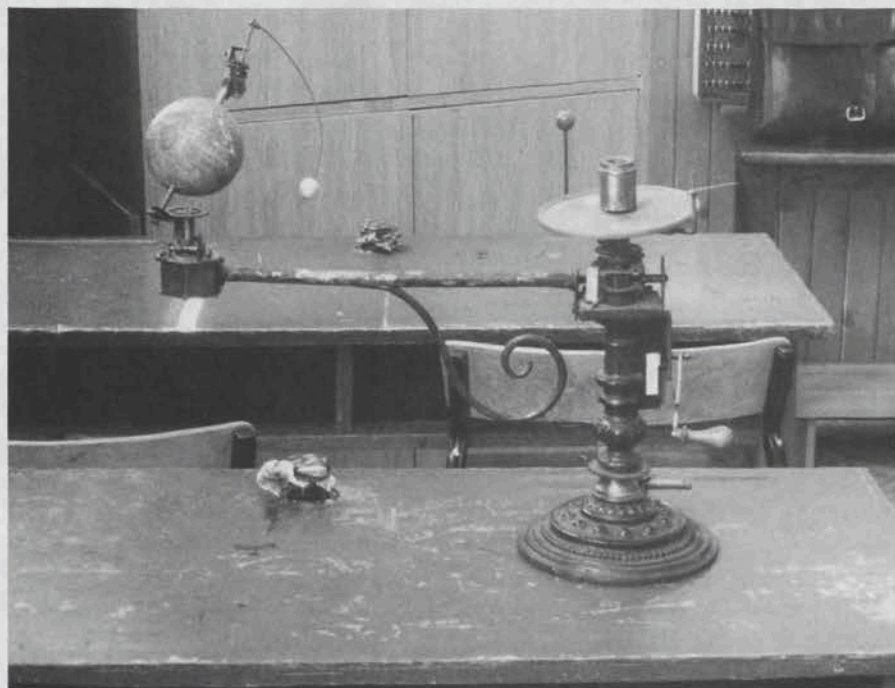
Placówka nie zawsze posiadała odpowiednie warunki ekspozycyjne zbiorów, jakie znalazła przy ul. Wólczańskiej 23. W roku 2000 muzeum aż dwukrotnie zostało zmuszone do przeprowadzki, najpierw do gmachu Gimnazjum nr 25 przy ul. Żwirki 11/13, a następnie do tzw. Klubu Nauczyciela. Wreszcie w 2002 r. znalazła przystań w Policealnym Studium Medycznym przy ul. Narutowicza 122. Posiada tam do dyspozycji salę ekspozycyjną zaaranżowaną na dawną klasę szkolną z całym jej ówczesnym inwentarzem oraz pomieszczenie pełniące rolę archiwum i biura jednocześnie. Ze względu na ogrom zgromadzonych materiałów zbiory wystawiane są również w gablotach na korytarzach budynku.

Od początku swego istnienia muzeum pozyskiwało zbiory do ekspozycji prawie wyłącznie z darowizn. Były to często osobiste pamiątki ofiarowane przez darczyńców. Niekiedy była to wyproszona lub przejęta w posiadanie spuścizna ważnych eksponatów z likwidowanych szkół. Największą chlubą muzeum jest zbiór 74 sztandarów szkolnych, spośród których najstarsza chorągiew Szkoły Zgromadzenia Kupców w Łodzi





pochodzi z 1907 r., zaś liczącym najwięcej lat eksponatem jest okólnik oświatowy księcia Czartoryskiego z 1811 roku. Możemy również podziwiać pomoce naukowe będące na wyposażeniu dawnych pracowni fizycznych czy geograficznych. To np.: bardzo ciekawy model układu słonecznego, globus księżyca, model telefonu Bella, stare wagi, lunety. Muzeum dysponuje także pokaznym zbiorem fotografii, spośród których szczególne miejsce zajmuje reprezentacyjne *tableau* uczniów i nauczycieli Szkoły Zgromadzenia Kupców. Znajduje się tu również ogromna kolekcja archiwaliów związanych z oświatą. To cenny zbiór czterech spośród dwunastu konspiracyjnych łódzkich świadectw maturalnych wystawionych przez Szaniec Nauki Polskiej w Londynie, a także listy kard. Karola Wojtyły, prymasa Stefana Wyszyńskiego czy prof. Tadeusza Kotarbińskiego stanowiące fragmentaryczną korespondencję z łódzkimi pedagogami.



Muzeum prowadzi działalność wystawową i to nie tylko we własnej placówce. Do najciekawszych ekspozycji należały wystawy poświęcone choćby konspiracyjnej oświacie pt. „Tajne nauczanie w Łodzi w latach 1939–1945” czy „Edukacja dzieci w łódzkim getcie”, ale także popularyzatorskie prezentacje dla dzieci i młodzieży szkolnej: „Gdy w Łodzi żyli łowcy mamutów” i „Z czego uczyły się nasze babcie?”. Muzeum stale współpracuje z łódzkimi szkołami, pomagając w organizowaniu historycznych akademii. Jedną z ważniejszych form działalności popularyzatorskiej placówki są lekcje muzealne prowadzone dla uczniów. To niepowtarzalna szansa dla młodych ludzi, by zasiąść w starej ławce, poczuć klimat dawnej szkoły, uczyć się z przedwojennego elementarza. A co najciekawsze – nauczyć się zapomnianej już dzisiaj sztuki pisania piórem ze stalówką, jakie oferuje prowadzona w muzeum „lekcja kaligrafii”.

Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej. Muzeum, które właściwie nie jest muzeum, a doskonale spełnia jego funkcje. Potrafi poprzez prowadzoną działalność zainteresować dawną szkołą, oddać jej klimat. Stale powiększa i inwentaryzuje zbiór archiwaliów, tworząc bogatą bazę materiałową, na podstawie której powstało już kilka prac doktorskich i magisterskich. Co więcej, jako instytucja zachowuje stały i żywy kontakt ze środowiskiem nauczycielskim, z uczniami dawnych łódzkich szkół, podtrzymując pamięć o pięknych kartach historii łódzkiej oświaty. Warto polecić tę placówkę zwiedzającym, ale i zarekomendować jej zbiory stanowiące ważny element tożsamości miasta, których doniosłość historyczna może okazać się w przyszłości jeszcze większa. Poczucie ciągłości historycznej, szczególnie w tak ważnej kwestii jak oświata, w dobie wciąż powracającej debaty nad jej rolą, kształtem i funkcją, jaką ma do spełnienia, jest bowiem – nie tylko w kulturze Łodzi – ogromnie ważne.

Marcin Kieruzel
– student socjologii UŁ

Bibliografia:

1. E. Podgórska, *Rozwój oświaty w Łodzi do 1918 r.*, Uniwersytet Łódzki, Łódź, 1973.
2. *Tradycje i współczesność łódzkich szkół średnich: rola szkolnictwa łódzkiego w tworzeniu dziedzictwa kulturowego Łodzi w XX wieku*, pod red. T. Jałmużna, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2003.
3. E. Grzelakowska, Wydział Zbiorów Specjalnych – Muzeum Oświaty Łódzkiej (Wydział PBW – Historia i współczesność), *Siglum* nr 1, 2006, s.13–14.
4. http://www.pbw.lodz.pl/muzeum_oswiaty.htm

Fot. Dariusz Kędzierski

Skały, kryształy, minerały

Muzeum Geologiczne UŁ

Muzeum Geologiczne Uniwersytetu Łódzkiego jest najmłodszą placówką muzealną w Łodzi. Powstało 1 marca 2000 roku przy Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi i jest jedną z nielicznych w Polsce instytucji propagujących wiedzę o świecie minerałów, kryształów, skał i skamieniałości i ukierunkowanych na prezentację piękna przyrody nieożywionej.

Nie wszystkim wiadomo jednak, że prapoczątki działalności muzeum i kolekcji w nim prezentowanych sięgają połowy lat 50. XX wieku. Podczas ćwiczeń terenowych z geologii na obszarze Gór Kaczawskich prowadzonych przez doktora Feliksa Różyckiego dla grupy studentów geografii, znaleziono okazały 40-kilogramowy okaz kalcytu ze szczytu Połom. Zapoczątkował on bogaty zbiór eksponatów znajdujących się dziś w muzeum.

Zanim jednak to okazałe znalezisko geologiczne trafiło do placówki przy ul. Kopcińskiego 31, było eksponowane w budynku przy al. Kościuszki 21. Mieściła się tam wówczas Wyższa Szkoła Pedagogiczna (w 1956 r. włączona do UŁ). Przy Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi funkcjonował Zakład Geologii nr II kierowany przez doktora Feliksa Różyckiego. Jego współpracownikami byli ówczesni asystenci: Emil Chudy, Helena Hurcewicz i Jan Ziomek. Stale powiększające się zasoby skał i minerałów po pewnym czasie nie mieściły się już w gablotach Zakładu Geologii. Ekspozycję przeniesiono do Pracowni Mineralogiczno-Petrograficznej pod opiekę profesora Jana Wojciechowskiego, cenionego podróżnika i miłośnika kryształów. Jego pobyt w Afryce – gdzie wykładał na Uniwersytecie w Lubumbashi – zaowocował zdobyciem okazów minerałów z tamtych regionów, powiększając coraz bogatszą kolekcję. Sporo skamielin i minerałów pochodzi z krajów europejskich (Rumunia, Francja oraz Spitsbergen), skąd profesor także przywiózł wiele cennych eksponatów.

Ilość zebranych w tamtym okresie okazów znacznie przekraczała możliwości lokalowe istniejących pomieszczeń. *Przenieśliśmy zatem wszystkie okazy z tej sali, razem z tymi, które przywiózł profesor Jan Wojciechowski, do małej salki w piwnicy, obok kotłowni* – wspomina doktor Jan Ziomek, obecny kierownik muzeum. *Tam, w tych mało dogodnych warunkach, trzymaliśmy te nasze bogate zbiory* – dodaje. Z powodu trudności z eksponowaniem, kolekcji nie prezentowano szerszej publiczności. Udostępniano ją jedynie wąskiemu gronu odbiorców, głównie miłośnikom kryształów i naukowcom. Sam doktor Ziomek podczas wielu zagranicznych wypraw ze studentami i wykładowcami zgromadził szereg cennych skał, kryształów i minerałów m.in. z wyjazdu

do Egiptu (1970), Afganistanu (1973), Kanady i USA (1974) czy Afryki Północnej (1980), poszerzając muzealną kolekcję.



Nowa siedziba

W roku 1982 zgromadzone w piwnicach eksponaty przeniesiono do Pracowni Kartografii Geologicznej i Surowców Mineralnych przy ul. Źródłowej 47, kierowanej przez doktora Ziomka. Pracownia pracowała wtedy nad szczegółową mapą geologiczną Polski w skali 1:50 000, ale zgodziła się w trzech salach i na korytarzu udostępnić zgromadzone okazy uczniom i studentom z Łodzi i pobliskich województw. Muzeum liczyło wówczas ok. 5 tysięcy eksponatów, ale znaczna ich część z powodu niedogodności lokalowych nadal znajdowała się w piwnicach.

Dopiero w roku 2000, dzięki pomocy ówczesnego rektora Uniwersytetu Łódzkiego – profesora Stanisława Liszewskiego – Muzeum Geologiczne wraz z cenną kolekcją przeniesiono do nowo wybudowanego gmachu „Collegium Geographicum” przy ul. Kopcińskiego 31. *Początkowo były problemy z osuszeniem budynku –*

wspomina doktor Jan Ziomek – *ale gdy profesor Liszewski zaproponował te pomieszczenia, bez wahania je przyjąłem* – dodaje. To w dużej mierze dzięki pasji obecnego kierownika i jego wierze w powodzenie realizacji projektu – Muzeum Geologiczne istnieje w obecnej formie, stale wzbogacając kolekcje okazów i rozwijając zaplecze edukacyjne.

Na dwóch kondygnacjach budynku znajdują się sale ekspozycyjne, sala wykładowa i zaplecze administracyjne, a w piwnicach dodatkowe pomieszczenia wystawiennicze i pracownie dydaktyczno-badawcze. W oszklonych gablotach można podziwiać skały, minerały i skamieniałości z terenów Polski (głównie z rejonu Dolnego Śląska, kopalni „Łęczycza” a także z Łodzi i okolic) oraz ze świata: (Rosja, Słowacja, Ukraina, Czechy, Niemcy, Szwecja, Rumunia, RPA, Spitsbergen i inne).

Oprócz kolekcji okazów zgromadzonych przez doktora Ziomek (syderyty i sferosyderyty z kopalni „Łęczycza” oraz przejawy mineralizacji w pegmatytach Dolnego Śląska) czy zbiorów profesora Wojciechowskiego, w posiadaniu muzeum znajdują się eksponaty przez lata kolekcjonowane przez innych naukowców Uniwersytetu Łódzkiego. Są więc znaleziska profesorów: Antoniego Swaryczewskiego, Mieczysława Grabowskiego, Stanisława Pączki, oraz doktorów: Heleny Hurcewicz, Haliny Budzyńskiej (złoża kruszczowe Złotego Stoku). W zbiorach muzeum można podziwiać także cenne okazy z kolekcji ojca i syna Stanisławów Kontkiewiczów a także „Skały Krantz’a” (z których część znajduje się w katedrze Geologii UŁ) – obie zakupione przez profesora Antoniego Swaryczewskiego. Całość wzbogaciły ponadto kryształy syntetyczne подарowane muzeum przez Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych w Warszawie.

Świat minerałów

Dzisiaj łącznie w muzeum znajduje się ok. 8 tysięcy okazów, w tym: 7400 minerałów i około 500 skał, 100 kamieni szlachetnych i 6 meteorytów. Wśród eksponatów są





naturalne występujące w przyrodzie, jak i syntetyczne stworzone w naukowych laboratoriach. Zlokalizowana na parterze wystawa stała zatytułowana „Świat minerałów” ukazuje 5 tysięcy okazów pogrupowanych według składu chemicznego i regionu, z którego pochodzą. Można podziwiać np.: kryształy diamentu, metale szlachetne jak złoto, srebro, platyna czy piękne bursztyny wydobyte z kopalni „Bełchatów”, a nawet radioaktywne związki uranu. Nie wszystkie eksponaty są małogabarytowe i mieszczą się w gablotach. W muzeum znajdują się także giganty imponujące swymi rozmiarami np. 300-kilogramowa bryła soli przywieziona z kopalni w Kłodawie, czy metrowej wysokości geoda ametystu lub rozcięty i oszlifowany przez doktora Ziomka barwny agat wydobyty w miejscowości Nowy Kościół.

Kolejna ekspozycja to zorganizowana dzięki finansowej pomocy władz miasta prezentacja zatytułowana „Przyroda Łodzi i regionu”. Jej utworzenie wspomagał Wydział Biologii i Ochrony Środowiska UŁ. Tę otwartą uroczystość 5 grudnia 2002 roku wystawę połączono z promocją książki *Zarys monografii województwa łódzkiego* pod redakcją profesora Stanisława Liszewskiego. Okazy tu prezentowane oprócz skał i skamieniałości regionu ukazują piękno przyrody ożywionej z charakterystycznymi dla tej okolicy gatunkami roślin i zwierząt. Jest też amonit o średnicy ok. 40 cm, stanowiący ciekawe uzupełnienie geologicznej części wystawy. Ekspozycję wzbogacają barwne fotografie prezentujące budowę geologiczną miejsc, w których okazy znaleziono i tablice prezentujące geologię regionu.

Wystawę zatytułowaną „Kamień budowlany i ozdobny w architekturze” zorganizowano wspólnie z firmą „Labradory”. Jej właściciel Ludosław Wenerski подарował muzeum m.in. *Ostatnią Wieczerzę* wyrzeźbioną w marmurze carrara. Ekspozycji towarzyszą plansze ilustrujące znane zabytki regionu łódzkiego, nawiązując np. do

kościół św. Idziego w Inowłodzu, kolegiaty w Tumie, budowli parkowych w Arkadii czy pałacyku w Łowiczu. Pod fotografiami umieszczono przykładowe kamienie wykorzystywane przy ich budowie.

Ostatnią z muzealnych propozycji jest wystawa pt. „Kryształy w przyrodzie i technice” pokazująca zastosowanie kryształów w nowoczesnych technologiach. Zaprezentowano tu kryształy różnych minerałów zarówno te występujące w przyrodzie, jak i wyprodukowane sztucznie w laboratoriach, a także fragmenty procesu hodowli monokryształów krzemu i kwarcu. Uzupełnieniem ekspozycji są opracowania wspomagające wiedzę w tej dziedzinie: *Kryształy w przyrodzie i technice* (obecnie przygotowywane jest drugie wydanie) i *Przewodnik po świecie kryształów*.

W niedalekiej przyszłości muzeum planuje poszerzyć istniejącą wystawę o nawiązującą do wielokulturowości naszego miasta w przeszłości pt. „Kamień ozdobny w architekturze nekropolii Łodzi”.

Gigantyczny Ogród Skalny

Nieodłączną częścią Muzeum Geologicznego jest istniejący od 3 lat Ogród Skalny, znajdujący się w patio budynku Wydziału Geograficznego UŁ. Zgromadzono tam olbrzymie skały z terenów niemal całej Polski np.: piaskowce (z kopalni „Zapniów” k. Przysuchy, z Góry Chełmo k. Przedborza, z Żarnowa). Jest gnejs z pegmatytem lub gnejs oczkowy z granatami, serpentynit z Jordanowa Śląskiego, dolomit z Rędzin w Rudawach Janowickich. Są głązy narzutowe z kopalni „Bełchatów”, a wśród nich okazy ważące ponad



kilkaset kilogramów. Na przykładzie znajdujących się w ogrodzie skał studenci mogą obserwować proces ich mineralizacji, czy tworzenia się kryształów, poznając ich budowę i zachodzące w nich procesy geologiczne.

Muzeum uczy i pomaga

Muzeum Geologiczne prowadzi także badania naukowe, gdyż jak twierdzi doktor Jan Ziomek – *bez nich muzeum jest martwe*. W dużej mierze są to wyprawy poznawcze w teren w poszukiwaniu kolejnych skał i minerałów oraz badania laboratoryjne nad strukturą złazisk. Wszystkie metody służą lepszemu poznaniu dziedziny mineralogii, umożliwiając opracowywanie nowych publikacji na temat kryształów, skał i minerałów.

Przy muzeum działa Towarzystwo Miłośników Mineralogii. Zrzesza pasjonatów, głównie naukowców i pracowników uczelni oraz studentów, którzy odbywają poszukiwawcze ekspedycje w teren. Jednym z głównych zamierzeń działalności, jakie postawiło przed sobą kierownictwo placówki, jest upowszechnianie wiedzy o naszej planecie i rozwoju życia na przestrzeni dziejów, a także waloryzacja przyrody nieożywionej. Wszystkie te cele dydaktyczne realizowane są w zależności od potrzeb i wieku odbiorców. Prowadzony jest cykl prelekcji dla szkół z Łodzi i regionu pt. „W świecie minerałów”, przygotowany przez pracowników muzeum. Pomoce naukowe wg projektu doktora Ziomek przybliżają uczniom zarówno minerały znane, jak i te rzadziej spotykane. Przedszkolakom wyjaśnia się podstawowe pojęcia tj.: wiek Ziemi czy czas geologiczny, prezentując minerały o charakterystycznych właściwościach: ciężkie, lekkie, magnetyczne, cuchnące, słone itd. Uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów odbywają w muzeum lekcję przyrody z prelekcją dotyczącą „Minerałów, skał i skamieniałości”, zapoznając się z metodami badań nad skałami, budową Ziemi i sposobami określania struktury jej wnętrza. Podobny program przewidziano dla licealistów, którzy oprócz podstawowych wiadomości o „niebieskiej planecie”, poznają procesy paragenety i sukcesji mineralnych. Największą popularność zyskuje muzeum wśród studentów nie tylko kierunków geografii czy turystyki, ale i innych wydziałów: biologii, chemii, fizyki, matematyki, a nawet Akademii Sztuk Pięknych. Wśród ogólnej liczby osób odwiedzających muzeum (rocznie ok. 7 000), przeważającą część, bowiem ponad 70%, stanowi właśnie młodzież szkolna i akademicka lub osoby ze środowiska naukowego. Przychodzą też miłośnicy skał, kryształów i minerałów o szeroko rozumianych zamiłowaniach przyrodniczych.

Muzeum Geologiczne cieszy się zainteresowaniem nie tylko mieszkańców Łodzi, ale i innych rejonów Polski, a nawet turystów z zagranicy odwiedzających nasze miasto, propagując wiedzę o minerałach, ukazując piękno kryształów i współistnienie elementów przyrody ożywionej i nieożywionej. I oby motto placówki zaczerpnięte ze słów Stanisława Staszica witające przybyszów od wejścia stało się bodźcem dla dalszego rozwoju tego muzeum, wzbudzając zachwyt nad pięknem i różnorodnością otaczającej nas przyrody.



Słusznie więc wszystkich uczonych jest życzeniem aby odtąd przynajmniej, podobne wiadomości, z każdego kraju zbierane były. Aby z największą pilnością były uważane; z największą dokładnością były oznaczone wszystkie te fenomena natury, o których niestałości, zmienianiu się porozumienia słuszne

[St. Staszic, *O Ziemiordztwie Karpatów...*]

Małgorzata Wysocka
– filolog polski; redaktorka w wydawnictwie

Autorka dziękuje za pomoc i rozmowę kierownikowi Muzeum Geologicznego – doktorowi Janowi Ziomkowi oraz Marcinowi Krystkowi za udostępnienie materiałów wykorzystanych w publikacji.

Bibliografia:

1. J. Lipińska, *Monografia Muzeum Geologicznego Uniwersytetu Łódzkiego oraz jego funkcje edukacyjne i informacyjne*, praca licencjacka napisana pod kierunkiem prof. nadzw. dr hab. J. Skrzypskiego, Tomaszów Mazowiecki 2005.
2. „Przegląd Geologiczny”, 2003, vol. 51, nr 2, s. 106.
3. I. Śródkowska, P. Wojtyczka, *Muzeum Geologiczne w Łodzi*.
4. *Kryształy w przyrodzie i technice*, wstęp oprac. prof. dr hab. L. Wojtczak; przedmowa – prof. dr hab. K. Jakabowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2005.

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

Miejsce w szeregu pamięci

Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia

Jest w Łodzi muzeum, którego nie ma. Nie ma go, a jednak jest. Jest adres, brakuje pomieszczeń. Są eksponaty, nie ma funduszy na organizację wystawy. Jest pasja założyciela i popularyzatora, nie ma ani jednego etatu pracowniczego na pielęgnowanie zebranych zabytków. Czy zastanawiamy się, kto dba o zaplecze sanitarne naszych służb wojskowych? Refleksja taka nie opuszcza profesora Czesława Jeśmana – kierownika Zakładu Historii i Medycyny Wojskowej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, społecznego organizatora i współtwórcy Muzeum Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Muzeum nawiązuje do tradycji muzealnictwa wojskowo-medycznego jeszcze z okresu międzywojennego. W 1925 r. w Oficerskiej Szkole Sanitarnej w Zamku Ujazdowskim w Warszawie, gdzie mieściła się Szkoła Wojskowo-Medyczna – powstało muzeum. Założył je i zadbał o jego rozwój profesor Stanisław Konopka, późniejszy patron Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie. We wrześniu 1939 roku placówka poniosła duże straty, a podczas Powstania Warszawskiego została całkowicie zniszczona.

Po wojnie w Łodzi tworzone różne wojskowe szkoły medyczne. Początkowo były to szkoły jedynie felczerskie. W 1949 r. utworzono Centrum Wyszkolenia Sanitarnego. Od 1950 r. funkcjonowało Wojskowe Centrum Szkolenia Medycznego, które w 1958 r. po zakończeniu swojej działalności przekształciło się w Wojskową Akademię Medyczną.

Po dziesięciu latach istnienia akademii, na ulicy Źródłowej 52, zorganizowano czasową wystawę jubileuszową, która zgromadziła wiele ciekawych pamiątek, związanych z działalnością wojskowej służby zdrowia. Zainteresowanie, jakim cieszyła się ta ekspozycja, zainicjowało pomysł utworzenia muzeum wojskowo-medycznego. W cztery lata później oddano je do użytku pod swym obecnym adresem – na ulicy Żeligowskiego 7/9. Układ plastyczny wystawy opracował ówczesny rektor Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi, prof. Zdzisław Głowacki, a o względy merytoryczne zadbał płk dr Tadeusz Brzeziński, profesor i rektor WAM w latach 1978–1981.

Uroczyste otwarcie ekspozycji Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia nastąpiło 22 stycznia 1972 roku. Inauguracji towarzyszyła sesja naukowa, zorganizowana przez rektora Wojskowej Akademii Medycznej. Tak zaczęła się działalność muzeum, trwająca do października 2002 roku, kiedy to połączyły się łódzkie



nauka



uczelnie medyczne. Nowo powstały Uniwersytet Medyczny w Łodzi przejął wprawdzie muzeum, ale nie był w stanie wygospodarować środków finansowych na organizację jego pracy.

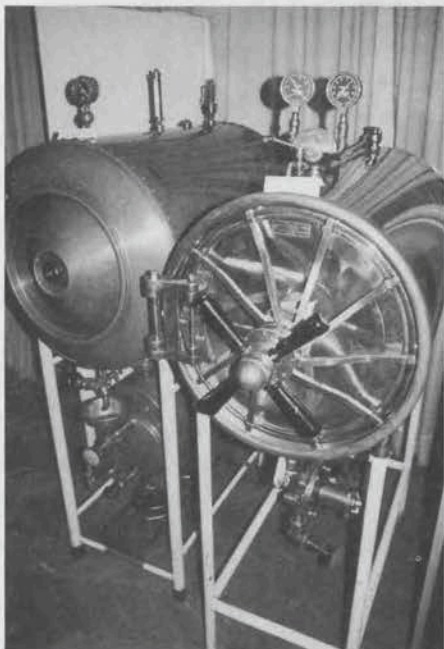
Wśród nagromadzonych eksponatów największą część stanowią dary osób prywatnych oraz instytucji wojskowych. Wiele przedmiotów pochodzi z magazynów jednostki wojskowej w Celestynowie. Sporą jednak część wystawionych rzeczy kupiono na aukcjach i pchlich targach oraz w antykwariatach. W czasach istnienia Wojskowej Akademii Medycznej kierownictwo muzeum miało możliwość wnioskowania pewnych zakupów u władz uczelni. Dzisiejszego gospodarza na to nie stać.

Ekspozycja ma charakter chronologiczny. W przedśionku muzeum do niedawna można było podziwiać obrazy związane z tematyką sanitarną. Takie dzieła, jak: Traciewskiego (XIX/XX w.) *Pierwszy pułk szwoleżerów*, obrazy Wojciecha Kossaka *Ranny kierasier i dziewczyna* oraz *Siostra miłosierdzia na linii bojowej pod Warszawą*. Dziś depozyty muzeów krajowych zostały odebrane przez rodzime placówki. Powodem był niestety brak na Uniwersytecie Medycznym zabezpieczeń przed kradzieżą lub pożarem. W części najstarszych zbiorów znajdujemy prehistoryczne noże żelazne używane do operacji. Według uczonych nie były to jednak operacje chirurgiczne, ale rytualne, uprawiane przez plemiona mieszkające na ziemiach polskich około X wieku p.n.e. Uwagę budzi też przywilej łaźiebniczy piastowskiego księcia z Brzegu nad Odrą z XVII wieku, przysługujący osobom prowadzącym łaźnię i posiadającym pozwolenie na wykonywanie drobnych zabiegów chirurgicznych. Jest też jedna z pierwszych książek medycznych napisanych po polsku, tj. *Zielnik Szymona* z 1613 r. oraz oryginalne zaświadczenie lekarskie z 1872 r. wypisane przez Roberta Kocha – odkrywcę prątkę gruźlicy. Tuż obok stoją mikroskopy z pracowni tego lekarza, uczonego pochodzące z jego gabinetu lekarskiego w Wolsztynie.

Malowniczo przedstawia się niebudzący dziś być może zaufania zestaw laryngologiczny zdobiony kością słoniową czy też ludowy lewarek do wrywania zębów. Eksponowany w sąsiedztwie sakwojaż lekarski grał już w niejednym filmie. Warto dodać, że w czasach działalności Łódzkiej Wytwórni Filmów pracownicy Katedry Historii Medycyny konsultowali wiele filmów, w których występowały wątki sanitarne.

Muzeum posiada też zbiór uniformów wojskowo-medycznych z Legionów Polskich oraz bardzo dobrze utrzymane narzędzia chirurgiczne z tego okresu, a także wstrząsającą kolekcję odłamków kul wyciągniętych w czasie operacji chirurgicznych z ciała ludzkiego, które uświadamiają nam okrucieństwo I wojny światowej.

Nie brak też w zbiorach dowodów pracy służb medycznych w latach 1939–1945. Garść nieśmiertelników – metalowych znaczków tożsamości – przypomina o ofiarach tamtych czasów. W tej części ekspozycji znajduje się również dokumentacja z bohaterskiej obrony Warszawy w 1939 r. oraz gazetki tworzone w oflagach. Jest też



nauka



bardzo cenny dział poświęcony Armii Krajowej. Muzeum dokumentuje również bogatą biografię niegdysiejszego patrona Wojskowej Akademii Medycznej – gen. Bolesława Szareckiego – naczelnego chirurga bitwy pod Monte Cassino. Spory jest dział dotyczący działalności Ludowego Wojska Polskiego.

W całej ekspozycji interesująco prezentują się starannie wykonane dioramy ilustrujące działanie służb medycznych na frontach różnych epok.

To dobry materiał dydaktyczny, choć raz jedną z makiet trzeba było na rozkaz ludowych władz zmienić. Tę szczególną obrazującą powstanie 1863 roku, które było powstaniem partyzanckim, rozczłonkowanym. Jak wiadomo charakterystycznym elementem potyczek powstańczych było przenoszenie wszystkich rannych do kościołów. W taki też sposób pokazano działanie punktu sanitarnego tamtych walk. Niestety, komunistyczny aparatczyk wizytujący muzeum oburzył się i rozkazał pod groźbą zlikwidowania całego muzeum, usunięcie kościoła z ilustracji. Zdjęto więc symbole religijne i uczyniono pewne przekłamanie w ekspozycji. W tym jednym przypadku prawdę historyczną zdominowała więc polityka.

Dzięki pracy społecznej profesora Jeśmana i zapałowi kilku osób z Zakładu Historii i Medycyny Wojskowej Uniwersytetu Medycznego, muzeum istnieje już od 32 lat. Nie ma statusu zakładu ani pracowni. Trwa siłą woli zaangażowanych ludzi. Pasja profesora zdaje się niezwykła, choć daje o sobie już znać zmęczenie tą sytuacją. Najbardziej wskazane byłoby utworzenie etatu dla pracownika muzealnego, który mógłby roztoczyć naukową opiekę nad eksponatami, zająć się opracowaniem zbiorów. Niezbędna wydaje się też sekcja administrująca lokalem wystawienniczym.

A przecież mamy tu do czynienia z największym muzeum medycznym w Polsce, które powinno pełnić poważne dydaktyczne zadania. Choć organizacja lekcji muzealnych jest dzisiaj stałą praktyką większości łódzkich muzeów i także tu istnieje zainteresowanie ze strony odwiedzających, tutejsza placówka nie może sobie na nie pozwolić.

Wystarczyłoby pozyskać salę sąsiadującą z salą wystawienniczą, a możliwe byłoby urządzanie czasowych ekspozycji, takich jak wymarzone przez profesora Jeśmana: „Chirurgia na ziemiach polskich”, „Malarstwo medyczne w kraju”, czy „Ranny i cierpiący”.

Pozostaje marzenie i nadzieja, że kiedyś uczelnia będzie stać na propagowanie tego rodzaju wiedzy. Albo też losem placówki zainteresuje się inna instytucja, której historia polskiej służby zdrowia nie jest obojętna.

Kamila Cybulska
– socjolog

Fot. Dariusz Kędziński i Marek Strąkowski

kultura

Prestiż Łodzi

Międzynarodowe Triennale Tkaniny

Norbert Zawisza

str. 69

Refleks z głębi oka

Łódź Foto Festiwal 2007

Marek Strąkowski

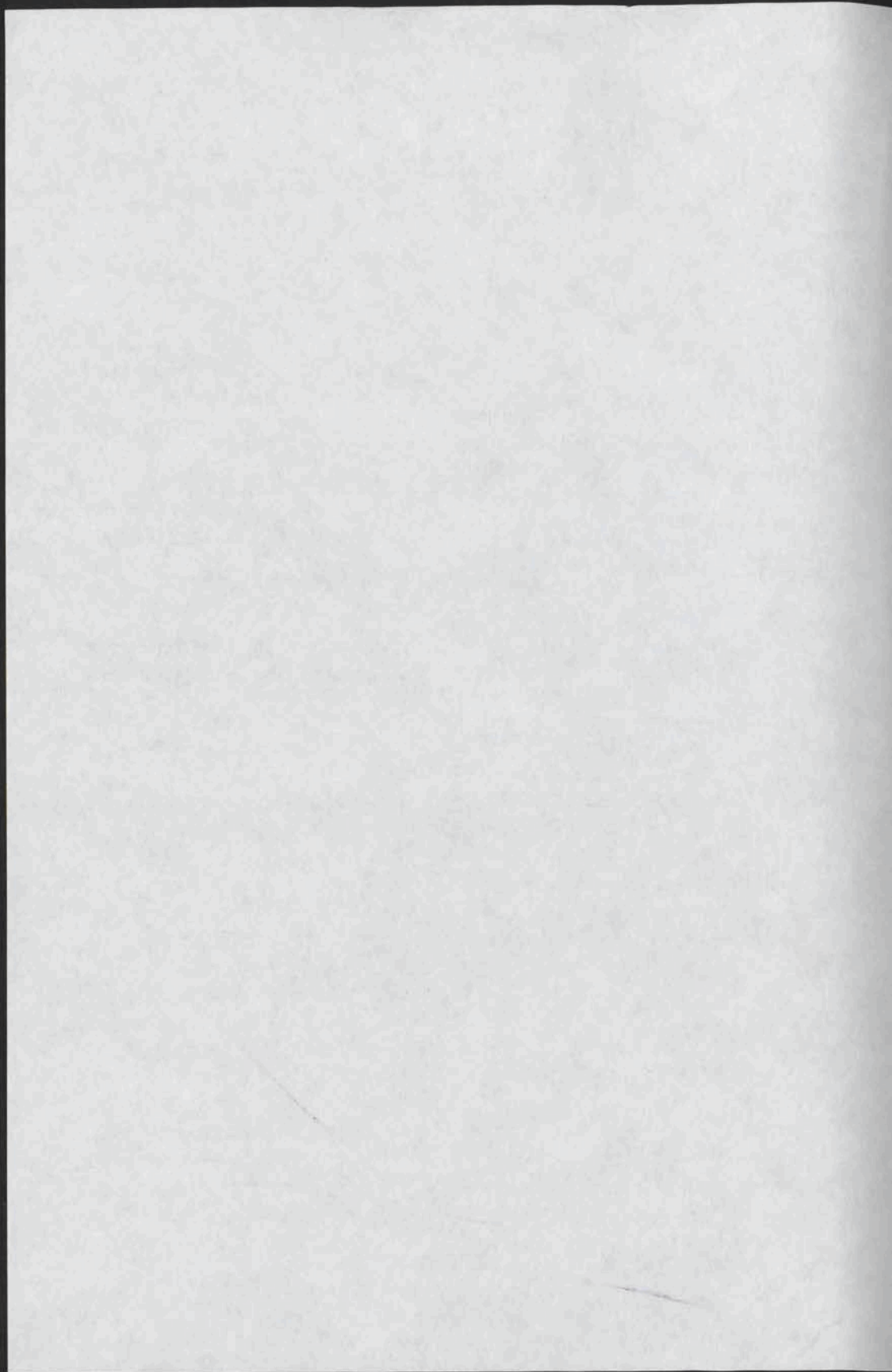
str. 83

Łódź roztańczona

XIX Łódzkie Spotkania Baletowe

Zuzanna Dinter

str. 91



Prestiż Łodzi

Międzynarodowe Triennale Tkaniny

W lipcu 1981 roku zostałem dyrektorem Centralnego Muzeum Włókiennictwa, organizatora Międzynarodowego Triennale Tkaniny Unikatowej i Przemysłowej w Łodzi. W październiku, z wielką treścią otwierałem pierwsze w swym życiu, a czwarte w kolejności triennale. Od 1982 r. jestem członkiem jego Rady Programowej, od 1985 r. jej przewodniczącym. Począwszy od 1985 r. byłem 8 razy członkiem międzynarodowego jury, sześciokrotnie – jego przewodniczącym.

„Najstarsi i najwięksi”

W 1998 r. Keiko Kawashima (konsultant i dwukrotny juror naszego triennale) podczas wizyty w Łodzi zauważyła: *Teraz już jesteście najstarsi i najwięksi*. Odnosiło się to – oczywiście – do 9 Międzynarodowego Triennale Tkaniny w Łodzi. U siebie, w Japonii sama była animatorem i współorganizatorem wielkiej, prestiżowej, i rokującej znaczne nadzieje artystów-tkaczy z całego świata imprezy. Tym bowiem była biennale tkaniny artystycznej w Kioto, które niedawno zostało zawieszono. Podobnie, jak kilka lat wcześniej inne, jeszcze słynniejsze, choć bardziej elitarne, istniejące od 1962 r. – Międzynarodowe Biennale Tkaniny w Lozannie.

Niefirasobliwością byłoby, gdybym wcześniej, nie uświadamiał sobie tej naszej łódzkiej wielkości, ale prawda choćby oczywista, sformułowana przez kogoś obcego ma w sobie rangę „prawdy objawionej”. Zostaliśmy tu w Łodzi my, wśród międzynarodowych imprez promujących współczesną sztukę tkacką już jedyni, a więc i najstarsi, i najwięksi. Tu nieskromnie można byłoby wstawić jakiś inny pochwalny przymiotnik i najprawdopodobniej słusznie by on się Łodzi należał, ale co to za satysfakcja być pierwszym wobec braku konkurentów. Tak, jak i tamto uświadomienie przez Keiko, że staliśmy się „najstarsi i najwięksi”. W pierwszej chwili i jeszcze długo później – nie odczuwałem żadnej satysfakcji. Więcej czułem przykrości i smutku, że oto po Lozannie, zawieszono „z powodu braku środków finansowych” problemy również dotknęły Kioto.

Dlaczego, mimo wielkich, nieporównywalnych z bogatą Lozanną problemów finansowych, jakie łódzkie triennale trapiły od jego początków, ta wielka, międzynarodowa prezentacja sztuki tkackiej nadal istnieje, podczas gdy tamtą przed 15 laty „zawieszono”. „Zaklinamy rzeczywistość” i używając określenia „zawieszono”, jakbyśmy w nie rzeczywiście wierzyli, ale nie znam międzynarodowej imprezy artystycznej, która po kilkunastu latach wróciłaby na rynek sztuki. Warto przypomnieć, że



władze Lozanny, główny sponsor biennale, kilka lat wcześniej przestały finansować – czyli *de facto* zlikwidowały – Balet XX-wieku Bejarta – zespół i zjawisko artystyczne w tamtych latach kultowe. Te dwa fakty coś podpowiadają.

Jak się wydaje, tajemnicą powodzenia i trwałości łódzkiego triennale jest wciąż żywe zainteresowanie nim artystów-tkaczy polskich, ich bezdyskusyjnie wysoka pozycja artystyczna na świecie oraz liczne i aktywne środowisko tkackie Łodzi, wsparte Akademią Sztuk Pięknych o wielu unikalnych w Polsce specjalizacjach dydaktycznych. Jest wreszcie – miasto moralnie pielęgnujące tradycję – kiedyś największego w Polsce i jednego z największych na świecie – ośrodków tkackich. To miasto przede wszystkim finansuje wystawę i gwarantuje byt triennale. Ale to także międzynarodowa pozycja polskich artystów-tkaczy, a wśród nich – łódzkich osobowości artystycznych jest motorem triennale.

Tu dotykamy głównej przyczyny, dla której świetne niekiedy międzynarodowe inicjatywy okazują się efemerydami.

Warto zatem wyłożyć pieniądze na międzynarodową promocję sztuki, jeśli w tej akurat dziedzinie mamy coś do zaprezentowania światu. I – mówiąc nieco cynicznie – warto organizować Międzynarodowe Triennale Tkaniny w Łodzi, jeśli Polacy – a wśród nich i artyści łódzcy – mają szansę otrzymać nagrody, wyróżnienia, czy choćby korzystnie się zaprezentować. Nie żądamy jedynie absolutnej bezinteresowności od sponsorów.

Artyści z 50 krajów

Międzynarodowe Triennale Tkaniny w Łodzi istnieje od 1972 r., a jego tegoroczna edycja jest już dwunastą. W 2007 r. prezentujemy 132 prace. To liczba standardowa. Zwykle jej nie przekraczamy, ponieważ wynika to z aktualnych możliwości ekspozycyjnych. Na prezentację możemy przeznaczyć ok. 3.000 m². Każdemu artyście regulaminowo gwarantujemy model przestrzenny 3x3x3 m. Ta powierzchnia – płaska, lub trójwymiarowa – bywa bardzo różnie wykorzystywana. Niekiedy eksponowana

praca jest tylko niewielkim ułamkiem możliwości przestrzennych, innym razem znacznie je przekracza. W przypadkach drastycznych niezgodności, jury pozostawia pracę na wystawie, ale wyłącza ją z konkursu nagród. Więcej niż 140 prac korzystnie wyeksponować się nie da. Tkanina artystyczna wymaga bowiem „luzu przestrzennego”.

Liczba krajów, skąd pochodzą artyści na łódzkiej imprezie, nie spada od lat poniżej 50. To dużo. Czasami trzykrotnie przewyższaliśmy pod tym względem Międzynarodowe Biennale Tkaniny w Lozannie, mieliśmy też zawsze szerszą reprezentację niż Międzynarodowa Wystawa-Konkurs Tkaniny w Kioto.

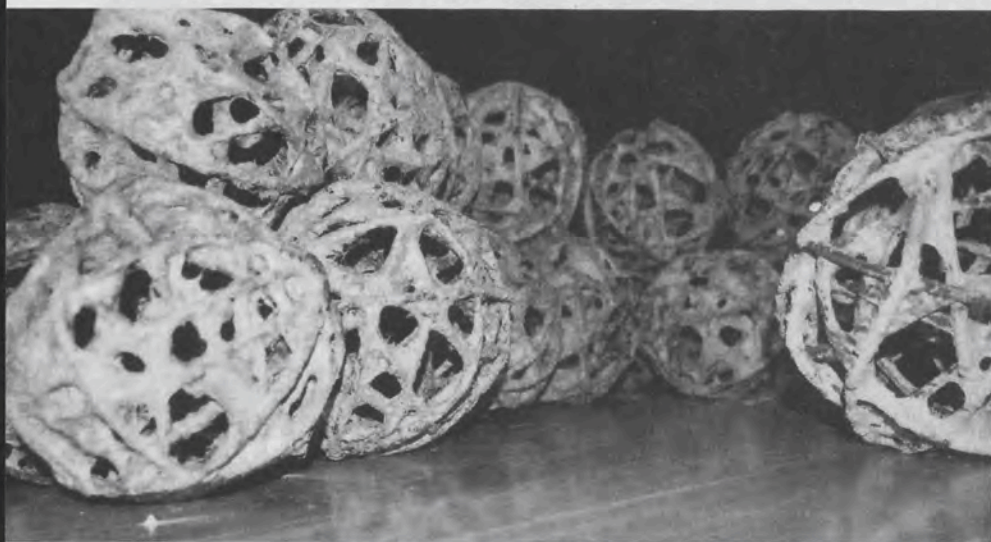
Czy zatem łódzkie triennale może być większe? Oczywiście tak. Tyle, że nie o bicie rekordów tu idzie, bo już przy obecnej liczbie nie ma to żadnego znaczenia artystycznego. Dzisiaj ośrodków tkaniny artystycznej znaczących w świecie jest może 20. Właściwie wszędzie teraz „robi się tkaninę” albo to, co za tkaninę może uchodzić, ale bez ryzyka większego błędu oceniając, tych na prawdę liczących się krajów jest na pewno nie więcej niż 30. Nie pokazać prac najwybitniejszych artystów z tej trzydziestki, byłoby dla nas, organizatorów wystawy pozbawieniem jej reprezentatywności. I o tę artystyczną reprezentatywność wystawy jako międzynarodowego przeglądu aktualnych tendencji tkackich, najusilniej zawsze zabiegamy. Ale zabiegamy też o pokazanie czegoś z dorobku artystycznego pozostałych krajów, których artyści biorą zwykle udział tylko w prezentacjach regionalnych czy krajowych, a na wielkich, międzynarodowych przeglądach prezentują się raczej rzadko albo wcale. Dzieła ich wszystkich warte są pokazania. To, co możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić – ekspozycja łódzkiego triennale jest najszerszym i najbardziej reprezentatywnym przeglądem współczesnych tendencji w tkaninie artystycznej



świata. Ta „najszerza reprezentatywność” wystawy jest naszym celem. Jak staramy się go osiągnąć?

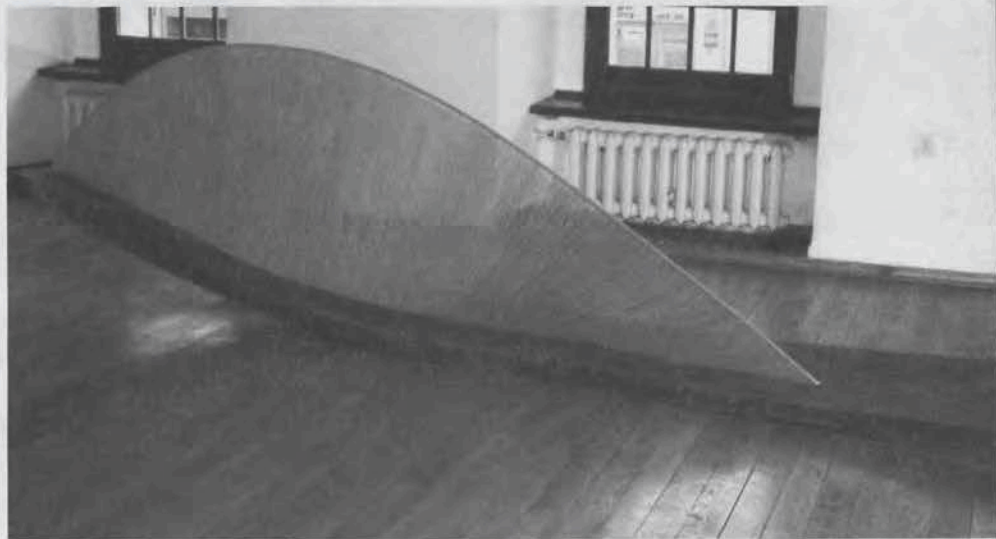
Międzynarodowe Triennale Tkaniny w Łodzi jest dostępne jedynie dla artystów zaproszonych imiennie. Na wielu wystawach (Lozanna, Kioto, Szomabthely, Bruksela, Gdynia) selekcja artystów-uczestników jest dokonywana na podstawie dokumentacji fotograficznej. Łódzkie triennale przyjęło inną metodę weryfikacji. Organizując kolejne imprezy, gromadząc i przeglądając katalogi innych wystaw, mamy pewną wiedzę na temat tego, co się dzieje w tkaninie artystycznej w danym kraju. Ale z tych informacji korzystamy jedynie w sytuacjach awaryjnych. Do współpracy zapraszamy na ogół jakiegoś wybitnego w danym kraju artystę, najchętniej pedagoga, dyrektora muzeum czy galerii albo krytyka sztuki. Sugerujemy, aby to on wybrał, według własnej wiedzy, najlepszego, najbardziej interesującego, twórczego i oryginalnego artystę swojego kraju. Rozeznanie takiego specjalisty w sytuacji tkaniny artystycznej we własnym kraju jest nieporównanie większe niż nasze. Kiedyś w latach 70–90. takimi konsultantami były często lokalne związki zawodowe artystów albo konsultanci bywali wspólni dla kilku sąsiednich krajów. W latach 80. nasze Ministerstwo Kultury i Sztuki PRL weryfikowało nawet listę potencjalnych krajów-uczestników i konsultantów. Od późnych lat 90. tylko sporadycznie zwracamy się do związków twórczych. Kiedy konsultant zawodzi, wtedy bezpośrednio sami zapraszamy artystów z danego kraju; ale dzieje się to bardzo rzadko. Wybór pracy, która będzie eksponowana na wystawie, pozostawiamy już samym biorącym udział w triennale twórcom.

Dlaczego Międzynarodowe Triennale Tkaniny w Łodzi jest atrakcyjne dla artystów z całego świata? Pomijam fakt, że jesteśmy „najstarszą i największą” wystawą promującą tkaninę artystyczną. Artyści-uczestnicy triennale często piszą do



nas listy z podziękowaniami za promocję ich sztuki i kariery artystycznej. Rzadko oceniają, jeszcze rzadziej podejmują dyskusję z merytorycznymi założeniami wystawy. Przypadków niezgodności realizacji z warunkami regulaminu triennale jest też stosunkowo mało. Podczas pierwszych triennale byliśmy bardziej rygorystyczni, żądając, aby zgłaszane dzieła były wykonane z surowców włóknistych i stosowały technikę przepłotu. Teraz mogą być z surowców włóknistych (elastycznych, giętkich, dających się splatać) lub w jakiejś z technik włókienniczych. Taka korekta poszerzyła dopuszczaną przez regulamin swobodę wypowiedzi artystycznej i została przyjęta pozytywnie przez część środowiska. Nawet w okresie, kiedy sztukę chętnie wykorzystywano jako „oręż walki ideologicznej”, tylko raz w 1978 r. zdarzyło się, że wystawa triennale miała jakieś hasło, a prace miały być wykonane na zadany temat, zresztą dosyć obojętny ideowo. Najogólniej oceniając okazało się, że w Łodzi „szerokość interpretacji tematu” – czyli dowolność i w gruncie rzeczy brak jakiegokolwiek związku z tematem – była równie szeroka, jak bywało to w Lozannie. Po tym „doświadczeniu” podobnych prób zaniechano. Nigdy też nie starano się w Łodzi promować określonych technik, stylistyk czy regionów świata.

Od dłuższego już czasu wiemy, że w triennale bierze udział średnio 130-140 artystów z ponad 50 krajów. O tym decyduje Rada Programowa. Ona ustala „limity”; z wyłączeniem Polaków. Jest to zwykle od jednego do pięciu artystów z danego kraju. W latach 80. do udziału w wystawie można było zgłosić po trzech przedstawicieli z każdego kraju. Z różnych względów – a potencjał lokalnego środowiska artystycznego jest tu najważniejszy, choć niedecydujący – obecna ich liczba jest nieznacznie zróżnicowana. Jak natomiast „limituje się” polskich artystów? Do 1978 r. ich liczba nie była ograniczana. Potem nigdy nie było ich więcej niż 15–20 procent ogółu, co





w efekcie daje zwykle nie wiele więcej niż 20. polskich twórców. Nie ma żadnej powszechnie akceptowanej konwencji, która by te proporcje określała. Jeśli jednak na wielkiej prezentacji międzynarodowej procent gospodarzy przekracza 30–40, to zwykle – i wśród artystów, i wśród krytyków – pojawiają się zarzuty szczególnej preferencji jednych przed drugimi. Zaczyna się mówić o manipulacji. Dlatego od czasu, kiedy na łódzkim triennale uzyskałem głos stanowiący, od 1985 r. nigdy nie zdarzyło się, aby ilość polskich uczestników imprezy była dominująca.

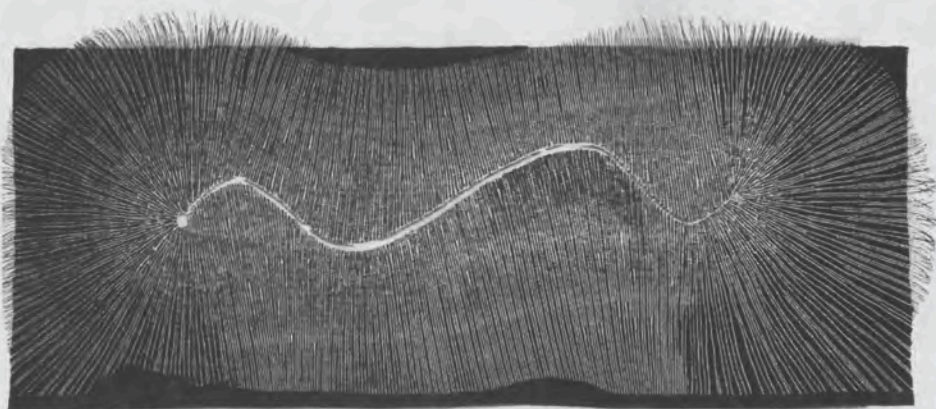
Inna jeszcze praktyka gwarantuje obiektywizm imprezy. To skład międzynarodowego jury, które decyduje o nagrodach. Staramy się, aby byli to ludzie o najwyższych kwalifikacjach, reprezentujący – w miarę możliwości – najwięcej zna-



czących środowisk artystycznych. Kolejna praktyka, której od 1985 r. niezmiennie i uporczywie przestrzegamy – w składzie międzynarodowego jury Polacy są zawsze w mniejszości. Dlatego zwycięstwo i sukces zdobyty w takich warunkach inaczej „smakują”, wyżej je można sobie cenić.

Najkrótsza historia łódzkiego triennale

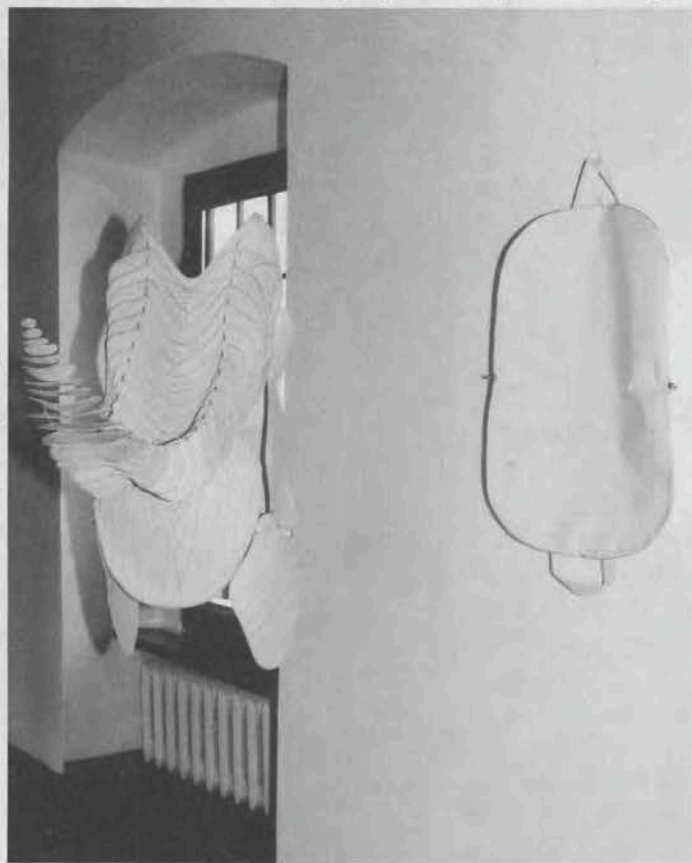
Wszystko zaczęło się od ekspozycji wielkiej wystawy pod nazwą 1 Ogólnopolskie Triennale Tkaniny Przemysłowej i Unikatowej. Odbywało się w ramach 4 Łódzkiej Wiosny Artystycznej w dniach od 25 maja do 26 czerwca 1972 roku, a miejscem ekspozycji były sale wystawowe Zjednoczonych Przedsiębiorstw Handlu Zagranicznego



„Textilimpex” w Łodzi. Organizatorami Triennale były: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, Rada Narodowa Łodzi, Biuro Wystaw Artystycznych i Związek Polskich Artystów Plastyków. Choć niewymienione wśród organizatorów istotną rolę pełniło też Muzeum Historii Włókiennictwa (obecnie Centralne Muzeum Włókiennictwa), którego dyrektor, Krystyna Kondratiukowa wchodziła w skład Komitetu Organizacyjnego. Prace eksponowano w dwu Działach – Tkaniny Unikatowej (Artystycznej) i Tkaniny Przemysłowej (tu dopuszczano również projekty tkanin). Ogółem w wystawie wzięło udział 161 artystów, którzy pokazali 166 prac; w tym 77. autorów prac unikatowych. Po trzy równorzędne nagrody (wtedy finansowe) przyznawały odrębne dla każdego działu jury; ponadto Związek Polskich Artystów Plastyków wyróżnił część artystów swoimi medalami. W katalogu wystawy jej organizatorzy wyrazili nadzieję, że przyszła edycja będzie miała charakter międzynarodowy.

Nadzieje spełniły się, następna impreza – 1 Międzynarodowe Triennale Tkaniny odbywało się w dniach od 22 listopada do 31 grudnia 1975 roku. Miejscem ekspozycji po raz pierwszy i od tej pory już na stałe było Muzeum Historii Włókiennictwa w Łodzi. Organizatorami wystawy byli: Muzeum Historii Włókiennictwa, Biuro Wystaw Artystycznych, Związek Polskich Artystów Plastyków. Prezentowano ogółem 167 prac 163 artystów z 14 krajów; w Dziale Tkaniny Unikatowej 107 prac 108 artystów z 14 krajów, a w Dziale Tkaniny Przemysłowej 60 prac 61 artystów (tylko z Polski). Prace oceniały odrębne jury. W liczącym 9 osób jury tkaniny unikatowej było 2 krytyków z krajów demokracji ludowej; jury dla tkanin przemysłowych składało się tylko z Polaków. Jak i poprzednio przyznano po 3 równorzędne nagrody, a ponadto wyróżnienia honorowe i medale triennale. Odrębne jury przyznało medale Związku Polskich Artystów Plastyków. Triennale to było polsko-francusko-rosyjskojęzyczne. Do zbiorów muzeum ofiarowano jedną pracę. Od tej pory stało to się coraz częstsze (choć w tamtych czasach stać nas jeszcze było i na zakupy). Od lat liczba darów przekazywanych Centralnemu Muzeum Włókiennictwa stale wzrasta. Często towarzyszą im listy, podkreślające rolę Łodzi w promocji tkaniny na świecie, nasz wielki wkład w ugruntowanie pozycji artystycznej jej twórców.

Następna impreza odbywała się pod jeszcze inną nazwą i wywołała zamieszanie w numeracji. Jest to 3 Triennale Tkaniny Unikatowej i Przemysłowej. Ignorując fakt, że pierwsza wystawa miała inny, tylko ogólnopolski charakter, tę określono jako trzecią. Jako jedyna w tradycji triennale była to też wystawa tematyczna („Tkanina – idea – człowiek”). Odbywała się w dniach od 2 października do 31 grudnia 1978 roku. W miejsce Komitetu Organizacyjnego po raz pierwszy powołano jako „ciało najwyższe, stanowiące” Radę Programową. Jej skład stał się wzorem dla później powoływanych, aż do ostatniej. Znaleźli się w niej wybitni polscy artyści-tkacze, krytycy sztuki, przedstawiciele organizatorów. Oficjalnymi językami triennale ustanowiono – co obowiązuje do dziś – polski i angielski. Ponieważ liczbę polskich artystów – uczestników zmniejszono jako stałe towarzyszącą każdemu triennale, postanowiono organizować Ogólnopolską Wystawę Tkaniny Artystycznej. W przyszłości, bo w 1985 r. dołączyła do niej jeszcze Ogólnopolska Wystawa Miniatury Tkackiej. Ogółem pokazano 204 prace 204 artystów z 28 krajów; w Dziale Tkaniny Unikatowej 143 prace 147 artystów z 28 krajów; w Dziale Tkaniny Przemysłowej 61 prace 62 artystów z 10 krajów.



Zmieniono też system nagród. Odtąd postanowiono przyznawać jeden medal złoty (Grand Prix), dwa srebrne i trzy brązowe. Odrębne jury, polskie przyznawało 10 medali Związku Polskich Artystów Plastyków. W czternastoosobowym składzie międzynarodowego jury Działu Tkaniny Unikatowej było 8 artystów i krytyków z zagranicy.

Mimo że w nazwie – 4 Triennale Tkaniny Unikatowej i Przemysłowej – nadal „eksponowano” tkaninę przemysłową, na wystawie, jaka odbywała się od 19 października do 18 stycznia 1982 roku już jej nie było. Zrezygnowano z organizacji wystawy tego działu „ze względu na nieliczne zgłoszenia, z których ponadto część nie odpowiadała warunkom Regulaminu. Za granicą zbojkotowano ten dział, bo *nikt nie będzie woził swoich projektów do kraju, który nie szanuje cudzych praw autorskich* – jak skomentował uczestnik triennale z 1978 r. Nie wiadomo, czy zdecydowały o tym identyczne przyczyny, ale po ekspozycji 1 Międzynarodowego Triennale Projektów w Budapeszcie w 1988 r. nastąpiła bardzo długa przerwa.

Po zawieszeniu Związku Polskich Artystów Plastyków w stanie wojennym powstało kilka nowych, często ze sobą rywalizujących. Dla niektórych



łódzkie triennale okazało się atrakcyjne jako potencjalne źródło finansów, arena wpływów i możliwości promocji. Ministerstwo Kultury, które wtedy jeszcze triennale finansowało w znaczącym procencie, najwyraźniej „kokietowało” wszystkich konkurentów. W resorcie zwyciężył jednak rozsądek i od 1985 r. Centralne Muzeum Włókiennictwa zostało jedynym organizatorem Międzynarodowego Triennale Tkaniny w Łodzi. Od tego momentu relacja historii triennale znacznie przyspieszyła.

Przypominając tylko najbardziej istotne dane:

- 5 Międzynarodowe Triennale Tkaniny; odbywało się od 23 października 1985 roku do 9 marca 1986 roku. Ekspozowano 104 prace 108 artystów z 32 krajów. Rada Programowa wprowadziła zmiany w regulaminie: prace ekspozowane na wystawie winny być wykonane albo z surowców włóknistych, albo techniką przepłotu. Ze względu na wzrastające zainteresowanie udziałem w ekspozycji, od tej imprezy artyści mogą brać udział w co drugiej wystawie. Jako jedną ze stałych nagród odrębne jury zaczęło przyznawać Medal Centralnego Muzeum Włókiennictwa. Jako stałą wystawę towarzyszącą każdemu triennale zorganizowano Ogólnopolską Wystawę Miniatury Tkackiej (od 1995 r. miejscem ekspozycji jest Centralne Muzeum Włókiennictwa).
- 6 Międzynarodowe Triennale Tkaniny; odbywało się od 30 maja do 31 października 1988 roku. Ekspozowano 103 prace 106 artystów z 30 krajów.
- 7 Międzynarodowe Triennale Tkaniny; odbywało się od 25 maja do 22 listopada 1992 roku. Ekspozowano 105 prac 107 artystów z 37 krajów. Jako jedną ze stałych nagród odrębne jury zaczęło przyznawać Medal Związku Polskich Artystów Plastyków „Polska Sztuka Użytkowa”.
- 8 Międzynarodowe Triennale Tkaniny; odbywało się od 5 czerwca do 31 października 1995 roku. Ekspozowano 130 prac 132 artystów z 47 krajów.
- 9 Międzynarodowe Triennale Tkaniny; odbywało się od 28 maja do 31 października 1998 roku. Ekspozowano 117 prac 121 artystów z 45 krajów. Rada Programowa zaakceptowała prośbę World Crafts Council-Europe nadania artyście-uczestnikowi triennale Award for Contemporary Craft.
- 10 Międzynarodowe Triennale Tkaniny; odbywało się od 28 maja do 31 października 2001 roku. Ekspozowano 137 prac 139 artystów z 52 krajów. Jako jedną ze stałych nagród odrębne jury zaczęło przyznawać Medal Związku Polskich Artystów Plastyków (zaprzestano w 2007 r.).
- 11 Międzynarodowe Triennale Tkaniny; odbywało się od 24 maja do 31 października 2004 roku. Ekspozowano 154 prac 162 artystów z 54 krajów. Fundacja „Akapi” ustanowiła stałą nagrodę, którą oddała do dyspozycji międzynarodowego jury. Jednocześnie międzynarodowe Nadbałtyckie Biennale Miniatury Tkackiej w Gdyni przekształciło się w triennale i stało się imprezą stale towarzyszącą Międzynarodowemu Triennale Tkaniny w Łodzi. Jako imprezę stale towarzyszącą triennale powołano też Festiwal Tkaniny Artystycznej w Krakowie.

- 12 Międzynarodowe Triennale Tkaniny; zostało otwarte 21 maja i będzie trwało do 31 października 2007 roku. Eksponujemy 132 prace 138 artystów z 50 krajów. Rada Programowa triennale zdecydowała, że jedynym organizatorem Ogólnopolskiej Wystawy Tkaniny Unikatowej będzie Centralne Muzeum Włókiennictwa, które też będzie miejscem stałej ekspozycji. Po raz pierwszy zorganizowano Dolnośląski Festiwal Sztuki Włókna, który będzie stale towarzyszył łódzkiemu triennale.

Dwunasta edycja

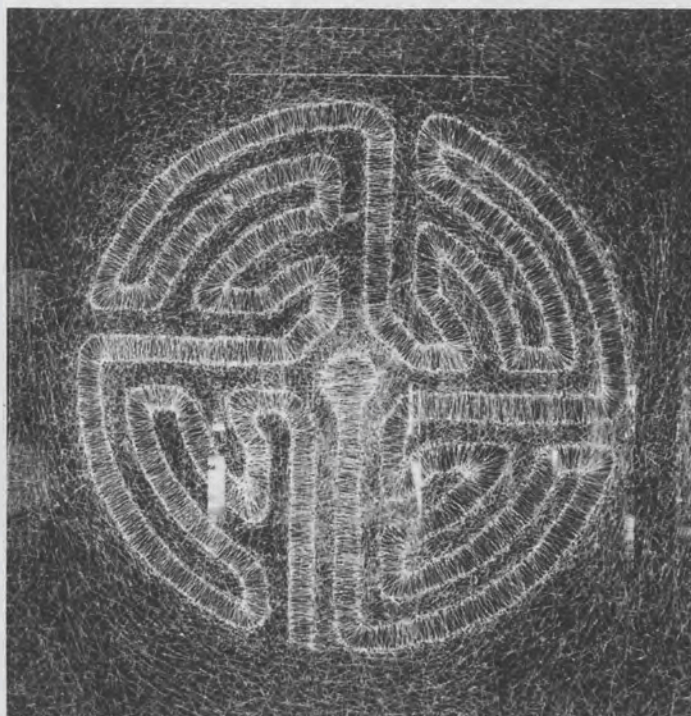
Jak na tle dotychczasowych triennale wygląda tegoroczna wystawa?

Tradycyjnie, patronat nad imprezą objął i wystawę 12 Międzynarodowego Triennale Tkaniny otworzył i wręczył Grand Prix prezydent Jerzy Kropiwnicki. Patronatem honorowym zechcieli je zaś otoczyć minister kultury i dziedzictwa narodowego i 31 ambasadorów krajów-uczestników oraz przedstawiciele najwyższych władz Łodzi i województwa: Helena Pietraszkiewicz, Włodzimierz Fisiak i Maciej Grubski. Na otwarciu przybyło ok. 4 tysiące osób, w tym delegacja Friends of Fiber Art International i specjalnie przybyłe na triennale i wystawy około-triennialowe grupy z Danii, Izraela, Ukrainy, Litwy. Można więc odpowiedzialnie mówić o sukcesie towarzyskim.

Wyróżnienie pierwszą nagrodą pracy Włodzimierza Cygana (kolejny raz artysta łódzki otrzymał Grand Prix) spotkało się z powszechną akceptacją, pięknie i mądrze łączyła bowiem najwyższe walory artystyczne z oryginalnością przekazu i trudną techniką. Przyznając się, że ta fantazja i celność technicznych rozwiązań twórcy aż przesłaniały mi nieco „przekaz treści” nagrodzonej pracy. Zdaję sobie sprawę, że to nie artysta winien, że świat sztuki, jaki wokół mamy stał się byle jaki, pospieszny, niedokończony, niedomyślany i kiedy ma się do czynienia z pracą perfekcyjnie zrealizowaną, zagłębia się mimo woli w analizę techniki, a treść bagatelizuje.

Jako organizator jedynej tak wielkiej wystawy tkaniny artystycznej na świecie, zdaję sobie sprawę, że nagrody i wyróżnienia tu otrzymane będą traktowane jako pewnego rodzaju komunikat nie tylko tym, co jest najlepsze artystycznie, ale co jest najbardziej „trendy”. Dlatego cieszę się, że wśród prac nagrodzonych znalazły się reprezentacje tak wielu technik. Jury dostrzegło najwyższe walory artystyczne zarówno żakardów (piękny, z tradycji polskiej, wywodzący się żakard Doroty Taranek) i zupełnie inny „w myśleniu”, bardziej przypominający gobelin żakard Grethe Sørensen. Wśród dzianin zwróciła uwagę powściągliwa, dyskretna, czarno-biała, ale w swej graficzności bardzo malarska praca Meggi Sandell oraz koronka z pozorów klockowa, ale plastikowa i „łana” Marii i Zuzany Hromadovych.

Solidne rzemiosło, żadnej ostentacyjnej dbałości o warsztat, bo tu najważniejszy wydawał się „przekaz treści”, prezentowała praca Andrzeja Banachowicza. Trochę drugorzędna jest dla mnie ta treść, mogę się jej domyślać, bo i mnie zapewne dotyczy (mężczyzna przedstawiony w 3/4 z tyłu, ze „zgubionym” profilem; to „człowiek bez twarzy” – nikt, bo każdy). Najważniejsza i najbardziej przekonująca



kultura

jest tu dla mnie siła autorskiego przekazu. Jeśli nawet czegoś tu nie pojmuję, muszę uszanować głębię i autentyczność zaangażowania. Są na wystawie dwie prace, wobec których nie potrafię być zupełnie obojętny. Jedna, aż „zdawkowo piękna”, to dywan Wei Li Qui. Druga to Lorety Švaikauskienė *Pokusa*. Wbrew pozorom mają coś wspólnego w zamyśle. Artysta chiński zrealizował program, jaki my, Europejczycy kojarzymy z typowo malarskim, gobelinowym, ale w technice dywanu ręcznie wiązanego. Jest w tym jakaś perfidia, jest brawura. Jeśli coś udaje *Pokusa* to relief ceramiczny, czyli wcale nie to, czym materialnie jest. Wszystko w kompozycji wydaje się być tytułowi podporządkowane i z jego rozumienia wynikać. Praca, „dzieło doskonale skończone”, z całą pewnością warte kilku repetycji, ale czy jest z niej „wyjście”? Jeszcze dyskretna, powściągliwa, spokojna, perfekcyjna, piękna – praca Erzsebet Katony Szabo.

Nie napisałem nawet o połowie prac nagrodzonych i wyróżnionych, ani o innych jeszcze. Zachowuję je we wdzięcznej pamięci.

* * *

Od początków triennale wystawie głównej towarzyszyły inne przeglądy sztuki tkaniny. Indywidualne, zbiorowe, tematyczne, okręgowe, ogólnopolskie, międzynarodowe. Nie tylko wystawy, ale również sympozja, plenery, festiwale. W 1978 r. pojawiła się stałe towarzysząca głównej imprezie Ogólnopolska Wystawa Tkaniny Unikatowej, a w 1985 r.

Ogólnopolska Wystawa Miniatury Tkackiej. Początkowo, aby je wszystkie otworzyć i zobaczyć wystarczał jeden dzień. W latach 80. trzeba już było dwu, teraz trzech dni. Od lat 90. do wystaw około-triennialowych łódzkich dołączyły te organizowane w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu. „Okolo-triennialowy” stał się niejako cały rok, a wystawy prezentowane są w całym kraju. Rok każdego triennale stał się w gruncie rzeczy Ogólnopolskim Festiwałem Tkaniny. Od 2001 r. zaczęliśmy wydawać specjalny informator. Jak się to okazało w 2004 r. mieć wystawę w „roku triennialowym”, a jeszcze móc użyć zwrotu „wystawa towarzysząca Międzynarodowemu Triennale Tkaniny w Łodzi” to fakt prestiżowy i w środowisku pożądany. To zdecydowało, że na osiemdziesiąt parę wystaw, jakie w 2004 r. oficjalnie towarzyszyły triennale, pojawiały się „pirackie”. Było ich ponad 12. To, choć powinno gniewać – cieszy, bo jest ewidentnym dowodem wzrastającego prestiżu łódzkiej imprezy.

W tym roku tych „wystaw, imprez i plenerów” jest oficjalnie 110 (taka cyfra widnieje na okładce informatora), ale już po publikacji Rada Programowa „udzieliła tytułu” kilkunastu dalszym wystawom. Są wśród tegorocznych, oficjalnie towarzyszących imprez najpoważniejsze wystawy międzynarodowe jak: 7 Międzynarodowe Nadbałtyckie Triennale Miniatury Tkackiej w Gdyni (wraz z kilkunastoma prezentacjami satelitarnymi), Międzynarodowy Festiwal Tkaniny w Krakowie (na który składa się kilkanaście wystaw zorganizowanych przez profesor Lillę Kulkę) i Dolnośląski Festiwal Sztuki Włókna (wraz z międzynarodowym plenerem i kolejnymi wystawami przygotowanymi przez profesor Ewę Poradowską-Werszler), kolejne ekspozycje Międzynarodowego Biennale Artystycznej Tkaniny Lnianej w Krośnie, są międzynarodowe plenery sztuki włókna w Kowarach i wikliny w Łodzi i Bolestraszcach. Skoro wiadomo, że na Ogólnopolską Wystawę Tkaniny w Łodzi nie mogą zakwalifikować się wszyscy artyści, w Warszawie i Gdańsku odbywają się „okręgówki”, które potem pokazane zostaną również w Łodzi. Największe, wymagające wielomiesięcznych przygotowań wystawy będą prezentowane także poza muzeami macierzystymi. To 8 Ogólnopolska Wystawa Miniatury Tkackiej w Kamiennej Górze i Międzynarodowe Triennale Miniatury z Gdańska w Łodzi. Zliczyć trudno wystawy indywidualne i grupowe odbywające się w 35. miastach Polski.

W tym roku po raz pierwszy ekspozycję towarzyszącą łódzkiemu triennale zorganizowano także poza granicami Polski na Słowacji i w Saksonii. Tylko ekspozycję ostatniego triennale w 2004 r. zwiedziło około 30 tysięcy widzów. Ilu widzów w tym roku zgromadzi 110 wystaw eksponowanych aż w trzydziestu pięciu miastach Polski?

*Norbert Zawisza
– historyk sztuki,*

*Dyrektor Rady Programowej Międzynarodowego Triennale Tkaniny w Łodzi,
Dyrektor Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi*

Fot. Marek Strąkowski



Wyróżnienie honorowe. Maria Romana Gierczyńska, Polska, *Droga do...*, 2006



Krystyna Dyrda-Kotycka,
Polska,
Ogród pamięci,
2006



Nagroda Fundacji
„AKAPI”,
Dorota Taranek,
Polska,
Mycie szyb,
2006

Kakuku Ishii,
Japonia,
Work-Tp-07,
2005



Brązowy medal,
Andrzej Banachowicz,
Polska,
Przez przejście...,
2005





Aleksandra Herisz,
Polska,
Zniewoleni,
2006



Touko Issakainen,
Finlandia,
Bez tytułu,
2005

Maria Luz Arellano,
Meksyk,
Podróż do Miettàn,
2006



Maria Antonina Zecchinato,
Włochy,
Hermetyczny Nautilus,
2006





Nagroda Związku Polskich
Artystów Plastyków
– Polska Sztuka Użytkowa.
Valérie Chuffart,
Belgia,
*Przygodny spacer
po boisku,*
2004–2005



Wyróżnienie honorowe.
Erzset Katona Szabo,
Węgry,
Kawałek ściany – ogród,
2003



Len Kaufman, USA, *Kaunakes i duch Mezopotamii*, 2006



Aydin Ugurlu,
Turcja,
Metamorfozy,
2005

Tiranza Ruth Sirait,
Indonezja,
Oczekująca panna młoda,
2005



Fot. Marek Strąkowski

Refleks z głębi oka

Łódź Foto Festiwal 2007

kultura

Clou tegorocznej szóstej edycji Międzynarodowego Festiwalu Fotografii stanowiła współczesna odbitkowa sztuka hiszpańska. W wystawie *All Inclusive*, której kuratorem był austriacki historyk sztuki Moritz Neumüller, przeglądowo zaprezentowane zostały główne nurty i trendy obecne w dzisiejszej fotografii hiszpańskiej. Zdjęcia dziesięciu artystów z Półwyspu Liberyjskiego obrazowały kierunek, wartość, skutki przemian społecznych i obyczajowych zachodzące w mentalności Hiszpanów od prawie trzydziestu lat.

Tak Moritz Neumüller wyjaśnia zasadność tytułu: *koncept „All Inclusive” to mrugnięcie okiem w stronę widza: sformułowanie „wszystko w cenie” kojarzy się z kwitnącą w Hiszpanii turystyką, zwłaszcza na Majorce, Złotym Wybrzeżu czy na Wyspach Kanaryjskich. Jest to również pewien sposób wyrażenia tego, że dzisiaj zarówno w fotografii, jak i w szeroko pojętej sztuce, nie panują już żadne szkoły, „izmy” czy ustalone style. Współczesną scenę artystyczną cechuje pluralizm, różnorodność pól działania, wielość stylów. A jednak, mimo że tematy i sposoby pracy prezentowanych na wystawie artystów są bardzo różne, to uważam, że istnieje wśród nich pewna koherencja, jeśli idzie o sposób widzenia, o formę fotograficzną.*

Narracja kultury hiszpańskiej jest zdeterminowana historycznie. Rozpoznawalnym sygnantem jest diatoniczność jej struktury poznania. Antonio Russi stwierdził, że w *normalnym doświadczeniu każdy ze zmysłów zawiera w sobie, dzięki pamięci, wszystkie inne zmysły*. Tradycja hiszpańska jest tradycją pamiętania, natomiast nowoczesna ewolucja obyczajowa usiłuje rytuał tradycji uczynić elementem interakcyjnym. Przy czym porządek rytualny ma zasadniczo charakter przystosowawczy, a zatem rodzaj stosowanej metaforyki obrazowej, albo znajduje się w opozycji do przedstawianego przedmiotu, albo ustanawia kod komunikacyjny biorąc udział w procesie współistnienia. W obu przypadkach najważniejszą funkcją jest konieczność wyjaśnienia istoty rzeczy.

Hiszpanie kształtują swoją dzisiejszą tożsamość narodową próbując przenieść w nowoczesność anachroniczne elementy dziedzictwa. Uświadomiony koniecznością spóźnionej oświeceniowej modernizacji pęd do ateizacji życia, wydając religii wojnę, stał się jej funkcjonalnym zakładnikiem. Uznając tożsamość za projekt refleksyjny każda zdolna do refleksji jednostka staje się odpowiedzialna za jego realizację. Zgodnie z twierdzeniem, że poszukiwanie własnej tożsamości jest zagadnieniem nowoczesnym i wywodzi się z tradycji zachodniego indywidualizmu. Problem

Hiszpanii polega na tym, że powstające psychologiczne procesy układania własnej osobowości, które dostarczają kryteriów reorganizacji osobowości muszą odbywać się w szerokim aspekcie całkowitej rekonstrukcji społecznej. Tymczasem odnajdywanie uzasadnienia dla łączności z przednowoczesną Hiszpanią dla wielu jej obywateli jest niepotrzebnym zabiegiem reanimacyjnym.

W wystawie *All Inclusive* udział wzięli:

1. Marta Soul – *Chance of Love* („Szansa na miłość”)
2. Juan de la Cruz Megias – *Weddings* („Wesela”)
3. Juan Gonzales – *Chitists* („Chrystusy”)
4. Inaki Domingo – *The Pathetic* („Rozpaczliwa”)
5. David Jimenez – *These and Other Places* („Te i inne miejsca”)
6. Jose Guerrero – *Ephemerals* („Efemerydy”)
7. Jorge Yeregui – *The Value of Soil* („Wartość ziemi”)
8. Joan Villaplana – *Metropolis, Subterranean Stage* („Metropolis, scena podziemna”)
9. Pedro Alvarez – *Escapists* („Uciekinierzy”)
10. Ricardo Cases – *Tuning* („Tuning”)

Obiektywizacja życia pośredniczy w rozumieniu duchowego świata człowieka. Każde zjawisko historyczne polega na ujmowaniu świata ducha ludzkiego jako związku oddziaływań czy też związku, który zawiera się w jego wytworach. Przekłada się to w sposób bezpośredni na formowanie się nowych form wyrazu artystycznego różniących się od przyczynowego związku natury tym, że odpowiednio do struktury życia psychicznego wytwarzane zostają wartości i urzeczywistnione cele. W ten sposób powstaje zespół funkcji osadzony w strukturze określonego związku oddziaływań. Wyłaniają się i ugruntowują charakterystyczne dla modelu przemian tendencje i prądy w sztukach stosowanych. Przy silnej potrzebie zmian zyskują one na jednorodności rozwiązań artystycznego wyrazu. Wypływająca z kolektywnego sposobu myślenia zbiorcza świadomość chwili sprawia, że idea od razu staje się historią. *Życie historyczne jest twórcze. Bezustannie wytwarza ono dobra i wartości, zaś wszelkie ich pojęcia stanowią jedynie odbicie jego czynnego charakteru* (Wilhelm Dilthey).

Cykl filmów video **Marty Soul Szansa na miłość** pokazuje zderzenie dwóch kultur w obrębie małżeńskich relacji. Kobiety z Europy Wschodniej w nowych warunkach środowiskowych z dużą łatwością przyjmują rolę gospodyń domowych. Rezygnują z planów zawodowych, aby wypełnić oczekiwany przez hiszpańskiego męża stereotyp dobrej żony: idealizowany i pożądaný wzór odpowiadający męskiemu zapotrzebowaniu na tradycję. Poznanie nowej rzeczywistości nie wzbogaca postrzeżenia emigrantek. Poznawanie powinno być – według Abrahama Masłowa – zafascy-

nowane doświadczeniem, które pozwala widzieć je lepiej w różnym sensie. Amerykański psychiatra nazywa taki stan bogactwem wewnątrzprzedmiotowym. Jedynym bogactwem jakie stanie się udziałem tych kobiet, będzie z całą pewnością lepszy status materialny.

Temat nieprzemijalności tradycji podejmuje też **Juan de la Cruz Megias**. Fotografuje typowe wesela pokazując autentyczność ich kiczu i złego smaku na poziomie elementarnego odbioru estetycznego. Pomimo trywialności przedstawiania zdjęcia te wywołują doznania o silnym zmysłowym, cielesnym charakterze. Dzieje się tak za sprawą rozparcelowania percepcji zmysłowej, tak aby ich walorowość wyznaczał nie zmysł wzroku, ale pozostałe, bardziej bezpośrednie zmysły, np. dotyk, któremu kultura europejska nie nadaje znaczenia priorytetowego. *Wzrok i słuch to najbardziej wyróżnione zmysły; są też one silniej powiązane z ludzkim umysłem niż powonienie, smak i dotyk. Te ostatnie zmysły, a w szczególności powonienie i smak, są zaniedbane, a w znacznej mierze nawet stabuizowane w cywilizacji zachodniej. To zmysły „par excellence” zwierzęce* (E. Schachtel).

Hiszpański dialog między życiem a śmiercią wyraża się przede wszystkim w rozumieniu religii. Kult religijny przybiera formę permanentnego obrzędu pamięci i wiedzy. Wymusza rytuały, które są *jak paw dumnie rozpościerający ogon na środku pełnej słońca polany* (Dan Dennett). Potrzeba wiary i jej konsekwencje w żaden sposób nie świadczą, że jej przedmiot jest prawdziwy. Przedmioty religijnej adoracji przedstawia w swoich pracach **Juan Gonzalez**. Kościelne figury Chrystusa są przejawem prawdziwej ludzkiej miłości. Nie zawsze jest to uczucie rozumne, ale zawsze odważne. Joseph Campbell jest zdania, że ludziom jest trudno kochać Boga dlatego, że nie ma w nim żadnej niedoskonałości. Godny miłości staje się dopiero Chrystus na krzyżu. Zdjęcia Gonzalez'a wyrażając prawdę o potrzebie ludzkiej miłości, zaświadczyają jednocześnie o niedoskonałości ludzkiego życia.

Codziennosc egzystencji w chaosie miejskiej przestrzeni opisuje **Jorge Yeregui**. Każde miejsce ma swoich przyporządkowanych mieszkańców a może jest na odwrót: może to właśnie ludzie przynależą do miejsc. Wszystko zależy od punktu patrzenia. Na tych fotografiach i przedmioty i ludzie ukazują siebie nawzajem. Odsłaniając do woli współzależność istnienia. Pełna kompozycja jest możliwa tylko przy linearnej widzialności obu narracyjnych aspektów. Realizm tych obrazów nie wynika z dokładnego odtwarzania rzeczy, ale ze zdolności do ujawniania korzystnych interpretacyjnych zestawień, układów, antagonizmów neutralnych relacji, powszedniej współobecności. Przestrzeń tych zdjęć w całości wypełniona jest życiem, materialną formą istnienia człowieka i jego wytworzonej rzeczywistości. *Obiekt sfotografowany nigdy nie omieszka zademonstrować powiązań z innymi rzeczami tego świata. Nie chce ukazać się bez swojego otoczenia i zawsze zaznacza swój kosmofaniczny charakter. Każda fotografia zdaje się chwytać moment narodzin widzialności. Obserwujemy optyczne i chemiczne współdziałanie ze zjawiskiem, jakie stanowi świat. On właśnie, w swym*

bogactwie, został przez nią utrwalony. Fotografia nie pokazuje po prostu rzeczy, lecz środowisko ich występowania. Fotografuje się natłok pozorów, wielość zjawisk, która sprawia, że wszystko, co się ukazuje, zostaje połączone więzami solidarności (Edouard Pontremoli).

Starcie z żywiołem to temat cyklu zdjęć **Pedro Alvareza** ilustrujących trudne relacje pomiędzy człowiekiem a naturą. Fotograf w takim samym stopniu czyni bohaterem swoich prac morze jak i surferów. Straceńcze twarze z portretów dopełniają grozę morza jednocześnie uszlachetniając jego zimne oblicze. Antagonistów łączy forma dzieła, uzyskana dzięki rytmicznym i dynamicznym ujęciom, poszukującym racjonalnej miary w ekspresji wyrazu. Samo morze wydaje się zdematerializowane. Dopiero obecność człowieka – choć nie w centrum znaczeniowym, a w kontrrzeczywistości – nadaje mu to piękno, które najczęściej staje się w odwrotny sposób: poprzez odwrócenie logiki. Za pomocą mechanizmu, który Castiglione nazwał *dicendo ogni cosa al Contrario*. Biorąc z tradycji anamorfotycznych eksperymentów naszej epoki autor relatywizuje literacką fantazję marynistycznych opowieści.

Ricardo Casus zajmuje się subkulturą tuningową. Stawia sobie za cel pokazanie specyficznych związków człowieka z jego maszyną. Maszyna jest rodzajem protezy człowieka. Świat maszyn stopniowo wybija się na niezależność. Lokuje się między człowiekiem a naturą. I zaczyna stopniowo tworzyć naturalne ludzkie środowisko. Stopień powszechnego stechnicyzowania sprzyja rozwojowi świata skrajnej sztuczności. Tradycja kultu maszyny pochodzi z początków ery nowożytnej, kiedy maszyny stanowiły dowód na istnienie autonomicznego świata, który przeciwstawiany bywał niedoskonałej naturze. Maszyny żyją. Kiedyś entuzjaści konstruktywizmu uważali, że są o wiele mądrzejsze niż pełne sprzeczności zjawiska przyrody. Stając się mitem postępu, symbolizowały wielkość człowieka. Kiedy przedmiotem symbolu staje się jego podmiot, nauka wypowiada człowiekowi posłuszeństwo. *Ta zmiana nastawienia nauki, która odtąd służyć ma technicznemu rozporządzaniu zobiektywizowaną naturą, wpłynęła na proces modernizacji społecznej. Wskutek unaukowienia większości dziedzin praktyki przejęła „logikę” zastosowania naukowych technologii i zmieniła strukturę (Jürgen Habermas).* Są to zmiany nieodwracalne, ale czy konieczne.

Fotografia hiszpańska oferuje estetykę powinowactwa sztuk. Współczesna *ut pictura poesis* bierze swój początek w długiej tradycji kultury iberyjskiej. *Wszelka kultura może być rozpatrywana jako zbiór systemów symbolicznych, wśród których czołowe miejsce zajmują język, reguły zawierania małżeństw, stosunki gospodarcze, sztuka, nauka, religia (Claude Levi-Strauss).* W pryzmacie kultury siłę tradycji określa jej nieuświadomiona obecność w procesie zmian zachowań indywidualnych i stadnych. Tradycja jest przejawem aktywności duchowej i rozumowej. Chodzi tylko o właściwy dobór porpcji.



Gergely László Péter Rákosi, Węgry,
„Portrety pamięciowe”

* * *

W Programie Głównym festiwalu zaprezentowane zostały zdjęcia uznanych twórców sztuki fotograficznej, m.in.: Ellen von Unwerth, Helmuta Newtona i wykonane dla kalendarza Lavazza prace Davida La Chapelle.

W Programie Otwartym można było obejrzeć zdjęcia konkursowe młodych fotografików: pary sfotografował Jose Pedro Cortes, *punctum* pustych przestrzeni spoetyzował Ildia Hermann, Chris Coekin snuł opowieść o angielskich klubach robotniczych, Gabriela Kolcavova konfrontowała życie w Czechach i USA, Arja Hyytiainen mówiła o swoim skończonym związku, fotoreportaż ze Śląska pokazał Michał Łuczak, metaforyczne portrety pamięciowe były dziełem Gergely Laszlo i Petera Rakosi, tożsamość współczesnej Rosji odkrywał Simon Roberts, Ryszard Waśko konsekwentnie obnażał absurdalność telewizyjnej rzeczywistości na przykładzie wiadomości CNN.

Ekspozycja **Oiko Petersena** „Guys. From Poland with Love” podejmuje polemikę ze stereotypowym i autostereotypowym wyobrażeniem polskiego mężczyzny. Rys seksualny w wykonanych przez niego portretach wprowadzał postrze-

zeniowe doznania wzrokowe na poziom ejdetycznych obrazów z pamięci, zmuszając do natychmiastowej weryfikacji odczuć. Obrazy ejdetyczne są widzialnością zastępczą, stanowią dla aktywnego widzenia jedynie surowy materiał postrzegania. W przeciwieństwie do pojęć wzrokowych nie są to twory formatywnego umysłu. Obmacywane wzrokiem zdjęcia odrzucały i przyciągały z taką samą siłą. Prowokowały do zrozumienia pojęcia związanego z jednym aspektem przedstawiania. Choć były z założenia ironiczne, zmuszały do wyzbycia się uprzedzeń przynajmniej na czas oglądania. *Pojęcie wzrokowe, jakie człowiek wyraża o przedmiocie, opiera się zazwyczaj na sumie obserwacji. Niemniej jest to pojęcie wzrokowe, a nie definicja słowna, uzyskana drogą abstrahowania intelektualnego. Wiedza intelektualna pomaga niekiedy utworzyć pojęcie wzrokowe, ale tylko w tej mierze, w jakiej udaje się ją, przełożyć na atrybuty wzrokowe (Rudolf Arnheim).*

Fotografia jest pełnoprawnym medium artystycznego wyrazu. Może coraz mniej jest w niej sztuki, ale wciąż zawiera metafizykę istnienia. Im prostszą w kreacji, tym lepiej – dla fotografii. Im bardziej autentyczną w formie, tym lepiej – dla metafizyki. *Ważne jest, że zdjęcie posiada siłę potwierdzania i że potwierdzenie Fotografii odnosi się nie do przedmiotu, lecz do czasu. Z fenomenologicznego punktu widzenia zdolność poświadczania autentyczności bierze w Fotografii górę nad zdolnością przedstawiania (Roland Barthes).* Zdolność przedstawiania jest niezbywalną cechą fotografii, która przecież jest obrazem samym w sobie. Obrazem, którego każdą fazę przejściową wyznaczają techniczne ograniczenia i człowieka i fotografii. Bo fotografia na swój sposób czyni to, co sztuka robiła zawsze: jest emanacją życia w ogóle.

Marek Strąkowski

Bibliografia:

1. Roland Barthes, *Światło obrazu*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.
2. Sławomir Sikora, *Fotografia. Między dokumentem a symbolem*. Świat literacki. Instytut Sztuki PAN, Izabelin 2004.
3. Abraham H. Maslow, *W stronę psychologii istnienia*. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986.
4. Jürgen Habermas, *Przyszłość natury ludzkiej*. Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2003.
5. Edouard Pontremoli, *Nadmiar widzialnego*. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006.
6. Rudolf Arnheim, *Sztuka i percepcja wzrokowa*. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004.
7. Wilhelm Dilthey, *Budowa świata historycznego w naukach humanistycznych*. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004.
8. Ernesto Grassi, *Kunst und Mythos*, Hamburg 1957.

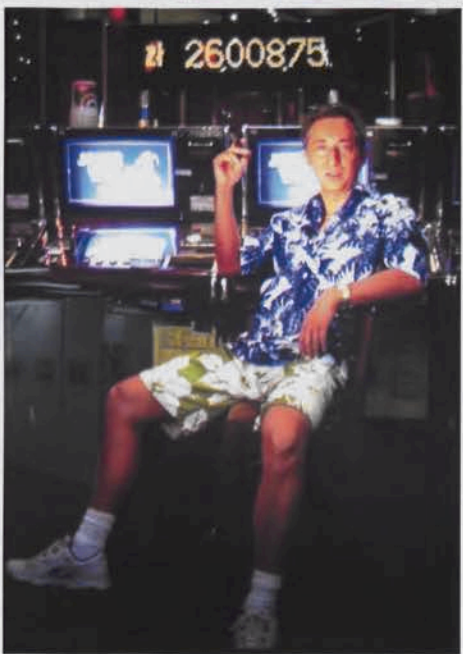
Fot. Marek Strąkowski i Barbara Gortat

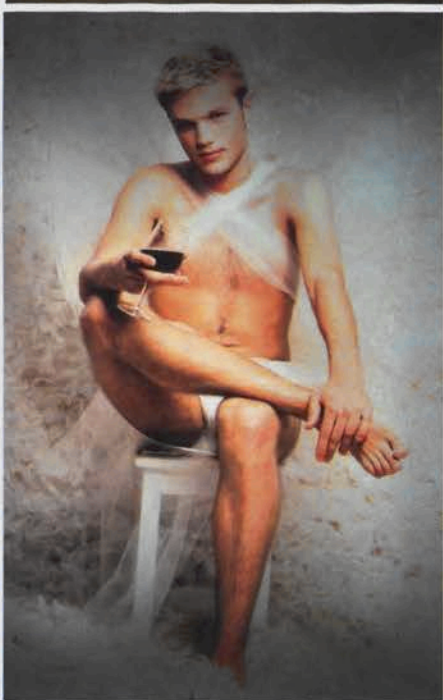
Oiko Petrsen

Guys.

From Poland with Love

Polska





Ryszard Waśko
So what?
Polska



HEALTHY PEOPLE PROVIDE STRONG FOUNDATION FOR ECONOMIC DEVELOPMENT. BILL GATES & ROCKER BONO CALL

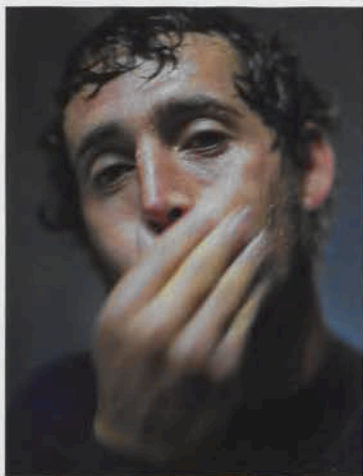


END "SELFISH" WAYS AND OFFER POOR COUNTRIES BETTER



TE AGAINST SUPERMODEL GIESELE BUNDCHEN AT VICTORIA'S SECRET FASHION SHOW IN NEW YORK. ACTRESS WINONA RYDER FOUR

Pedro Alvarez
Uciekinierzy
(Escapistas)
Hiszpania



Juan de la Cruz Megias

Wesela (Bodas)

Hiszpania



Joan Villaplana

**Metropolis – scena podziemna
(Metropolis escenario subterraneo)**

Hiszpania



Marta Soul
Szansa na miłość
(Chance of Love)
Hiszpania



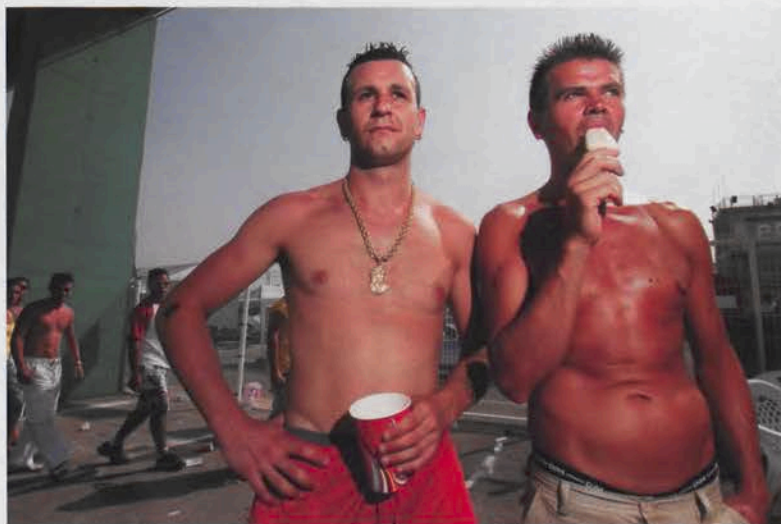
Jorge Yeregui
Wartość ziemi
(The Value of Soil)
Hiszpania



Ricardo Cases

Tuning

Hiszpania



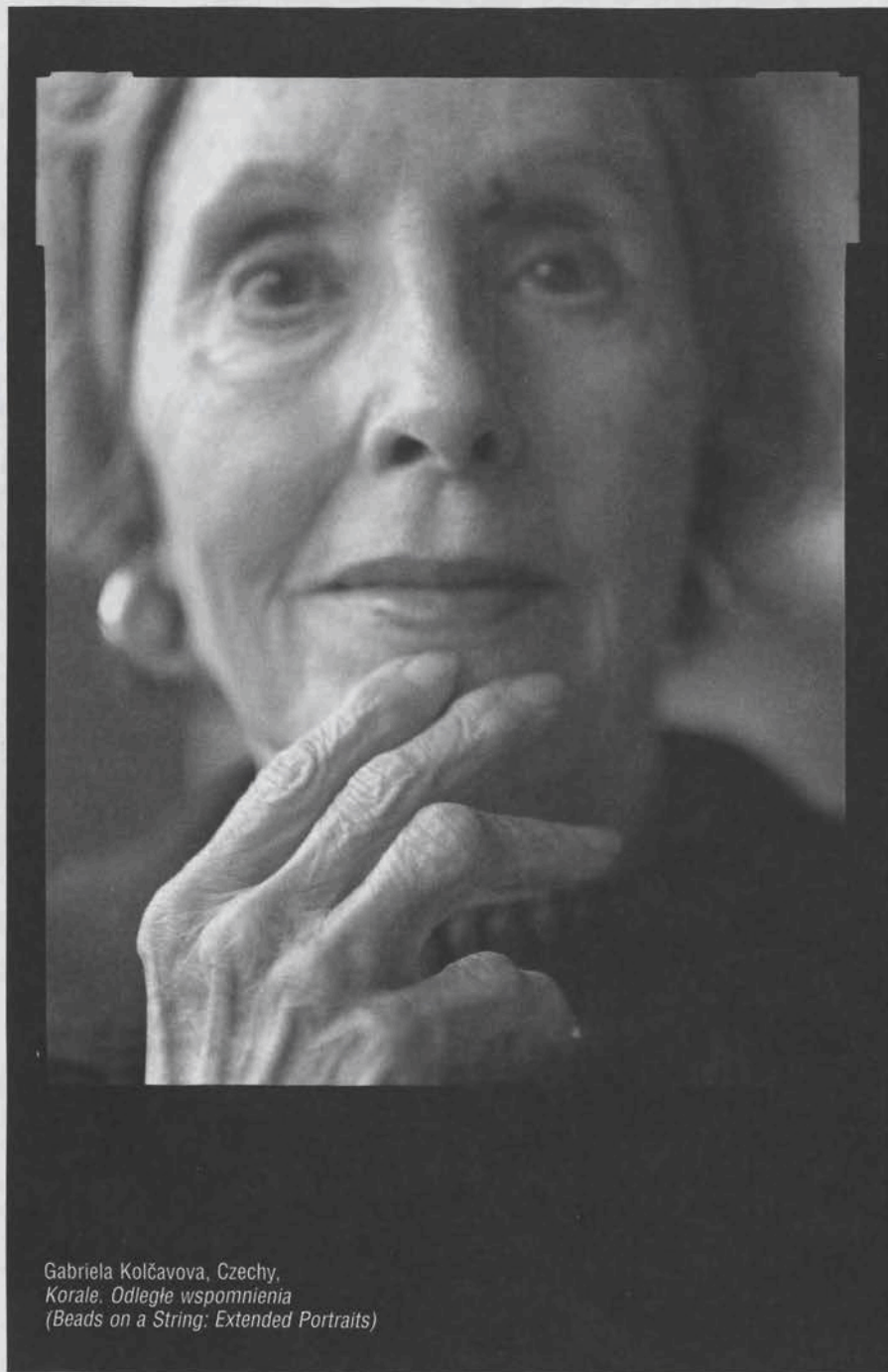
Arja Hyytiäinen

Dystans – terazniejszość (Distance – now)

Finlandia

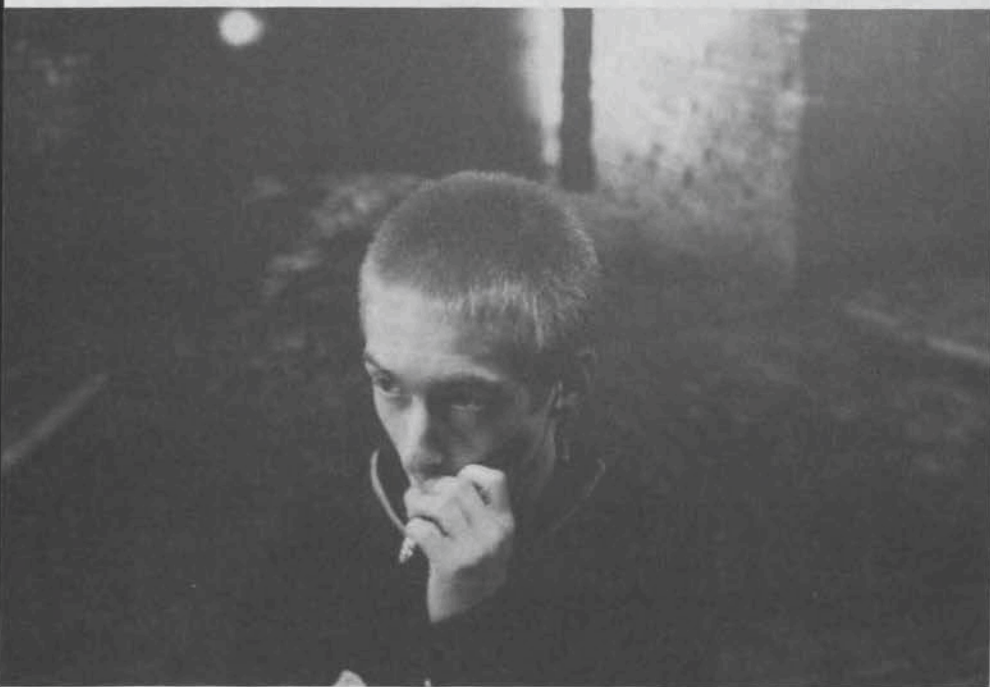
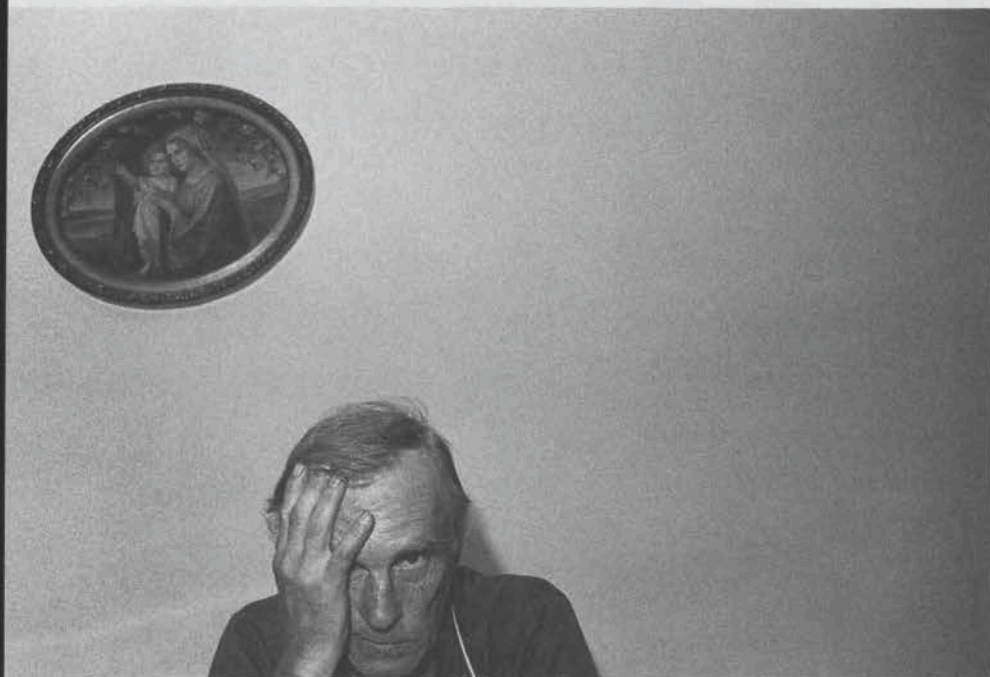


Fot. Marek Strakowski i Barbara Gortat



kultura

Gabriela Kolčavova, Czechy,
Korale. Odległe wspomnienia
(*Beads on a String: Extended Portraits*)



Michał Łuczak, „Nikisz”, Polska

Łódź roztańczona

XIX Łódzkie Spotkania Baletowe

Na przełomie maja i czerwca co dwa lata odbywa się w Łodzi wielkie święto baletu. Łódzkie Spotkania Baletowe to festiwal wyraźnie zapisany w kalendarzu światowych imprez sztuki tańca. Jest cyklicznym wydarzeniem figurującym na liście priorytetów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ideą festiwalu jest przegląd różnorodnej twórczości baletowej. Tegoroczne spotkania to już dziewiętnasta edycja.

Pomysłodawcą festiwalu, jego opiekunem i dyrektorem jest Stanisław Dysbardis. Dziś mówi, że w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że ŁSB zostaną renomowaną imprezą tak licznie odwiedzaną przez publiczność.

Pierwsze Łódzkie Spotkania Baletowe odbyły się w 1968 r., rok po otwarciu gmachu Teatru Wielkiego przy placu Dąbrowskiego. Wystąpiły wówczas polskie zespoły: Opera Bałtycka w Gdańsku, Państwowa Opera we Wrocławiu, Teatr Opery i Operetki w Bydgoszczy, Państwowa Operetka Warszawska, Teatr Wielki w Łodzi i jedyny zagraniczny gość – Państwowa Opera w Lipsku z byłej NRD.

Kolejna edycja przyciągnęła już na łódzką scenę trzech reprezentantów z zagranicy, ponownie Państwową Operę z Lipska, Teatr Opery i Baletu w Permie z ZSRR i słynny Ballet du XXe Siécle z Belgii. Z każdą kolejną edycją rosła liczba zespołów gotowych przedstawić swoje osiągnięcia na łódzkiej scenie. Pojawiły się: Ballet Rambert z Wielkiej Brytanii, Compagnie de Joseph Lazzini z Francji i Ballet Van Vlaanderen z Belgii, a w latach 80. po raz pierwszy Amerykanie z The Lar Lubovitch Dance Company i Elisa Monte Dance Company. Ponownie też przyjechał Ballet du XXe Siécle, dwukrotnie Ballet Nacional de Cuba z samą twórczynią kubańskiego baletu Alicją Alonso, wówczas jeszcze tańczącą na scenie, francuski Ballet National de Marseille oraz Batsheva Dance Company z Izraela. Dla łodzian żyjących w smutnych i szarych realiach lat 80. spotkania były swoistym oknem na nowoczesne prądy w sztuce, świeżym powiewem.

Kolejne edycje przyciągały dalsze sławy baletu do Łodzi m.in.: Sankt-Petersburgski Teatr Baletu Borisa Ejfmana, Cullberg Ballet, który w tym roku bierze udział już po raz trzeci, Stuttgarter Ballett, Nederlands Dans Theater, Sadler's Wells Royal Ballet i wiele innych. Oczywiście oprócz gwiazd światowego baletu na festiwalu prezentowały się niemal wszystkie liczące się polskie zespoły m.in.: Wrocławski Teatr Pantomimy, Polski Teatr Tańca – Balet Poznański, Teatr Ekspresji i inne. W blisko czterdziestoletniej historii przeglądu łódzka scena gościła znakomitych kreatorów tańca jak i najwybitniejsze grupy baletowe świata.



Tegoroczne dziewiętnaste już Łódzkie Spotkania Baletowe zainaugurowała 12 maja premiera baletu *Kopciuszek* w wykonaniu tancerzy Teatru Wielkiego w Łodzi w choreografii i inscenizacji Giorgio Madia. Madię jako choreografa łódzka publiczność zna z realizowanych na deskach łódzkiej opery premier *Giuseppe!*, *Bolera* i ostatniej, wyróżnionej Złotą Maską realizacji *Śpiącej królowny*. Giorgio Madia ma na swoim koncie spory dorobek artystyczny. Jako tancerz solista pracował z wybitnymi choreografami m.in. z Maurice Bějartem, tańczył w Pennsylvania Ballet i Milwaukee Ballet. Stworzył wiele choreografii dla europejskich scen, m.in. w Volksoper w Wiedniu i w Operze w Zurychu. Z łódzką sceną związany jest od lat, kierował tu również zespołem baletu.

Kopciuszek wg Madia osadzony został w estetyce lat 50. Lukrowana historia kariery od służącej do księżniczki jest mocno inspirowana Disney'owską *Cinderellą*. Muzykę do baletu stanowiły fragmenty oper oraz sonaty Gioacchino Rossiniego. W jednoaktowym spektaklu z dość wartką akcją sprawnie wykorzystane zostały możliwości techniczne sceny teatru, przenosząc widza w kolejne miejsca akcji. Dekoracje i kostiumy autorstwa Cordellii Matthes odeszły od baśniowego charakteru widowiska. W warstwie choreograficznej Madia nie zaskoczył widzów, którym wcześniej przez niego realizowana *Śpiąca królowna* z pewnością wyostrzyła apetyty na dobre widowisko baletowe. Czystego tańca w *Kopciuszk* było niewiele, więcej popisów situa-

cyjnych. W rolę Kopciuszka wcieliła się Monika Maciejewska, księcia zagrał Gintautas Potockas, a oklaskiwane siostry to Alexandre Medvedev i Jerzy Gęsikowski. Uroczco objawiła się wróżka – Beata Brożek, mocno zaznaczyły się też dowcipne role dwóch służących tańczonych przez Jana Łukasiewicza i Krzysztofa Pabiańczyka.

Publiczność podczas tegorocznego festiwalu obejrzała występy dziewięciu zespołów w tym pięciu zagranicznych, które prezentowały wiele technik i stylów tańca od klasyki po najnowsze formy. Zaczniemy więc od klasyki, techniki tak trudnej jak i pięknej.

Miłośników tańca klasycznego nie zawiódł z pewnością występ Korea National Ballet Company. Koreańczycy przywieźli *Jeziro łabędzie* Piotra Czajkowskiego w choreografii znakomitego rosyjskiego choreografa – Jurija Grigorowicza. Ten wieczór był jednym z nielicznych, kiedy dla publiczności zabrakło nawet miejsc siedzących... na schodach. Jest to miłe potwierdzenie faktu, że łódzka publiczność zna i kocha balet nie tylko ten najmłodszy, ale także tradycyjny, nie najłatwiejszy w odbiorze. Dyrektorka baletu – In-ja Park przywiozła ze sobą ponad stuosobowy zespół, wypełniając scenę podczas dwóch wieczorów. Występ w Łodzi jest pierwszą wizytą zespołu w Europie z pełnospektaklową realizacją. Jurij Grigorowicz to znany autor choreografii baletów klasycznych, m.in.: *Spartakusa* Arama Chaczaturiana, *Romeo i Julii* Sergiusza Prokofiewa, *Dziadka do orzechów* Piotra Czajkowskiego. Był wieloletnim dyrektorem baletu w moskiewskim Teatrze Bolszoj. W 1997 r. przygotował dla Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie choreografię *Śpiącej Królowny* wg Mariusa Petipy. Także w łódzkiej inscenizacji *Jeziora łabędziego* Grigorowicz oparł się na oryginalnej choreografii Mariusa Petipy i Lwa Iwanowa. W II i IV akcie pojawiły się cztery czarne łabędzie, z których często w realizacjach baletu rezygnowano. W III akcie zrezygnował z charakterystycznych cech tańców (neapolitańskiego, polskiego mazurka, hiszpańskiego, rosyjskiego, węgierskiego), wprowadzając popisy tancerek na pointach w asyście męskiego zespołu. Obraz stracił na kolorystyce i charakterze, a szczególnie mazurkowi zabrakło fantazji i temperamentu. Nie udały się także polskie kostiumy. Ale te negatywne niuansy i tak nie zatrały wrażenia piękna i czystości tańca zespołu z Korei. Trzydziestoosobowy żeński zespół został bardzo misternie dobrany. U każdej z tancerek koneser sztuki baletowej mógł podziwiać piękno linii klasycznego baletu. Zawiodła jedynie nieco solistka tańcząca partię Odetty – Odylii.

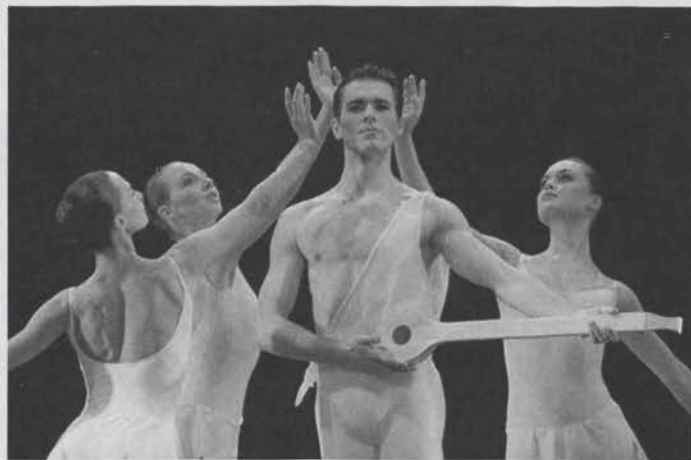
Kolejna klasyczna pozycja to *Oniegin* z muzyką Piotra Czajkowskiego, według poematu Aleksandra Puszkina zaprezentowany przez Teatr Wielki – Operę Narodową. *Oniegin* to dzieło legendarnego choreografa Johna Cranko, twórcy renomowanego zespołu Baletu Stuttgarckiego. Dyrektorował nim od 1960 r. i stworzył wiele ważnych choreografii. *Oniegin* nieznaną dotąd w Polsce święcił tryumfy na światowych scenach od dnia premiery w 1965 r., stanowiąc dziś żelazny repertuar wielu scen baletowych. Dla Warszawskiej Opery balet ten został przygotowany przez Georgette Tsinguirides, asystentkę Johna Cranko ze scenografią i kostiumami Elisabeth Dalton. Polską premierę miał 28 kwietnia 2007 roku w Warszawie. Tak więc wykonanie



na Łódzkich Spotkaniach Baletowych to piąty po premierze spektakl, którego rangę podniosło orkiestrowe wykonanie muzyki Piotra Czajkowskiego przez orkiestrę Opery Narodowej pod batutą Pawła Przytockiego. Choreografia *Oniegina* sprowadziła się do czystej klasyki, dość precyzyjnie wytańczona przez zespół. Uwagi godna była rola Leńskiego, którego kreował Maksim Wojtiul. Żeńskie partie Tatiany i Olgi także zostały wykonane bez zarzutu, choć roli Tatiany zabrakło trochę dojrzałości. Partię Oniegina tańczył Wojciech Ślęzak. U tytułowego bohatera zabrakło jednak dramatyzmu postaci. Realizacje wielkich dzieł literackich wymagają szczególnego zaangażowania emocjonalnego artystów. Język baletu nie jest bowiem tak mocny jak słowo wypowiedziane na scenie, więc treść trzeba wyrazić całym ciałem.

Poskromienie złoŃnicy wg Williama Szekspira było zdaje się największym wydarzeniem tegorocznego festiwalu. The Hungarian National Ballet znakomicie zaprezentował to dzieło literackie przygotowane choreograficznie przez László Seregi'ego, czołowego twórcę węgierskiego. Od lat 80. realizuje głównie dzieła Szekspira i ma już na swoim koncie *Romeo i Julię* i *Sen nocy letniej* z muzyką Felixa Mendelssohna. *Poskromienie złoŃnicy* jest rzadko spotykanym gatunkiem komediowym w sztuce choreograficznej. Spektakl ten realizował już wspomniany wcześniej John Cranko w Stuttgarcie. Autorem muzyki do węgierskiej wersji dzieła jest Carl Goldmark, a węgierskim tancerzom towarzyszyła orkiestra Teatru Wielkiego w Łodzi pod batutą Valerii Csányi. Na scenie węgierskich artystów wsparła także część łódzkiego zespołu baletu. Publiczność obejrzała spektakl z niekłamany entuzjazmem. Nie zabrakło tu ani prawdziwych popisów sztuki tańca, ani aktorstwa i siły wyrazu. Historia Katarzyny i Grumia była przepelniona humorem, więc widownia często reagowała śmiechem i brawami. Partię lirycznej i ułożonej Bianki tańczyła Ildikó Boros, zaś wścieklej Katarzyny – Aleszja Popova. W ich tańcu szczególnie pięknie prezentowały się klasyczne *arabesque*, a także umiejętności kręcenia piruetów i piękne linie w skoku, co składa się na czystość i urodę techniki klasycznej. W postaci Grumia wcielił się Csaba Solti, tancerz bardzo dynamiczny i z wielkim talentem aktorskim. Zespół wcale nie odstawał od solistów, a szczególnie porywająca była scena karnawału na ulicach Padwy tryskająca radością i dowcipem. Węgierski Balet Narodowy bardzo mile zaskoczył łódzką publiczność, której zgotował prawdziwą ucztę dla ducha.

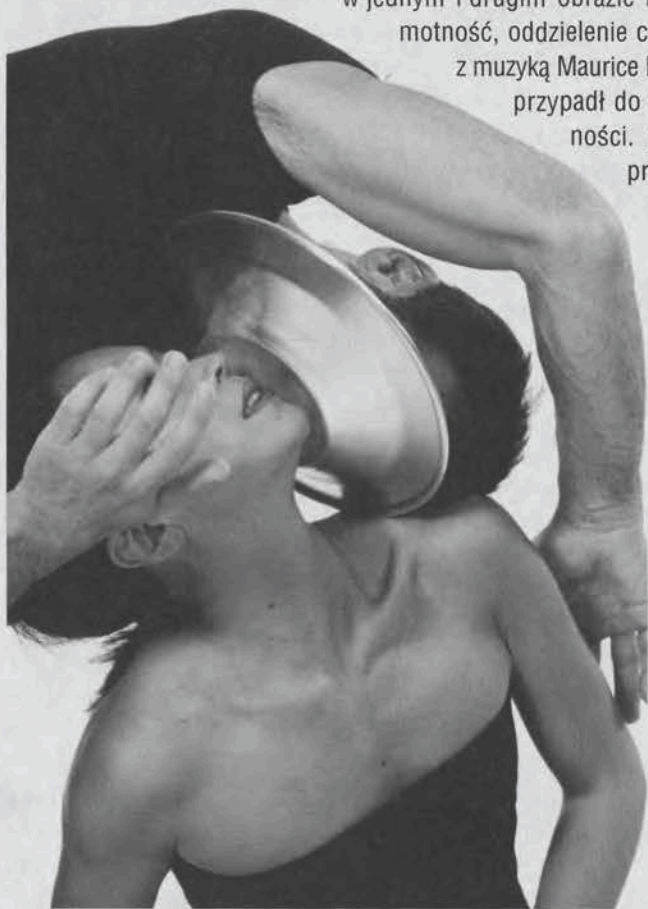
Z klasyki do neoklasyki prowadził widownią Ballet National de Marseille, zespół założony w 1972 r. przez znakomitego choreografa – Rolanda Petit, a dziś kierowany przez Frédéricę Flamanda. Balet z Marsylii zaprezentował trzy choreografie różnych twórców. Pierwszym obrazem był *Morning Ground* Davida Dawsona do muzyki Fryderyka Chopina z choreografią rozpisaną na dwie pary. W drugiej części publiczność obejrzała *Apollon Musagète (Apollo i muzy)* z muzyką Igora Strawińskiego, balet w choreografii George'a Balanchine'a stworzony dla Baletów Rosyjskich Sergiusza Diagilewa w 1928 roku, który wszedł do kanonu światowych baletów neoklasycznych i istnieje w repertuarze wielu zespołów.



Wreszcie ostatni obraz to *In G Major* w choreografii Jerome Robbinsa z 1975 r. z muzyką Maurice Ravela. Robbins to legenda amerykańskiego baletu. Był tancerzem, choreografem i szefem wielu zespołów baletowych. Najpopularniejsze jego dzieło to choreografia do filmowej wersji musicalu *West Side Story*. Przedstawione przez tancerzy z Marsylii obrazy choreograficzne to prezentacja czystego w formie tańca, bez wyraźnego wątku, z symboliczną scenografią i kostiumami.

Szwedzki zespół Cullberg Ballet prezentował się w Łodzi już po raz trzeci, zawsze przyjmowany przez publiczność głośnym aplauzem. Został stworzony przez legendę tańca współczesnego Birgit Cullberg w 1967 r., a od roku 1970 kierował nim Mats Ek, syn Cullberg. Wspólne dyrektorowanie matki i syna trwało 26 lat i ukształtowało artystyczny rys zespołu, indywidualny i rozpoznawalny. Dziś choreografem i dyrektorem zespołu jest Johan Inger. Łódzkiej publiczności Cullberg Ballet zaprezentował obraz *Aluminium* Matsa Eka, *Walking Mad* i *Blanco* w choreografii Johana Ingera. U Ingera pojawił się

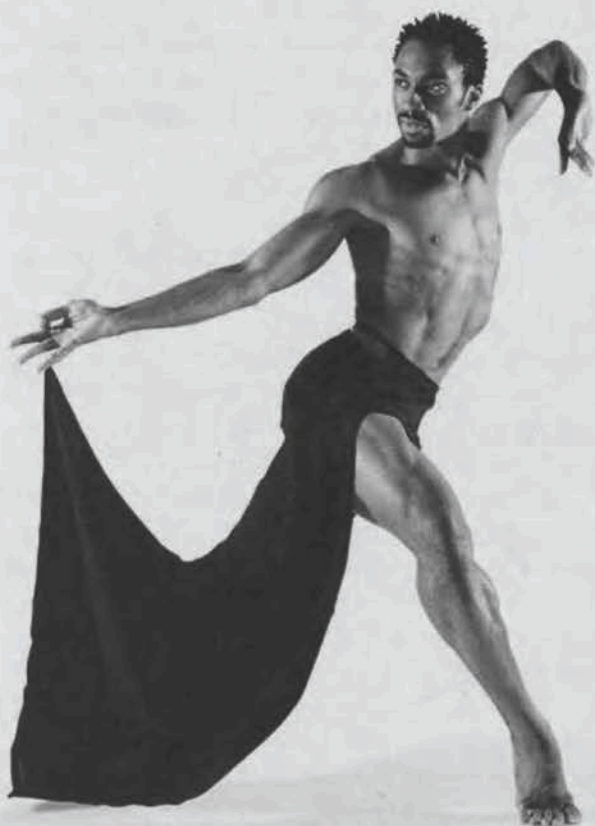
w jednym i drugim obrazie mur symbolizujący samotność, oddzielenie człowieka. *Walking Mad* z muzyką Maurice Ravela chyba najbardziej przypadł do gustu łódzkiej publiczności. Dość jasny i klarowny przekaz, nutka dowcipu, a przede wszystkim refleksja.



Gorąco oczekiwaną grupą był amerykański zespół Complexions Contemporary Ballet, zespół założony w 1994 r. przez znakomitych ciemnoskórych tancerzy i uznanych choreografów: Dwighta Rhodena i Desmonda Richardsona. Zespół okrzyknięty mianem mistrzów tańca współczesnego wypełnił dwa wieczory, na które składały się głównie choreografie Dwighta Rhodena. Gmach przeżył prawdziwe oblężenie, bo to zespół szczególnie ulubiony przez młodych miłośników baletu. Choreografie mocno opierały się na wyraźnym rytmie, a obrazy choreograficzne urzekały urodą muskularnych ciał tancerzy, sprawnie podkreślaną światłem. Możliwości techniczne artystów są nie do przecenienia, naprawdę wypadli perfekcyjnie. Natomiast sama warstwa choreograficzna obrazu była nieco monotonna – ciągle powtarzające się *pas*, bez powiązania między choreografiami i bez treści.

Kolejna polska pozycja to *Edith* w wykonaniu zespołu baletu Państwowej Opery Bałtyckiej w Gdańsku. Autorem choreografii i inscenizacji jest Sławomir Gidela, spektakl miał premierę 29 września 2006 roku. Tło muzyczne spektaklu stanowi collage piosenek Edith Piaf, ale balet nie opowiada historii życia francuskiej śpiewaczki. Sam choreograf mówi o *Edith*, że to obraz przedstawiający wcielenia kobiet o jednym imieniu Edith. Jest zatem Edith – szansonistka (Żaneta Borówka), Edith – romantyczna (Małgorzata Insadowska) i Edith – zmysłowa (Sylvia Kowalska-Borowy), ale tego publiczność dowiaduje się raczej z programu niż z treści płynących ze sceny. Dla miłośników Piaf spektakl jest do zniesienia przez pierwszy kwadrans, bo muzyka rekompensuje nudę wiejącą ze sceny. Złe wrażenie, jakie robi spektakl nie jest winą tancerzy, którzy sprawnie przekazują choreografię. Sławomir Gidel jest młodym choreografem z dyplomem Petersburskiego Konserwatorium na wydziale choreografii. Od siedmiu sezonów prowadzi zespół baletowy i opracowuje ruch sceniczny w spektaklach Opery Bałtyckiej.

Podróżą sentymentalną był występ Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu, który przypomniał łódzkiej publiczności *Próbę* w choreografii Antala Fodora z muzyką Jana Sebastiana Bacha i Gábora Pressera. *Próba* była jednym z niewielu spektakli, na które trudno było nawet o wejściówkę. Łodzianie pamiętają dobrze spektakl wystawiony na łódzkiej scenie w latach 80., który gościł tu do ostatnich dni dyrektorowania Sławomira Pietrasa. Choreograf spektaklu, Antal Fodor działał głównie w Operze Budapesztańskiej, gdzie kierował baletem. Jest uczniem Lásló Seregi, pracował w wielu krajach Europy, w tym także w Polsce. Jego największy sukces to *Próba*, wystawiona pierwszy raz w 1983 r. w Budapeszcie, skąd rozpoczęła swoją wędrówkę przez wielkie europejskie sceny. Oryginalną choreografię Fodora przygotowały dla poznańskiego zespołu Liliana Kowalska i Anna Fronczek-Lewandowska. Obie artystki tańczyły w łódzkiej wersji tego spektaklu. W przedstawieniu przeplatają się dwie płaszczyzny wydarzeń – rzeczywistość teatru i życia artystów tancerzy oraz rzeczywistość dzieła teatralnego – *Męki Pańskiej*. Konwencja teatru w teatrze mocno spleta się z realiami życia artystów, o różności tych warstw stanowi często muzyka współczesna Pressera i dawna Bacha. W spektaklu festiwalowym wzięli udział bardzo młodzi tancerze, a z pierwotnej



kultura

łódzkiej obsady pozostał jedynie Andrzej Płatek. W rolę Marii Magdaleny wcieliła się Agnieszka Wolna, tancerka bardzo sprawna i wdzięczna w ruchu. Dynamiczną partię Judasza tańczył gościnnie występujący tancerz z Staatsoper w Wiedniu – Marcin Dempc. Rolę Jezusa kreował Dominik Muśko, absolwent Łódzkiej Szkoły Baletowej i chyba on z trójki solistów był najbardziej przekonujący. Niestety ani Judasz, ani Maria Magdalena nie wzruszali, gdyż artystom zabrakło dojrzałości. Jedyń obok Jezusa wyraźną postacią był Przywódca prześladowców kreowany przez wspomnianego już Andrzeja Płatka. Jego doświadczenie, talent aktorski i umiejętność „bycia” na scenie widać było bardzo wyraźnie. Pomimo zawsze aktualnego przesłania *Próby*, ciągle rosnącej potrzeby prawdy i dobra w zmieniającym się świecie, spektakl niestety się zestarzał. Muzyka elektroniczna też nie pomaga, a wręcz drażni, kiedy jakość dźwięku jest tak zaniedbana, jak podczas tego spektaklu kończącego dziewiętnastą edycję spotkań. Ruch w tańcu także ewoluuje i ten sprzed dwudziestu laty dziś może zdawać się nieco podstarzały. Może, gdyby uwspółcześnić choreografię... Wielkim zatem oczekiwaniem i małym rozczarowaniem zakończyły się XIX Łódzkie Spotkania Baletowe. Za dwa lata jubileuszowa edycja. Dyrektor festiwalu Stanisław Dysbardis obiecuje wiele rewelacji.

W Polsce odbywa się jedynie kilka profesjonalnych imprez baletowych. Oprócz łódzkiego przeglądu – Międzynarodowy Konkurs Sztuki Choreograficznej im. Sergiusza Diagilewa w Gdyni, Ogólnopolski Konkurs Tańca im. Wojciecha Wiesiołowskiego w Gdańsku oraz Międzynarodowy Festiwal Sztuki Tanecznej w Bytomiu. Łódzkie Spotkania Baletowe są wśród nich imprezą najstarszą i najbardziej prestiżową. Dzięki blisko czterdziestoletniej tradycji i wielkiej dbałości o repertuar baletowy dyrektorów Teatru Wielkiego, łódzka publiczność jest rozsmakowana w sztuce tańca i wie, co w niej dobre, a co złe. Świadczą o tym pełna widownia i kolejki przed kasami teatru podczas tegorocznej edycji festiwalu.

Czy byłaby zatem możliwość pozyskania dla Łodzi miana stolicy polskiego baletu? Łódź posiada fantastyczną dla realizacji baletowych scenę Teatru Wielkiego, szereg innych kameralnych scen rozsianych w gmachach teatrów dramatycznych, czy w Teatrze Muzycznym, który szykuje się do remontu. Działa tu Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Feliksa Parnella, która w swojej ponad trzydziestoletniej historii wykształciła wielu wybitnych tancerzy rozsianych po świecie. Kolejnym atutem Łodzi jako miasta, gdzie byłoby serce polskiego baletu jest stworzenie przez Akademię Muzyczną im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi nowego profilu studiów licencjackich dla tancerzy – Choreografia i Techniki Tańca. W Polsce do tego roku jedynie dwie uczelnie wyższe w Warszawie i Kielcach posiadały kierunki przeznaczone dla profesjonalnych tancerzy.

Łódzkie studia dla tancerzy rozpoczną się od roku akademickiego 2007/2008, a jednym z wykładowców będzie dr Alexandr Azarkevitch – teatrolog i choreograf. Właśnie Azarkevitch, który po długiej nieobecności w Łodzi wrócił do miasta, jest pomysłodawcą i dyrektorem Międzynarodowego Konkursu Sztuki Choreograficznej im. Sergiusza Diagilewa, dotąd organizowanego w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Trzy dotychczasowe edycje konkursu uczyniły imprezę profesjonalnym i prestiżowym światowym konkursem. Jest to jedyne tego rodzaju przedsięwzięcie w Polsce i warto byłoby zatrzymać je dla Łodzi festiwalowej. Ideą konkursu jest wyłonienie talentów choreograficznych z całego świata, a kontakt z nimi stwarza możliwość wymiany doświadczeń młodych twórców, a także i przyszłej współpracy na deskach łódzkich scen. Dobrze byłoby, gdyby władze samorządowe wsparły ten projekt i pomogły dyrektorowi konkursu zorganizować go w Łodzi.

Miasto posiada ogromne możliwości dla otrzymania miana stolicy polskiego baletu. Fakt ten byłby znamienny w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. Dzięki takim imprezom jak ŁSB, a w przyszłości może Międzynarodowy Konkurs Sztuki Choreograficznej, miłośnicy baletu będą mogli śledzić nowe kierunki rozwijające się w tej dziedzinie sztuki na świecie. Pozostający wciąż w cieniu polski balet powinien skuteczniej wykorzystywać swoją ponad dwustuletnią tradycję.

Zuzanna Dinter

– tancerka-koryfej w Teatrze Muzycznym w Łodzi; dziennikarka

historia

Jak Feniks z popiołów (4)

Co przynosiły biuletyny?

Aleksander Klugman

str. 103

Piękno krat

Zabytki łódzkiej metaloplastyki

Bogna Nowakowska

str. 109

To były gazety ogólnopolskie

Łódzkie koncerty prasowe

Joanna Mikosz

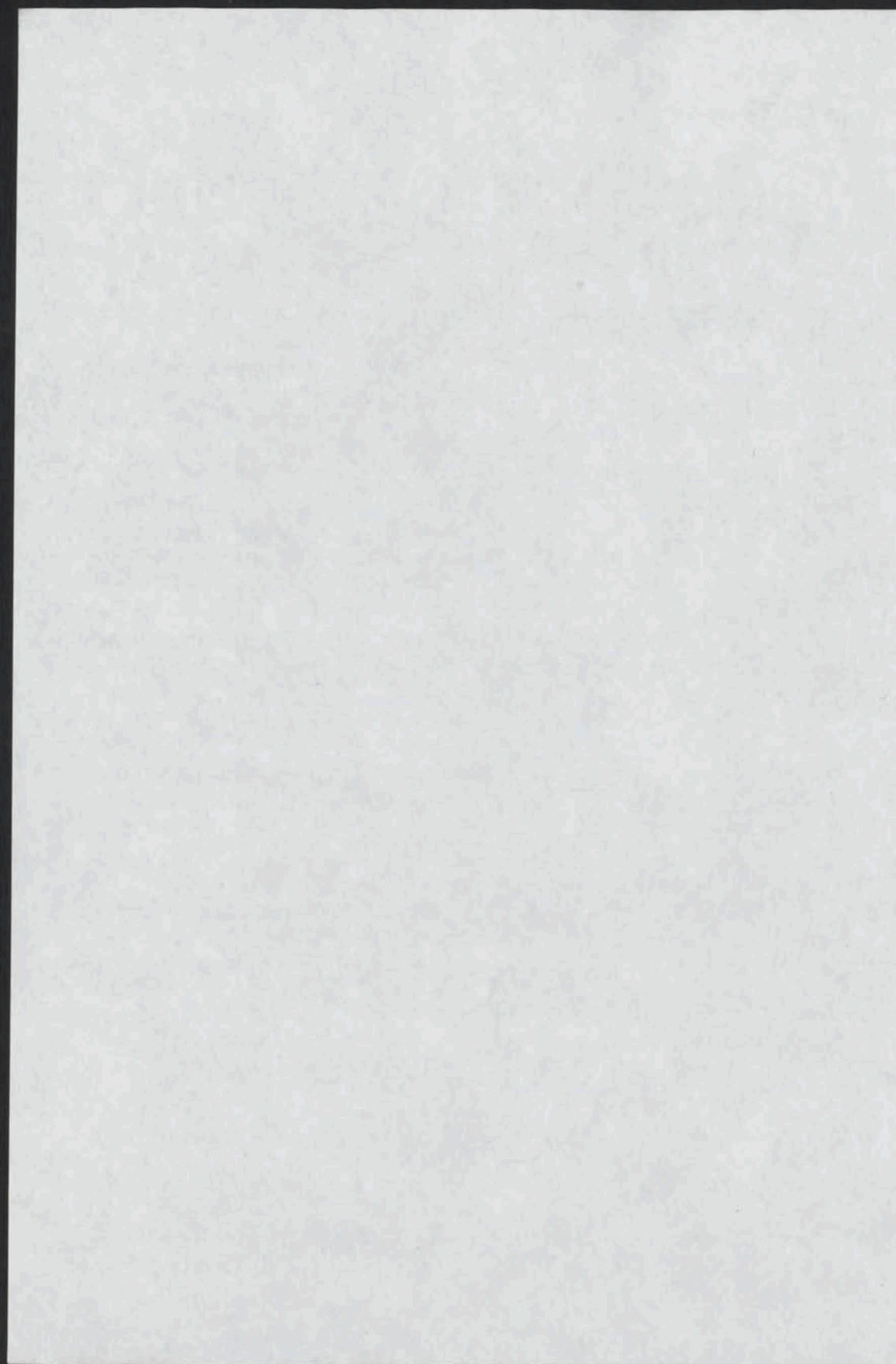
str. 118

Duma przedwojennej Łodzi

Łódzki Klub Sportowy (cz. 1)

Marcin Gumola

str. 123



Jak Feniks z popiołów (4)

Co przynosiły biuletyny?

historia

W frontowym skrzydle domu przy ulicy Narutowicza 32 miała swoją siedzibę Żydowska Agencja Prasowa, którą kierował znany pisarz Horacy Safrin, późniejszy autor znakomitej antologii żydowskiego humoru anegdot i przypowieści żydowskich pt. *Przy szabasowych świecach*. Powstała jeszcze w Lublinie w drugiej połowie 1944 roku Żydowska Agencja Prasowa wydawała dość sporadycznie „Biuletyn Informacyjny” z wiadomościami dotyczącymi odradzającego się życia żydowskiego w Polsce, jak również ważniejsze wiadomości z żydowskiej diaspory na świecie. Przeniesiona do Łodzi, właśnie na Narutowicza 32, ŻAP kontynuowała, tym razem już regularnie i codziennie, wydawanie biuletynu, który dostarczał stałych informacji o rozmiarach i zasięgu Holocaustu, wykorzystywanych przez prasę polską i światową.

Historia działalności tej agencji jest niezwykle charakterystyczna dla owego okresu. W Lublinie „Biuletyn” ukazywał się co drugi dzień. Kartki biuletynu jego redaktorzy wywieszali osobiście na tablicach informacyjnych, ustawionych w miejscach, gdzie zwykle gromadziło się dużo Żydów: w Lublinie przy Domu Pereca na Czwartku, Domu Noclegowym PCK przy ul. Wyszyńskiego 3, oraz w Komitecie Żydowskim na ulicy Rybnej 8. W Łodzi zaś – przy ulicy Więckowskiego 32 (dawniej Śródmiejskiej), gdzie mieścił się Wojewódzki Komitet Żydowski oraz w bramie domu przy ulicy Narutowicza 32. Wielu Żydów zbierało się pod tablicami informacyjnymi już w godzinach rannych, czekając na wywieszenie kartek „Biuletynu” z informacjami z frontu oraz wiadomościami o uratowanych z Zagłady osobach.

Redakcja agencji posiadała jednak tylko maszynę do pisania z polskimi czcionkami i do czasu powstania drukarni z czcionkami żydowskimi, wydawanie biuletynu w języku żydowskim było niemożliwe. Toteż biuletyn w wersji żydowskiej jego redaktorzy oraz wszyscy pracownicy umiejący pisać w tym języku przepisywali ręcznie przez kalkę po kilkadziesiąt razy. Nietrudno sobie więc wyobrazić, jak wielką była ich radość, gdy okazało się, że powstająca Drukarnia nr 10 jest w stanie wydawać biuletyn trzy razy w tygodniu.

* * *

Z biegiem czasu biuletyn ŻAP stał się głównym źródłem informacji o życiu Żydów w odradzającej się Polsce. Z wyzwanych hitlerowskich obozów koncentracyjnych oraz z rozmaitych piwnic i innych kryjówek wychodzili ludzie próbujący odbudować

swe życie. Sytuacja ta była niezwykle trudna dla wielu – niezależnie od nich narodowości czy wyznania – wyzwalanych z hitlerowskiego piekła. Żydzi jednak, w odróżnieniu od oswobodzonych razem z nimi towarzyszy niedoli, byli w szczególnie tragicznej sytuacji, gdyż najczęściej nie mieli już żadnej rodziny, która mogłaby im podać pomocną dłoń. Wszyscy bowiem krewni zostali przez hitlerowców wymordowani. Obok normalnych, codziennych spraw i trudności, z jakimi musieli się borykać ludzie powracający z obozów dosłownie w jednej koszuli, w odniesieniu do Żydów wyłonił się dodatkowy, niezwykle bolesny problem: morderstw dokonywanych na Żydach już po wojnie.

Gazety prawie o tym nie pisały, toteż biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej był jedynym źródłem tego rodzaju informacji. W biuletynie z dnia 17 lipca 1945 roku czytamy: *Z miast i miasteczek polskich sygnalizują nam wciąż o dokonywanych bestialskich mordach nad Żydami. Do Przeworska przyjechał dawny mieszkaniec tego miasteczka, Weinstock. W dniu przybycia został zamordowany. W Kamińsku zabito 7 Żydów z ogólnej liczby 16 tam mieszkających. W Młodziewie (przedmieście Radomska) zamordowano 7 lipca Żydówkę Rosselman oraz jej córkę. 20-letni syn został ciężko ranny. Dnia 26 czerwca br. wyjechali koleją z Lublina do Białej Podlaskiej: Zylberstein – lat 23, Maglinski Jakub – lat 24 i Starc Ryfka. Dwaj pierwsi przewozili z Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego większy ładunek odzieży dla Żydów w Białej Podlaskiej, natomiast trzecia wracała z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tym samym pociągiem wyjechało z Lublina kilku osobników w mundurach kolejowych. Tuż przed Międzyrzeczem osobnicy podeszli do Maglinskiego i kazali mu wysiąść z pociągu, który był w biegu. Gdy Maglinski nie usłuchał, wówczas jeden z osobników strzelił do niego, kładąc go na miejscu trupem. Wtem pociąg zatrzymał się, stając w Międzyrzeczu. Pozostali, Zylberstein i Starc wyskoczyli z pociągu, chcąc ratować się ucieczką. Opryszkowie strzelili za nimi i Ryfkę Starc zabili, zaś Zilbersteina ranili w rękę. Opryszkowie zagrabili ładunek odzieży.*

11 sierpnia 1945 roku miały miejsce poważne ekscesy antyżydowskie w Krakowie. W biuletynie ŻAP z 19 sierpnia czytamy ich opis: *Około godziny 11-ej rano przed gmachem synagogi zgromadziła się grupa ludzi, która zaczęła obrzucać kamieniami modlących się w synagodze. Spośród uczestników nabożeństwa wyszło kilku żołnierzy-Żydów, którzy grupkę uliczników odegnali. Po jakimś czasie zebrała się na nowo i zaczęła znowu rzucać kamieniami. Odegnano ją również. Wtedy jeden z osobników w mundurze wojskowym zwrócił się do 13-letniego Antoniego Mijalskiego, polecając mu wejść do bóżnicy, po chwili wybiec z niej i podnieść krzyk: „Ratunku, Żydzi chcieli mnie zamordować!” i wołać, że na własne oczy widział zwłoki zalane krwią. Polecenie to Mijalski wykonał. W odpowiedzi na to znaczna grupa ludzi wtargnęła do synagogi, gdzie rozpoczęła się masakra znajdujących się tam Żydów... Synagoga została zdemolowana, księgi religijne podeptane a następnie podpalone. Znajdujących się w synagodze Żydów wywleczono na ulicę,*

wśród okrzyków zebranej gawiedzi. Gawieź ta przystąpiła do demolowania i rabunku mieszkań zamieszkałych w pobliżu synagogi Żydów. Zdemolowano i obrabowano schronisko Komitetu Żydowskiego dla powracających z obozów (Miodowa 16) i lokal byłego żydowskiego domu akademickiego (Przemyśla 3). 15-letnia Róża Berger, która niedawno wróciła z obozu hitlerowskiego, padła od kuli. Kilkanaście osób spośród Żydów zostało ciężko pobitych. W czasie ingerencji Milicji ciężko zraniono nożem 1-go zastępcę komendanta wojewódzkiej Milicji, byłego partyzanta, por. Mariańskiego. W czasie akcji oczyszczającej teren dwukrotnie ostrzelano Wojsko i Milicję – raz w domu przy ul. Podbrzezie 9, drugi raz w domu przy ul. Dietla 16a.

Takie relacje – zmieniały się tylko daty, nazwiska i okoliczności zbrodni – pojawiały się stale w biuletynie ŻAP. Rzecz jasna, że ówczesnym władzom polskim bardzo nie w smak był fakt publikowania przez ŻAP tego rodzaju informacji, niemniej na wydanie zakazu cenzura jeszcze się wtedy nie zdobyła. Pod koniec 1945 roku władze Łodzi nakazały jednak zlikwidowanie gablotek (na Więckowskiego i Narutowicza), w których regularnie wywieszano biuletyny ŻAP.

* * *

Punktem kulminacyjnym, który spowodował, że próby odbudowania życia żydowskiego w powojennej Polsce w dużym stopniu spaliły na panewce, był krwawy pogrom, jaki miał miejsce w Kielcach 4 lipca 1946 roku. W zwięzłej relacji, jaka ukazała się prawie 50 lat po tym wydarzeniu¹ w Polsce, czytamy: *Pogrom kielecki poprzedziła pogłoska o dokonaniu przez Żydów „mordu rytualnego” – porwaniu dziecka chrześcijańskiego w celu wytoczenia jego krwi i dodania jej do macy. Był to stary przesąd, który rozpowszechnił się w Europie w XV wieku. Służył do uzasadnienia prześladowań ludności żydowskiej. Wraz z epoką Oświecenia przesąd ten zaczął zanikać, jednak ożywiła go propaganda antysemita, rozwijana od końca XIX w. Także hitlerowcy eksploatowali ten wątek, pragnąc podtrzymać wrogość wobec Żydów. W Kielcach reakcję pogromową wywołało zniknięcie dziewięcioletniego Henryka Błaszczyka, który wróciwszy, zeznał, że porwali go Żydzi. Nie wiadomo, kto i w jakim celu wpłynął na chłopca, by złożył takie zeznanie; plotki o tym, że został porwany przez Żydów pojawiły się, zanim wrócił. Wydaje się, że milicjant, który przyjął zeznanie chłopca, dał im wiarę. Wysłał go w asyście milicjantów i wojskowych do domu, zamieszkałego przez Żydów-repatriantów (którzy ubiegali się o wyjazd do Palestyny), by pokazał „gdzie był przetrzymywany”. W pobliżu zaczął się zbierać agresywny tłum. Atmosferę podgrzewały plotki, jakoby „Żydzi zamordowali czternaścioro polskich dzieci”. Jednak to właśnie milicja i wojsko, wpuszczone do zabarykadowanego przez mieszkańców domu, zainicjowały pogrom. Pierwsze ofiary zginęły od ran postrzałowych. Stało się to sygnałem do rozpętania całodziennego piekła, nad którym władze nie mogły, czy też nie chciały zapanować. Żydzi albo osoby*

„wyglądające” na Żydów mordowane były w całym mieście, także w pociągach przejeżdżających przez Kielce. W wyniku pogromu zginęły 42 osoby a ponad 40 zostało rannych. Wśród ofiar były dwie kobiety w ciąży, dwoje małych dzieci, trójka młodych ludzi w wieku 14–17 lat oraz pielęgniarka. Dziewięć osób zmarło w wyniku ran postrzałowych, dwie z powodu ran od bagnetu, zaś pozostali zostali załuczeni łomami, kijami, kamieniami itp. Co najmniej dwóch zabitych i jeden ranny nie było Żydami”.

Pogrom w Kielcach wywołał niebywały wstrząs na całym świecie. Także w prasie polskiej pojawiły się liczne publikacje, potępiające tę niesłychaną zbrodnię, zaledwie w rok po zdruzgotaniu hitleryzmu. Biuletyny ŻAP przez długi czas pełne były relacji z tego niezwyklego wydarzenia z współczesnej historii Polski.

A jednak... Sprawa pogromu kieleckiego została jakby zapomniana. W swojej książce *Moja Jerozolima, mój Izrael* Władysław Bartoszewski przytacza znaleziony w jego teczce w ministerstwie bezpieczeństwa donos tajnego agenta władz bezpieczeństwa o pseudonimie „Realista” z Krakowa, złożony na ręce kapitana J. Schillera, w którym relacjonuje przebieg odczytu o Izraelu, wygłoszonego przez Bartoszewskiego 15 stycznia 1964 roku w Krakowie. Agent pisze: *Pod koniec red. Bartoszewski omówił nastroje w Izraelu wobec Polaków i spraw polskich. Na ogół odnoszą się tam pozytywnie do Polski i podkreślają, że Gomułka wypuścił Żydów i z naszej strony nie robił im nikt trudności. Wiele natomiast gorczy sprawiły wypadki w Kielcach i Krakowie (osobiście nie wiem, o co chodzi). Oficer przyjmujący ten raport, notuje w swoich „uwagach”: „Realista” stwierdził, że nie rozumiał, co obywatele Izraela zarzucali Bartoszewskiemu, mówiąc o Krakowie i Kielcach. Referent też tego nie wyjaśnił. Wydaje mu się jednak, że chodziło o jakieś ekscesy antysemitki.* Tak wyglądała wiedza oficerów Służby Bezpieczeństwa o stosunkowo niedawnej historii ich kraju.

* * *

W listopadzie 1944 roku odrestaurował w Lublinie swoją działalność przedwojenny Żydowski Związek Pisarzy i Dziennikarzy³. Wobec faktu, że uratowała się tylko mała garstka pisarzy i dziennikarzy, inicjatorzy odrodzenia związku postanowili przyłączyć do swych szeregów także nielicznych aktorów żydowskich, ocalałych z hitlerowskiej pożogi. Na czele połączonego Związku stanął przedwojenny reżyser i aktor, organizator życia kulturalnego w warszawskim getcie – Jonas Turkow.

Głównym zadaniem Związku, podobnie zresztą jak wielu innych powstających żydowskich instytucji i stowarzyszeń, było niesienie materialnej i duchowej pomocy niedobitkom niemieckiego terroru. Od pierwszej chwili swego powstania Związek uznał za swoje podstawowe zadanie uczynienie wszystkiego dla odbudowania żydowskiego piśmiennictwa w wyzwolonej Polsce, występując z propozycją wydawania gazety w języku żydowskim. Inicjatywę tę uzasadniano tym, że

skoro w okresie hitlerowskiej okupacji słowo żydowskie było zakazane, okupant nakazał palenie żydowskich ksiązek i niszczył wszystko, co miało jakiś związek z żydowską literaturą i kulturą, odrodzenie wolnej Polski oznaczać musi także odrodzenie wolności dla słowa żydowskiego. Te argumenty natrafiały jednak na sprzeciw wielu sceptyków, którzy wątpili, czy takie zadanie nie przekracza sił i możliwości odrodzonych, ale bardzo wciąż wątpych, instytucji żydowskich. Wojna jeszcze trwała i nie wiadomo było, czy więzieni w hitlerowskich obozach Żydzi ujdą z życiem z hitlerowskiego piekła, czy takiej małej ilości uratowanych potrzebna będzie gazeta w języku żydowskim? O ile uzna się gazetę za potrzebną, czy nie powinna to być gazeta w języku polskim?

Znana pisarka żydowska Rachela Auerbach, uratowana z getta warszawskiego, gdzie należała do najbliższych współpracowników dr. Emanuela Ringelbluma, tragicznego kronikarza dziejów warszawskich Żydów w okupowanej Polsce, odrzucała z całą stanowczością wątpliwości sceptyków. Uważała, że gdyby nawet okazało się, że *będzie nas tylko kilka tysięcy, to co?... Jesteśmy narodem pamiętającym swoje tradycje i jej bogate treści. Nie przypadkiem pragniemy wrócić do własnego języka, do narodowego słowa. Chcemy udowodnić światu, że z hitlerowskiego pogromu wynieśliśmy nie tylko samo nagie życie, ale też nasze pragnienia, tęsknoty i humanizm. Musimy też pamiętać o związku z narodem żydowskim na świecie... Jakże inaczej możemy dać ujście naszemu bólowi, opisać przeżyty tragedię, jeżeli nie przy pomocy własnej gazety.*

Po merytorycznej decyzji o utworzeniu gazety w języku żydowskim powołany został zespół redakcyjny, na czele którego w pierwszym okresie stanął Jonas Turkow. W skład redakcji weszli: pisarka Rachela Auerbach oraz dziennikarze: Efraim Siedlecki, Jehuda Elberg oraz Michał Mirski. Zezwolenie na wydawanie gazety podpisał kierownik Resortu Propagandy i Agitacji PKWN Stefan Matuszewski, a utworzony w grudniu 1944 roku rząd tymczasowy obiecał przyznanie odpowiedniego funduszu redakcyjnego. Formalnie gazeta ta, która przyjęła wymowną nazwę „Dos Naje Lebn” czyli „Nowe Życie”, była wspólnym organem CKŻ oraz Związku Pisarzy, Dziennikarzy i Artystów, ale od pierwszej chwili główny ton nadawali zasiadający w redakcji przedstawiciele PPR a później PZPR. Zespół redakcyjny postawił sobie jako główny cel przedstawienie tego, co wydarzyło się w Polsce w czasie hitlerowskiej okupacji oraz opisanie przeżyć Żydów osobistych i zbiorowych w gettach oraz w hitlerowskich obozach pracy, obozach koncentracyjnych, obozach śmierci.

* * *

Wielkim wydarzeniem w działalności Związku było spotkanie z Ilią Erenburgiem podczas jego wizyty w Polsce w roku 1946. Przyjechał on z delegacją pisarzy, w skład której – oprócz niego – wchodził Aleksander Twardowski i Pawło Tyczyna ze Związku

Radzieckiego oraz kilku pisarzy z Jugosławii. W przyjęciu wydanym na ich cześć przez Związek Pisarzy i Dziennikarzy Żydowskich Erenburg wygłosił przemówienie, w którym powiedział: *Myślę, że wy, zebrani tutaj, rozumiecie co myślę i czuję, gdy teraz, po wojnie oglądam liczne polskie miasta i miasteczka, których żydowscy mieszkańcy wymordowani zostali w gettach i obozach śmierci. To samo zdarzyło się także nam, w Związku Radzieckim – w Ukrainie i Białorusi. Ilekroć widzę na ulicy żywego Żyda, przypominają mi się słowa Sałtykowa-Szczedrina⁴, że jeśli Rosjanin coś ukradnie piszą i mówią, że złodziej ukradł, ale jeśli złodziej był przypadkowo Żydem powiadają, że Żyd ukradł. Wśród Żydów, podobnie jak wśród innych narodów, są ludzie źli i ludzie porządni... W „New York Times” przeczytałem artykuł, którego autor twierdzi, że naród ukraiński zawsze mordował Żydów i w ten sposób identyfikuje chuligana z przestępczego półświatka z narodem. A dlaczego nie identyfikuje on narodu ukraińskiego z moim przyjacielem poetą Tyczyną⁵, który w roku 1942 ogłosił wstrząsający poemat „Do moich żydowskich braci...”. Ludzi złych i podłych spotkać można wszędzie. Antysemityzm był i pozostał międzynarodowym językiem faszystów, ich swoistym esperanto.*

Słowa Erenburga wywarły silne wrażenie także na tych, którym nie spodobały się niektóre jego wypowiedzi. Tym razem jednak przemawiał nie tylko jak sowiecki pisarz, ale także jak Żyd.

Aleksander Klugman

– łodzianin; dziennikarz i publicysta.

Mieszka w Izraelu

Przypisy:

1. A. Cała i H. Datner-Śpiewak, *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968, Teksty źródłowe*, Warszawa 1997.
2. Wł. Bartoszewski, *Moja Jerozolima, mój Izrael*, Warszawa 2004.
3. Członkiem tego Związku przed wybuchem wojny był żydowski pisarz i późniejszy noblista – Isaac Bashevis-Singer. Jego legitymacja nosiła numer 343.
4. Michail Sałtykow-Szczedrin, pisarz rosyjski, 1826–1889.
5. Pawło Tyczyna, ukraiński poeta, w latach 1934–1947 minister oświaty Ukrainy. Zadebiutował w roku 1918 zbiorem poezji *Słoneczne klarnety*. Zmarł w roku 1967.

Piękno krat

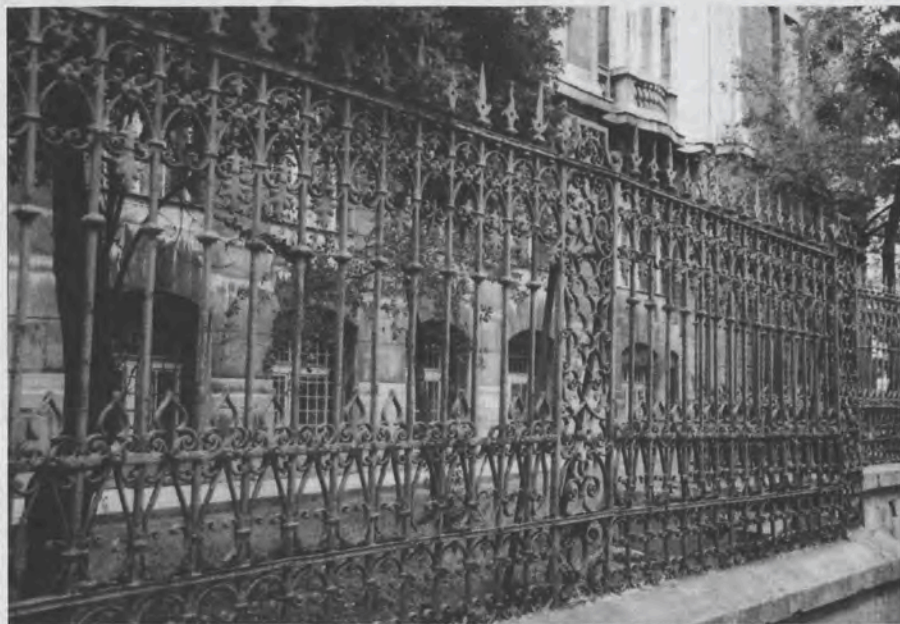
Zabytki łódzkiej metaloplastyki



Architektura historyzmu powraca dziś do łask, staje się popularna i ważna. Zajmuje już należne sobie miejsce w dziejach sztuki polskiej. Pomija się jednak nadal ważne elementy a mianowicie wyroby rzemiosła, które w czasie powstawania budynków miały bardzo duże znaczenie. To one nadawały pełny wydzźwięk symboliczny i estetyczny miastom, fabrykom, rezydencjom, terenom zielonym i cmentarzom. W opi-

historia

sach budynków z całą pewnością znajduje się mniej lub bardziej dokładny opis parków i ogrodów, często oparty na źródłach archiwalnych. W przypadku detalu architektonicznego znaleźć można co najwyżej wzmiankę o kracie czy ogrodzeniu, które częściowo zachowały swój stan do naszych czasów. Nie przetrwały jednak informacje dotyczące opisu, analizy formalnej, nie wspominając o symbolice. Czasem autorzy podają materiał lub sposób wykonania, ograniczając się jedynie do metody obróbki. Jest to mylące, gdyż np. kowalstwo jest tylko sposobem obrabiania metalu i zawiera co najmniej kilkanaście technik. Część z nich służy do nadania kształtu podstawowego, reszta wykorzystywana jest do wykonania zdobień. Sama zaś krata zawiera w sobie tradycję form sięgającą czasów dawnych, wynikającą z technologii ich wykonania (spirala, esownica, pręt prosty, spęczany, skręcany). Tak samo rzecz się ma w przypadku kompozycji plastycznej, gdzie przez stulecia dodawano podziały, nowe elementy i konfiguracje układów, bazując na podstawowych elementach dawnych, jak i nowych formach. Tutaj tak jak w architekturze, malarstwie, meblarstwie czy sztukaterii korzystano z wzorników powstałych z myślą o różnych dziedzinach działań artystycznych. Przykłady wskazują na wielodyscyplinarność tych prac jak i wpływ na siebie poszczególnych dziedzin sztuki i rzemiosła. Wzorniki uniwersalne takich artystów jak: Cornelis Floris, Jan Vredman de Vries, Piotr Floter, Hieronim Cock, Albrecht Dürer zaowocowały wieloma pracami w dziedzinie kowalstwa, meblarstwa, architektury itd. Niemieckie kraty przestrzenne w XVIII wieku tworzone, inspirowane pracami architekta Francois de Cuvilliesa. Na podstawie kształtu tworzone elementy składowe kraty, przetwarzając wzorec pod kątem technologii wykonania.



Czas secesji przyniósł nowe wzory, oparte na innych założeniach (choć w przypadku krat elementy konstrukcyjne czyli pręty, z których tworzone, nie zmieniły się). Całościowość projektów tej epoki spowodowała powiązanie ze sobą różnych dziedzin tak, aby np. wzór tapety czy obraz stanowiły impuls do stworzenia nowej formy meblarskiej lub metaloplastycznej.

Przyczyną złego stanu badawczego rzemiosła metalowego (szczególnie historyzującego) jest znikoma wiedza z zakresu materiału czy tematu. Powstało wiele prac dotyczących rzemiosła mniej abstrakcyjnego, lub mającego bliższy związek formalny z architekturą, malarstwem i rzeźbą. Kraty jako operujące od zawsze formą abstrakcyjną i nieprzedstawiającą są w dużej mierze pomijane. Można zrozumieć, że dla obecnego odbiorcy ogrodzenie czy brama nie są już ważnym nośnikiem symbolu. Rzadkością w Łodzi jest kompletna i nieuszkodzona brama lub ogrodzenie. Elementy metalowe projektowane były jako nierozdzielna część obiektu. Łącząc się z nim stylistycznie, stanowiły integralną całość i dopełnienie symbolicznego wydziwisku założenia architektonicznego. Stan obecny ukazuje wiele krat zdekompletowanych, odartych z elementów ozdobnych, połamanych i pogiętych, gdzie korozja dokonuje dzieła zniszczenia, zmieniając nie do poznania profil i przekrój prętów. Inne częste rozwiązania to sprowadzenie tych obiektów do funkcji czysto użytkowej. Bramy poobijane są blachą, ukazując efekt antyestetyczny, a brakujące przęsła ogrodzenia uzupełniane są kiepską siatką, dając całości efekt wiecznego placu budowy.

Smutne jest, że tworząc zespoły obiektów zabytkowych zapomniano, że pełną wymowę dają mu nie tylko budynki czy zieleń, ale także elementy ozdobne,

czyli zabytki ruchome. Ponadto ogrodzenie czy brama niosą ze sobą jedno ze starszych symboli. Z czasem miejsce litego muru i bramy okutej blachą czy listwami metalowymi zajmują interesujące rozwiązania ażurowe. Fakt ten ma duże znaczenie przy omawianiu symboliki tych elementów architektonicznych.

Gdzie istnieje mur – musi istnieć brama. Jej znaczenie symboliczne jest tożsame ze znaczeniem drzwi i mostu. Mówi o zmianie stanu, przejściu z jednej strefy do innej, np. gdy chodzi o cmentarze – z życia doczesnego do pośmiertnego. W kontekście znaczeniowym kraty zastępują lity mur ogrodzenia czy drewnianą bramę. Odgradzają tylko symbolicznie jako mniej przydatne w kwestii obronnej. Przejmując kontekst znaku, dodają własny nie umniejszając przy tym



historia



ogólnej wymowy, a wręcz ją wzbogacając. Fakt ten dotyczy także niszczących w Łodzi krat (źle konserwowanych, rozkradanych przez zbieraczy złomu czy niszczących do niedawna na stosach Starego Cmentarza). Ogrodzenie pałacu czy ogrodu stanowiło z nim jedność stylistyczną, dopełniając zamysłu całościowego.

Inaczej rzecz się ma w przypadku fabryk. Tu mur odgradza pracujących od gwaru ulicy. Brama jest celem drogi z domu do uporządkowanego dnia pracy przez chaos ulic. Zatem teren fabryczny to inny świat. W XIX w. budynkom przemysłowym nadawano formę warowni lub zamku. Były one postrzegane jako kuźnie postępu dające władze rozumowi i technologii. Ażur bramy w tym wypadku symbolicznie zamykał teren fabryczny. Ale możliwość spojrzenia poprzez tę ozdobną

kratę metaforycznie otwierało drogę przechodniom do postępu i technologii ułatwiających im codzienne życie.

Z ujęcia całościowego kwestii estetycznych i znaczeniowych wynika więc, że tracąc kraty z łódzkiego pejzażu, utracimy coś więcej niż tylko dodatek do architektury. Zniknie wtedy nie tylko całość formalna założeń fabrycznych i rezydencjonalnych, ale też ich bogate znaczenie jako symboli i unikatowych zabytków.



Na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej (część ewangelicko-augsburska) z krat oczyszczono dużą część terenu. Pod pretekstem konserwacji skorodowane i połamane leżały na stosach ignorancji, czekając na swój los. Z czasem pole uprzętnięto i w ten sposób zniknęło wiele cennych obiektów (bez katalogowania bądź opisu). Tylko część krat pozostała. Niektóre, znajdujące się przy ważniejszych grobach, stoją w całości (choć nie w stanie nienaruszonym). Inne odrestaurowano. Przy bezimiennych placach pozostały pojedyncze segmenty do niedawna ciasno obrośnięte bluszczem. Nawet te, które zachowały pełną ilość segmentów, nie są kompletne: w jednej brakuje liści w innej płatków kwiatu czy wici roślinnej.

Na ulicach Łodzi sytuacja wygląda podobnie. Kraty, które pozostały w większości straszą brakami w detalach ornamentacyjnych. Niektóre obiekty zniknęły już bezpowrotnie. Przy placu Zwycięstwa 2 pozostało samo zwieńczenie bramne, jego forma pozbawiona odrzwi jest niekompletna nie tylko pod względem symboliki. Po dodaniu do niego bramy okazuje się, że zwieńczenie o formach wczesnobarokowych jako całość z wrotami swój pierwowzór znajduje gdzie indziej. W zwieńczeniu główną formą jest okrąg dawniej wypełniony zegarem. Forma ta jako główna w kompozycji

ujęta jest w oparte na gzymsie dwie wicie roślinne z kwiatami o płynności układów wczesnego baroku, a całość wpisana jest w łuk podkowiasty w formie bordiury z astragalem. Odrzwia bramne zostały zdjęte wiele lat temu do konserwacji. Spoczywały jakiś czas oparte o mur, by pewnej nocy zniknąć. Pozostały tylko zdjęcia, na podstawie których można zrozumieć pełną formę kraty i sens istniejącego dotąd antykizującego gzymsu. Cała forma założenia bramnego wskazuje na wpływy późnego baroku i empiru. Składała się głównie z dekoracji linearnej płynnej i rytmicznej, dzielonej dwoma osiami symetrii: pionową i poziomą. Środkiem biegł ornament falisty z ceowników i esownic, a po bokach esowe spirale oparte na prętach konstrukcyjnych.

Na ulicy Tylnej 9/11 mamy do czynienia z zupełnie inną sytuacją. Zespół bramny zachowany jest w stanie zadowalającym, choć słabo zabezpieczony przed korozją. Kompozycja bramy oparta jest na liniach obłych, płynnych i półokrągłych. W furtce główną formę stanowią prostokąty i linie proste. Tylko zwieńczenie



kształtem łuku i zdobieniami nawiązuje do bramy. Elementy dzielone są na pełny i płaski cokół, część główną i zwieńczenie. Całość umieszczona jest w obramieniu murowanym z boniami. Odrzwia bramne w części głównej oparto na dwóch osiach symetrii. Środkową część zajmuje okrąg z literą będący środkiem formy zdobionego czwórliścia łączonego z kwadratem. Na ornamentację składają się stylizowane wici roślinne, pąki i liście. Układ oparto na symetrycznym rytmie form sercowatych, esowatych, wolut i form ceowych. Brzegiem głównej formy biegnie cienki pas z rzadko rozmieszczonych kulek. Miejsce łączenia wrót wywyższono i zaznaczono dodatkowymi formami: woluty i łuk. Układ furtek oparto na pionowej osi symetrii. W części środkowej kompozycji znajduje się szyld wycięty z blachy. Dekorację dopełniają oszczędnie nałożone formy ceowe zwinięte wolutowo, woluty i uproszczone pąki. W kwadratowych polach narożnych umieszczono okrągłe formy kwiatowe z blachy giętej. Zwieńczeniem nawiązano do bogactwa bramy, stosując wici, woluty a na osi płaską sterczynę o formie kandelabru roślinnego nałożoną na łuk. O wyglądzie tego ogrodzenia świadczy tylko kilka zachowanych segmentów. Jego kompozycja opierała się na pionowych i poziomych prętach konstrukcyjnych. Piony rozmieszczono w równych odstępach w rytmie naprzemiennie wyższych i niższych. Pierwsze zwieńczono grottem, drugie stylizowaną lilią francuską. Dół umieszczono rytmicznie na dwóch wysokościach, a trójkopiec zaznaczono prętami poziomymi. Segmenty ogrodzenia rozdzielone są wyższym prętem. Jest on zdobiony przestrzenną formą kandelabrową utworzoną z wiązki wolut i liści a w centrum ostro zakończoną sterczynką.

Niestety brak wielu segmentów tego ogrodzenia powoduje, iż całe założenie pomimo swego uroku jest niekompletne a przez to pozbawione pełnego wydźwięku estetyczno-symbolicznego. Ponadto braki uzupełnione siatką przywodzą na myśl prowizorkę.

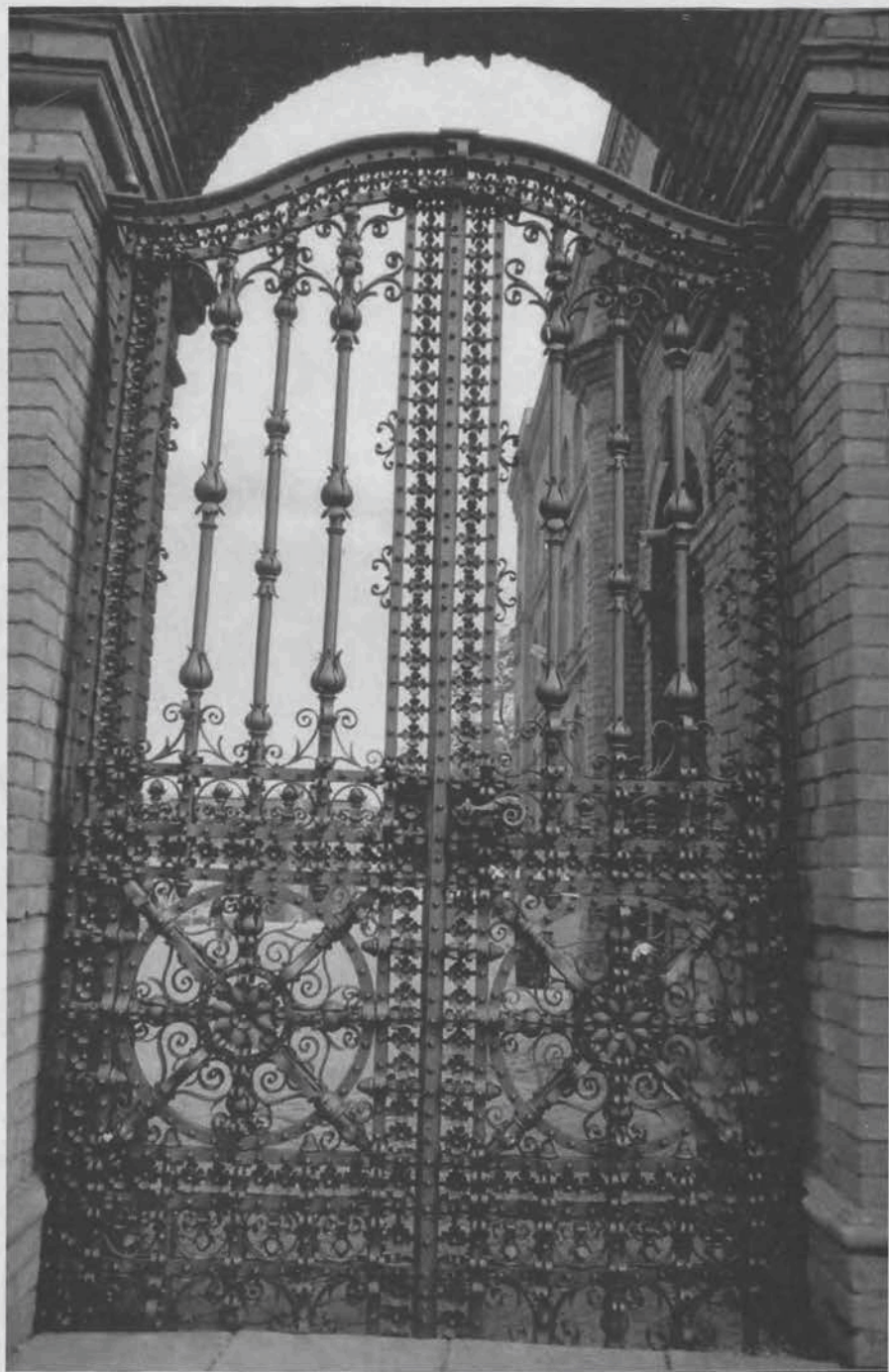
W przypadku dawnej drukarni tkanin Geyera na ul. Piotrkowskiej 303 stan zachowania ornamentów bram jest niekompletny. Dopiero zestawiając je ze sobą, patrząc na dawne wzorniki i przykłady rzemiosła, pojawia się możliwość opisu ich kompozycji. Brama jest dwuskrzydłowa na cokole i ze zwieńczeniem, a cokół

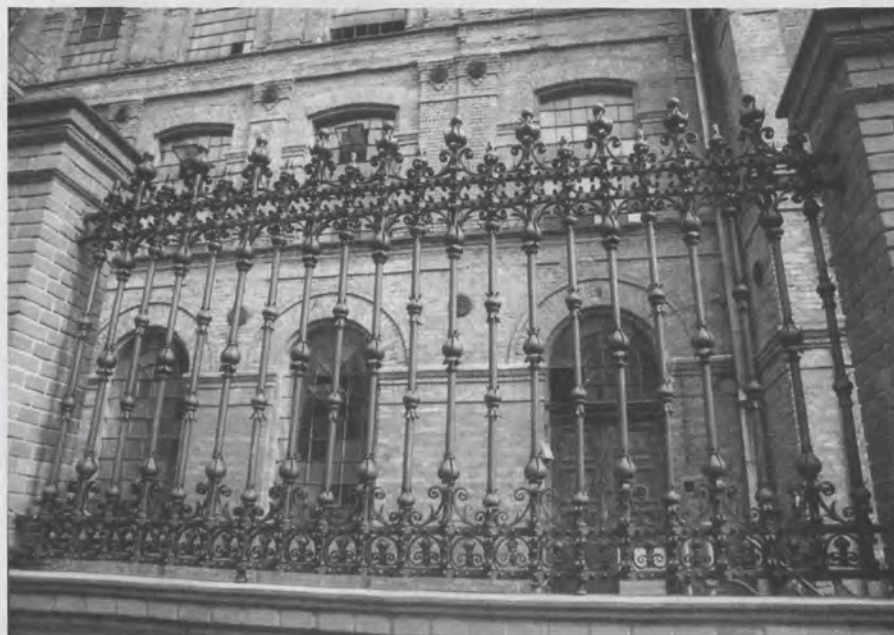




z płaskiej płyty. Kompozycję części głównej oparto na pionowej osi kompozycyjnej. Wykonano ją z pionowych słupów, dla wzmocnienia wprowadzając listwy poziome. Dwie górne są granicami pasa ornamentacyjnego utworzonego z ciągu par form ceowych lekko zwiniętych. Skrajne pola boków części głównej w połowie wysokości wypełnia zdobienie. Utworzono je z liści i wici roślinnej ułożonej w stykające się ze sobą pozwijane esownice. Z naroży części głównej biegną dwie krzyżujące się listwy. Ich złączenie jest podstawą kompozycji złożonej z dwóch form sercowatych. Jest to baza wymodelowanego kwiatu o czterech płatkach podobnych do akantu. Zwieńczenie stanowi rytm wyższych i niższych słupków. Zakończenie wyższych pionów ozdobiono formą pąka kwiatowego z wysokim słupkiem o kształcie falistego płomienia. Bramy te są w złym stanie technicznym. Brak należytego zabezpieczenia doprowadzi w niedługim czasie do utraty tych obiektów.

Kolejny zabytek jest przykładem niewłaściwej konserwacji przez wiele lat, skutkiem czego powstała konieczność wymiany większości elementów na kopie wzorowane na oryginale. Kolejne warstwy farby kładzione na skorodowane elementy zespołu bramnego przy ul. Ogrodowej 17 spowodowały, że konserwacja polegająca na oczyszczeniu z rdzy i zabezpieczeniu była niemożliwa. Ogrodzenie umieszczono na cokole, podzielono filarami na odcinki. Kompozycję oparto na rytmie pionowych rur punktowo spęczanych i rozkuwanych. Formy obłe przyjęły kształt pąków rozwijających się liści. Pręty poziome przymocowano ozdobnymi nitami. Zwieńczenie ma postać niższych kwiatonów i wyższych iglic. Brama jest dwuskrzydłowa. W dolnej części znajdują się kwadratowe pola wypełnione kołami sterowniczymi. Całość uzupełniono sercowatym motywem, ozdobnymi nitami i kwiatami. Część główna to ujęty w ramy rytm pionowych rur zdobiony naprzemiennie rozmieszczonymi spęczeniami rozkutymi w formie pąków liści. Od góry kompozycję zamknięto łukiem wklęsłowypukłym, w górnej części dopełnionym symetryczną kompozycją zwiniętej wici i koła z iglicą. Całość ozdobiono drobnymi pąkami kwiatów i zwiniętymi listkami. Furtki w motywach nawiązują do bramy. Widać to w łuku zamykającym kompozycję, użytych





elementach i proporcji wypełnienia otworów w murze. Patrząc na formę i sposób obróbki materiału, wzorców tej kraty należy szukać w schyłkowym renesansie.

Przytoczone tu przykłady są dowodem na zaniedbanie przy ochronie architektury elementów dopełniających jej część estetyczną i symboliczną. Wpływ na taki stan ma mała wiedza teoretyczna i badawcza w zakresie rzemiosła metalowego. Problem stanowi także istnienie kilku instytucji zajmujących się ochroną zabytków, w znikomym sposobie współpracujących ze sobą. Nie można lekceważyć także innych problemów: niskiego procentu skatalogowanych obiektów, braku funduszy, bezradności konserwatorów wynikającej z przepisów, w świetle których władze cementarza usunęły wiele zabytkowych krat, zniknęły wrota z placu Zwycięstwa itd.

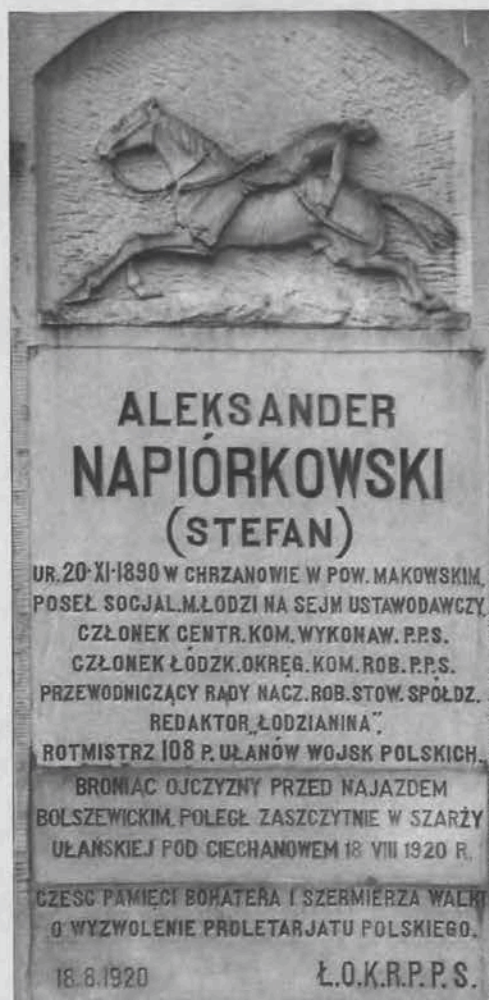
Warto idąc ulicą spojrzeć, póki jeszcze są, na kraty łódzkie. Powstały one w epoce zrywającej z trzymaniem się przy doborze wzorca tworów własnej techniki. Czas ten kończy wierne odtwarzanie motywu i jedność stylistyczną, niosąc ze sobą symbolikę sprzed wieków. Od historyzmu kowale zaczęli całkowicie swobodnie czerpać z form i ozdobników różnych stylów. To jest właśnie bogactwo rzemiosła XIX wieku. Kiedy architektów w większym stopniu ograniczały źródła, z których czerpali i czytelność stylowa, wykonawcy krat korzystali z pełnej wolności w doborze elementów i kompozycji ograniczeni tylko technologią. O wytworach tych ludzi rzadko się pamięta, a obecnie znikają one na naszych oczach.

*Bogna Nowakowska
– historyk sztuki*

Fot. Marek Strąkowski i Dariusz Kędziński

To były gazety ogólnopolskie

Łódzkie koncerty prasowe



Po I wojnie światowej w Łodzi i w innych dużych miastach Polski mamy do czynienia z narodzinami koncernów prasowych. Ich powstawanie poprzedziło przewycięzanie trudności w wydawaniu prasy, wynikających z zaco-fania bazy poligraficznej, papierniczej oraz stanu dotkliwie zniszczonej komu-nikacji kolejowej. Spustoszeniu wojen-nemu uległy również urzędy pocztowe, telekomunikacja, brakowało węgla i celulozy, zaś w wielu zakładach poli-graficznych również farb i maszyn¹. W konsekwencji papiernie nie były w stanie uruchomić całej swojej mocy produkcyjnej. Początkowo papier im-portowano z różnych krajów m.in. z Australii i Niemiec, aby potem pod-wyższać cła wwozowe w celu ustabili-zowania wytwórczości krajowej. Jeden z łódzkich dziennikarzy wspominał: *Ten okres, gdy chodziłem jeszcze do szkoły, pamiętam znacznie słabiej. Jedno wszakże, co utkwilo mi w pamięci z owego czasu, to wzrastające niemal z dnia na dzień ceny gazet. Doszło do tego, że kupując gazetę, dawało się na nią prawie tyle papieru, co ona ważyła! 100 tysięcy marek! 150 tysięcy marek!*

250 tysięcy marek! Był to dla mnie swego rodzaju hazard, gdy spoglądałem na cenę dziennika i porównywałem ją z ceną z poprzedniego dnia².

Z czasem sytuacja ta uległa jednak poprawie. W połowie lat 20. ceny papieru gazetowego – wyższe niż średnia cen światowych – zaczęły stopniowo spadać. Przyczyniło się to, m.in. do obniżki cen gazet, a co za tym idzie do zwiększenia ich objętości.

Zmianom tym sprzyjała także modernizacja wszystkich szczebli gospodarki i transportu zarówno drogowego, jak i lotniczego. Rozbudowano ograniczoną dotąd lub w ogóle nieistniejącą, sieć pocztową na terenach wiejskich, wprowadzając tam pocztową prenumeratę pism. Wszystkie te przeobrażenia doprowadziły nieoczekiwanie także w Łodzi do prawdziwej eksplozji prasy.

Przyczyniły się do tego niewątpliwie także powstające w okresie międzywojennym koncerny prasowe. Ich drukarnie zorganizowane były na wzór europejski, dzięki swoim właścicielom, którzy przywozili do Polski z zagranicy nowoczesne maszyny i urządzenia umożliwiające szybki druk oraz wprowadzanie do gazet oraz czasopism ilustracji i koloru³. Jak stwierdził Bartłomiej Golka: *Po pierwszej wojnie światowej ostatecznie dokonano się zerwanie z przestarzałymi formami układu graficznego dzienników. Przekształciły się one w nowoczesne gazety łamane dynamicznie, odznaczające się indywidualnym stylem⁴*. Właściciele koncernów prasowych dysponowali dużą ilością tytułów, osiągających bardzo wysokie nakłady i przynoszących ogromne zyski. Redakcje prasowe tych przedsiębiorstw wyposażane w nowoczesne zaplecze techniczne, prowadziły sprawną organizację produkcji i sprzedaży oraz zarządzały wieloosobowymi zespołami dziennikarskimi. Należy jednak podkreślić – jak wspomina łódzki dziennikarz – że wśród pracowników redakcji *miały przeważać osoby piszące szybko i ciekawie. Co rano naczelni wszystkich gazet koncernów pilnie studiowali prasę i biada, jeśli znaleźli jakąś ciekawą wiadomość, która nie znalazła się w ich gazecie. Sypały się wtedy na nas kary, przeważnie pieniężne. Ponieważ instytucji delegatów redakcyjnych jeszcze nie znano, a Syndykatu Dziennikarzy takie sprawy nie interesowały, naczelni stanowili pierwszą i ostatnią instancję⁵*.

Głównym źródłem utrzymania koncernów prasowych – podobnie jak dziś – stawały się płatne reklamy i ogłoszenia prasowe: *Nic więc dziwnego, że wydawcy zabiegali o inseraty, rezygnując nawet w walce o nie z imponderabiliów programowo-ideowych⁶*. Potwierdzeniem powyższej tezy jest cytat:

Dość dużo rozumiem i wiem jak na „wieszczą”,
Lecz jedno wyjaśnić mi proszę:
Dlaczego Gazeta zamieszcza
Tak dużo żydowskich ogłoszeń?
Dlaczego na wszystkich stronicach Gazety

Są Żydzi złodzieje i dranie,
A na osiemnastej – już mają zalety
I w milej gazetce mieszkanie⁷

Warto też dodać, że redakcje należące do koncernów nawiązywały roczne lub miesięczne kontrakty (co miało oczywiście wpływ na treść recenzji) z właścicielami kin. W przypadku, gdy reklamodawcy nie wywiązywali się z umowy (zapominając na przykład o zamieszczeniu ogłoszenia), spotykali się z zemstą dziennikarzy, którzy publikowali uszczypliwe informacje, m.in. o *zapluskwieniu sali kinowej*⁸.

Koncern „Republika”

Najbardziej znanym koncernem, który zajmował się głównie wydawaniem prasy sensacyjnej, ale też tygodników młodzieżowych i przygodowych⁹ (drukowanych na początku w Krakowie, a potem w Łodzi), była założona w 1923 roku i istniejąca do roku 1939 łódzka „Republika”. Przedsiębiorstwo związane było z kołami przemysłowymi, a dyrektorował mu Maurycy Poznański.

Czołowy tytuł koncernu stanowiła przeznaczona dla sfer przemysłowych i inteligenckich „Republika”. Był to dziennik demokratyczny, który miał ambicje ogólnopolskie, dlatego też z czasem utworzono jego oddziały w innych miastach.

Redakcja „Republiki” zatrudniała wielu dziennikarzy, często *eksplotowała ich do granic*¹⁰. Ponadto dla podniesienia rangi i wiarygodności korzystała z zagranicznych korespondentów w Berlinie, Paryżu, Londynie i Rzymie, dzięki czemu mogła publikować na swoich łamach „informacje ze świata”. Ambicją redakcji stało się też przyciąganie do współpracy wybitnych ludzi ze świata kultury i nauki. Początki tego dziennika były jednak skromne, jak wspomina Adam Ochocki w swojej książce *Reporter przed konfesjonalem: Spółka zajmowała jedynie parterowy lokal frontowy. Za wystawą po lewej stronie miała swą siedzibę administracja, za drugą po prawej, stały dwa linotypy, widoczne na ulicy. Redakcja zajmowała dwupokojowe pomieszczenie w głębi lokalu, na zapleczu dzisiejszego sklepu. [...] Jednakże nie na długo zagrzała tu miejsce: nakład popołudniówki rósł w takim tempie, że wydawcy musieli sprowadzić nowocześniejszą, wydajniejszą maszynę i przenieśli rotację na Piotrkowską 64. Stała w parterowym budynku po prawej stronie, tuż przy ulicy Sienkiewicza i tam, do samej wojny, drukowały się wszystkie tytuły wydawnictwa „Republika”¹¹. Wydanie główne gazety wzbogacone było o liczne dodatki, np. „Panoramę”, „Nową Panoramę”, „Republikę Dzieci” i „Dodatek Literacko-Naukowy”.*

Koncern rozpowszechniał też od 1923 roku redagowany przez Władysława Polaka, Adama Ochockiego i Wacława Drozdowskiego „Express Ilustrowany”, którego wydaniem wieczornym został „Express Wieczorny Ilustrowany”. Gazeta ta, choć przeznaczona dla mniej wyrobionego czytelnika, była jednym z najbardziej popularnych pism tamtego okresu: *Inicjatorem wszelkich ważniejszych przedsięwzięć wydawniczych*

był redaktor Oltaszewski. To jemu fakt rosnącego z każdym dniem nakładu „Expressu” podsunął myśl rozprowadzania popularnego dziennika w całym kraju. I tak niezależnie od łódzkiego „Expressu”, którego pełna nazwa brzmiała „Express Wieczorny Ilustrowany”, powstał „Express Ilustrowany”, popularny dziennik poranny, sprzedawany masowo w całej Polsce. Niebawem nakład wszystkich mutacji rychło zwiększył się do ćwierć miliona, podczas gdy łódzki „Express” drukował 60 tys. dziennie (co stanowiło jak na ówczesne stosunki – rekord)¹².

Dziennik ten nie miał jednak wysokich aspiracji, będąc pismem o charakterze sensacyjnym. Charakteryzował go także niezbyt wytworny styl wypowiedzi dziennikarskiej: [...] *nie było w nim cienia nuty społecznej. Goniono wyłącznie za kryminalną i erotyczną sensacją*¹³.

„Express Ilustrowany” z czasem osiągnął nakład 100 tysięcy egzemplarzy¹⁴ i posiadał liczne mutacje w wielu miastach Polski.

Oprócz tego przedsiębiorstwo publikowało tanią „Gazetę 5 Groszy dla Wszystkich”, zeszyty powieściowe „Co tydzień Powieść”, tygodniki młodzieżowe: „Karuzela”, „Wędrowiec”, „Tarzana”, „Buffalo Bill”, serie powieściowe: „Lord Lister” i „7 Nowel”, ponadto dwutygodnik branżowy „Gazeta Przemysłu i Handlu Włóknienniczego”.

Koncern Jana Stupułkowskiego

W Łodzi istniało też drugie przedsiębiorstwo prasowe, a mianowicie „Koncern prasy popularnej Jana Stupułkowskiego”, które rozpoczęło działalność w 1920 roku i istniało do końca lat międzywojennych. Na początku drukowano w nim pod redakcją Czesława Gumkowskiego (prezesa łódzkiego Oddziału Zrzeszenia Dziennikarzy) dziennik informacyjno-polityczny pt. „Kurier Łódzki”¹⁵. Posiadał on, jako jedyny łódzki dziennik komercyjny, dodatek literacki – „Kurier Literacko-Naukowy”. Oprócz tego wzbogacono jego formułę o wydanie wieczorne pt. „Łódzkie Echo Wieczorne”, które w 1929 r. stało się samoistną (rozprowadzaną także w stolicy) gazetą pt. „Echo”. Było to pismo sensacyjne, które posiadało swoje wersje w trzydziestu trzech innych miastach Polski. Jak zauważa Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa: *Przygotowywane przez tę samą redakcję „Echo” zbliżone był swym charakterem do „Expressu Ilustrowanego”. Jego nakład wynosił początkowo od 20 tysięcy do 40 tysięcy egzemplarzy w niedzielę i stale rósł*¹⁶. Autorka ta dodaje również, że: *W roku 1932 „Echo” miało już trzy mutacje, by u progu drugiej wojny światowej dojść do jedenastu, o łącznym nakładzie 60 tysięcy egzemplarzy*¹⁷.

„Kurier Łódzki” – w przeciwieństwie do „Echa” – był gazetą związaną z Łodzią i rozpowszechnianą tylko na tym terenie. Z redakcją pisma współpracowało – podobnie jak z „Republiką” – wielu korespondentów, którzy przysyłali informacje z różnych stolic europejskich. Główne wydanie dziennika wzbogacono także o dodatki tematyczne. Należały do nich: „Łódź w Ilustracjach”, przeznaczony dla dzieci „Mały Kurier” oraz wspomniany już „Kurier Literacko-Naukowy”.

* * *

Dokonując po latach przeglądu dzienników wydawanych przez przedsiębiorstwa prasowe okresu międzywojnia, łatwo jest stwierdzić, że niewiele się one od siebie różniły. Dysponowały rozbudowanymi działami miejskimi, publikowały niewyszukane komentarze, dostosowując się często do niewygórowanych gustów i potrzeb swoich czytelników. Ówczesne redakcje łódzkie prześcigały się bowiem w koncepcjach na najbardziej atrakcyjną formułę gazety. Przyciągały swoich odbiorców walorami graficznymi i różnorodnością tematyczną tekstów. Ponadto dziennikarze przyglądali się również bacznie poczynaniom swojej konkurencji (także z innych miast), próbując kopiować jej pomysły, a nawet je przelicytować.

Pojawienie się dużych przedsiębiorstw wydawniczych stwarzało więc na rynku prasowym odmienną sytuację. Koncerny przyśpieszały bowiem upadanie istniejących nawet od wielu lat redakcji, których gazety nie były już dla czytelników tak interesujące nie tylko pod względem graficznym, ale i zawartości treściowej jak tytuły należące do rozbudowanych przedsiębiorstw prasowych.

Joanna Mikosz
– dr filologii polskiej, prasoznawca

Przypisy:

1. J. Buszko, *Historia Polski 1864–1948*, Warszawa 1988, s. 236.
2. A. Ochocki, *Reporter przed konfesjonalem: czyli o tym jak przed wojną robiło się gazetę*, Łódź 1980, s. 26.
3. Tamże, s. 26.
4. B. Golka, *Rozwój drukarstwa prasowego i układu graficznego prasy polskiej do 1939 roku*, [w:] „Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, T. 10, z. 3, Wrocław 1971, s. 300.
5. A. Ochocki, op. cit., s. 52.
6. W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, 1982, s. 133.
7. Tamże, s. 144.
8. Tamże, s. 279.
9. E. Pleszkun-Olejniczakowa, *Instytucje literackie w Łodzi międzywojennej i ich rola kulturotwórcza*, Łódź 1996, s. 78.
10. W. Władyka, op. cit., s. 84.
11. A. Ochocki, op. cit., s. 26.
12. Tamże, s. 26.
13. W. Władyka, op. cit., s. 88.
14. J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 113.
15. Tamże, s. 113.
16. E. Pleszkun-Olejniczakowa, op. cit., s. 78.
17. Tamże, s. 78.

Duma przedwojennej Łodzi

Łódzki Klub Sportowy (cz. 1)

Korzenie łódzkiego sportu sięgają lat 80. XIX wieku. Już w 1824 r. niemieccy przybysze założyli Łódzkie Towarzystwo Strzeleckie a w połowie lat 70. XIX wieku zarejestrowali Towarzystwo Cyklistów-Turystów, które posiadało od 1905 r. drużynę piłkarską. W 1897 roku zawiązało się pierwsze żydowskie stowarzyszenie sportowe – Łódzkie Towarzystwo Zwolenników Gry Szachowej. Kilka lat później powstało Łódzkie Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe. Niestety, polscy mieszkańcy Łodzi w tym czasie nie mieli możliwości założenia własnego klubu. Kwestię tę regulował bowiem dekret carski zakazujący Polakom zakładania stowarzyszeń. Zakaz ten złagodziła ustawa z 1906 r., pozwalająca na zawiązywanie przez Polaków towarzystw oświatowych i sportowych.

Od początku XX wieku synowie zamożnych łodzian wyjeżdżali kształcić się w szkołach technicznych, których w Łodzi brakowało. Po powrocie do domu popularyzowali kulturę fizyczną uprawiając poznane za granicą dyscypliny sportowe. Latem 1908 roku trzech powracających do Łodzi absolwentów zagranicznych szkół, Henryka Lubawskiego, Arnolda Heimana i Jerzego Hirszberga, połączyła wspólna idea. Nie chcąc, z powodów patriotycznych należeć do niemieckich „sportvereinów”, postanowili założyć pierwsze polskie stowarzyszenie sportowe. Miało ono promować starohelleńską zasadę „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Trzej przyjaciele chcieli, aby działało ono na nowoczesnych, podpatrzonych za granicą zasadach. Nie mieli też zamiaru ograniczać zakresu działalności towarzystwa. W przeciwieństwie do większości już istniejących „sportvereinów”, chcieli, by klub poza organizacją wycieczek rowerowych i zacieśnianiem więzów towarzyskich, umożliwiał każdemu chętnemu uprawianie wybranej przez niego dyscypliny sportowej na wysokim poziomie. Realizując pomysł nie sądzili, że otwierają najważniejszą kartę w księdze łódzkiego sportu.

Początkowo Lubawski, Heiman i Hirszberg grali wraz z kolegami w piłkę nożną w pasażu Szulca (obecnie ul. 1 Maja). Grupa sportowców szybko się powiększała. Drużyna „Łodzianki”, bo taką nazwą roboczą początkowo posługiwali się piłkarze, liczyła w połowie 1908 roku już 25 osób. Oprócz rozgrywania spotkań piłkarskich reprezentowali oni Łódź na zawodach lekkoatletycznych. Działalność ta spotykała się z niechęcią carskich władz, przeciwnym wszelkim zgromadzeniom młodzieży, zwłaszcza polskiej. Sportowcy nie mogli więc stale grać ze sobą bez narażania się na represje ze strony carskich porządkowych. Musieli zatem jak najszybciej zarejestrować działalność towarzystwa sportowego, aby bez problemów spotykać się na boisku.



Ukonstytuowany w 1908 r. pierwszy zarząd nowego stowarzyszenia wybrał na prezesa Ryszarda Wintera. Wniosek rejestracyjny złożony został jesienią 1908 roku w Urzędzie Generała Gubernatora Piotrkowskiego. Podanie wraz z dwoma egzemplarzami maszynopisu statutu stowarzyszenia znalazło się na biurku carskiego urzędnika. Wszyscy składający je członkowie zarządu liczyli ledwie po 21 lat i byli jedynymi pełnoletnimi wówczas zawodnikami. Dlatego urzędnicy rozpatrujący wniosek nie potraktowali go poważnie. Mimo wystosowania wielu próśb, wysyłania ponagleń, łódzcy sportowcy przez kilka miesięcy nie otrzymywali odpowiedzi. Powodem zwłoki były drażniące oko carskiej biurokracji zapisy w statucie klubu. Szczególnie wątpliwości budziła polska i patriotyczna tożsamość stowarzyszenia, którą potwierdzać miały obrane za barwy klubowe czerwień i biel.

W lipcu 1909 roku jeden z pracowników urzędu gubernialnego, Polak, zasugerował zmianę kontrowersyjnych punktów widniejących w karcie założycielskiej. Czerwono-białe barwy klubowe zastąpiono neutralnymi czarnymi. Ponadto skorzystano z pomocy Polaków żydowskiego i niemieckiego pochodzenia, którzy zgodzili się sygnować swoim nazwiskiem wniosek rejestracyjny. W ten sposób pod podaniem figurowały w miejsce polsko brzmiących - nazwiska żydowskie i niemieckie. Tym samym inicjatywę młodzieży poparli wysoko postawieni urzędnicy, między innymi jeden z zarządców w administracji zakładów I.K. Poznańskiego – F.M. Wasserzug.

Łódzki Klub (Towarzystwo) Sportowe wpisano w rejestr towarzystw i związków guberni piotrkowskiej pod numer 291 na podstawie decyzji Gubernatora Piotrkowskiego w prawach o towarzystwach – 1 sierpnia 1909 roku. Piotrków 6 sierpnia 1909 roku – zapisał odręcznie jeden z carskich urzędników na pierwszej stronie statutu ŁKS. W ten sposób, po przewyciężeniu licznych trudności, legalną działalność rozpoczął najstarszy polski klub w Łodzi. Faktycznie zaś już od blisko roku ełkaesiacy rozgrywali mecze piłkarskie, odnosząc kilka cennych zwycięstw nad klubami niemieckimi.

Członkiem Towarzystwa mogą być osoby obojga płci od lat 21, bez różnicy wyznania i narodowości, zamieszkałe w okręgu działalności Towarzystwa [...]. Szeregi ŁKS zasilali więc Polacy niemieckiego i żydowskiego pochodzenia, a nawet angielscy monterzy pracujący w łódzkich fabrykach. Zawodnicy sami utrzymywali klub, przekazując znaczną część swych dochodów na działalność statutową.

W pierwszych latach istnienia ŁKS priorytetem stało się znalezienie boiska. Początkowo zawodnicy występowali na obiekcie łódzkiej „Victorii”, jednak z czasem przenieśli się na ulicę Dzielną (ul. Narutowicza 47) i dzielili plac gry z niemieckim klubem „Kraft” („Siła”). W 1912 r., dzięki staraniom drugiego, długoletniego prezesa klubu, Wacława Taubwurcela, ŁKS otrzymał swoje pierwsze własne boisko. Mieściło się ono na wygospodarowanym przez zakłady Poznańskiego placu fabrycznym przy zbiegu obecnych ulic Srebrzyńskiej i Kasprzaka. Dzięki poparciu dyrektora zakładów, Tomasza Horrocksa, a także przychylności Maurycego Poznańskiego, Jakuba Herbsta i Maurycego Hersta spółka I.K. Poznański ogrodziła boisko, ufundowała trybuny i pomieszczenia na szatnie. Piłkarze korzystali z tego stadionu aż do zajęcia Łodzi przez Niemców w 1915 roku. Wtedy teren przy ul. Srebrzyńskiej został przez nich zawłaszczony, a drużyna musiała się przenieść na plac wewnątrz toru kolarskiego na Helenowie. Dopiero w 1922 r. Zarząd Miejski przekazał w wieczyste użytkowanie tereny przy al. Unii 2. Miał tu stanąć w przyszłości Park Sportowy z pływalnią, lodowiskiem, kortami tenisowymi i boiskami treningowymi, a przede wszystkim stadionem piłkarskim. W 1926 r., związana z klubem zarówno sportowo, jak i emocjonalnie rodzina Kowalskich, własnym kosztem wybudowała nowe korty dla działającej już od 12 lat sekcji tenisa ziemnego. Dzięki miejskim subwencjom, do końca 1929 roku przy ulicy Karolewskiej zbudowano klubowy kryty basen, wówczas najnowocześniejszy w Polsce. Kilka lat później zwiększono moc oświetlenia głównej płyty boiska piłkarskiego, a na koronie stadionu od ulicy Bandurskiego zamontowano zegar „Omega”. Dalszą modernizację obiektów przerwała wojna.



Od początku istnienia klubu główną dyscypliną uprawianą przez sportowców była piłka nożna. Działania tej sekcji rozpoczął Henryk Lubawski. Na treningach prowadzonych przez Józefa Panka ćwiczyła licząca 28 osób kadra zespołu. Prowadzone były rozgrywki między łódzkimi klubami. W 1912 r. drużyna ŁKS prowadzona wówczas przez Bernarda Millera pokonała lokalnych rywali: „Victorię”, „Kraft”, „Newcastle”, „Turing Club”, „Widzew” oraz „Union”. Sezon zakończyło zwycięstwo w dwumeczu ze „Sport und Turnverein”. Pozwoliło to ekipie ŁKS już w czwartym roku istnienia klubu zdobyć mistrzostwo Łodzi. Wyczyn ten powtórzyli w roku następnym.

Oprócz rozgrywek sportowych na szczeblu lokalnym, drużyna Łódzkiego Klubu Sportowego spotykała się z zespołami z Krakowa, Warszawy, Poznania, Wilna, Budapesztu. Kontakty z Węgrami zaowocowały zatrudnieniem pierwszego zawodowego trenera w Łódzkim Klubie Sportowym. W 1923 r. prowadzenie zespołu przejął Lajos Czeisler. Pod jego wodzą drużyna, licząca już wtedy 35. zawodników, rozegrała mecze z reprezentacją angielskich monterów „Bolton Trotters”. Piłkarze ŁKS zadebiutowali na nowym boisku przy al. Unii meczem z węgierskim „Viro Budapeszt”. W tym samym roku jeden z zawodników, Wawrzyniec Cyll, jako jedyny dotąd ŁKSowiec, dostąpił zaszczytu gry w pierwszej seniorskiej reprezentacji Polski. Debiutował w koszulce z orłem 23 września 1923 roku przeciw Finlandii, w przegranym 3:5 meczu w Helsinkach. Rok później, podczas igrzysk w Paryżu, został pierwszym piłkarzem ŁKS – olimpijczykiem. Przez kolejne 4 lata do kadry I reprezentacji kraju awansowali Władysław Karasiak i Bolesław Cichocki.

6 sierpnia 1927 roku w miejsce niecieszących się popularnością mistrzostw regionalnych, 13 klubów z całej Polski powołało Polską Ligę Piłki Nożnej. W gronie założycieli był też Łódzki Klub Sportowy. Ponadto w lidze występować miały: „Wisła Kraków”, „Warta Poznań”, „Pogoń Lwów”, „Czarni Lwów”, „Hasmonea Lwów”, „Ruch Wielkie Hajduki” (obecnie „Ruch Chorzów”), „Legia Warszawa”, „Polonia Warszawa”, „Waszawianka”, „TKS Toruń” i „FC Katowice”. Jednak Edward Cetnarowicz, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej i „Cracovii”, mocno sprzeciwiał się temu pomysłowi. Konflikt doprowadził do tego, że jedna z najlepszych polskich drużyn nie poparła inicjatywy i zbojkotowała ideę ligi ogólnopolskiej. Dlatego też dokooptowano jako 14. drużynę „Jutrzenkę Kraków”. Z czasem konflikt ten zażegnano i już pod szyldem PZPN rozpoczęła się walka o mistrzostwo Polski w ramach I ligi. ŁKS zajął w tych rozgrywkach 7. miejsce.

O tym, jakie emocje wśród łódzkiej publiczności budziły występy piłkarzy ŁKS, świadczy wybrzyk w meczu z krakowską „Wisłą” w październiku 1927 roku. Łodzianie prowadzili 2:1 po bramkach Władysława Króla, uznawanego za najlepszego piłkarza w dotychczasowej historii klubu. W końcówce spotkania sędzia podyktował rzut karny dla „Wisły”. Publiczność poniesiona emocjami wbiegła na murawę i tylko interwencja piłkarzy uchroniła arbitra przed linczem. Sędzia zmienił decyzję, jednak w protokole pomoczym oświadczył, że działał pod presją. Spotkanie powtórzono od



historia

momentu podyktowania „jedenastki”. Egzekutorem był Henryk Reyman, król strzelców, jednak bramkarz ŁKS Józef Miła popisał się piękną paradą i strzał obronił. Przez pozostałe 26 minut wynik nie uległ zmianie i łodzianie pokonali przyszłych mistrzów Polski.

W okresie międzywojennym piłkarze ŁKS najlepiej zaprezentowali się w 1932 r., zajmując 4. miejsce w mistrzostwach Polski. Jednak już 5 lat później ledwo uchronili się od degradacji, a w 1938 r. musieli niestety opuścić najwyższą klasę rozgrywkową. Mimo to, mogli liczyć wciąż na doping wiernych kibiców. Każdy mecz na stadionie przy alei Unii 2 oglądało około 3 tysięcy widzów. Dzięki zyskom ze sprzedaży biletów klub mógł pokryć koszty działalności dziesięciu istniejących przy nim sekcji.

Od początku istnienia Łódzki Klub Sportowy był klubem wielosekcyjnym. Jego sportowcy odnosili niejednokrotnie sukcesy w dyscyplinach wymagających różnych umiejętności. Już w 1908 r. piłkarz Henryk Lubawski zajął drugie miejsce w biegu na dystansie 2 mil rosyjskich (nieco ponad 17 km). Kolejne lata to pasmo jego sukcesów w zawodach lekkoatletycznych. W międzyczasie zawiązała się oficjalnie sekcja lekkoatletyki, która dała klubowi pierwszego mistrza Polski. W 1923 r. został nim Stefan Kostrzewski, który zdystansował rywali w biegu na 5 kilometrów. Rok później zwycięzcą w pięcioboju został Czesław Rembowski, a w 1928 r. Józef Bobiński okazał się najlepszy w rzucie oszczepem.

Inny wielki sportowiec, Władysław Król, prócz tego, że był świetnym piłkarzem (zdobył 296 goli w ponad 500 meczach), bronił barw hokejowej drużyny ŁKS od czasu jej powstania aż do 1961 roku. Był kapitanem i trenerem tego zespołu. Jako hokeista Król awansował do reprezentacji Polski. Dwukrotnie występował na Igrzyskach Olimpijskich. Ponadto był wicemistrzem Łodzi w tenisie i mistrzem w skokach do wody. Takimi osiągnięciami nie może poszczycić się żaden inny sportowiec w historii klubu.

Ważną postacią przedwojennego ŁKS była Maria Kwaśniewska. Zdobyła mistrzostwo Polski w rzucie oszczepem, a ponadto jako pierwszy sportowiec



– członek Łódzkiego Klubu Sportowego - stanęła na olimpijskim podium podczas igrzysk w Berlinie. Była czterokrotną mistrzynią Polski w hazenie, siedmioosobowej odmianie kobiecej piłki ręcznej. Łódzkie hazenistki jako pierwsze w historii klubu stanęły na najwyższym podium mistrzostw Polski w sporcie drużynowym. Oprócz Kwaśniewskiej w złotej drużynie znalazły się m.in.: Maria Jeżewiczówna, Celina Gapińska, Jadwiga Głazewska, Bogusława Połomska, Helena Gasperska, Edyta Zerberżanka, Elżbieta Kurzynowska, Henryka Zdzinnicka i Irena Kordowska.

Ponadto Łódzki Klub Sportowy zrzeszał przed wojną kolarzy, koszykarzy i koszykarki, tenisistów, bokserów i pływaków oraz piłkarzy ręcznych, którzy w 1939 r. zaledwie po 7. latach istnienia drużyny wywalczyli mistrzostwo Polski.

Rozwój klubu przerwał wybuch II wojny światowej. Podczas okupacji hitlerowskiej polskie kluby sportowe musiały zawiesić swoją działalność. Wbrew zakazom wielu wychowanków ŁKS nadal grało w piłkę. Nie zapomnieli o klubie, biorąc udział w nieoficjalnych mistrzostwach Łodzi. Po wojnie rozpoczęli nowy rozdział w historii Łódzkiego Klubu Sportowego.

Marcin Gumola
– student polonistyki UŁ

Bibliografia:

1. J. Strzałkowski, *Łódzki Klub Sportowy 1908–1983*, Łódź 1983.
2. *80-lecie Łódzkiego Klubu Sportowego (1908–1988)*, pod red. M. Strzeleckiego, wydawnictwo jubileuszowe.
3. www.lkslodz.pl

Fotografie pochodzą ze strony internetowej poświęconej ŁKS-owi oraz z książki „Łódzki Klub Sportowy 1908-1983”, Jacek Strzałkowski, Łódź 1983

historia

z cyklu: czarne dziury, białe plamy

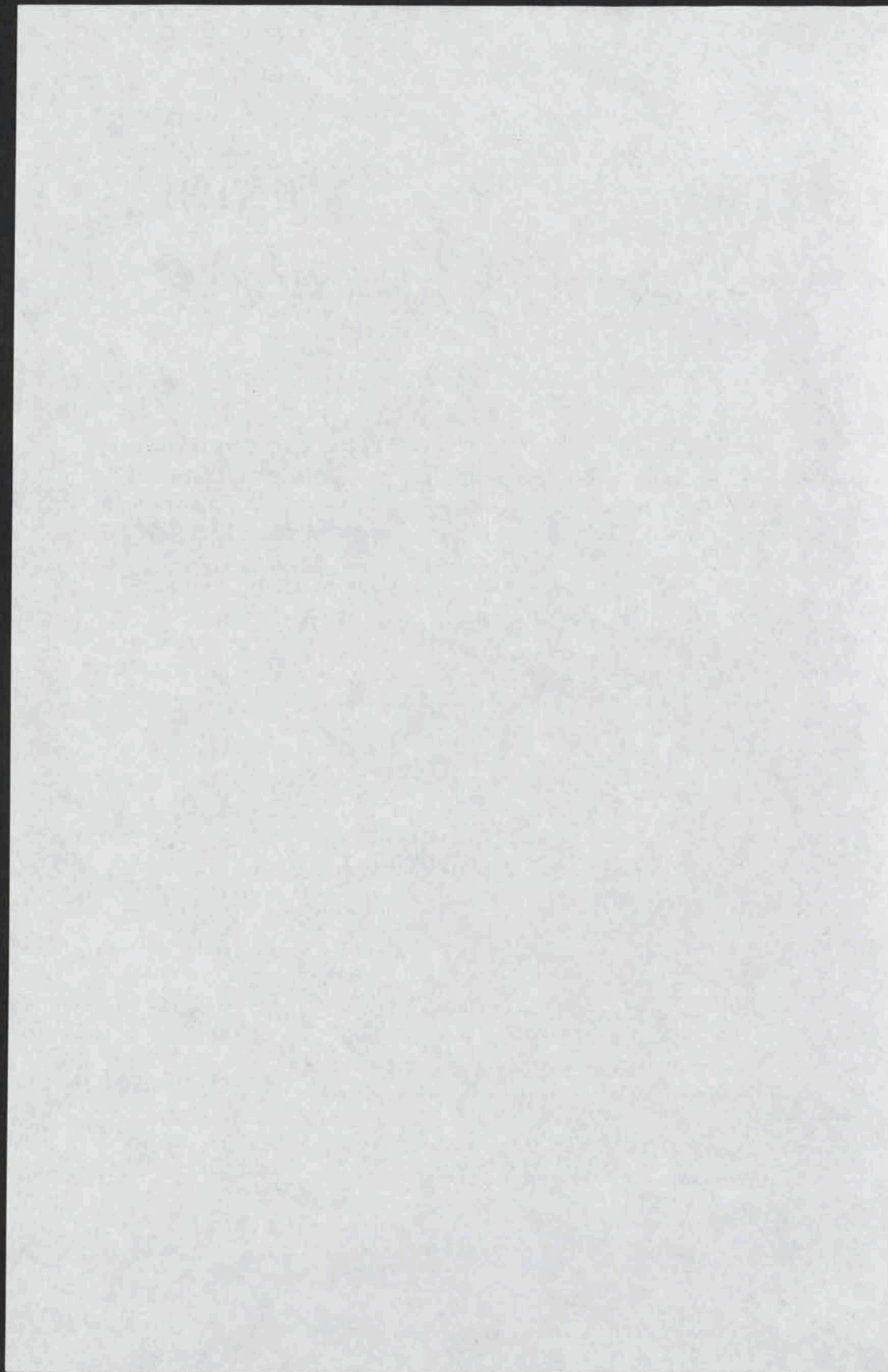


Łódź w walce o prawa człowieka

30 lat temu powstał ROPCiO

Mateusz Sidor

str. 131



Łódź w walce o prawa człowieka

30 lat temu powstał ROPCiO

Druga połowa lat 70. była w Polsce okresem wzmożonej aktywności opozycji antykomunistycznej. Stosunki między Związkiem Radzieckim a Zachodem uległy odprężeniu na skutek porozumień ograniczających zbrojenia podpisanych w 1972 i 1979 roku. W Polsce ekipa Edwarda Gierka łagodniej traktowała opozycję, która stopniowo zaczęła przybierać na sile. Jej pierwsze większe wystąpienie było związane z zapowiedzianymi we wrześniu 1975 roku przez PZPR propozycjami zmian w konstytucji PRL. Miały one wprowadzić zapis o przewodniej roli tej partii oraz o nienaruszalności sojuszu z ZSRR. W proteście powstał – z inspiracji Jana Olszewskiego – „List 59” złożony w Sejmie 5 grudnia 1975 roku. Wśród sygnatariuszy listu znalazł się m.in. łódzianin Jacek Bierezin, poeta i publicysta.

Na planowane zmiany w konstytucji zareagowali wcześniej dwaj łódzianie – adwokat Karol Głogowski i inżynier Jerzy Scheur. Już w październiku 1975 roku skierowali do PZPR list protestacyjny, w którym pisali, że wprowadzenie prymatu partii *równałoby się zniszczeniu konstytucyjnej równości obywateli wobec prawa*. Ze środowiska łódzkiego wyszły jeszcze trzy petycje w sprawie zmian w konstytucji oraz jedna podpisana przez Karola Głogowskiego i Adama Pleśnara z Wrocławia.

We wrześniu 1976 roku powstał Komitet Obrony Robotników, który wokół Jacka Kuronia skupiał opozycjonistów głównie o poglądach lewicowych. Z KOR-em nie chcieli współpracować ci kontestatorzy systemu, którzy nawiązywali do etosu II Rzeczypospolitej, a także wojennej i powojennej konspiracji. Taka grupa zaczęła krystalizować się od wiosny 1976 roku wokół Leszka Moczulskiego i Andrzeja Czumy. Od stycznia do marca 1977 roku trwały w Warszawie rozmowy między tzw. „niepodległościowcami” a KOR-em, których celem miało być stworzenie wspólnego ruchu i wystosowanie wniosku obywatelskiego do Sejmu w sprawie represji po strajkach w Ursusie i Radomiu. Do porozumienia nie doszło, m.in. z powodu niezgody korowców na pięćdziesięcioprocentowy udział „niepodległościowców” w radzie sygnatariuszy – organu kierowniczego planowanego ruchu.

26 marca 1977 roku w mieszkaniu członka Komitetu Obrony Robotników Antoniego Pajdaka w Warszawie Leszek Moczulski, Adam Wojciechowski i Wojciech Ziemiański ogłosili powstanie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W założycielskiej konferencji prasowej uczestniczyli zagraniczni dziennikarze akredytowani w Polsce oraz Jan Lityński z „Biuletynu” KOR-u. Zebrany wręczono apel *Do*

historia – czarne dziury, białe plamy

społeczeństwa polskiego. Był to pierwszy dokument ROPCiO, który nie miał jednak charakteru programowego. Odwoływał się do Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka, uchwalonych przez ONZ w 1966 r. i Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Europie w Helsinkach z lipca 1975 roku, który zobowiązywał sygnatariuszy, w tym Polskę, do przestrzegania Praw Człowieka. Ruch Obrony zawarł w apelu zapewnienie, że będzie dbać o przestrzeganie tych praw i ujawnianie przykładów ich łamania. Formuła ROPCiO z założenia miała być pozbawiona struktur kierowniczych oraz organizacyjnych. Działacze Ruchu Obrony nazywali siebie „uczestnikami”, podkreślając niesformalizowany i otwarty charakter Ruchu Obrony. W ROPCiO powołano Radę Rzeczników, którymi zostali Andrzej Czuma i Leszek Moczulski. Rada ta nie inspirowała w żaden sposób działań uczestników Ruchu Obrony, a jedynie przekazywała informacje prasie zagranicznej.

Pod apelem *Do społeczeństwa polskiego* podpisało się osiemnaście osób. Sygnatariusze dobrani zostali pod kątem dorobku opozycyjnego. Wśród nich dziewięcioro wywodziło się z Warszawy, siedmioro z Łodzi i po jednej z Lublina i Zakopanego. Łódzkimi sygnatariuszami ROPCiO byli: Karol Głogowski, Marek Myszkiewicz-Niesiołowski, ks. Bohdan Papiernik, Zbigniew Sekulski, Zbigniew Siemiński i Andrzej Woźnicki. Pod apelem podpisał się także Stefan Kaczorowski, związany z Łodzią od 1945 roku. Znalazł się tu jako delegat Rządu RP na Kraj, następnie wyemigrował do Anglii, skąd wrócił w 1957 roku. Pracował jako adwokat, w latach 60. broniąc m.in. chłopów z regionu łódzkiego, którzy stawiali opór władzy, gdy kazano im usuwać przydrożne kapliczki. W styczniu 1977 roku Kaczorowski został członkiem KOR-u, a od września pracował już wyłącznie dla Ruchu Obrony.

30 kwietnia 1976 roku ukazał się pierwszy numer „Opinii” – pisma Ruchu Obrony. Było to pierwsze nieocenzurowane pismo wydawane w PRL, które obok nazwisk redaktorów podawało adres redakcji. Założenia periodyku scharakteryzował Karol Głogowski, dla którego „Opinia” [...] *powinna stać się, w stopniu szerszym, w stopniu znacznie niż ma to miejsce, źródłem pogłębionej informacji o potrzebach i wynikających z tych potrzeb celach w płaszczyźnie praw i obowiązków człowieka i obywatela w Polsce*. Kolejną inicjatywą Ruchu Obrony było powołanie Punktów Konsultacyjno-Informacyjnych, których w szczytowym momencie było w całej Polsce dwanaście. Już 15 kwietnia powstał pierwszy PKI pod adresem Benedykta Czumy na ul. Konstytucyjnej 11 w Łodzi. W PKI można było kupić „Opinię”, a także uzyskać pomoc prawną w przypadku szykan w miejscu pracy bądź powiadomić o przypadkach łamania prawa przez administrację lub sądy PRL.

Łódzkie środowisko ROPCiO należało do największych i najaktywniejszych w Polsce, skupiało około trzydziestu aktywnych uczestników wobec 250 w całej Polsce. Do łódzkiego środowiska Ruchu Obrony należy zaliczyć: elektryka z Pabianic Marka Chwalewskiego, adwokata Stefana Kaczorowskiego, socjologa Andrzeja Mazura (jak się później okazało współpracownika SB), prawnika i literata Andrzeja Ostoję-

-Owsianego, księdza Bohdana Papiernika, socjologa Zbigniewa Sekulskiego, polonistę Zbigniewa Siemińskiego, muzyka Bogumiła Włodarskiego oraz grupę byłych członków grupy „Ruch” rozbitej przez SB w 1970 r.: inżynierów Benedykta Czumę i Marka Myszkiewicza-Niesiołowskiego oraz chemika i fizyka Andrzeja Woźnickiego.

„Hazardziści”

Ruch Obrony od początku stał się obiektem nagonki propagandowej władz. Dwa dni po ogłoszeniu apelu *Do społeczeństwa polskiego* w „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł szkalujący Ruch Obrony, który tak charakteryzował jego uczestników: *są to ludzie wyrzuceni przez historię na boczny tor wraz z sanacją, półfaszystowskimi ugrupowaniami podziemnymi z czasów okupacji i prawicą ruchu robotniczego*. Do inwigilacji Ruchu Obrony przystąpiła Służba Bezpieczeństwa. Strategia wobec ROPCiO nie polegała jednak na rozbiciu struktur przez aresztowania i procesy jego członków. SB dążyła do operacyjnego spenetrowania organizacji i wewnętrznego skłócenia jej twórców a przez to do ograniczania wpływu Ruchu na społeczeństwo. Najważniejszymi tajnymi współpracownikami Służby Bezpieczeństwa w tym środowisku byli: Paweł Mikłasz ps. „Jan Lewandowski”, działający w Warszawie i Andrzej Mazur ps. „Wacław” z Łodzi.

18 czerwca 1977 roku odbyła się w MSW w Warszawie narada oficerów SB dotycząca *kierunków rozpracowania operacyjnego w sprawie krypt. „Hazardziści”*, który to kryptonim nadano ROPCiO. Uczestniczył w nim przedstawiciel Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Łodzi Eugeniusz Matyga. Na zebraniu planowano doprowadzenie do rozdźwięku w ROPCiO, rozpoczynając od Łodzi: *Poprzez tajnych współpracowników i inne środki pracy operacyjnej wmówić należy i przekonać S.[tefana] Kaczorowskiego i K.[arola] Głogowskiego, że: – Andrzej Czuma postanowił kreować na przywódcę grupy łódzkiej ROPCiO swego brata Benedykta Czumę; [...] A.[ndrzej] Czuma pozostaje w codziennym kontakcie telefonicznym ze swym bratem z Łodzi, informując go o działalności kierowniczej grupy warszawskiej. Czyni tak dlatego, gdyż chce spowodować by B.[enedykt] Czuma był jedyną osobą w Łodzi orientującą się w całokształcie działalności ROPCiO*. SB chciała też zdyskredytować jego uczestników na przykład przez rozpuszczanie plotek wśród sympatyków Komitetu Obrony Robotników o narodowym charakterze Ruchu Obrony, który: *mówiąc prościej jest antysemitki*. Podczas narady ustalono, że do Leszka Moczulskiego dojdzie informacja, że najważniejsi uczestnicy Ruchu zostaną aresztowani po wydaniu 3 numeru „Opinii”.

Do realizowania zadań przystąpił Andrzej Mazur, który już cztery dni po naradzie w MSW rozmawiał z Karolem Głogowskim. W informacji, którą odebrał od niego ppłk Czesław Chojak, wysoki oficer łódzkiej SB, donosi między innymi, że Głogowski zabiega o przejście do Ruchu Obrony członka KOR-u Józefa Śreniowskiego. „Wacław” wyznacza sobie zadania inspirowane zaleceniami oficerów MSW: *Po powrocie z Warszawy spotkać się z Karolem i w rozmowie z nim – nie wtajemniczając go od kogo wiem – mocno zaakcentować, że w Warszawie w ich środowisku mówi się dość głośno, że*

Andrzej Czuma koniecznie chce widzieć w Łodzi jako przywódcę ROPCiO swego brata Benedykta, gdyż Karol ponoć „nie sprawdza się”. Po prostu Andrzej Czuma mu nie wierzy. TW „Wacław” należał do najgorliwszych konfidentów SB; często sam wyznaczał sobie zadania i pomijając lokalną bezpečkę jeździł na konsultacje w MSW w Warszawie. Aktywność Mazura w pewnym zakresie osiągnęła zamierzone przez jego zwierzchników cele. W 1978 roku zaczyna się rozłam w Ruchu Obrony, choć jego geneza spowodowana jest również konfliktami ideowymi. Warto jednak dodać, że już w końcu lat 70. Benedykt Czuma podejrzewał Mazura o współpracę z SB.

7 maja 1977 roku w Krakowie został zabity związany z KOR-em Stanisław Pyjas. Winą za zabójstwo obarczono SB. Manifestacja krakowskich studentów podczas pogrzebu kończy się zawiązaniem Studenckiego Komitetu Solidarności. Ruch studencki obejmuje cały kraj. W Łodzi odbywają się dwie msze za duszę Pyjasa: 16 maja w kościele św. Teresy i 19 maja w kościele św. Piotra i Pawła przy ulicy Nawrot. Ulotki informujące o obydwu nabożeństwach pisał ręcznie i rozklejał w pobliżu wydziałów uniwersyteckich Andrzej Woźnicki, który o zabójstwie Pyjasa usłyszał w „Wolnej Europie”. 18 maja Woźnicki zostaje zatrzymany w miejscu pracy i zawieziony do swojego mieszkania na Teofliowie, gdzie przeprowadzono rewizję, po czym aresztowany. Prewencyjnie przed uroczystościami żałobnymi, które według obaw władz mogły zakończyć się manifestacjami, aresztowano jeszcze Józefa Śreniowskiego i trójkę studentów: Piotra Amsterdamskiego, Annę Bazel i Elżbietę Lewińską. Cała piątka została wypuszczona wieczorem następnego dnia.

Amnestia na Piotrkowskiej

Ruch Obrony z założenia miał nie posiadać programu ideowego. Rozpoczęto jednak starania, aby stworzyć krótką deklarację ideową, która określałaby znaczenie praw człowieka w PRL. W planach był także obszerniejszy program, który mówiłby o problemach ówczesnej Polski. W tej sprawie liderzy ROPCiO spotkali się 30 lipca 1977 roku w Łodzi w Parku Hibnera przy ul. Sanockiej, w pobliżu mieszkania Karola Głogowskiego. Oprócz niego w zebraniu uczestniczyli: Leszek i Maria Moczulscy, Kazimierz Janusz z Warszawy oraz ks. Bohdan Papiernik, Zbigniew Sekulski i Andrzej Woźnicki z Łodzi. Rozmowy kontynuowano w kawiarni przy placu Niepodległości. Dotyczyły one między innymi planowanego pierwszego ogólnopolskiego zjazdu Ruchu Obrony. Doszło do niego w dniach 17–18 września w Warszawie.

Dzień przed tym zjazdem odbyło się w mieszkaniu Karola Głogowskiego spotkanie wstępne, na którym byli obecni: Józef Michał Janowski ze Zduńskiej Woli, Stefan Kaczorowski, Marek Niesiołowski, ks. Bohdan Papiernik, Zbigniew Sekulski i Zbigniew Siemiński. Głogowski odczytał swój obszerny referat, który w pewnym sensie stanowił tekst programowy dla ROPCiO: *[...] powinniśmy – jako uczestnicy Ruchu Obrony – reprezentować zdecydowane przekonanie, że odpowiedzialnymi za respektowanie praw człowieka i obywatela są przede wszystkim organy władzy i administracji*

państwowej, które w naszym rozumieniu są organami władzy politycznej. Państwo jest bowiem najszerzą i najwyższą – ponadpartyjną – formą organizacji politycznej społeczeństwa. Głogowski postulował, aby państwo jak najszybciej opublikowało ratyfikowane Pakty Praw Człowieka, dzięki czemu stałyby się one obowiązującym w Polsce prawem. Referat spodobał się na zjeździe w Warszawie. Odrzucono jednak pomysł, by rozkolportować go jako oficjalne oświadczenie Ruchu. Został on tylko opublikowany w „Bibliotece Opinii”.

Na jesieni 1977 roku Amnesty International – organizacja zajmująca się prawami więźniów na świecie – ogłosiła apel w sprawie uwolnienia więzionych za przekonania. Ruch Obrony zorganizował zbieranie podpisów na ulicach Warszawy i Lublina pod apelem Amnesty. 22 października akcja taka odbyła się w Łodzi. Członkowie Amnesty: Andrzej Woźnicki, Zbigniew Sekulski i Adam Wojciechowski (z Warszawy) oraz Marek Niesiołowski rozwiesili apel na parasolach „Hortexu” w pasażu Schillera. Przechodnie chętnie podchodzili, brali ulotki, składali swoje podpisy. Niesiołowski zdążył wynieść podpisane listy, zanim kilkadziesiąt minut później zjawiła się milicja. Pod zarzutem demolowania parasoli, organizatorzy zostali zatrzymani i przewiezieni na komendę. Po kilku godzinach zwolniono ich.

Od 29 do 31 grudnia 1977 roku trwała pierwsza wizyta prezydenta USA Jimmiego Cartera w Polsce. Władze PRL chciały uzyskać od amerykańskiego rządu kilkusetmilionowe kredyty. Dla opozycji była to okazja pokazania siebie światu. Ruch Obrony osiągnął podczas wizyty wielki sukces uzyskując wywiad z Carterem, który został wydrukowany później w „Opinii”. Mimo, że Adam Wojciechowski nie otrzymał akredytacji na konferencję prasową, to Carter odpowiedział na przekazane do ambasady amerykańskiej pytania.

30 grudnia podczas wystąpienia prezydenta Cartera na placu Zwycięstwa w Warszawie pojawiły się trzy transparenty w języku angielskim, głoszące między innymi „Tak, prawa ludzkie przede wszystkim”, „Nie ma odprężenia bez praw człowieka”. Na plac wnieśli je Bogumił Włodarski z Łodzi i Marek Chwalewski z Pabianic. Natychmiast zostali jednak zaatakowani przez nieumundurowanych funkcjonariuszy SB, którzy podarli im transparenty. Obydwaj zostali zatrzymani, przesłuchiowano ich osiem godzin. W skardze do MSW protestowali: *przeciwko podarciu transparentów, bezprawnemu zatrzymaniu na przeciąg 24 godzin oraz nadaniu w areszcie numerów zamiast nazwisk co poniża naszą godność ludzką*. Jednak udzielenie przez głowę państwa wywiadu przedstawicielowi opozycji, z pominięciem władz oficjalnych, było olbrzymim sukcesem Ruchu Obrony.

Apele, drukarnie, wykłady

Najważniejszą formą aktywności Ruchu Obrony było publikowanie apeli, wniosków i skarg do władz, które były powielane w dużym nakładzie i kolportowane wśród ludzi. Z łódzkiego środowiska wyszło kilka dokumentów w sprawach lokalnych. Poza tym łódzcy uczestnicy Ruchu sygnowali i współtworzyli większość ogólnopolskich dokumentów. 1 stycznia 1978 roku wystosowano list do łódzkiej kurii. Autorzy pisali, że księża unikają podczas

kazań takich słów jak ojczyzna, patriotyzm, prawa ludzkie, a także nie nawiązują do rocznic 15 sierpnia czy 11 listopada: *Niestety, za mało słyszymy w kościołach o tym, że prawa człowieka to również nasze prawa, których respektowania musimy się domagać, w razie łamania bronić.* 25 kwietnia roku Łódzki Ruch Obrony wystosowuje list do Rady Narodowej miasta Łodzi w sprawie zmiany nazw ulic Obrońców Stalingradu i Wschodniej: *Od wielu lat nie istnieje już nazwa miasta „Stalingrad”. Nie ma więc powodu byśmy, utrzymując nazwę „Obrońców Stalingradu”, byli „bardziej papiescy niż sam papież”.* 22 lutego Ruch Obrony wydaje oświadczenie w sprawie inicjatyw samokształceniowych, jakie podejmowane są w Klubach Swobodnej Dyskusji. Dokument ten powstał jako reakcja na represje, które dotknęły łódzkie środowisko.

9 listopada 1977 roku w mieszkaniu Benedykta Czumy powstał pierwszy w Polsce Klub Swobodnej Dyskusji. Była to inicjatywa ROPCiO mająca służyć celom edukacyjnym. Inaugurujący referat poświęcony rocznicy odzyskania niepodległości wygłosił przed około trzydziestoosobową publicznością Leszek Moczulski. Spotkania takie odbywały się co dwa tygodnie. 25 stycznia na wykład Bohdana Cywińskiego o Edwardzie Abramowskim wkroczyła milicja. Kilkadziesiąt obecnych osób nie chciało okazać dowodów osobistych, więc wszyscy zostali zawiezieni na komisariat i po spisaniu personaliów wypuszczeni. W milicyjnym samochodzie Andrzej Woźnicki uświadomił Cywińskiemu, że właśnie jadą ulicą bohatera jego wykładu. 8 lutego podczas referatu Zbigniewa Siemińskiego przy ulicy Wschodniej 19 milicja otoczyła mieszkanie, nie wpuszczając słuchaczy.

Podczas spotkania w KSD 22 lutego o mało nie doszło do rozłamu w łódzkim Ruchu Obrony. Andrzej Czuma wystąpił z referatem o pozytywnej roli Romualda Traugutta w powstaniu styczniowym, czemu gwałtownie sprzeciwił się Karol Głogowski. Nastąpiła ostra wymiana zdań, podczas której Stefan Kaczorowski stwierdził, że zrywa z Głogowskim znajomość. Obrazowało to konflikt, który z inspiracji „Wacława” nabrzmiewał w łonie łódzkiego Ruchu Obrony. Zaczęto mówić, że Głogowski przynosi więcej szkody niż pożytku. Dotknięty tym Głogowski rozważał oddzielenie Ruchu Wolnych Demokratów od ROPCiO i zbliżenie do KOR-u, w czym popierali go Jacek Bartyzel i Zbigniew Sekulski.

W lutym 1978 roku powstały w Katowicach Wolne Związki Zawodowe, zainspirowane przez Kazimierza Świtonia. Była to inicjatywa mająca uaktywnić śląskich robotników, ale wobec izolacji mieszkania Świtonia przez SB Związki nie miały większych wpływów. Na wiosnę 1978 roku próbowano nawiązać kontakty z łódzkimi robotnikami: *Wstępne rozmowy z PKP oceniały czy poza gestem będzie coś trwałego. Doszliśmy do wniosku, że mamy za mało ludzi w zakładach. Pisałem w „Ruchu Związkowym” o strasznych warunkach pracy w Łodzi. Kobiety z zakładów tekstylnych zajmowały się głównie swoimi rodzinami i zastrajkowałyby tylko w ostateczności. Robotnicy byli bardzo zatowizowani, nie bardzo do hasła niepodległości się odnosili. Podczas strajków w 1976 roku „Elta” silnie protestowała, karano za to szkoleniami wojskowymi w jesieni 1976 – mówi Andrzej Woźnicki.*

Jednak „Ruch Związkowy” docierał na Śląsk. Było to pismo redagowane przez Andrzeja Woźnickiego i drukowane w Łodzi. Zawierało głównie informacje z dużych zakładów pracy, przekazywane przez Świtonia bądź Jana Zapolnika z Gdańska, którzy regularnie przyjeżdżali po nakład, odbierając go od Woźnickiego bądź od ks. Papiernika. Łódzkie podziemne drukarnie współpracujące z Ruchem Obrony znajdowały się: u Piotra Tomczaka przy ul. Piasta, Wojciecha Szostaka na Rudzie Pabianickiej i Pawła Gniazdowskiego. Jedną z nich prowadził też student politechniki przy ulicy Świerczewskiego. Wyjątkowym w skali kraju drukiem był łódzki lokalny dodatek do „Opinii”. Ukazał się jednak tylko jeden numer z datą 1 listopada 1977 roku, choć w planach miał stać się odrębnym periodykiem.

Z Głogowskim i Czumą

Poważny kryzys w szeregach Ruchu Obrony zaczął się od wiosny 1978 roku. Mimo że inicjatywy uczestników nie były regulowane przez program czy decyzje kierownictwa, to tarcia personalne zadecydowały o rozejściu się grupy skupionej wokół Leszka Moczulskiego i zwolenników Andrzeja Czumy. Moczulskiemu zarzucono manipulowanie informacjami w „Opinii”, zapędy dyktatorskie, a nawet defraudację pieniędzy i kontakty z SB. Czumie wytknięto małą aktywność i blokowanie inicjatyw Moczulskiego. Rozejście się tych dwóch frakcji było z góry przesądzone. Leszek Moczulski od początku traktował Ruch Obrony jako trampolinę do niezależnej działalności politycznej, która skupiłaby ludzi bezwzględnie podzielających jego poglądy. W Łodzi Ruch Obrony spolaryzował się po linii sympatii ideowej i wspólnej działalności. Wokół Czumy zostali dawni „Ruchowcy” – jego brat Benedykt, Woźnicki, bracia Niesiołowscy, a także mecenas Kaczorowski i ks. Papiernik. Głogowski przyciągnął Zbigniewa Sekulskiego, Andrzeja Ostoję-Owsianego, Marka Chwalewskiego, Bogumiła Włodarskiego i Andrzeja Mazura, którzy od jesieni 1978 roku zaczęli wydawać dokumenty pod marką Ruchu Wolnych Demokratów.

Moczulski i Głogowski stali się autorami Zespołów Inicjatyw Obywatelskich, które działały w większych ośrodkach w kraju, spełniając funkcję regulująco-programową. 17 września 1978 doszło w domu Andrzeja Ostoi Owsianego do zebrania zwolenników Moczulskiego; przyjechało 35 osób z całej Polski. Sojusznicy Andrzeja Czumy próbowali odciągnąć łódzki Ruch Wolnych Demokratów od Moczulskiego, dwa razy spotykając się z Głogowskim i Ostoją we wrześniu, proponując zacieśnienie współpracy. Jednak członkowie RWD mieli już inne plany. Swoje miejsce w Ruchu Obrony określili jako centrowe i jak wspomina Zbigniew Sekulski: *RWD był najbardziej świecki spośród wszystkich odłamów w Ruchu Obrony. Uważali, że Polska jest krajem niepodległym, ale niesuwerennym. Dowodzili, że praw jednostki można dochodzić na podstawie prawa obowiązującego w PRL. RWD nie zaakceptował porozumienia między rządem a strajkującymi w stoczni gdańskiej w sierpniu 1980 roku, gdyż nie do przyjęcia dla nich był punkt drugi Porozumień Sierpniowych, który mówił o kierowniczej roli partii.*

Jedną z najważniejszych aktywności Ruchu Obrony stały się obchody świąt narodowych. Uczestnicy Ruchu organizowali uroczyste msze oraz przemarsze upamiętniające święta nieakceptowane przez władze, takie jak Dzień Niepodległości czy rocznica powstania warszawskiego. Takie inicjatywy Ruchu nie były jednak wystąpieniami politycznymi, co nie pozwalało władzy na ich zakłócanie. W Łodzi nie dochodziło do kilkusetosobowych manifestacji, które miały miejsce w Warszawie czy w Gdańsku. W 60. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości 12 listopada 1978 roku odbyła się msza w łódzkiej Katedrze. Karol Głogowski i Andrzej Ostoja-Owsiany złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza, a Marek Chwalewski i Władysław Barański przy tablicy poświęconej żołnierzom Armii Krajowej. Wydarzenia te uważnie obserwowała Służba Bezpieczeństwa.

W roku 1979 działalność Ruchu Obrony osłabła. W czerwcu przyjechał do Polski z pierwszą pielgrzymką Jan Paweł II. Łódzkie środowisko nie zaznaczyło silniej swojej obecności. *Byłem wydelegowany przez łódzką kurię do rozdawania komunii świętej na placu Zwycięstwa. Ludzie byli ogromnie zaangażowani w nabożeństwo, dając wyraz we włączaniu okrzyków i śpiewania „My chcemy Boga”. Brakło komunii świętej i ksiądz prymas Wyszyński zwrócił się do mnie, czy nie zostało mi jeszcze, ale i ja już wszystko rozdałem* – wspomina mszę papieską z 2 czerwca 1979 roku w Warszawie ksiądz Bohdan Papiernik. W uroczystości wzięli udział: Benedykt Czuma z żoną, Marek i Stefan Niesiołowscy, Andrzej Woźnicki. 9 czerwca 1979 roku na krakowskie Błonie pojechali Jacek i Małgorzata Bartyzelowie, którzy w sierpniu opuścili Ruch Obrony, przechodząc do Ruchu Młodej Polski – grupy stworzonej przez gdańską młodzież pod wodzą Aleksandra Halla. 1 września 1979 roku powstała z kolei Konfederacja Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego, która nie znalazła w Łodzi zbyt wielu zwolenników.

Zebrań „czumowców”, które odbyło się 19 sierpnia 1979 roku w mieszkaniu Benedykta Czumy, podsumowało rozkład organizacyjny Ruchu Obrony. Okazało się, że Punkty Konsultacyjno-Informacyjne działały sprawnie tylko w Łodzi i w Kaliszu. 11 listopada w kaplicy cmentarnej na Kurczakach dzięki księdzu Józefowi Carukowi odbyła się uroczysta msza święta z okazji 61. rocznicy odzyskania niepodległości. Kaplica była otoczona przez funkcjonariuszy SB, ale przyszło sporo ludzi z okolicznych bloków. Po mszy Jacek Bartyzel wygłosił patriotyczne przemówienie. W grudniu miało jeszcze dojść w Łodzi do V Ogólnopolskiego Spotkania ROPCio, które miało poprawić sytuację organizacji. Jednak po raz pierwszy ogólnopolskie zebranie Ruchu zablokowała Służba Bezpieczeństwa, aresztując uczestników, zanim dotarli do mieszkania Benedykta Czumy.

Doradcy

W 1980 r. poważniejszym przedsięwzięciem środowiska łódzkiego było zaangażowanie się w akcję przedwyborczą. 23 marca 1980 roku odbyły się wybory do Sejmu PRL. Ruch Wolnych Demokratów wystosował w styczniu apel do władz o zmiany w ordynacji wyborczej. Proponował, aby nazwiska kandydatów były umieszczane alfabetycznie i aby

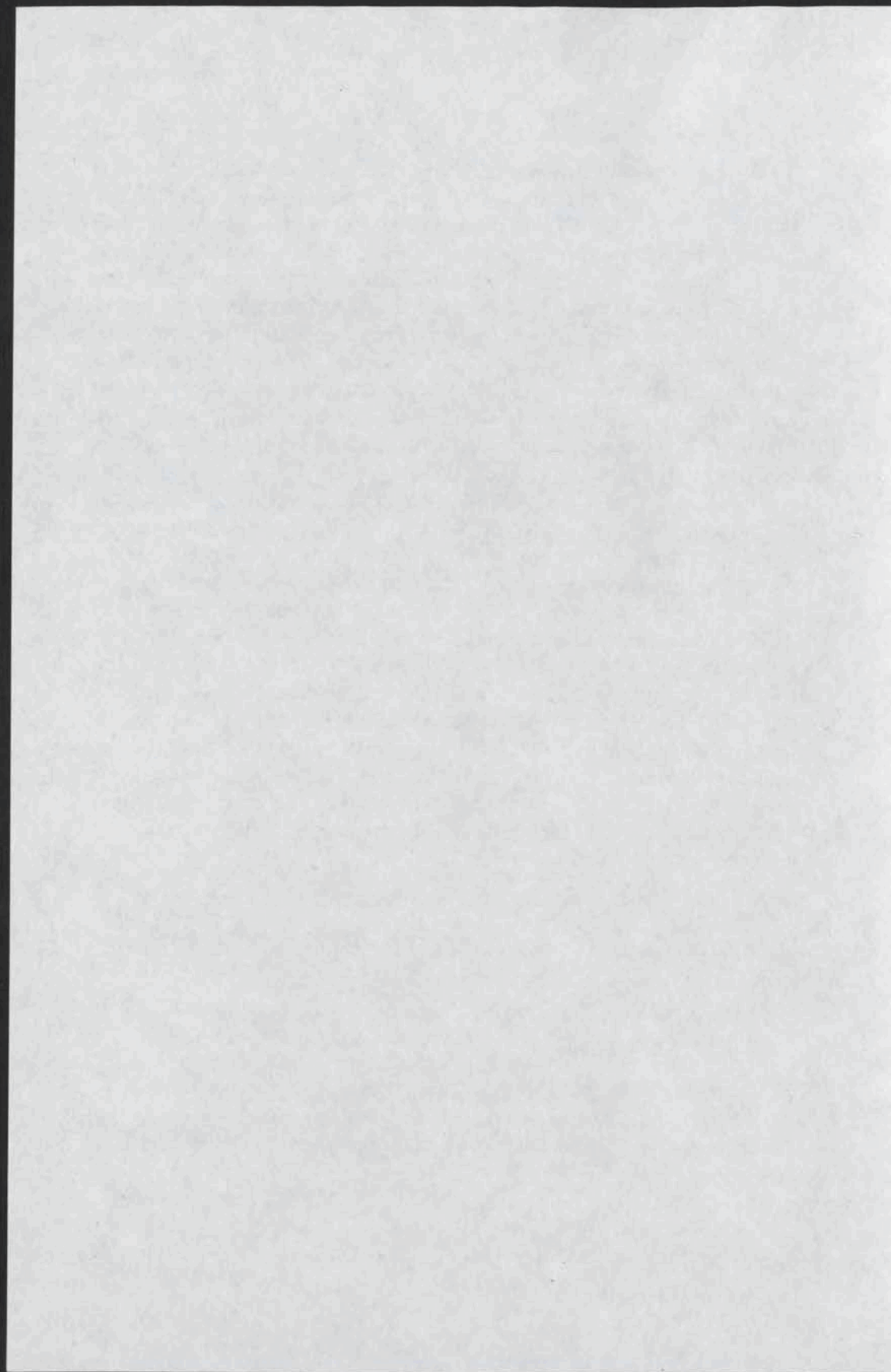
w każdej komisji wyborczej był mąż zaufania zgłoszony przez niezależne ośrodki opinii publicznej. RWD sugerował wyborcom, aby w razie niezrealizowania zmian pisali na kartkach wyborczych litery WW – „Wolne Wybory”. Po wyborach środowisko Karola Głogowskiego wydało jeszcze analityczny dokument, uznając je za nieważne. RWD uznał za dyskwalifikujące brak publicznej debaty o problemach kraju czy niekonsultowanie z obywatelami list kandydatów. Stronnictwo Czumy w ROPCiO przygotowywało się z kolei do akcji ulotkowej bojkotującej wybory. Tylko w Łodzi akcja udała się na szerszą skalę; wydrukowano i rozrzucono dużą liczbę ulotek: *Uczestnicząc w wyborach pamiętaj, że [...] – akceptujesz rządy partii, która przed 35 laty przy pomocy obcego wojska zdobyła władzę i narzuca nam ideologię nienawiści i walki klasowej, [...] – istotnym osiągnięciem PZPR, poza wysokim wytopem stali, jest wzrost spożycia alkoholu, jest cukier na kartki, są żebaczki kolejni po mięso, [...].* – głosiła ulotka.

Początek strajków sierpniowych zaangażował łódzkich uczestników ROPCiO w prace w powstającym NSZZ „Solidarność”: *ROPCiO wtedy przestało funkcjonować samoczynnie. Nie nastąpiło żadne oficjalne rozwiązanie Ruchu Obrony, po prostu większość z nas włączyła się w działalność związkową. Nie było już potrzeby, kiedy to samo można było robić jawnie i legalnie w „Solidarności”* – wspomina Marek Niesiołowski, który został przewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarności” w „Promecie”. Jego brat Stefan, który uczestniczył w strajku łódzkiego MPK, wskazał ROPCiO jako środowisko, gdzie można szukać pomocy w poszukiwaniu doradców. 1 września 1980 roku do Benedykta Czumy przyszli: Longin Chlebowski, Andrzej Trautman i Zbigniew Rybarkiewicz, z prośbą, by znalazł im doradców do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. Doradcami łódzkiego strajku zostali Benedykt Czuma i Andrzej Woźnicki, którzy następnie współtworzyli i redagowali „Solidarność Ziemi Łódzkiej”. Do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku działalność ROPCiO ograniczyła się już tylko do wydania dziewięciu numerów „Opinii”.

Mateusz Sidor
– redaktor w Ośrodku „KARTA” w Warszawie,
autor wystawy o ROPCiO

Bibliografia:

1. *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, red. G. Waligóra, Kraków 2005.
2. G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.
3. Relacje nagrane przez autora w styczniu i w lutym 2007.
4. Zbiory Ośrodka „KARTA”.



Łodzianie

Pisarz oficerskiej powinności

Apoloniusz Zawilski (1912–2004)

Piotr Werner

str. 143

Zadziwiająco zapomniana

Zofia Petersowa (1902–1955)

Tadeusz Chróścielewski

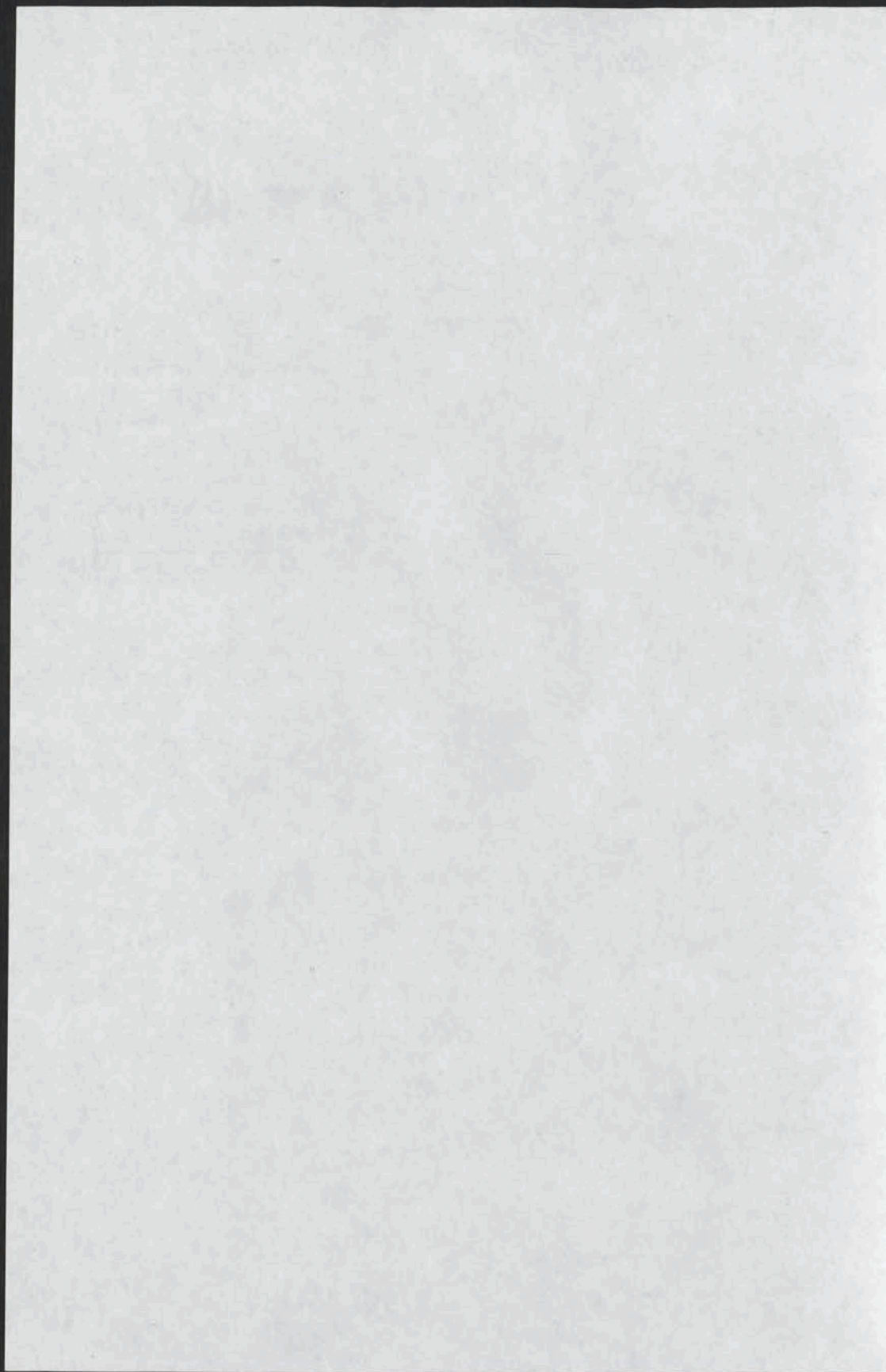
str. 150

Twórca nowoczesnej rejestracji stanu cywilnego

Józef Litwin (1904–1966)

Aneta Papis

str. 156



Pisarz oficerskiej powinności

Apoloniusz Zawilski (1912–2004)

rodzanie

Apoloniusz Zawilski chciał być po prostu pisarzem. Odkrył w sobie tę skłonność w 1939 r. w niemieckim szpitalu polowym, spisując pamiętnik z dopiero co zakończonych walk. Potraskana kulami noga unieruchomiła go na długo i nie było gwarancji, że jej nie straci na zawsze. Pisanie stało się więc antidotum także na rzeczywisty wynik osobistych i wojennych zmagani. Był zawodowym oficerem artylerii, przed którym otwierał się nieznaną jeszcze rozdział okupacyjnej egzystencji, zaś świeża przeszłość miała wszelkie znamiona historycznej wagi. Owe dzienniki dowódcy baterii z bojowych szlaków kampanii miały posłużyć potem do jego pierwszej i najbardziej osobistej książki pt. *Bateria została*. Nie wiedział, że zacznie długą walkę o prostowanie świadomości o czasach, w których przyszło mu żyć.

Wojenne losy Zawilskiego potoczyły się dość typowo. Po długiej rekonwalescencji kontuzjowana noga, obroniona przed amputacją przez austriackiego lekarza Wehrmachtu, wróciła do normy na tyle, że mógł pomyśleć o walce z niemieckim okupantem. W strukturach świętokrzyskiego okręgu AK służył do jesieni 1944 roku (m.in. jako d-ca placówki wywiadu wojskowego w Lubartowie). Ale wraz z frontem na Wiśle i „Polską Lubelską” zaczęły się oblawy i aresztowania. Po latach wspominał czasem widok swoich kolegów z AK prowadzonych pod eskortą przez ulice Lublina. Wreszcie przyszła też kolej na niego. W celi postawiono mu ultimatum: jeśli jako zawodowy oficer odmówi służby w tzw. „Odrodzonym Wojsku Polskim”, to w czasie wojny jest za to jeden wyrok – rozstrzelanie. Po dwóch tygodniach więzienia przyjął mobilizację, lecz badania lekarskie ze względu na kontuzjowaną nogę wykluczyły go ze służby liniowej.

17 grudnia 1944 roku trafił do redakcji powstającego czasopisma dla kadry dowódczej. Jako dyplomowany oficer z doświadczeniem frontowym miał opracowywać i wyjaśniać podstawowe zasady taktyki oraz sens i funkcje regulaminów w wojennej praktyce dowodzenia oraz instrukcje. Ostatecznie pismu nadano tytuł „Bellona” na wniosek przydzielonego na krótko do redakcji kapitana Jerzego Putramenta. Zawilski nigdy nie lubił i nie zapomniał jego komisarskich gestów i obyczaju chodzenia z odpiętą kaburą. Miesięcznik stał się jednym z nielicznych wówczas polskojęzycznych materiałów szkoleniowych, których tak bardzo brakowało rozbudowującej się armii. On zaś, jako najbardziej doświadczony w walce dowódca (z przedwojennym tytułem inżyniera), został kolegielnie obrany kierownikiem zespołu. Jako redaktor zaczął profesjonalnie zajmować się pisaniem i analizą dymiących wciąż pól bitewnych. Starsi i młodzi żołnierze wciąż jeszcze wyruszali na front, więc jego oficerska uczciwość nie pozwalała mu lekceważyć tej pracy.

Po zakończeniu wojny redakcję Wydawnictw Periodycznych wraz z Instytutem Naukowo-Wydawniczym i „Belloną” przeniesiono do dużego budynku w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 21. Wtedy jeszcze Apoloniusz Zawilski nie spodziewał się, że przyjdzie mu związać się z tym miastem na dłużej. Otrzymał tu kwatery służbową i założył rodzinę, lecz jego losy mogły potoczyć się różnie; „Bellona” stała się głównym organem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, a kapitan Zawilski jej redaktorem naczelnym. Ważne również było to, że pamiętnik z Września czyli literacki debiut Zawilskiego ukazał się drukiem już w 1946 roku, a niebawem wpisano go także na listę obowiązkowych lektur szkolnych. Niestety, jego kariera na półkach księgarskich była krótka. Redakcyjny kolega wydał słusznieszszą książkę pt. *Wrzesień* i resztę nakładu *Baterii* zwinęto do magazynów. Na szczęście w dwa lata później zabrali je stamtąd do szkolnych bibliotek urzędnicy Ministerstwa Oświaty.

W 1949 r. Apoloniusz Zawilski został skierowany do stolicy. Czasów pracy w Warszawie nigdy nie wspominał ze szczególnym sentymentem. Rozrastały się aparaty sztabowe i polityczne, rozkręcała karuzela personalna. Na schodach i odprawach spotykał młodego, acz dość sztywnego oficera Wojciecha Jaruzelskiego. Nadeszła jednak pora na rozszerzanie zainteresowań, a on fascynował się teatrem. Dlatego wstąpił do szkoły dramaturgii w Instytucie Teatralnym pod kierownictwem Leona Schillera, który ukończył w 1950 roku. Rok później zwolniono go z wojska w stopniu majora rezerwy, by dwa dni potem aresztować we własnym mieszkaniu. Zaczął się najgorszy okres w jego życiu; nieustanne przesłuchania, przewozy z aresztu do aresztu.

Pani Halina szukała go wszędzie i znalazła. Był w łódzkim areszcie Informacji Wojskowej przy ulicy Gdańskiej. Trudno było patrzeć, a tym bardziej zapomnieć, jak na to wyblagane spotkanie w piwnicach wyściełanych słomą wypchnięto go w piżamie. Potem proces, wyrok śmierci, więzienie. Sprawę potocznie nazwano od nazwisk dwóch najważniejszych generałów Tatarskiego i Kirchmayera podejrzanych o oficerski spis. Natychmiast też wycofano z obiegu książki jego autorstwa. Gdy karę śmierci przekwalifikowano na dożywocie wszystkim oskarżonym w tzw. „procesie głównym”, zelżyły trochę więzienne rygory. Sam nie lubił wspominać tych czasów, a pytany odpowiadał, że nie były zupełnie stracone, bo wykorzystał je na uzupełnienie zaległości wojennych w lekturach i rozmowy z bardzo wartościowymi ludźmi, ważne w przyszłości dla jego pracy. Los wpleciony w czystki w Wojsku Polskim sprawił, iż Zawilski zetknął się w więzieniu z wieloma doświadczonymi dowódcami z września 1939 roku. Przez rok więziony był w słynnej warszawskiej Cytadeli, potem przewieziono go do Wrocławia skąd, po wielu staraniach, w lutym 1955 roku wyszedł na urlop zdrowotny.

Wrócić do celi nie zdołał. W 1956 r. z powodu braku dowodów winy wyrok unieważniono. Jednak wojskowy wymiar sprawiedliwości zmiany werdyktu nie obwieścił nikomu. Nawet samemu skazanemu, by odium „politycznego” nadal robiło swoje. Życie na wolności musiał więc zaczynać od zera, a radość powrotu do żony i syna psuły bezskutecznie próby podjęcia jakiegokolwiek etatu. Ponieważ odmówiono mu także



łodzianie

uprawnień do wojskowej emerytury, podejmował się prac, do których nie żądano spowiedzi z przeszłości. Pracował w kopalni, w gospodarstwie rolnym, był korepetytorem, nauczycielem, wreszcie nawet kierownikiem literackim w teatrach w Kaliszu i Łodzi. I pisał. Jego żona Halina mówiła, że potrafił pisać nawet z dzieckiem na kolanach. Uzupełniał też wykształcenie; więziennicze lektury zaprocentowały w trakcie studiów na Uniwersytecie Łódzkim. Po latach lubił ten okres zamykać jednym zdaniem: *musiałem dawać sobie radę*. W 1962 r. nakładem Wydawnictwa Łódzkiego wydał powieść *Grzegorza Mała* o dramatach mieszkańców rodzimego Wołynia, a już w rok później *Szklane zboczce*. W międzyczasie dwukrotnie wznawiano druk jego *Baterii*, do której czwartego wydania w 1965 r. przedślowie dopisał sam gen. Jerzy Kirchmayer. W Łodzi tę książkę wznawiano potem jeszcze dwa razy. Dwa lata później opublikował *Złotą szablę*, historyczny portret Bełchatowa pt. *Bełchatów i jego historyczne awanse* opatrzone licznymi ilustracjami i mapami, a w 1969 r. wydał powieść o tym mieście. Rok wcześniej jednak Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej wydrukowały jego *Bitwę nad Bzurą*, która stanowiła tylko

wstęp do rozpoczętych prac nad dwutomowym kompendium o *Bitwach polskiego Września*. To dzieło Apoloniusz Zawilski traktował jako swój honorowy obowiązek.

Wszystko wskazywało na to, że z ową historiografią kampanii nie będzie większych problemów, bo i sam temat wydawał się już oczywisty, nie wspominając o skali historycznych badań podjętych przez autora. Oficjalne rozmowy w MON przebiegały łagodnie, lecz konflikty pojawiły się na szczeblu naukowo-recenzenckim. Zawilski nie myślał czekać. Na Uniwersytecie złożył książkę jako pracę naukową do obrony doktoratu z historii. Tytuł doktora i swojej książki obronił po oficersku, zaś druk przeniósł do cywilnej Naszej Księgarni w tym samym 1972 roku. Nie pozwolił zmienić historycznej wymowy faktów z bitewnych pól kampanii, świadczących o wysokiej jakości tamtych zmagani obronnych. Po latach przyznał, że dopiero prace nad tą książką dały mu do tej prawdy pełne przekonanie i poczucie spełnionego obowiązku. Ale czy na pewno? Przecież przez wiele kolejnych lat nadal zbierał materiały uzupełniające, które zamieścił w poprawionej wersji *Bitew polskiego Września*, wydanych tym razem w Wydawnictwie Łódzkim w 1989 roku.

Dekada lat 70. w Polsce to epoka rozluźniania polityki społecznej i kulturalnej. Drugą część wspomnień zatytułowanych *Kamienne zegary* opublikowało zawsze mu przychylnie Wydawnictwo Łódzkie w roku 1973, a dwa lata później następną powieść *Testament*. W międzyczasie w Poznaniu ukazała się praca Zawilskiego o Stanisławie Kaczkowskim, po której nastąpiła trzyletnia przerwa. Autor podróżował i gromadził materiały. Gierkowska odwilż i reaktywacja środowisk kombatanckich sprzyjała takim wyjazdom. Apoloniusz spotykał się z legendarnymi dowódcami Polskich Sił Zbrojnych w Anglii i odwiedzał syna w Kanadzie, nie przerywając jednak pracy. Już w 1979 r. wydał dwie książki o Bułgarii: *Bułgaria trzynastu wieków* oraz *O wolność Bułgarii*. Jednak trudne lata 80. to dla Apoloniusza Zawilskiego także kłopoty ze zdrowiem. Otworzyły się stare wojenne rany, zamknął rynek wydawniczy.

Po zawieszeniu Związku Literatów Polskich i likwidacji Wydawnictwa Łódzkiego coraz trudniej było mu planować pracę, zaś egzystencjalna miseria epoki jaruzelskiej wymagała walki o najprostsze sprawy. Wprawdzie urodzony w 1912 r., zaprawiony w bojach z historią Zawilski miał dostateczny dystans do kryzysów polityki, by wiedzieć, że przełom jest nieunikniony, nie miał jednak czasu w tym wieku na odkładanie pracy. Zastoje nawet bardziej drażniły żonę Halinę, którą, jako znanego w Łodzi historyka sztuki o ugruntowanych poglądach na system, spotykały trudności zawodowe.

Gdy zetknąłem się z Apoloniuszem Zawilskim, zaskoczyła mnie jego pogodna bezpośredniość. Był rok 1987. Ciasne mieszkanie w bloku na ulicy Srebrzyńskiej pełne było książek i teczek z notatkami na regałach i resztkach starych, ale ładnych mebli. Aż podziw ogarniał, że tak postawny mężczyzna jak Zawilski mógł się w tym tłoku poruszać. Rozmawialiśmy o przeszłości i jego planach pisarskich; kończył 75 lat. Przygotowywał właśnie następne ogromne dzieło *Polskie fronty 1918–1945*, a w „Iskrach” złożył reportaż pt. *Sam na sam z Ameryką*. Opowiadał o szerokiej korespondencji, jaką prowadził

z mieszkańcami Wołynia i kombatantami w kraju i za granicą dla rozszerzenia nowej wersji książki *Znów ożywają kurhany* oraz *Bitew polskiego Września*, wreszcie o trudnościach z uznaniem jego praw do kombatanckiej renty. MON znów był mu nieprzychylny, a on sam miał już dość użerania się z twardogłowymi. Ponieważ miałem taką możliwość, postanowiłem napisać o tym w formie obszernego wywiadu do tygodnika „Żołnierz Polski”, który chętnie zamieszczał portrety pisarzy batalistów. Materiał przyjęto z zainteresowaniem, jednak druk przeciągał się z tygodnia na tydzień. Po dwóch miesiącach doszedłem do wniosku, że portret pisarza – oficera z karą śmierci w tle, nie przejdzie jeszcze w oficjalnym wojskowym magazynie. I wtedy się ukazał – na całą stronę, bez istotnych skrótów, z dużym portretem na środku. Okazało się później, że Zawilski musiał czekać na krótki urlop redaktora naczelnego, który na tę okoliczność wołał mieć alibi.

Od tego czasu spotykaliśmy się dość często. Pan Apoloniusz mnie polubił i pamiętał mi ten wywiad, nie skrywając szacunku. A przecież po prostu udało mi się trafić na kilku normalnych dziennikarzy i tyle mojej zasługi. Cieszyło mnie oczywiście zaufanie i możliwość spotkań z człowiekiem, którego podziwiałem za wszystko. Lubilem też jego wykwintne sałatki i opowieści przy lampce koniaku. Był dla mnie zawsze wzorem dokumentalnej niezłomności i indywidualnej siły, której wspomnienie do dzisiaj wspiera mnie w trudnych chwilach.

Kiedyś, na wieczorne autorskim zorganizowanym w Łodzi przez Stowarzyszenie Autorów Polskich, na pytanie prof. Dzieścielewskiej; O czym by pisał, gdyby nie było wojny? odpowiedział: *byłbym pewnie pułkownikiem i nie miałbym czasu na rozmowy o pisarstwie. Ale była. Dziś przecież jednak nie chodzi mi o samą wojnę. Chcę dokumentować postawy Polaków, ludzi wypełniających najtrudniejsze obowiązki w czasie wojny. Czynie tak, bo uważam i mam na to dowody, że wypełniali je nie tylko z poświęceniem, ale i rozumnie. Nie wszystkie narody mogą się tym pochwalić, a my nie musimy się niczego wstydzić. Ważne jednak jest, żeby żadnej z tych cech nie wyolbrzymiać, bo zamiast portretu powstanie karykatura. Zależy mi, aby portret naszego, odchodzącego przecież pokolenia, był możliwie najprawdziwszy i najpełniej, uporządkowany. Nie trzeba przy tym niczego prostować, ani upraszczać, bo tylko taka synteza może okazać wartości.* Uważał, że ten obowiązek nosi na sobie jak tamten wrześniowy, przepocony mundur i mawiał o tym bez cienia patosu. A przecież pisał także dramaty o wrześniu, o powstaniu jak ten największy *Świt nad Ziemią i nad wodami*. Wraz z przemianami 1989 r. i jubileuszowymi obchodami wybuchu wojny ruszyły także sprawy pana Apoloniusza. Wznawiano książki, przyznano stopień pułkownika i uprawnienia kombatanckie. Posypały się odznaczenia, komisja wliczyła wreszcie pobyt w niemieckim szpitalu polowym w brakujący do renty okres pełnienia służby wojskowej. Przyszedł wreszcie czas na wystawy dorobku, jak w Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi i benefisy. W 1993 r. także miasto przypomniało sobie o pisarzu, nadając mu Odznakę za Zasługi dla Miasta Łodzi, lecz dopiero cztery lata później Rada Miasta przyznała mu swoją nagrodę pieniężną.

27 grudnia 1995 roku Sąd Najwyższy RP znów orzekł w sprawie kary dożywocia sprzed ponad czterdziestu lat. Wraz z pozostałymi oskarżonymi w sprawie Tatara i Kirchmayera Apoloniusz Zawilski zwolniony został od zarzutów z powodu niepopelnienia czynu. Okazało się, że dopiero ten werdykt zamknął ostatecznie możliwość ponownego rozpoczęcia sprawy.

Z maszyny do pisania przesiadł się na komputer. Zebrał listy Michała Pawliszczewa do cara i dokonując tłumaczeń, prowadził ich analizę historyczną. Prace postępowały mozolnie nie tylko z powodu trudności z dotarciem do źródeł z okresu Powstania Styczniowego. Pan Apoloniusz przyznawał się, że bezgraniczna nienawiść Pawliszczewa do Polaków, wylewająca się z kart rękopisów, męczy go do tego stopnia, iż musi robić dłuższe przerwy. Na 60-lecie wybuchu wojny namówiłem go na wspomnienia dla łódzkiego radia. Wraz z Konradem Tatarowskim stworzyliśmy audycję z udziałem Eugeniusza Rogowskiego – lotnika, Jerzego Urbankiewicza – kawalerzysty i jego Apoloniusza Zawilskiego – dowódcy baterii haubic. Jeszcze raz swoim niskim głosem, ze śpiewnym wołyńskim akcentem, opowiedział publicznie o przeżyciach z września i swoim boju pod Bydgoszczą wartym *Virtuti Militari*. Podsumował wspomnienia tak: *W 1939 udowodniliśmy naszą potrzebę istnienia w sercu Europy. Gdybyśmy nie walczyli, dalibyśmy dowód odwrotny. Zatrzymaliśmy uderzenie dwóch imperialistów; krzywdzące jest to, że się nas nie docenia. Zginęło wtedy 67 tysięcy żołnierzy i oficerów, a ostateczny cios zadano nam w Katyniu, Charkowie, Ostaszkowie i Miednoje, gdzie zamordowano 22 tysiące. Do końca życia będę walczył o to, żeby stała się sprawiedliwość dla tych poległych.* Przyznał mi się potem już bez mikrofonu: *wie pan, cholera; ja nawet czasami jeszcze myślę, czy wtedy tak musiało się stać, że ta moja bateria została?* I zaśmiał się szczerze. Lubił się śmiać i robił to często.

Oboje z żoną czekali wtedy na mieszkanie w Warszawie – większe, bliżej syna i wydawnictw, których brakowało w Łodzi. Rok później przeprowadzili się. Książka *Tygodnie polskiego buntu 1863–1864* objęła dwa grube tomy i stała się edytorsko bodaj najlepiej wydaną pracą Apoloniusza Zawilskiego. Stało się to w roku 2003 wraz ze spektakularną promocją w komnatach Zamku Królewskiego. W tym samym roku w Łodzi Wojciech Grochowalski wznowił w swoim wydawnictwie jego debiut pisarski *Bateria została* i zaprosił wraz z prezydentem Jerzym Kropiwnickim na spotkanie w głównej sali Urzędu Miasta. Prezydent Kropiwnicki powitał gościa słowami: *Witam Pana nie tylko jako Prezydent tego miasta, ale też jak doktor doktora...* W następnym roku Zawilski zmarł.

Któregoś dnia, gdy przyszedłem w odwiedziny na Srebrzyńską, pani Halina oświadczyła mi w drzwiach, że go nie ma, *bo poszedł do Wieczności, ale powinien zaraz wrócić...* i poprosiła, żebym poczekał. Zrobiłem wtedy chyba głupią minę. Nie skojarzyłem krótkiej uliczki przy cmentarzu na Mani, nim nie dodała, że Apoloniusz miał zwyczaj chadzać tą trasą na spacer. Tym razem doszedł do Powązek, aż do swoich kolegów z Września. Walczył z historią o historię i dostawał ciosy. Zostawił książki, a odpowiedź zabrał ze sobą.



Łodzianie

Dr Apoloniusz Zawilski – historyk, pisarz i dramaturg urodził się 21 października 1912 roku w Kołodeży k. Łucka. W 1935 r. ukończył Oficerską Szkołę Artylerii w Toruniu. Uczestnik walk obronnych w 1939 r., członek Armii Krajowej, od 1944 do 1951 r. w czynnej służbie jako redaktor naczelny miesięcznika „Bellona”. W latach 1951–1956 niesłusznie uwięziony i skazany. Od 1945 do 2000 r. zameldowany na stałe w Łodzi. Absolwent PWST w Warszawie i Uniwersytetu Łódzkiego. Odznaczony m.in.: Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim i Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Orderem Zasługi 1, 2 i 3 kl. oraz Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury, Zasłużonego dla Miasta Łodzi. Zmarł w Warszawie 20 czerwca 2004 roku i jako pułkownik został pochowany w Kwaterze Żołnierzy Września na Powązkach.

Fot. archiwum rodzinne

Piotr Werner
– publicysta

Zadziwiająco zapomniana

Zofia Petersowa (1902–1955)

Najłatwiej zapomniani są tłumacze prozy. Nawet ci wybitni. Czytelnik bowiem nastawiony jest na radość obcowania z autorem. Kto klasyka czy poczytnego współczesnego pisarza bez zarzutu przełożył, jest czytającemu najczęściej obojętne. Muśnie wzrokiem nazwisko tłumacza raczej w dwóch przypadkach. Jeśli tłumacz jest uderzająco nieudolny lub na odwrót – zaimponował mistrzostwem, jakie wykazał, przekładając pisarza znanego z trudnego języka, pełnego neologizmów, archaizmów i wyrazów nieprzekładalnych. Przed wojną zdarzyło mi się to w trzech wypadkach: gdy czytałem utwory w przekładzie Boya-Żeleńskiego, *Chatkę Puchatka* Milne'a w kongenialnie dowcipnym przekładzie Ireny Tuwimówny oraz lekturę *Księgi z San Michele*, szwedzkiego lekarza i działacza filantropijnego światowej wówczas sławy, która ukazała się w przekładzie nieznannej nam wtedy tłumaczki Zofii Petersowej. To tłumaczenie było prawdziwym dziełem sztuki. To bogactwo słowa, mistrzostwo erudycji, rzadkie poczucie humoru, obrazowość – sąsiadujące co chwila z liryzmem baśniowym i humorem sytuacyjnym – sprawiały, że książka w przekładzie owej nieznannej Petersowej stała się na długie miesiące przedmiotem przeżyć naszej rodziny. Wyrwaliśmy ją sobie raz po raz i o niej oraz świetności jej przekładu na język polski żywo rozmawialiśmy.

Po wojnie rolę stolicy przejęła na kilka lat w znacznym stopniu Łódź – co sprawiło, że znaleźli się w niej nagle pisarze warszawscy oraz wysiedleńcy z różnych stron ziem polskich, którzy nie zapuszczali się jednak w głąb miasta. Niezbyt rozmijali się z ustalonym szlakiem: od domów przyznanych przez gościnne miasto literatom do domu tzw. „Czytelnika”, w którym mieściły się ogólnopolskie pisma kulturalne, samo wydawnictwo „Czytelnik” i dzienniki lokalne. Kręciłem się między nimi jako młody naukowiec. Redakcje gazet znajdowały się przeważnie na pierwszym piętrze, na drugim redakcje pism literackich i satyrycznych. Wyżej znajdował się największy oddział Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Nowo poznany Jan Czarny, podoficer spod Lenino, lalkarz oraz satyryk w jednej osobie, zniechęcił mnie do zainteresowania się możliwościami wydania w „Czytelniku”. Wyniosłem tylko z tamtych usiłowań, że osobą bardzo ważną w wydawnictwie jest właśnie Zofia Petersowa – ta, co przed wojną tłumaczyła *Księgę z San Michele*. Dowiadywałem się z rozmów z nowo poznanymi pisarzami, że Petersowa tłumaczy bądź już przełożyła takich pisarzy jak: Stefan Zweig (*Maria Antonina* i *Magellan*), Hans Fallada (*Czyż nie*

ma powrotu?), nowele noblisty Iwana Bunina. Ponadto, to ona wprowadziła przed wojną do domów poprawczych, zwłaszcza dla dziewcząt w Warszawie, oraz w więzieniu na Mokotowie plan dokształcania szkolnego – co było *novum* ogólnopolskim – była też w trakcie pisania i wydawania własnych wspomnień wojennych (*Wrzesień Warszawy* oraz *Odwety*). Bestsellerami tamtych czasów były właśnie świeże wspomnienia o przejściach okupacyjnych i wojennych – zgodnie z powszechnymi tęsknotami, zwłaszcza tych, którzy ten Wrzesień przeżyli: *Ach, żeby dowiedzieć się wreszcie, co się wyprawia w Polsce i z Polakami na świecie*. Wkrótce książek wspomnieniowych o charakterze heroicznym i martyrologicznym zaczęło pojawiać się w księgarniach bardzo dużo i niemało nowych rodziło się nieustannie na biurkach pisarskich. Największym rozgłosem cieszyły się (choć słowo „cieszyć” nie jest w tym wypadku najtaktowniejsze) *Dymy nad Birkenau* debutantki Seweryny Szmaglewskiej, Zofii Kossak (*W piekle*), Dobraczyńskiego (*Najeźdźcy*) i młodziutkiego oficera z września 1939 roku Wojciecha Żukrowskiego (*Z krainy milczenia*) oraz Pawła Hertza (*Notatki z obu brzegów Wisły*). Niechętnie raczej czytano *Tęczę* Wandy Wasilewskiej, a nawet Jerzego Putramenta *Święta kulo*. Petersowa wydała wtedy dwie książki wspomnień: *Wrzesień Warszawy* i *Odwety*. Książek o tej tematyce pojawiło się na rynku dużo i nastąpiło coś w rodzaju „przejedzenia się” tą tematyką. Niedługo jednak ten nawał produkcyjny trwał. Niebawem proklamowano uroczyste realizm socjalistyczny. Sporo książek wydanych i szczęśliwie wstrzymanych okazało się „tabu” i zniknęło nagle z bibliotek publicznych i szkolnych, m.in. dawne powieści o Kresach Wschodnich pióra Rodziewiczówny, uwielbianego przed wojną Ossendowskiego, Ferdynanda Goetla, który w dodatku popełnił *zbrodnię arcykłamstwa i arcyzdrady*, podpisując się pod „zdradzieckim” protokołem, jakoby zbrodni w Katyniu mieli dokonać nie hitlerowcy, ale nasi najlepsi i najwierniejsi sojusznicy.

Niebawem miejsce wspomnień o dopiero co minionych czasach i bohaterach krajowego podziemia zajęły liczniej wydawane propagandowe powieści radzieckie np. o wyzwaniu braci zza Buga, czyli nas, czy książki o lotniku, który choć pozbawiony przez nieprzyjaciela obu nóg nadal pełnił bohaterską służbę w przestworzach (*Opowieść o prawdziwym człowieku*) itp. Łódzkiemu oddziałowi „Czytelnika” za kadencji Petersowej, udało się ten okres przetrwać wydawaniem rzeczywistych arcydzieł klasyki rosyjskiej, dopóki trwała w Spółdzielni Wydawniczej na dotychczasowym stanowisku.

W pierwszych latach po wojnie, będąc już w Łodzi, jako nauczyciel licealny prowadziłem kilka lat z rzędu w czasie wakacji kolonie letnie naszych wychowanków w Sudetach i Karkonoszach. Uzbrojony w niemiecką opowieść o Růbezahlu i wydaną właśnie książkę Petersowej o Liczyrzepie, wiodłem młodzież wytrwale do miejsc, z którymi stare klechdy się łączą. W tych czasach znałem autorkę tej spolszczonej postaci z folkloru zarówno niemieckiego, jak i obu słowiańskich – bo i z czeskiego.

Zofia Petersowa, wtedy osoba w średnim wieku, była postawna, przystojna i elegancka. Dziwiły mnie tylko jej włosy przedwcześnie siwe. Cieszyła się, że jej książkę traktuję poważnie, jako coś w rodzaju podręcznika.

Przyjęto mnie wtedy wreszcie do Związku Literatów, który zresztą w ramach odgórnich działań nad „demokratyzacją życia społecznego” przestał być związkiem zawodowym (słowo to zniknęło z oficjalnej nazwy), stając się związkiem t w ó r c z y m – to jest nakierowanym przede wszystkim na podniesienie na niebywały poziom ideowy naszej twórczości – przez przyswajanie zdobyczy realizmu socjalistycznego. Mieliśmy oduczyć się burżuazyjnych ciągót do nowatorstwa burżuazyjnego, tzw. „formalizmu”, czyli troski o wynalazczość wyrazu artystycznego, a za to pilnie przyswajając sobie z doświadczeń kolegów radzieckich umiejętność pisania np. do pracy niejakiego Stachanowa. Z braku w naszym mieście dramaturgów sekcje były tylko trzy: prozaików, poetów oraz przekładowa. Zapisalem się czy może zapisano mnie – do dwóch: do poezji i do przekładu. Na tej pierwszej pewien kolega z imponującą erudycją wdrażał nas w tajniki socrealistycznej umiejętności prowadzenia „bohatera” pozytywnego. Po „polskim” Październiku człowiek ten przeprosił nas „za bzdury”, które nie z własnej inicjatywy przekazywał nam do przyswajania w teorii i praktyce. Seniozem (bo tylko takie określenie mogę w tym przypadku nadać) sekcji tłumaczy była akurat Zofia Petersowa. Poza nią do sekcji należeli: Jerzy Wyszomirski (zmarły w 1955 r. posiadacz najbliżskotliwszego w kraju pióra, poeta, stały felietonista „Słowa” wileńskiego, „Sygnałów” lwowskich, „Expressu Wieczornego” – najpopularniejszej w Warszawie, względnie apolitycznej, gazety, głównie zaś kongenialny tłumacz Gogola i Czechowa) oraz profesor Kazimierz Bleszyński (filozof bergsonista, słuchacz wszystkich co słynniejszych uniwersytetów europejskich, sekretarz Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, autor komedii i uroczego pamiętnika *O mnie i nie o mnie*, tłumacz Dostojewskiego oraz głównych przedstawicieli filozofii materialistycznej, począwszy od Wiosny Ludów). Była też w sekcji Krystyna Bilska-Jastrunowa (pierwsza żona poety, tłumaczka dzieł Aleksandra Hercena, Fiedina, większości utworów Gorkiego, zm. 1975 r.), być może i Jan Huszcza i ja, przekonany, że owi starsi koledzy zajmą się z czasem moimi przekładami poezji. Niestety, na próżno czekałem. Zbyt silnie pochłaniała ich proza i liczne pilne zamówienia. Nie zajmowali się ideologią, lecz wyłącznie arkanami sztuki przekładowej, sprawami poszukiwań polskich odpowiedników XIX-wiecznego słownictwa niemieckiego, rosyjskiego języka kupieckiego, prowincjonalnego bojańskiego, wojackiego, a najbardziej znajdowaniem odpowiedników nieprzetłumaczalnych idiomów czy nazwisk tzw. „znaczących”, jak w polskiej literaturze cześnik Raptusiewicz czy rejent Milczek. Zajmowali się tymi sprawami w związku z kłopotami własnymi: przygotowywali bowiem z zapalem przekłady zamówione przez „Czytelnika” czy „Książkę i Wiedzę”, „Państwowy Instytut Wydawniczy”. Przy wielkim, nieistniejącym dziś stole sali zebraniowo-bibliotecznej łódzkiego oddziału powstawały takie arcy-

dzieła przekładu jak: Gogola *Wieczera na chutorie bliz Dikańki* (zdawałoby się nieprzetłumaczalne), *Miortwyje duszi*, *Taras Bulba*, *Rewizor*, czy też Gorkiego *Matka* oraz opowiadania Czechowa, w tym słynna *Łoszadinaja familia*.

Panowała tu atmosfera radosnej zabawy i kolektywnej pomyślności. Przyszła jednak w jakieś mierze kryśka na Matyska i nasz „zbiorowy geniusz” okazał się bezsilny, gdy naczelna tłumaczka zaangażowała do pomocy nasze pióra oraz historyczną wiedzę wojskową, kiedy tłumacząc *Wojnę i Pokój* Lwa Tołstoja, jak wiadomo, oficera artylerii i bohatera obrony Sewastopola, nadziała się na rozdziały batalistyczne, a zwłaszcza przesyconą fachowymi terminami bitwę pod Borodino. Bohaterski oficer posłużył się w opisie działań wojennych, zwłaszcza artylerii, określeniami swoich czasów, które nie musiały zbytnio się różnić od terminów z okresu walk między Napoleonem a feldmarszałkiem Kutuzowem. Niestety, objawiliśmy tu kompletną bezradność i zaproponowaliśmy zwrócenie się o pomoc z tymi problemami do korpusu oficerskiego jednostek skoszarowanych w Łodzi i w Warszawie. Ale jedni i drudzy okazali się w znajomości cesarskiego nazewnictwa równie bezradni. Zofia Petersowa jakoś sobie jednak dała radę. Jak? – to już jej translatorska tajemnica. Tymczasem w szefostwie Spółdzielni „Czytelnik”, zwłaszcza w warszawskiej centrali, nastąpiły rozległe zmiany kadrowe. Petersowa od 1952 roku już nie pracowała w wydawnictwie i nasze „sekcje” straciły swą dotychczasową pogodną ofensywność. Na wiosnę 1953 roku wezwała mnie do gabinetu dyrektora Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Łodzi, który stał się jej gabinetem, i zaproponowała mi współpracę prelegencką. Była nadzwyczaj przejęta swoją nową rolą osoby odpowiedzialnej za upowszechnianie kultury w szerokich kręgach społecznych, zwłaszcza w środowiskach, w których kontakty z wysoką kulturą narodową praktycznie dotąd nie istniały. Opowiadała mi o sukcesach, jakie zdołała osiągnąć przez dwa miesiące pracy. Po serdecznej rozmowie wstępnej, pełnej pasji społecznikowskiej, z jaką najprawdopodobniej przystępowała przed wojną do pracy nad ukulturalnieniem i wyposażeniem środowisk moralnie zagrożonych, odesłała mnie do równie uwrażliwionych społecznie – panów Pilarskiego i Trochomowicza. Od nich otrzymywałem ręcznie pisaną dokładną instrukcję. Pierwsze dwa spotkania odczytowe miałem w dwóch miasteczkach województwa łódzkiego. Niebawem wyruszyłem na Warmię. Zaprzyjaźniłem się z przedwojenną poetką warmińską Marią Zientara-Malewską i doktorem Władysławem Gębikiem – przedwojennym dyrektorem Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie, co odcierpiał pięciu latami obozów koncentracyjnych. Warmia od tamtej chwili stała się trzecią moją najmilszą i najukochańszą stroną po wschodnim Mazowszu i Siedlcach oraz po Łodzi – gnieździe mego osiedlenia powojennego i mojej rodziny. Pani Zofia nie była długo dyrektorem łódzkiego TWP. Rychło objęła kierownictwo artystyczne Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi. Niemal natychmiast uczyniła to samo, co wpraw niepamiętany już w tym mieście, odznaczający się rekordowo krótką pamięcią w każdej dziedzinie, jeden z pierwszych

dyrektorów Łódzkiej Rozgłośni poeta wileński i znawca rosyjskiej epiki ludowej – Tadeusz Łopalewski. Wezwała mnie i zaproponowała kierownictwo działu kulturalnego w swoistym *duoviracie* z przyjacielem, ongiś bohaterskim partyzantem oddziałów „Jędrusiów tarnobrzeskich” – Tadeuszem Szewerą. Ale teraz obowiązki naczelnika Wydziału Kultury Urzędu m. Łodzi kazały mi odmówić. Zaproponowałem w swoje miejsce poetę i dziennikarza Tadeusza Gicgiera. Pracował on na tym stanowisku – z dłuższą przerwą z powodu wyjazdu z miasta – przez wiele lat.

Z Zofią Petersową łączył nas rodzaj pracy, wspólne zainteresowania, jej wybitna uczynność. Podziwiałem jej niezwykły talent translatorski i ogromną kulturę osobistą. Poza smutkiem cechowała ją zanikła już bodaj – często spotykana w latach mego dzieciństwa – nobliwość oddanych niemal bez reszty sprawie miejskich społeczniczek. Jako pisarka odróżniała się od nich najwidoczniej brakiem dzielenia języka na słowa brzydkie i ładne, czcigodne i nijakie, a tylko na nieodzowne ze względu na prawdę artystyczną w danej sytuacji powieściowej i nieciekawe. Poza tymi problemami była nadzwyczaj dobrze wychowana, uczynna i łaskawa. O dramacie życiowym, jakich wiele w wojnie i powojniu, który był przyczyną nie tylko jej smutku, ale i jakiejś kolosalnej energii, opowiadała mi nie ona, lecz pewna wspólna znajoma (bo ona mało komu się bowiem zwierzała). Ukochany jej mąż przepadł bez wieści bodaj już w ostatnim okresie wojny. Tłumaczka Zweiga, znająca tamten język jak własny i właściwie całe przedwojenne Niemcy, do ostatniej chwili własnego życia nie przyjmowała absolutnie do wiadomości, że męza spotkał los milionów, ale że jakiegoś ranka się zjawi. Co urlop jeździła do czterech stron, na które podzielone zostały Niemcy, potem do obu republik i nieprzerwanie szukała. Samotna, bez kogokolwiek z rodziny, tylko ze starą służącą, zajmowała duże i pod gust męza urządzone mieszkanie z podwójnym, co dzień z obu stron świeżo ścielonym łóżkiem, w stylu pogardzanej długo jeszcze po wojnie jako „burżuazyjny pierieżytok” niemieckiej secesji. Czekwała, czekała, aż wreszcie po którymś przekładzie – chyba Eгона Erwina Kisch *Wylądowałem w Australii* – zmarła nagle 8 grudnia 1955 roku podczas pisania. Tuż przed śmiercią przyznano jej za całokształt twórczości i pracę społeczną Krzyż Polonia Restituta bodaj Oficerski. Nie zdążyła go, niestety już przyjąć. Pochowana została na koszt miasta Łodzi. Z Warszawy przybyła, reprezentując Jarosława Iwaszkiewicza, Maria Wisłowska – też zapomniana dziś tłumaczka, z którą, nim zmarła w 1976 r. miałem zaszczyt przejechać wzdłuż i wszerz całą Rosję. Ale jeszcze przed pogrzebem ówczesny zastępca przewodniczącego od spraw kultury (po dzisiejszemu wiceprezydent) Edmund Bugajski postanowił dokonać dekoracji. Jako naczelnik wydziału w otoczeniu zebranych przyjaciół musiałem w tej niesamowitej ceremonii asystować. Drugim „ceremoniarzem” był czołowy aktywista związkowy Edward Szuster, obecna była również ewangelicka ekipa pogrzebowa, która miała przewieźć ciało na cmentarz, do grobów rodzinnych w Warszawie. „Prezydent” nakazał nieoczekiwanie otwarcie trumny, okazało się, że

Szuster trzyma na złotej tacce wysoki order. Bugajski przypiął go na piersi zmarłej i wygłosił długie, patetyczne przemówienie o jej wszystkich zasługach. Nie było to zbyt poważne.

Ponieważ Zofia Petersowa nie miała nikogo z rodziny, piękne meble secesyjne podarowała służącej – prostej kobiecie, prawa autorskie zaś Zarządowi Głównemu ZLP. Służąca, zbyt poczciwa i wiekowa, by zrobić z darowizny handlowy użytek, przekazała meble w depozyt naszemu oddziałowi. Niebawem ślad po niej zaginął. Prawem kaduka depozyt zamienił się w nieformalną darowiznę. Po kilku latach któryś z nieustannie zmieniających się zarządów doszedł do wniosku, że *takie tam staroświeckie meble* nie są godne powagi Związku Literatów. Kupiono modne, nowoczesne, a te Petersowej wyniesiono na podwórze. Nie na długo zresztą, bo już tego samego dnia meble znikły. Połowa ich, choć takie niemodne, znalazła się w mieszkaniu ówczesnej sekretarki związku, a druga w mieszkaniu naszego kolegi, chociaż ten, jako wybitny swego czasu futurysta miał zapisaną w światopoglądzie artystycznym nienawiść do wszelkiej nienowoczesności! Niewiadomo, czy darowizna praw autorskich przyniosła Zarządowi Głównemu jakieś korzyści materialne. Opracowującym słowniki pisarzy i zarysy encyklopedyczne niestety nie zapisała się w pamięci osoba i pracowita twórczość oraz społeczno-oświatowe zasługi świetnej pisarki Zofii Petersowej. To smutne.

Tadeusz Chróścielewski

– pisarz, publicysta

Twórca nowoczesnej rejestracji stanu cywilnego

Józef Litwin (1904–1966)

Postać profesora prawa Józefa Litwina, łodzianina z pochodzenia, niemal nie funkcjonuje w społecznej pamięci, choć jego twórczy dobytek stanowi do dziś ważny element polskiego prawa administracyjnego.

Wiele lat po wejściu w życie *Prawa o aktach stanu cywilnego* – którego prof. Józef Litwin był głównym twórcą – przy okazji uroczystych obchodów 50. rocznicy utworzenia Uniwersytetu Łódzkiego przypomniano jego zasługi: *Profesor Józef Litwin odegrał czołową rolę przy tworzeniu w Polsce po raz pierwszy jednolitego prawa o aktach stanu cywilnego. Ta, tak ważna dziedzina prawa ukształtowana została na nowych zasadach po zakończeniu II wojny światowej w dużej mierze dzięki jego wysiłkom zarówno przy przygotowywaniu aktów legislacyjnych, jak i ich komentowaniu. Był też badaczem o nader szerokich zainteresowaniach humanistycznych, a zebrane przez niego i przechowywane w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego materiały dla historii kultury prawnej mają wielką wartość*¹.

Józef Litwin urodził się 16 listopada 1904 roku w Łodzi jako syn lekarzy stomatologów. Jego rodzice Rafał i Justyna z domu Zonenberg pochodzili z asymilowanych rodzin żydowskich. Litwin świadectwo dojrzałości uzyskał w 1923 r. w Wyższej Szkole Realnej Zgromadzenia Kupców m. Łodzi. W tym samym roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Po obronie dyplomu w 1927 r., w latach 1928–1934 odbył aplikację sądową oraz adwokacką w Łodzi. Równocześnie w latach 1932–1939 pełnił funkcję starszego asystenta przy katedrze prawa administracyjnego Oddziału Łódzkiego Wolnej Wszechnicy Polskiej, pierwszej w Łodzi szkole wyższej, która jednak nie podjęła kontynuacji swej działalności po zakończeniu wojny. Solidne fundamenty, które ugruntowała Wolna Wszechnica Polska przysłużyły się jednak powstaniu w 1945 r. Uniwersytetu Łódzkiego.

Początek wojny 1939 r. spędził Józef Litwin jako czynny uczestnik kampanii wrześniowej, walcząc w obronie stolicy w stopniu podporucznika rezerwy. Po kapitulacji Warszawy dostał się do niewoli i do końca wojny był więźniem w obozach jenieckich, najdłużej w Oflagu Wolldenberg.

Po wojnie pracował krótko w Departamencie Ustawodawczym Ministerstwa Sprawiedliwości w Łodzi, a następnie odbywał praktykę adwokacką, równocześnie sprawując funkcję radcy prawnego w kilku urzędach i instytucjach.

Zniszczenie Warszawy spowodowało, że w 1945 r. czasowo centrum życia kulturalnego oraz siedziby wielu urzędów znalazły się w Łodzi. Tu funkcjonowała większość ważnych instytucji centralnych w tym Sąd Najwyższy. Z tych też powodów Minister Administracji Publicznej zarządzeniem z dnia 4 grudnia 1947 roku wyznaczył na podstawie art. 11 ust. 1 Dekretu z dnia 22 października 1947 r. o ustalaniu treści sporządzonych za granicą aktów stanu cywilnego (metryk) obywateli polskich (Dz.U. R.P. Nr 65, poz. 302), Urząd Stanu Cywilnego Łódź-Śródmieście jako właściwy do wpisywania do ksiąg stanu cywilnego i przechowywania postanowień sądowych ustalających treść aktu. Była to oryginalna koncepcja Litwina, pozwalająca na praktyczne rozwiązanie problemu dokumentacyjnego przesiedleńców zza Buga.

W 1947 r. Józef Litwin uzyskał stopień doktora na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Rok później został powołany na stanowisko zastępcy profesora. Powierzono mu także kierownictwo katedry prawa administracyjnego na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. W roku 1950 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a od 1959 był profesorem zwyczajnym.

Józef Litwin aktywnie uczestniczył również w organizowaniu młodego uniwersytetu, pełniąc funkcje prodziekana (lata 1949–1950), następnie dziekana Wydziału Prawa, a w latach 1950–1955 także prorektora Uniwersytetu Łódzkiego. Jego praca nie ograniczała się jednak tylko do wykładów na uczelni. W latach 1947–1950 posiadał członkostwo Naczelnej Rady Adwokackiej, wchodził w skład Komisji Kodyfikacyjnej, należał także do Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich. Ponadto był członkiem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego i Komitetu Nauk Prawnych PAN, a w latach 1960–1963 także Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Stworzył fundamentalne prace naukowe poświęcone problematyce nie tylko prawa o aktach stanu cywilnego (*Prawo o aktach stanu cywilnego z komentarzem*, Łódź 1949), ale również prawa szkół wyższych (*Prawo szkół wyższych*, Warszawa 1955 – której był współautorem tekstów i komentarzy), wykładni prawa administracyjnego (*Drogi ujednoczenia wykładni prawa administracyjnego*, [w:] „Państwo i Prawo”, 1965, nr 10; *O lukach w prawie i przepisach, których nie umiano odnaleźć*, [w:] „Prawo i Życie”, 1966, nr 2–4; *Niedomogi techniki legislacyjnej w prawie administracyjnym i gospodarczym*, [w:] „Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego”, 1957, nr 1), postępowaniu administracyjnym (*Postępowanie administracyjne, karno-administracyjne i przymusowe*, Łódź 1948)². Był także Litwin prekursorem badań nad prawną ochroną środowiska.

W jego dorobku oprócz prac oscylujących w kręgu różnych dziedzin prawa, znaleźć można publikacje z dziedziny numizmatyki, historii sądownictwa i czasopiśmiennictwa prawniczego. W sferze cennych zainteresowań Józefa Litwina

były zagadnienia prawne spotykane na kartach literatury pięknej oraz rozważania z zakresu historii kultury. Profesor reprezentował Polskę na wielu zjazdach międzynarodowych jako specjalista w swojej dziedzinie.

Józef Litwin zmarł nagle 11 października 1966 roku w Łodzi. W archiwum Urzędu Stanu Cywilnego Łódź-Centrum oprócz aktu zgonu można odnaleźć dokument zawarcia związku małżeńskiego z 1935 r. z Marią Stefanią Mowszowicz – także z zawodu prawnikiem. Małżonkowie nie mieli potomstwa, a po Holocauście nie pozostał także nikt z członków ich rodziny.

* * *

Z uwagi na wkład, jaki Józef Litwin włożył w unormowanie polskich przepisów o aktach prawa cywilnego, warto przyrzeć się pokrótce historii tego ustawodawstwa, by lepiej zrozumieć, jak wielki wpływ na jego obecny kształt miała działalność i praca tego uczonego.

Na terenach Rzeczypospolitej końca XIX wieku istniały różne sposoby rejestracji stanu cywilnego, zróżnicowane w zależności od terytorium i panującego tam wyznania.

W województwach centralnych obowiązywały przepisy *Kodeksu cywilnego* Królestwa Polskiego z 1825 r. i *Prawa o małżeństwie* z 1836 roku. Akt stanu cywilnego składał się z dwóch części: jednej objętej przepisami kościelnymi tzw. metryki i drugiej normowanej przez przepisy prawa cywilnego. Był sporządzany w zależności od wyznania osoby przez duchownego (księdza, pastora, rabina itp.) lub przez świeckich urzędników stanu cywilnego (prezydenta, burmistrza, policmajstra czy wójta). Wcześniej obowiązujące normy prawne w latach 1864–1915 nakładały obowiązek sporządzania aktów wyłącznie w języku rosyjskim, niekiedy podając zapis w języku polskim przy imionach i nazwiskach.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwach południowych i na Śląsku Cieszyńskim, gdzie obowiązywały regulacje zawarte w rozporządzeniach z końca XVIII, XIX i początku XX stulecia oraz *Kodeks cywilny* austriacki z 1811 r. (ABGB). Rejestracja miała tutaj charakter mieszany: wyznaniowy i świecki. Proboszczowie parafii prowadzili rejestracje osób o wyznaniu chrześcijańskim, a dla wyznań niechrześcijańskich – urzędy metrykalne (np. rabini dla wyznania możeszowego). W przypadku osób, które nie identyfikowały się w świetle prawa z żadnym wyznaniem, władze administracyjne prowadziły rejestrację świecką. Językiem urzędowym obowiązującym na tych terenach był język polski na równi z językiem niemieckim, a na terenach najbardziej wysuniętych na wschód kraju także język ukraiński. Jedynie proboszczowie wyznań katolickich obowiązani byli prowadzić księgi stanu cywilnego w języku łacińskim.

Dla odmiany w części wschodniej byłego województwa białostockiego i na terenach zabużańskich obowiązywały tomy: IX, X cz. I i XI *Zwodu Praw*.

Rejestracja stanu cywilnego na tych terenach miała charakter wyłącznie wyznaniowy i prowadzona była przez osoby duchowne wszystkich wyznań.

W województwach zachodnich, na Górnym Śląsku i Ziemiach Odzyskanych funkcjonowała natomiast ustawa z dnia 6 lutego 1875 roku oraz *Kodeks cywilny* niemiecki z 1896 r. (BGB). Na tym obszarze obowiązywała wyłącznie świecka rejestracja, prowadzona przez urzędy stanu cywilnego dla wszystkich mieszkańców niezależnie od wyznania.

Przedstawione w zarysie różnicowanie zasad rejestracji stanu cywilnego pod koniec XIX i na początku XX wieku wiązało się z ogromnym rozproszeniem unormowań prawnych (ponad 100 aktów a wśród nich okólniki, wytyczne nigdzie niepublikowane), których zrozumienie i całościowe ogarnięcie uważane było za „typową domenę wiedzy tajemnej”. Najistotniejszą wadą unormowań prawnych był brak powszechności rejestracji uwarunkowanej przynależnością wyznaniową. Prowadziło to do faktycznego wyjęcia spod prawa osób, które nie były odnotowane w urzędniczych aktach. Niezarejestrowanie faktu urodzenia takiej osoby powodowało, że nie istniała ona w obliczu prawa.

łodziejanie

W konsekwencji do roku 1946 w Polsce współistniało kilka prawnych systemów przejętych w 1918 r. jako pozostałość porozbiorowa. Spadek objęty po dawnych, zróżnicowanych systemach rejestracji był bardzo kłopotliwy. Uprawnienia do rejestracji stanu cywilnego posiadali zarówno urzędnicy świeccy, jak i duchowni różnych wyznań, co powodowało, że w niektórych rejonach kraju obowiązywała rejestracja świecka, w innych zaś wyznaniowa lub mieszana.

Pierwszym polskim aktem prawnym normującym tę problematykę był dekret z 25 września 1945 roku – *Prawo o aktach stanu cywilnego* (Dz.U. R.P. Nr 48, poz. 272) oparty na przepisach prawa francuskiego – ustawie z dnia 20 września 1792 roku, wzorujący się na najbardziej nowoczesnych kanonach prawa. *Wydany w tym samym dniu dekret – „Przepisy wprowadzające prawo o aktach stanu cywilnego” (Dz.U. R.P. Nr 48, poz.273) uchylił moc obowiązującą wcześniejszych, rozproszonych i bardzo licznych, wydanych w różnym czasie i przez rozmaite organy unormowań prawnych.*

O tej nowej regulacji prawnej tak pisał jej współautor i członek Komisji Kodyfikacyjnej – profesor Józef Litwin: *Polski system rejestracji stanu cywilnego jest bardziej nowoczesny od systemów niektórych państw europejskich o dawnej tradycji świeckiej rejestracji, daje bowiem uproszczenie formalności do minimum, szereg gwarancji prawnych, przewiduje odtworzenie ksiąg i aktów zniszczonych wskutek wojny, [...] wyposaża urzędnika stanu cywilnego w pewien zakres jurysdykcji itd.[...]. Ustawodawca nie zasklepił się w bezdusznych, antyhumanitarnych formułkach, a przeciwnie dał wyraz swej trosce o najwyższe dobro: o człowieka. Wyrazem*

tej troski są w szczególności przepisy art. 38 i 41 (ograniczenie jawności ksiąg), 39 ust. 5 (nakaz redagowania odpisów skróconych w postaci ostatecznej), 51 (zakaz umieszczania w aktach pewnych wiadomości, przynoszących ujmę zainteresowanym), 63 (konstruowanie aktu urodzenia dziecka nieznanymi rodziców w ten sposób, że odpis skrócony daje złudzenie aktu urodzenia dziecka osób, które objęły pieczę nad nim), 66 (zakaz nadawania imion, które mogłyby przynieść ujmę dziecku), 69 (ułatwienie dokonywania uznania dzieci pozamałżeńskich) i in.³

Nowa regulacja prawna odnosiła się także do kwestii płci urzędnika prowadzącego rejestrację stanu cywilnego. Istniejące od wieków zjawisko predestynacji osób stanu męskiego do piastowania urzędu czy to kościelnego czy świeckiego urzędnika, w toku obowiązującej ustawy przyjęło brzmienie: *Nie ma ustawowych przeszkód do udzielania ślubu przez urzędnika stanu cywilnego płci żeńskiej – w tym względzie działają jedynie tradycjonalistyczne opory*⁴.

W przedmowie do *Prawa o aktach stanu cywilnego z komentarzem* Józef Litwin podkreślał: *Szereg zagadnień z dziedziny rejestracji stanu cywilnego wymaga unormowania już nie przez ustawodawstwo wewnętrzne, lecz w drodze umowy międzynarodowej wielostronnej. Na Kongresie Międzynarodowego Zrzeszenia Urzędników Stanu Cywilnego w Paryżu w roku 1929 wytknięto następujące cele:*

1. ujednoczenie treści wypisów aktów w różnych państwach, przynajmniej co do ich istotnej treści,
2. uproszczenie legalizacji wypisów względnie skasowanie obowiązku legalizacji,
3. ujednoczenie treści świadectw zdolności do zawarcia małżeństwa,
4. wprowadzenie wzajemnej wymiany wypisów aktów stanu cywilnego między państwem sporządzenia aktu a państwem przynależności osoby, której akt dotyczy,
5. ułatwienie przeprowadzenia dowodu obywatelstwa, w miarę możliwości przez umieszczenie odnośnej rubryki w aktach stanu cywilnego,
6. uregulowanie obrotu prawnego w zakresie pomocy prawnej między urzędnikami stanu cywilnego różnych państw.

We wrześniu 1998 roku Polska stała się członkiem Międzynarodowej Komisji Stanu Cywilnego, której celem jest m.in. opracowywanie konwencji zmierzających do harmonizacji przepisów w zakresie stanu cywilnego. Sekcja Polska MKSC doprowadziła do ratyfikacji Konwencji Nr 3 dotyczącej międzynarodowej wymiany informacji z zakresu stanu cywilnego, Konwencji Nr 16 dotyczącej wydawania wielojęzycznych odpisów skróconych aktów stanu cywilnego oraz konwencji Nr 17 w sprawie zwolnienia od legalizacji niektórych aktów i dokumentów. Polska nie ratyfikowała jeszcze Konwencji Nr 20 odnośnie wydawania zaświadczeń o zdolności prawnej do zawarcia małżeństwa. Wszystkie przytoczone tu przyjęte konwencje



RZECZPOSPOLITA POLSKA

Łódzkie

Województwo

Urząd Stanu Cywilnego w

Łódź-Centrum

ODPIS SKRÓCONY AKTU MAŁŻEŃSTWA

I. Dane dotyczące osób zawierających małżeństwo:

	Mężczyzna	Kobieta
1. Nazwisko	Litwin	Mowszowicz
2. Imię (imiona)	Józef	Maria Stefania
3. Nazwisko rodowe	Litwin	Mowszowicz
4. Data urodzenia	lat 30	lat 31
5. Miejsce urodzenia	Łódź	Łódź

II. Dane dotyczące daty i miejsca zawarcia małżeństwa:

1. Data trzeciego marca tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego (03.03.1935) roku
2. Miejsce Łódź

III. Dane dotyczące rodziców:

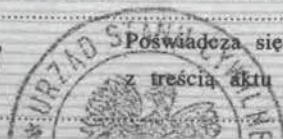
A. Ojciec		
1. Imię (imiona)	Rafał	Bernard
2. Nazwisko rodowe	Litwin	Mowszowicz
B. Matka		
1. Imię (imiona)	Justyna	Regina
2. Nazwisko rodowe	Zonenberg	Ebernan

IV. Nazwisko noszone po zawarciu małżeństwa:

1. Mężczyzny Litwin
2. Kobiety Litwin
3. Dzieci Litwin

V. Adnotacje o ustaniu, unieważnieniu lub separacji małżeństwa:

Zwolnione od opłaty
skarb. art. 7 pkt 2
ustawy z
dn. 16.11.2006r. o



Poswiadcza się zgodność powyższego odpisu
z treścią aktu małżeństwa Nr IV-45/786/1935
Łódź data

rodzianie

międzynarodowe oraz zakresy ich stosowania pokazują, jak z zadaniami – o których pisał profesor w swoim komentarzu do pierwszego polskiego aktu prawnego normującego problematykę rejestracji stanu cywilnego, które postawiło sobie w 1929 r. Międzynarodowe Zrzeszenie Urzędników Stanu Cywilnego – poradziła sobie Międzynarodowa Komisja Stanu Cywilnego. Dzisiaj urzędnicy posiadają również swoją organizację – Europejskie Stowarzyszenie Urzędniczek i Urzędników Stanu Cywilnego (EVS) powstałe w maju 2000 roku z inicjatywy krajowych stowarzyszeń urzędników Austrii, Holandii, Niemiec, Polski i Włoch. Powołanie takiej instytucji ma na celu międzynarodową współpracę między państwami, w ramach której mogą wymieniać się informacjami, zapoznawać z systemami prawnymi innych krajów, wyjaśniać problemy powstające na styku różnych ustawodawstw i proponować nowe rozwiązania.

W 2006 r. przypadła 60. rocznica wprowadzenia powszechnej, jednolitej w całym kraju, świeckiej rejestracji stanu cywilnego. Jednak biorąc pod uwagę 100-letni okres przechowywania ksiąg w urzędach stanu cywilnego, trudności z interpretacją i właściwym odczytaniem aktów stanu cywilnego tworzonych w różnym czasie i systemach prawnych – istnieją do dnia dzisiejszego.

Aneta Papis
– kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Łódź-Centrum

Przypisy:

1. J. Kodrębski, *Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego w latach 1945–1995. Szkic do historii*, [w:] *Prawo Polskie w II połowie XX wieku. Rola Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego w polskiej transformacji*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 1997, s. 17–18.
2. Zob. M. Stahl, *Wkład Łódzkiej Myśli Prawniczej w rozwój nauki administracji, prawa administracyjnego i postępowania administracyjnego*, [w:] *Prawo Polskie w II połowie XX wieku...*, s. 64–65.
3. J. Litwin, *Prawo o aktach stanu cywilnego z komentarzem*, Łódź 1949, s. 8.
4. Tamże, s. 187.

Bibliografia:

1. F. Longchamps, *Józef Litwin*, [w:] „Państwo i Prawo”, 1966, nr 12, s. 918–919.
2. *Polski Słownik Biograficzny*, Tom XVII, Wrocław 1972.

recenzje

Dzieje pięknego stylu

W kręgu łódzkiej secesji

Gustaw Romanowski

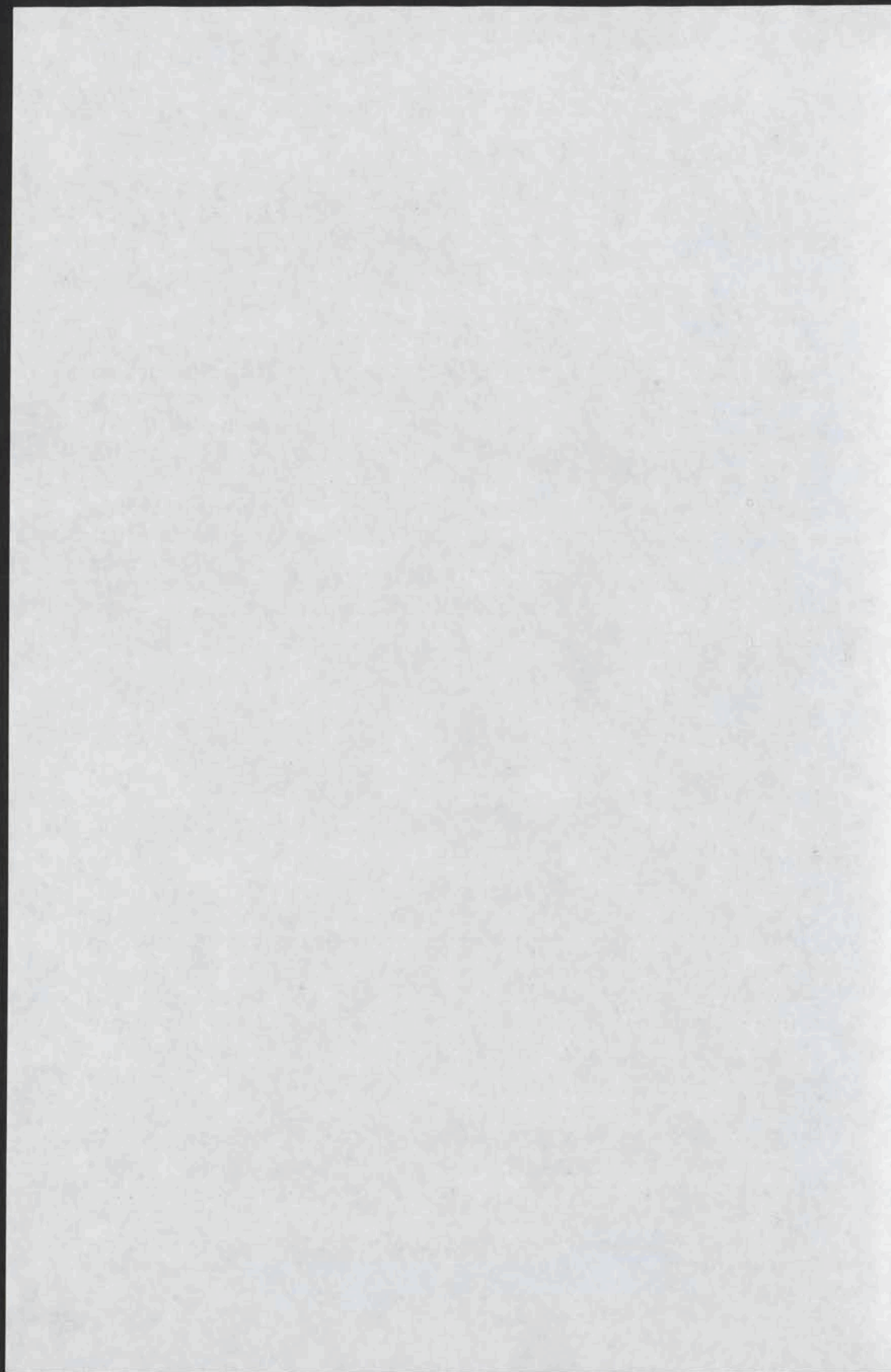
str. 165

Perła w potrzebie

Kaplica grobowa Karola Scheiblera w Łodzi

Monika Nowakowska

str. 168



Dzieje pięknego stylu

W kręgu łódzkiej secesji

recenzje

Kiedy w 1967 r. ukazała się *Secesja* Mieczysława Wallisa, pierwsza w Polsce naukowa monografia tego stylu w sztuce, pewne zdumienie wzbudziła pomieszczona w niej znaczna ilość przykładów secesyjnej architektury, które autor wyszukał i wyodrębnił w tkance miejskiej Łodzi. To roznieciło ambicje lokalnych patriotów – z wielu zresztą środowisk – poszukujących rozpaczliwie jakiegoś jasnego symbolu oryginalności miasta od wielu dziesiątków lat poszarzałego i niejako programowo zaniedbanego. I tak narodziła się zbitka „Łódź – miasto secesji” powtarzana chętnie przy różnych okazjach do dziś.

Jako z intencji pozytywny, zgrabny ten stereotyp brzmiałby zapewne dobrze w ustach każdego łodzianina – niechby więc i wysokiego urzędnika czy nawet polityka – jeśli miałyby się to przekładać na czujniejszą ochronę zabytków lub większy pietyzm i konserwatorską ochronę wszelkich materialnych śladów tego stylu. Tak jednak nie było. W 1979 r. tylko z wielkim trudem kilku historyków sztuki i publicystów udało się uratować przed zburzeniem piękną secesyjną kamienicę przy al. Kościuszki 93. Ówczesni władcy Łodzi przyswoili wprawdzie już niezłe stereotyp o „Łodzi – mieście secesji”, ale ogarnięci jednocześnie pseudomodernizacyjną desperacją, gotowi byli wtedy uczynić z tego fragmentu miasta to samo, co z zażenowaniem oglądamy od lat na wschodniej pierzei ul. Zachodniej.

Zabytków czystego stylu secesji w architekturze Łodzi nie jest dużo; znacznie więcej ma ich np. Poznań czy, oczywiście, Kraków. Ale to, co pozostało po przejściu dwóch wojen – i długich latach panowania zapoczątkowanej już w latach 20. ubiegłego wieku „antysecesyjnej” estetyki – jest godne szczególnej ochrony i dbałości o utrwalenie. I solidnych badań nad fenomenem tego stylu panującego przecież na ziemiach polskich bardzo krótko. Dlatego z dużą radością trzeba przyjąć czarującą edytorsko książkę Wisławy Jordan *W kręgu łódzkiej secesji*, będącej jednocześnie solidnym, analitycznym opracowaniem całej „masy spadkowej” tego stylu, którym może się pochwalić niejedna łódzka ulica, dom i podwórko. A także niejedno łódzkie mieszkanie, bo kolekcjonerów sztuki tego stylu jest w Łodzi wielu i zapewne autorce nie do wszystkich prywatnych zbiorów udało się dotrzeć.

Wisława Jordan jest historykiem sztuki i na okres przełomu XIX i XX wieku w sztuce europejskiej patrzy niewątpliwie okiem znawcy stylu i specjalisty. Ale potrafi ujrzeć i zrozumieć tę specyfikę na tle o wiele szerszym, odtwarzając całą socjologicznie złożoną przestrzeń życia społeczno-gospodarczego Łodzi, gdy około 1900 r. dotarła tu secesja. To duża zaleta jej pracy, bo analizując pełen głębokich kontrastów

– głównie majątkowych i narodowościowych – stan ówczesnego społeczeństwa miasta, dostrzega autorka w nadejściu secesji swego rodzaju ogólny przełom dowodzący demokratyzacji w świadomości warstw zamożnych. Tego na ogół nie zauważali inni historycy sztuki koncentrujący się na suchej analizie zawłości secesyjnej stylistyki. *Nie może dziwić* – stwierdza natomiast autorka – że robotniczy charakter Łodzi wprost narzucał uwzględnienie masowego odbiorcy w tworzeniu broszurowych wydawnictw, tanich tkanin, reprodukcyjnych substytutów malarstwa, zbiorowych i indywidualnych fotografii, popularnych widowisk czy uproszczonych, seryjnych przedmiotów sztuki codziennej. Właśnie secesja z większą lub mniejszą świadomością zaangażowana była w zagadnienie sztuki „na co dzień i dla wszystkich”.

Trafnie też zapewne autorka zwraca uwagę, że secesja w architekturze Łodzi była reakcją lepiej wykształconych i światlejszych reprezentantów drugiego pokolenia przemysłowców na pompacyjny i mieszczański gust swoich ojców. To oni wcześniej zabudowali Łódź fabrykami – neogotyckimi twierdzami, i ulice kamienicami w stylu historyzmu – a nowobogacką dumę ich właściciele utwierdzały fasady udające renesansowe lub barokowe pałace. Wkroczenie secesji do tego budownictwa było więc czymś w rodzaju salonowej rewolucji. Wisława Jordan sięgnęła nawet do świadectwa literackiego tamtego czasu wystawionego przez Karola Irzykowskiego, wybitnego pisarza, w słynnej jego książce pt. *Pałuba: Kto budował w stylu secesji, musiał być przez to samo socjalistą, anarchistą, ateistą, apostatą, nie był nawet Polakiem, ani go matka Polka nie karmiła* – mówi z sarkazmem jeden z bohaterów powieści. Jak więc, zdaniem Wisławy Jordan, secesja torowała sobie miejsce w łódzkim krajobrazie dostatniego budownictwa finansowanego przez bogacące się rody Grohmanów, Silbersteinów, Kindermannów? I co powodowało, że ich nowe siedziby przybierały właśnie „szaty secesji”? *Byli to nierzadko młodzi potomkowie – dzieci albo już wnukowie – pionierów łódzkiego przemysłu, bardziej od przodków wykształceni i być może pragnący zademonstrować swoją odrębność i wyższy intelektualny poziom poprzez wybór nowoczesnej stylistyki, lansowanej w pierw [...] w świecie artystów i przedstawicieli wolnych zawodów* – stawia hipotezę autorka monografii. Mogło być i tak choć – jak zawsze – zadomowienie się jakiegoś stylu bywa wypadkową różnych, czasem zupełnie przypadkowych czynników, o czym zresztą autorka napomyka w innych miejscach książki.

W kręgu łódzkiej secesji jest rzetelną próbą ogarnięcia wszystkich dziedzin, w których ten styl przejawiał się w kulturze materialnej Łodzi i w zachowanej artystycznej spuściźnie. Autorka sporo miejsca poświęca rezydencjom bogatych mieszkańców Łodzi i to nie tylko tym, zlokalizowanym na ogół w Śródmieściu, o których pisali już wielokrotnie inni historycy sztuki i różni publicyści. Przypomina, że na dalekich peryferyjnych ulicach miasta jest wiele pięknych stylowych willi, o których istnieniu i urodzie wszyscy zapomnieli i które dziś czasem dogorywają zapomniane i zdewastowane. To wille w Rudzie Pabianickiej i na Radogoszczu. Jest też w książce bardzo solidna analiza śladów secesji w łódzkim budownictwie przemysłowym, w kamienicach

czynszowych, licznych obiektach handlowych. Warto też dziś zastanowić się nad historyczną wartością łódzkiego rzemiosła, które szybko upodobało sobie secesyjne stylizatorstwo. Dzięki tej książce poznać można skalę pracy łódzkich wytwórni meblarskich na przełomie XIX i XX wieku i ich ilość. Największa z nich to fabryka Karola Wutkego przy ul. Cegielnianej (obecnie Jaracza), która wypracowała własny styl w ramach secesyjnego szablonu. Zachowało się w Łodzi wiele mebli wyprodukowanych przez tę rodzinę, która utraciła fabrykę dopiero w 1945 r. (na marginesie mogę wspomnieć, że w latach 70. zetknąłem się z jednym z potomków tej rodziny, który żył biednie w Łodzi, ale w skromnym mieszkaniu posiadał spory zestaw mebli i sprzętów wykonanych w wytwórni Wutkego).

Autorka przypomina także, że warto zwrócić uwagę na łódzkich zegarmistrzów tamtego czasu, którzy wytwarzali zegary z niezwyklej znawstwem stylu epoki – zegary, których wiele do dziś służy niejednemu mieszkańcowi miasta i zdobi setki mieszkań. W tym duchu wart też jest polecenia rozdział poświęcony drobnym przedmiotom dekoracyjno-użytkowym, które wytworzyli łódzcy rzemieślnicy i artyści, a także rozdział o łódzkim środowisku artystycznym tamtego czasu, które w pionierskich warunkach miasta bez tradycji kulturalnych taką tradycję zaczęło budować. Przypomina najwybitniejszego z nich – malarza Samuela Hirszenberga oraz m.in. zapomnianych prawie zupełnie: Strzeżymira Pruszyńskiego, Kazimierza Krzyżanowskiego, Wincentego Braunera, Eugenię Glanc, rzeźbiarza Henryka Glicensteina i wielu innych.

Ogromnym atutem monografii łódzkiej secesji jest język, którym posługuje się Wisława Jordan. Nawet opisując skomplikowany fragment architektury lub wystroju wnętrza, nie zapomina o niekoniecznie obznajomionym z problematyką sztuki czytelniku, który powinien lekko podążyć za wywodem autorki tej w gruncie rzeczy gruntownie naukowej pracy. Monografię czyta się więc jak dobry esej, co obok bogactwa zgromadzonych w niej faktów czyni z tej pracy jedną z najlepszych książek o Łodzi, które ukazały się w ostatnich kilkunastu latach.

Gustaw Romanowski



Wisława Jordan
W kręgu łódzkiej secesji
 Wydawnictwo „Literatura”
 Łódź 2006.

Publikacja dofinansowana przez Miasto Łódź.
 Książka wyróżniona „Złotym Exlibrisem”
 Książnicy Miejskiej w Łodzi
 (Miejskiej i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
 im. marszałka Józefa Piłsudskiego).



Perła w potrzebie

Kaplica grobowa Karola Scheiblera w Łodzi

recenzje

O randze miasta, jego przeszłości i przynależności kulturowej w pierwszej kolejności świadczy architektura. Ona współtworzy klimat, decyduje o wyjątkowości i atrakcyjności turystycznej danego miejsca. Dlatego taka waga przykładana jest do akcentowania i otaczania opieką obiektów najciekawszych i najcenniejszych, zwłaszcza zaś zabytków, będących świadectwem naszej tożsamości. Łódź coraz bardziej zdaje sobie z tego sprawę. Świadczą o tym odnowione fasady kamienic przy ulicy Piotrkowskiej, odzyskujące dawną świetność pałace i wille „Lodzermenschów” (mieszczące wiele instytucji naukowych, kulturalnych i społecznych) czy fabryki przekształcane w centra kulturalno-handlowe, siedziby firm, luksusowe apartamentowce. W zadowalającym stanie znajdują się łódzkie świątynie, właśnie finalizowany jest remont kościoła ojców Jezuitów przy ulicy Sienkiewicza. Niechlubnym wyjątkiem jest jednak pogarszający się z roku na rok stan kaplicy grobowej Karola Scheiblera, wzniesionej w latach 1885–1888 w części ewangelicko-augsburskiej Starego Cmentarza przy ulicy Ogrodowej. Zamurowane okna, zniszczony detal i grożące zawaleniem ściany bardziej przypominają dziś opuszczoną ruinę niż dostojne mauzoleum, w którym odbywały się kiedyś nabożeństwa przedpogrzebowe.

Dramatyczna sytuacja tego obiektu dla nikogo nie jest już tajemnicą. Wspomina się o niej przy okazji dorocznych kwest w dniu Wszystkich Świętych, z których dochód przeznaczony jest na ratowanie najcenniejszych zabytków tej najstarszej łódzkiej nekropolii. Kaplica jest bezspornie najcenniejszym zabytkiem Starego Cmentarza, jednak pieniądze ze zbiórek to tylko kropla w morzu potrzeb. Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem zdołało wprawdzie przywrócić w 2002 roku pierwotny, polski napis na fasadzie kaplicy („Pamięci Karola Scheiblera”) a w latach 2004–2006 wyremontować drzwi główne (10 tys. zł) i dwie pary bocznych (po 8 400 zł każde), jednak całościowy koszt przywrócenia kaplicy dawnej świetności to miliony złotych, a najpotrzebniejszy w chwili obecnej remont grożącej zawaleniem wieży szacowany jest na ponad pół miliona złotych.

Ranga obiektu i ogrom związanych z nim prac wymagały stworzenia odrębnej instytucji, która zadbałaby o los zabytku. W listopadzie 2003 roku zarejestrowana została Fundacja Na Rzecz Ratowania Kaplicy Karola Scheiblera, której głównym zadaniem jest pozyskiwanie pieniędzy na zabezpieczenie i remont obiektu. Staraniem organizacji w 2005 r. obiekt wpisany został przez nowojorską fundację World Monuments Fund na prestiżową listę stu najcenniejszych zabytków na świecie zagrożonych dewastacją i zniszczeniem. Co roku w listopadzie w kościele ewangelicko-augsburskim pw. św. Mateusza w Łodzi odbywa się okolicznościowy koncert, a w Niedzielę Wieczności nabożeństwo

w zdewastowanych wnętrzach kaplicy. Zebrane przy tych okazjach pieniądze zasilają konto Fundacji. Organizowane są też wystawy rzeźb i detalu zdobiącego niegdyś ten obiekt oraz projekty witraży wykonanych z myślą o kaplicy przez uczniów Zespołu Szkół Plastycznych w Łodzi. Fundacja wydaje też foldery i kalendarze ze zdjęciami kaplicy.

W listopadzie 2006 roku nakładem łódzkiego wydawnictwa „WING”, przy dofinansowaniu Urzędu Miasta Łodzi, ukazała się monografia pt. *Kaplica grobowa Karola Scheiblera w Łodzi. Perła architektury neogotyckiej*. Autorem tekstu i wielu zdjęć (wspólnie z Tymoteuszem Leklerem) jest założyciel i prezes Fundacji, profesor Krzysztof Stefański – łódzki historyk sztuki specjalizujący się w badaniach nad architekturą XIX i XX wieku (warto wspomnieć, że w 2005 r. wydana została jego książka *Architektura XIX wieku na ziemiach polskich* – pierwsza tak obszerna i bogato ilustrowana panorama architektury polskiej tego okresu, w której łódzka kaplica znajduje należne jej miejsce).

W ciekawy sposób nakreślona została sylwetka samego Karola Scheiblera, prawdziwego obywatela ówczesnej Europy. Urodzony w Monschau w Nadrenii wychowywał się na pograniczu kultur niemieckiej, francuskiej i niderlandzkiej. Wybrał jednak obywatelstwo belgijskie i zachował je aż do śmierci w Łodzi, w 1881 roku. Do Królestwa Polskiego trafił w 1848 r., po zamieszkach Wiosny Ludów, na zaproszenie wuja – przemysłowca z Ozorkowa. Tam poznał przyszłą żonę i to dzięki jej posagowi mógł stworzyć podwaliny swojego łódzkiego imperium. Anna Scheibler, pochodząca ze spolonizowanej rodziny Wernerów, to także nietuzinkowa postać. To ona finansowała dwa ogólnopolskie konkursy na projekt a następnie budowę i wyposażanie mauzoleum małżonka. Koszty tej inwestycji zamknęły się ostatecznie sumą 220 tys. rubli, za które w tamtym czasie wzniesć można było trójnawowy kościół w typie katedralnym. Zasięgą Anny był także lokalny charakter obiektu, podkreślany przez polskie napisy, zarówno na elewacjach, jak i we wnętrzu.

Rozdział poświęcony architekturze kaplicy i jej wyposażeniu dzięki archiwalnym fotografiom pozwala przekonać się, jak obiekt wyglądał w czasach swojej świetności. Smukłą ażurową wieżę wieńczyło niegdyś osiem postaci muzykujących aniołów, elewacje zamykała ażurowa balustrada z elementami rzeźbiarskimi rodem ze średniowiecznych bestiariuszy, wspaniałe rozety wypełnione były witrażami sprowadzonymi specjalnie z Zittau z Saksonii. Na niespotykaną na ziemiach Królestwa Polskiego skalę użyty został biały marmur. Wykonano z niego m.in.: ołtarz główny, figurę anioła w krypcie i dwie wysokiej klasy kompozycje rzeźbiarskie: *Wskrzeszenie córki Jaira* oraz *Pietę*. Fotografie współczesne pokazują, jak niewiele z tego imponującego wystroju zostało do dziś. Być może dlatego wciąż niedoceniana jest ranga artystyczna tego obiektu – nieprzypadkowo nazwanego w tytule książki *perłą architektury neogotyckiej*. Niewielu z nas uświadamia sobie bowiem, że jest to jedno z najwybitniejszych dzieł doby historyzmu w architekturze europejskiej a zarazem najwcześniejszy na ziemiach polskich przykład dojrzałego, w pełni rozwiniętego neogotyku. Choć twórca

kaplicy, warszawscy architekci Edward Lilpop i Józef Pius Dziekoński, nawiązali do najlepszych osiągnięć gotyku francuskiego i niemieckiego oraz kilku współczesnych im neogotyckich budowli – nie można wskazać bezpośredniego wzorca dla ich projektu. Okazuje się, że kaplica Karola Scheiblera jest dziełem na wskroś oryginalnym i nie znajduje sobie równych na znanych polskich cmentarzach: Rossie, Łyczakowie czy Rakowicach. Jednym z nielicznych obiektów, które można porównać z łódzkim zabytkiem, jest kaplica rodziny Raggio wzniesiona na cmentarzu Staglieno pod Genuą w 1890 r., a więc dwa lata po ukończeniu prac budowlanych w Łodzi.

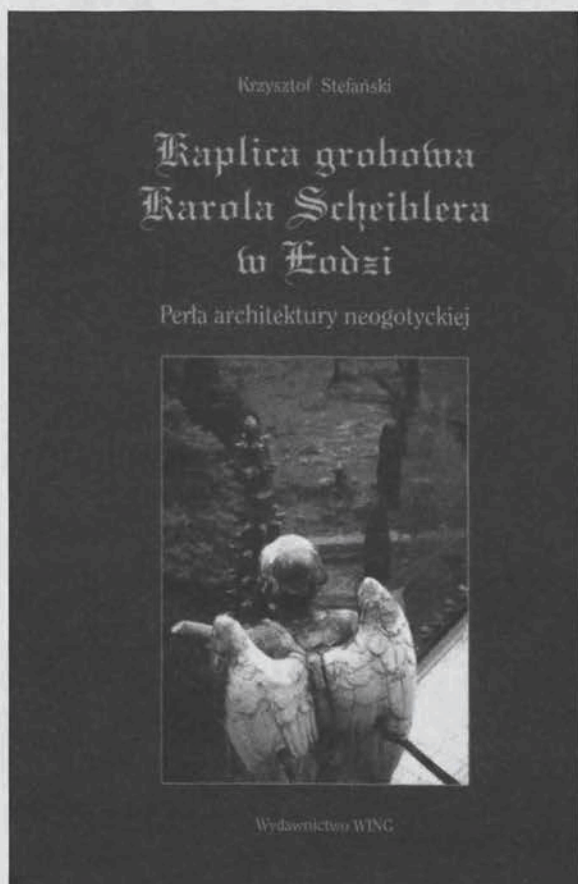
Chociaż kaplica do 1945 roku pełniła funkcję mauzoleum rodziny Scheiblerów, jej główna część służyła parafii luterańskiej do nabożeństw przedpogrzebowych. Od początku więc ten niezwykle obiekt oddany był także do dyspozycji społeczności lokalnej – w tym przypadku parafii luterańskiej. Do tej idei chciałaby odnieść się w przyszłości Fundacja Na Rzecz Ratowania Kaplicy Karola Scheiblera, organizując w wyremontowanych wnętrzach stałą ekspozycję, poświęconą zarówno rodzinie fundatorów, jak i innym rodom przemysłowym Łodzi. Po II wojnie światowej kaplicą nie miał się kto opiekować. Wspólnota luterańska radykalnie zmniejszyła się i zubożała. Zaczęły się dewastacje i proces naturalnych zniszczeń. Najwięcej ich dokonano na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku: rozkradziono pozostałości z wyposażenia wnętrz, wybito okna, zdemastowano detal zewnętrzny – co dokumentują archiwalne zdjęcia. Niewątpliwie wpłynął na to niemiecki napis, jakim podczas okupacji hitlerowskiej zastąpiono polską inskrypcję nad głównym wejściem, jak i niemieckie korzenie Scheiblerów, którzy w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej opuścili miasto, zostawiając kaplicę pod opieką niewielkiej parafii św. Mateusza, która nie była w stanie odpowiednio zadbać o bezpieczeństwo budowli.

Kaplica dopiero w 1968 r. wpisana została do rejestru zabytków miasta Łodzi, co nie pociągnęło jednak za sobą konkretnej opieki konserwatorskiej. Głośno o problemie jej dewastacji zaczęto dyskutować późno, bo dopiero w latach 90.

Dziś, znając rangę tego obiektu i zasługi przemysłowego rodu dla naszego miasta, niezbędne jest przywrócenie tej perle neogotyku pierwotnej świetności. Zabytek ma wartość ponadlokalną, jest więc częścią dziedzictwa kultury europejskiej. Fundacja stara się więc zainteresować jej ratowaniem sponsorów zagranicznych. Remont tego cennego zabytku prowadzony etapami potrwa lata. Pierwsze prace zabezpieczające najbardziej zagrożoną wieżę rozpoczną się w drugiej połowie 2007 roku, pod warunkiem, że powstanie wcześniej stosowna ekspertyza konstrukcyjno-budowlana. Dziś ten obiekt wzbudza już uzasadnione zainteresowanie łódzian i jest celem licznych wycieczek. Odnowiony i zagospodarowany na nowo z pewnością stanie się atrakcją turystyczną i chlubą miasta.

Monika Nowakowska
– historyk sztuki;

*sekretarz Towarzystwa Opieki nad Starym Cmentarzem
przy ulicy Ogrodowej w Łodzi*



Krzysztof Stefański
**Kaplica grobowa Karola Scheiblera w Łodzi.
Perła architektury neogotyckiej**
Wydawnictwo „WING” 2006.

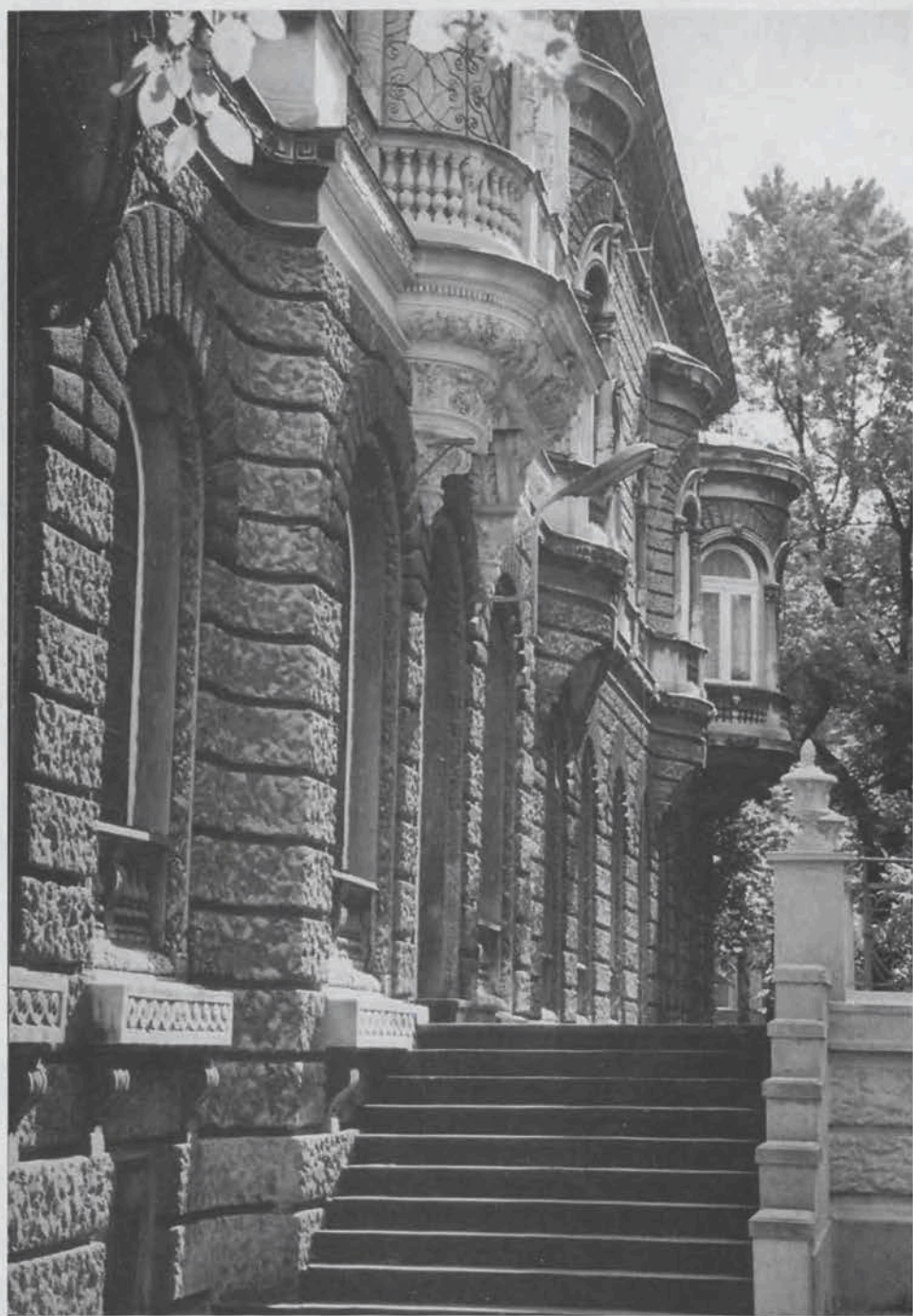
osiedla, domy, ulice

Długa historia długiej ulicy

Gdańska

Dariusz Kędziński

str. 175



ul. Gdańska 32

Długa historia długiej ulicy

Gdańska

osiedla, domy, ulice

W drugiej połowie XIX wieku władze Łodzi rozpoczęły proces zagospodarowywania terenów leżących na zachód od ulicy Wólczańskiej i obejmujących obszar aż do Lasu Miejskiego. Wytyczono równoległą do Wólczańskiej ulicę Długą (obecnie Gdańska) oraz sieć ulic skupiających się wokół nowo utworzonego Rynku, nazywanego początkowo Wiązowym (potem Zielonym, a jeszcze później placem Tadeusza Barlickiego). Ta część miasta przyjęła wówczas nazwę „dzielnicy wiązowej” – od nazwy części Lasu Miejskiego. Rzeczą znaną było dostosowywanie obszaru wytyczanych działek budowlanych do pierwotnych podziałów ornych. Taki podział terenu sprawiał, że układ parceli miał często ukośny charakter w przeciwieństwie do prostokątnej siatki ulic ścisłego centrum miasta.

Ulica Gdańska została utworzona w 1873 roku. Na początku istnienia przechodziła przez dawne piaszczyste pola należące do mieszczan zamieszkujących tereny Starego Miasta i dalej w kierunku wsi Wólka. Jej najstarszy odcinek, obejmujący ulice od Ogrodowej do Konstancyńskiej (obecnie Legionów), przyjął nazwę ulicy Nowej, następnie Długiej Nowej, po kolejnych dziesięciu latach, tracąc ostatecznie przymiotnik Nowa. Przemianowanie ulicy Długiej na Gdańską nastąpiło dopiero w roku 1920 dla upamiętnienia odzyskania przez Polskę terenów Pomorza.

Sukcesywny rozwój miasta i wzrost zabudowy Łodzi prowadziły do przeobrażeń w obrębie ulic, które zmieniały swój zasięg. Ulica Długa (Gdańska) rozwijała się w kierunku południowym, dochodząc ostatecznie do dawnych terenów pofabrycznych Rosenblatta i Richterów, a w 1906 r. łącząc się z ulicą Radwańską. Jej południowa część, biegnąca przez tereny Politechniki Łódzkiej, nosi dziś nazwę B. Stefanowskiego.

Ulica Gdańska usytuowana jest równolegle do ulic Wólczańskiej, Zachodniej i Kościuszki. Od północy zamyka ją monumentalny zespół fabryczny I.K. Poznańskiego. Jej połączenie z ulicą ks. Skorupki nastąpiło dopiero w 1945 roku. W latach 70. ubiegłego wieku Gdańską przedzielono trasą wschód-zachód.

Była to typowa ulica wielkoprzemysłowej Łodzi. Znajdowały się tu famuly Izraela Poznańskiego, było sporo warsztatów i niewielkich fabryk produkujących meble, noże, maszyny do obróbki drewna itp. Jednak przede wszystkim była ulicą zabytkowych kamienic. Niemcy, Żydzi, Austriacy, rzadziej Polacy, będący właścicielami budynków, stawiali je najczęściej z myślą o osiągnięciu dochodów z wysokich czynszów wynajmu lokali.

Z Gdańską kojarzyło się chyba najbardziej znenawidzone miejsce w Łodzi. Pod numerem 13 mieściło się bowiem więzienie, niechlubnie wpisane w historię



miasta. W 1881 r. z powodu przepełnienia aresztów policyjnych i magistrackich, Piotrkowski Zarząd Gubernialny podjął decyzję o zakupie parceli przy ul. Długiej i wybudowaniu obszerniejszego gmachu. Nowy, dwupiętrowy budynek z 24 celami, z oknami wychodzącymi na podwórze, oddano do użytku w 1885 roku. Początkowo było to więzienie śledcze przeznaczone dla przestępców kryminalnych, jednak bardzo szybko zmieniło swoją funkcję, stając się miejscem pobytu więźniów politycznych skazanych na śmierć. Byli to głównie działacze „II Proletariatu”, PPS, SDKPiL i Bundu. Wyroki przez rozstrzelanie wykonywano głównie w lasku Konstantinowskim. W 1908 r. za murem, na wniosek gubernatora gen. Kazankowa, pojawiła się szubienica. Tylko w ciągu kilkudziesięciu dni lutego i marca wykonano tu ponad sto wyroków śmierci. Od 1904 r. funkcję naczelnika więzienia sprawował Modzelewski z powodu olbrzymiej tuszy nazywany „Grubym”. Człowiek ten cieszył się opinią rozpustnika i okrutnika. Miał do pomocy dwóch katów braci: Augusta i Ryszarda Fremelów. Z pierwszego zrobił szpicla i prowokatora. Po wielu aresztowaniach, które nastąpiły za jego sprawą, podziemie postanowiło go zgładzić. Jeden z bojowników Organizacji Bojowej PPS zastrzelił go na ulicy w 1906 roku. Drugi z braci – Ryszard – powiesił ok. 120 ludzi. Podczas I wojny światowej pełnił funkcję szpiega przy dowództwie niemieckim. Rozpoznany w jednej z berlińskich knajp przez łódzkiego emigranta, dostał kuflem w szczękę, co zdeformowało mu na zawsze twarz, potem ślad po nim zaginął. Tu również w 1900 r. przez kilka miesięcy –

o czym informuje tablica pamiątkowa na zewnątrz budynku – przetrzymywany był Józef Piłsudski, wywieziony później do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

Po wycofujących się w czasie I wojny światowej Rosjanach budynek przejęła, utworzona przez Komitet Obywatelski, milicja. Uwolniono wówczas pozostałych więźniów politycznych, a szubienicę rozebrano. W okresie międzywojennym znajdowało się tu więzienie prewencyjno-śledcze. W czasie okupacji hitlerowskiej, Niemcy urządzili w gmachu więzienie dla kobiet. Jednak po II wojnie światowej w latach 1945–1954 budynek nadal pełnił swoją funkcję, gdyż mieściło się tu więzienie kobiece nadzorowane przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Do roku 1990 miało tu swoją siedzibę Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego, a następnie Muzeum Tradycji Niepodległościowych.

Pozostając w kręgu walki o zachowanie polskości, wystarczy stanąć tyłem do muzeum i spojrzeć na przeciwną stronę ulicy Gdańskiej, gdzie pod numerem 11 znajdowała się prywatna szkoła średnia z językiem polskim. Zgodę na prowadzenie placówki oświatowej w 1901 r. otrzymała Julia Zbijewska, rozpoczynająca swoją pedagogiczną karierę w „Wyższej pensji” prowadzonej przez Teofilę Schmidt. Szkoła Julii Zbijewskiej wyróżniała się w dwójnasób. To tu nieoficjalnie uczono historii Polski. Tu także uczniowie mogli naocznie poznać proces tworzenia się historii wspólczesnej, gdyż z dachu budynku szkoły był doskonały widok na podwórze więzienia i ustawioną tam szubienicę.



osiedla, domy, ulice



Gdańska to jednak również wspaniałe rezydencje. Pod numerem 32 mieści się monumentalny budynek wzniesiony dla Karola Poznańskiego, jednego z synów Izraela Poznańskiego, twórcy potęgi rodu. Projektantem był Adolf Zeligson – architekt ściśle związany z rodziną Poznańskich. Projekt powstał w 1904 r., jednak z powodu niepokojów społecznych w latach 1905–1906 budowa obiektu nieco się przeciągnęła. Pałac, mający pełnić funkcje wyłącznie mieszkalne z przeznaczeniem dla jednej rodziny i służby, łączy w sobie elementy baroku, renesansu, nawet rokoka. Budowla stanęła na obszernej działce na rogu ulicy Długiej (Gdańskiej) i pasażu Szulca (obecnie 1 Maja). Zaprojektowany na planie podkowy pałac z wewnętrznym dziedzińcem, otoczonym z trzech stron skrzydłami, wyróżnia narożny owalny ryzalit i ogromny witraż zdobiący klatkę schodową. Do budynku prowadziły trzy wejścia, a od południa usytuowano ogród. W 1946 r. obiekt przekazano Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, która opuściła później budynek, oraz Państwowemu Konserwatorium Muzycznemu przekształconemu w Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną, a następnie w Akademię Muzyczną, która swoją siedzibę ma tutaj do dziś.

U zbiegu obecnej ulicy Więckowskiego i Gdańskiej ok. roku 1896 Izrael Poznański postanowił wybudować pałac w stylu neorenesansowym, wzorowany prawdopodobnie na budynku Sansovina w Wenecji. Pałac przeznaczony dla drugiego z synów – Maurycego i jego żony Sary z domu Silberstein. Sprawa autorstwa budynku do dziś nie została rozstrzygnięta. Jest to pałac przyuliczny, do którego prowadziło wejście główne i dwie bramy, z rozległym niegdyś (niestety dziś już nieistniejącym) ogrodem rozpościerającym się aż do ulicy Żeromskiego. Budynek w latach 1946–1948 został adaptowany na cele muzealne. Do tej pory swoją siedzibę ma tu Muzeum Sztuki. Z dawnej świetności pałacu zachowała się bogato dekorowana klatka schodowa ze ścianami wykładanymi marmurem i okna klatki schodowej wypełnione kolorowymi witrażami. W okresie międzywojennym głównym lokatorem pałacu zajmującym drugie piętro był Maurycy Ignacy Poznański, bezdzietny bratanek Maurycego Poznańskiego. Pozostałe pomieszczenia wynajmowano bogatym lokatorom, w tym wysokim urzędnikom państwowym i fabrycznym.

Jednym z najładniejszych budynków na ulicy Gdańskiej jest barokowa kamienica braci Kipperów z 1897 r., mieszcząca się pod numerem 42. Budynek został zaprojektowany przez znanego architekta Dawida Lande. Kamienica posiada bogate zdobienia, w tym rzadko spotykane kariatydy i maskarony, do tego wykusze i robiące wrażenie balkony. Obok wspaniałych rozwiązań architektoniczno-zdobniczych na uwagę zasługuje fakt odrestaurowania całej elewacji z wielką starannością i dbałością o szczegóły.

W pobliżu, pod numerem 38 znajduje się willa Kipperów. Przed wojną swoją siedzibę miała tu giełda zbożowo-towarowa. Również ten budynek został odnowiony, zyskując tym samym na atrakcyjności.

Pod numerami 49/53 umiejscowiona jest willa Rudolfa Kellera wzniesiona w latach 1890–1891 według projektu Hilarego Majewskiego. Rezydencja, od ulicy oddzielona parkanem, zbudowana została na nieregularnym planie zbliżonym do kwadratu jako obiekt piętrowy z użytkowym poddaszem. W jednym z narożników wyróżnia się strzelista wieżyczka zwieńczona wysmukłą iglicą. Obok rezydencji Rudolf Keller, imigrant z terenów pruskich, jeszcze w 1882 r. wznosił fabrykę wstążek, tasiemek i koronek. Willa wraz z terenem fabrycznym otoczona była dużym ogrodem sięgającym aż do ulicy Zielonej, tworząc charakterystyczny dla Łodzi zespół rezydencjonalno-fabryczny. Przez pewien czas teren stanowił pewien rodzaj enklawy wśród ciasnej śródmiejskiej zabudowy. Dopiero w okresie międzywojennym został podzielony na działki i zabudowany. W roku 1907 pierwszy właściciel Rudolf Keller sprzedał zarówno willę, jak i przylegającą do niej fabrykę Emilowi Eisertowi. Od 1922 r. do wybuchu wojny całość była własnością Spółki Akcyjnej Emila Eiserta i Braci Schweikertów.

Gdańska to również interesujące kamienice wybudowane w późniejszym czasie. Niewątpliwie wśród tych, które powstały w okresie międzywojennym

wyróżniają się kamienice Judy Salomonowicza. Jedna z nich, wg projektu Pawła Lewego, wzniesiona została na terenach należących wcześniej do zakładów Emila Eiserta. Ta atrakcyjna działka bardzo długo nie była zabudowana. Od strony Gdańskiej kamienica stoi przy samej ulicy, natomiast od ulicy Zielonej, w swojej środkowej części, została cofnięta w głąb posesji. Niewątpliwym architektonicznym urozmaicheniem budynku są koliste wykusze przechodzące przez wysokość czterech pięter.

Budynek przy Gdańskiej 74, wg projektu Jerzego Rozenberga, to nietypowa kamienica o cechach modernistycznych. Umieszczenie obiektu na działce biegnącej ukośnie do linii ulicy zostało wykorzystane do interesującego ukształtowania bryły. Parter kamienicy biegnie wzdłuż ulicy, a pozostały segment budynku na wysokości czterech pięter został cofnięty w części środkowej ukośnie w głąb. Dodatkowym uatrakcyjnieniem są długie balkony z ażurową balustradą.





osiedla, domy, ulice

Pod numerem 89 stoi interesujący pałacyk Reinhardta Bennicha. Bennichowie przybyli do Łodzi najprawdopodobniej z Nadrenii. Protoplastą rodu był August Bennich. Jednak rzeczywistą karierę w przemyśle włókienniczym rozpoczął jego syn – Karol Bennich, który w 1864 r. założył fabrykę wełnianą przy ulicy Piotrkowskiej 105. Później powstawały kolejne zakłady przy ulicy Wólczańskiej 2 i Łąkowej 11. W 1905 r. fabryka Bennicha została przekształcona w spółkę akcyjną. Po śmierci twórcy zakładów dalszymi losami fabryki kierowali jego synowie: Gustaw, Emil, Reinhardt, Oskar i Karol junior. I właśnie dla Reinhardta Bennicha Dawid Lande zaprojektował jednopiętrowy pałacyk z suteroną i mieszkalnym poddaszem, utrzymany w stylu secesyjnym. Dom ma kształt niewysokiej kamienicy położonej na planie rombu, gdyż taki kształt miała działka, na której stanął budynek. Niemał w centralnej części frontowej elewacji zaprojektowany

został wykusz. Budynek wyróżnia przebogata ornamentacja z korzeni, pni, gałęzi, liści a także ptasich głów, stąd nazwa pałacu – „Pałac pod ptasimi głowami”. Również pod bocznymi trójdzielnymi oknami pierwszego piętra dekorację tworzą głowy sów z rozpostartymi skrzydłami. Nad frontowym oknem wykuszu umieszczono datę zakończenia budowy – 1904 rok, a nad daszkiem wykuszu – nietoperza z rozchylonymi skrzydłami. W okresie międzywojennym pałac był własnością polsko-angielsko-szwajcarskiej spółki akcyjnej pod nazwą: Przemysł Gumowy „Gentelman”. Po II wojnie światowej zabytkowy pałac znalazł się w rękach wojska i przez wiele lat służył za hotel garnizonowy.

Przy Gdańskiej 102 znajduje się budynek jednej z najbardziej znanych instytucji w Łodzi – Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Piłsudskiego. Jej geneza sięga okresu międzywojennego. W maju 1916 roku powstało Towarzystwo Biblioteki Publicznej, które za cel postawiło sobie właśnie stworzenie takiej biblioteki dla łódzkiej społeczności. W 1917 r. przy ulicy Piotrkowskiej 150 dokonano uroczystego otwarcia biblioteki, której kierownikiem został Jan Augustyniak. Jednak w niedługi czas później siedzibę placówki przeniesiono na ulicę Andrzeja 14. Początki były trudne. Zbiory powiększały się powoli, a przyszłość biblioteki była niepewna, gdyż jej egzystencja opierała się głównie na szczodrości instytucji społecznych. Przełom nastąpił w 1922 r., kiedy miasto postanowiło przejąć ciężar jej utrzymania. Ojcem sukcesu był Jan Augustyniak, który w „Republice” zamieścił krytyczny artykuł, mający zwrócić uwagę na los przybytku znajdujący się pod jego kierownictwem. Następnie 70 egzemplarzy rozesłał bezpośrednio do radnych miejskich. Jeden z nich, Lew Holenderski na posiedzeniu Rady Miejskiej zgłosił odpowiedni wniosek, który uzyskał niezbędną większość głosów. Od tego momentu sytuacja placówki diametralnie uległa zmianie. Księgozbiór sukcesywnie się powiększał i w niedługim czasie zaczęło brakować miejsca na kolejne książkowe pozycje. Jan Augustyniak rozpoczął więc starania o pozyskanie środków potrzebnych na zmianę lokalizacji biblioteki. Początkowo rozmowy z przemysłowcami, których prosił o wsparcie, nie przynosiły rezultatu. Efekt przyniosło dopiero spotkanie z Aleksandrem Heimanem-Jareckim. Zobowiązał się on bowiem do zebrania kwoty 500 tys. zł. na potrzeby placówki. Niestety inni przemysłowcy, którzy początkowo deklarowali pomoc, wycofali się. Nie zrezygnował jedynie Heiman-Jarecki, który całą potrzebną sumę wyasygnował z własnej kieszeni. Dzięki temu w 1936 r. za kwotę 95 tys. zł. zakupiono place przy ul. Kopernika 57 i 59 oraz przy Gdańskiej 102 i 104. Rozpisano również konkurs na gmach nowej biblioteki. Wybrano projekt inżyniera architekta Jerzego Wierzbickiego. Budynek o kształcie odwróconego „Z” miał być z założenia podporządkowany zasadzie funkcjonalności i nosić imię marszałka Józefa Piłsudskiego. Zanim jednak obiekt został ukończony, wybuchła wojna. W czasie okupacji część woluminów uległa zniszczeniu, wiele skradziono, jednak te, które ocalały, stanowiły solidny fundament nowego księgozbioru. Budynek wykończono i oddano do użytku w 1950 r., nadając bibliotece imię Ludwika Waryńskiego. Rosnące ilości woluminów wymagały jednak większej ilości pomieszczeń, dlatego w roku 1967 i 1972 biblioteka uległa dalszej rozbudowie. W 1990 r. przywrócono jej imię



osiedla, domy, ulice





marszałka Józefa Piłsudskiego. Obecnie gmach biblioteki stanowi jeden z cenniejszych przykładów międzywojennego modernizmu w naszym mieście.

Naprzeciwko biblioteki pod numerem 109 znajduje się willa Towarzystwa Oświecenia Elektrycznego wzniesiona ok. 1886 r. przez konsorcjum, które budowało łódzką elektrownię i zajmowało się elektryfikacją Łodzi. Gmach koncepcją i założeniami architektonicznymi przypomina willę L. Kindermanna z ulicy Wólczańskiej 31/33. Usytuowany został na nieregularnym planie, z wysokimi dachami i wieżyczką mieszczącą klatkę schodową. Na półpiętrze klatki schodowej znajduje się okno z witrażem składającym się z otaczających go, przeplatających się ornamentów roślinnych utrzymanych w barwach błękitu, liliowych szarości i żółci. W centrum umieszczono scenę przedstawiającą myśliwego z kuszą i uciekającego jelenia, w obramowaniu przeplatającego się listowia. Nie zachowały się jednak dokumenty budynku, stąd trudno jest ustalić osobę architekta. Najprawdopodobniej gmach miał służyć jako miejsce zamieszkania dyrektorowi elektrowni. Po II wojnie światowej przez wiele lat mieścił się tu pałac ślubów, a po przeprowadzonym remoncie znalazła tu swoją siedzibę Katedra Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego.

Na końcu ulicy Gdańskiej znajduje się budynek będący własnością jeszcze jednego łódzkiego przemysłowca – Szai Rosenblatta, syna znanego łódzkiego kupca Dawida Rosenblatta, który w 1858 r. założył małą ręczną tkalnię przy ulicy Piotrkowskiej 65. Wraz z rozrastaniem się „imperium” przemysłowca, także przy innych



ulicach Łodzi powstawały zakłady sygnowane nazwiskiem twórcy. Na Gdańskiej pod numerem 155 znajdowała się przędzalnia mechaniczna, a później także tkalnia. W końcu XIX wieku tereny fabryczne umiejscowione w czworoboku dzisiejszych ulic: Gdańskiej, F. Żwirki, S. Żeromskiego i Radwańskiej obejmowały obszar o powierzchni 7,6 hektara. W 1922 r. firma została przekształcona w Spółkę Akcyjną WYROBÓW Bawełnianych Szai Rosenblatta, która przejęła sąsiadującą z zakładami przędzalnię Braci Trilling i Izidora Datinera. W końcu lat 30. spółka ogłosiła upadłość. W okresie okupacji fabryka została zlikwidowana, jej wyposażenie zrabowano, zdemontowano i wywieziono do Niemiec, a puste pomieszczenia przeznaczono na cele magazynowe. Po wyzwoleniu cały kompleks budynków adaptowano na potrzeby powstałej w 1945 r. Politechniki Łódzkiej.

Przy ulicy Gdańskiej znajdowały się również synagogi, miejsca kultu religijnego dla ludności pochodzenia żydowskiego, mające charakter raczej większych domów modlitwy, mogły bowiem pomieścić co najwyżej 30 osób. Większość z nich niestety nie przetrwała tragicznej próby czasu. Ocalał jedynie budynek mykwy (rytualnej łaźni) przy ul. Gdańskiej 75, gdzie obecnie swoją siedzibę ma Kolegium Języków Obcych UŁ.

Przy Gdańskiej nie było tylu zakładów przemysłowych czy pałaców, co przy innych, większych ulicach Łodzi. Nie mniej jak widać, ma ona swoją historię i wiele interesujących obiektów wartych poznania.

Dariusz Kędziński
– filmowiec, publicysta

Bibliografia:

1. M. Jaskulski, *Stare fabryki Łodzi*, Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami, Oddział w Łodzi, „ZORA”, Łódź 1995.
2. St. Łukawski, *Łódzka secesja*, Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami, Oddział w Łodzi, „ZORA”, Łódź 1997.
3. M. Laurentowicz-Grans, J. Manżett-Kubiak, *Pałace – Ziemi Obiecanej*, Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami, Oddział w Łodzi, „ZORA”, Łódź 1997.
4. M.Z. Wojalski, *Działo się w Łodzi*, Wydawska Oficyna Wydawnicza „ZORA”, 1996.
5. W. Pawlak, *W cieniu Ratuszowej wieży*, Wydawnictwo Łódzkie, 1973.
6. E.A. Jarzyński, *Tajemnice starych kamienic*, Wydawnictwo Łódzkie, 1972.
7. Z. Konicki, *Ulice Łodzi. Ulice w szachownicę*, wyd. W. Grochowalski, Łódź 1995.
8. K. Stefański, *Atlas architektury dawnej Łodzi do 1939 roku*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, 2003.



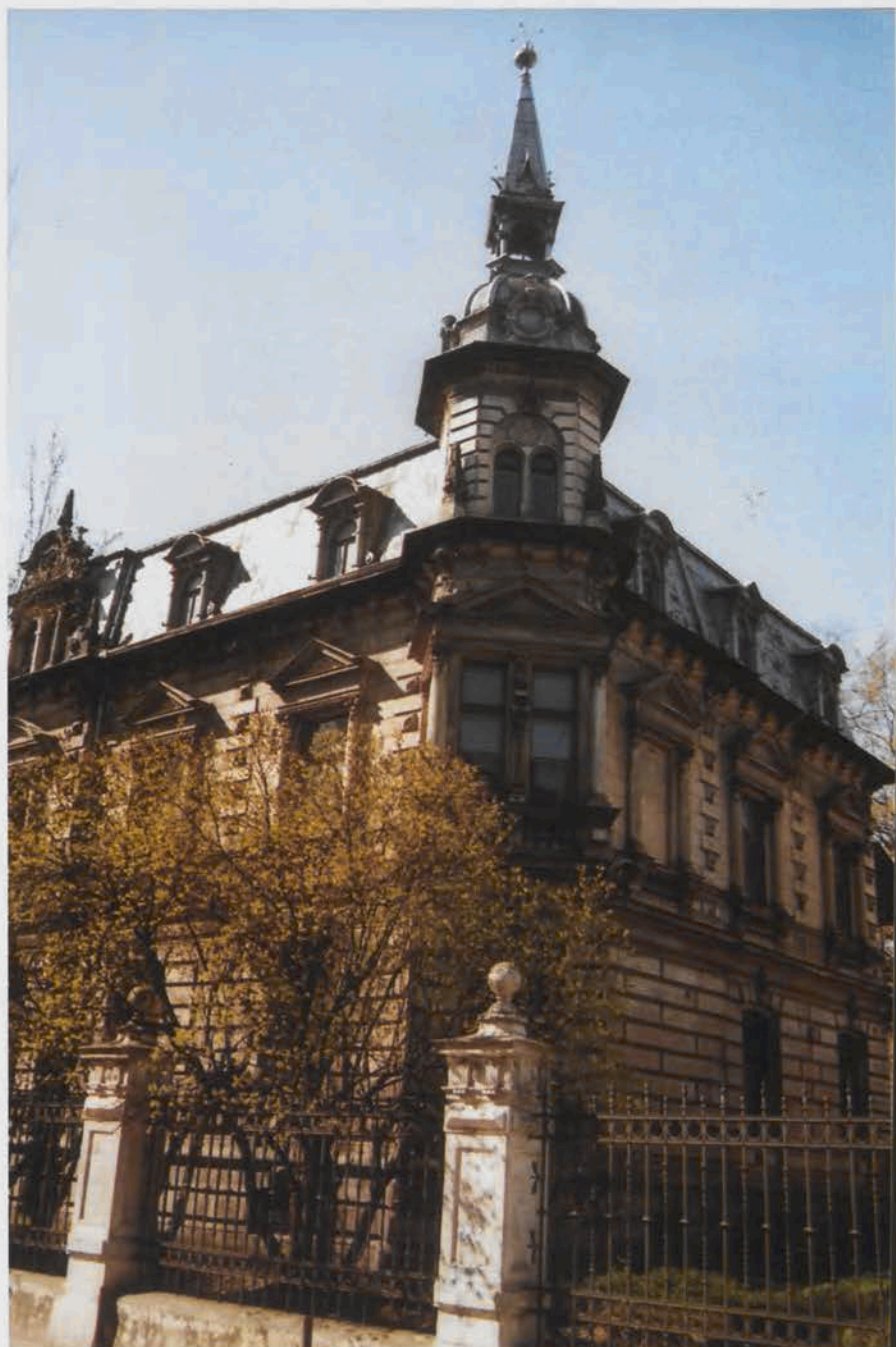
Fot. Marek Strąkowski
i Dariusz Kędziński



ul. Gdańska 42



ul. Gdańska 32



ul. Gdańska 49/53



ul. Gdańska 38



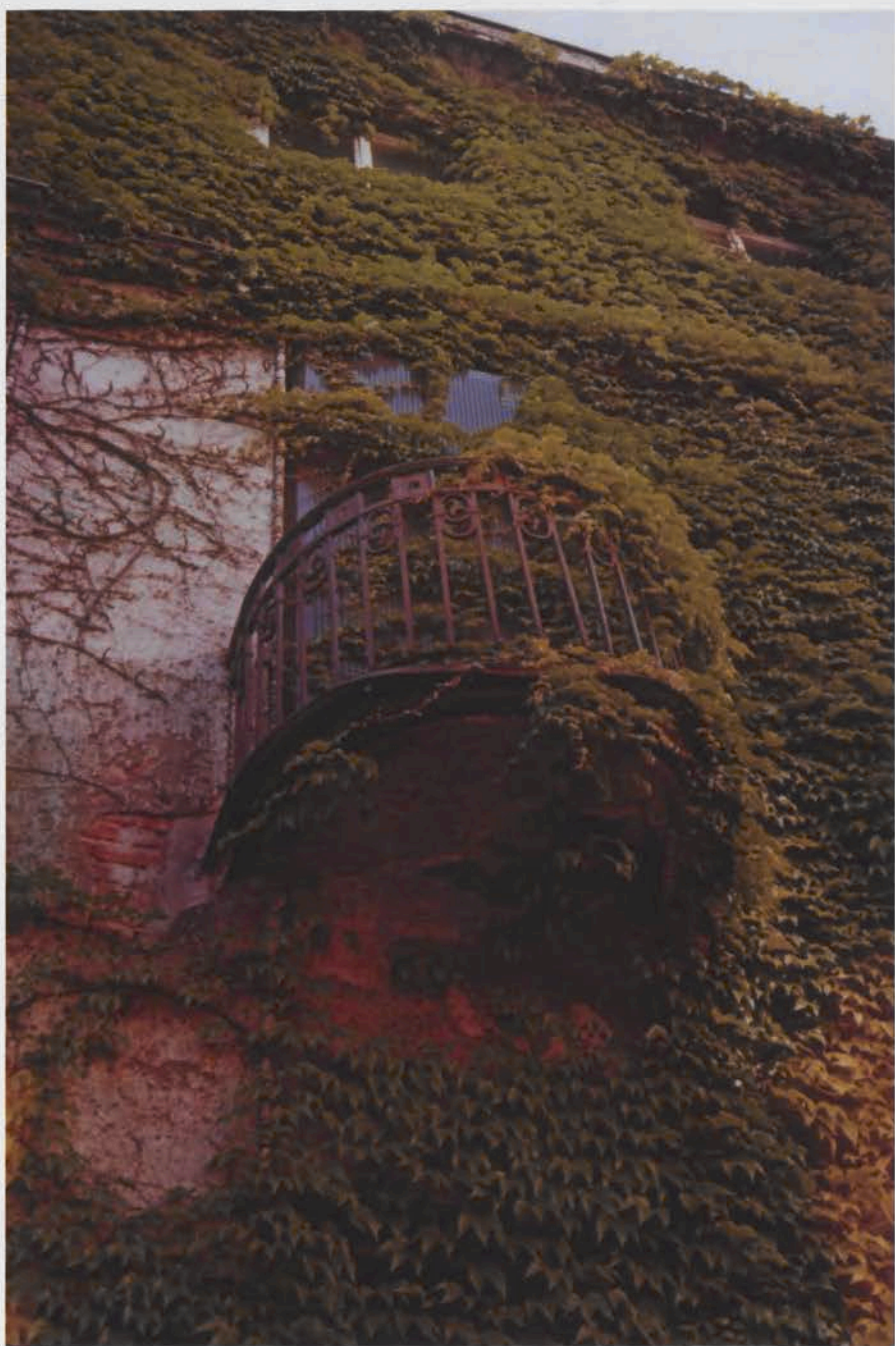
ul. Gdańska 70



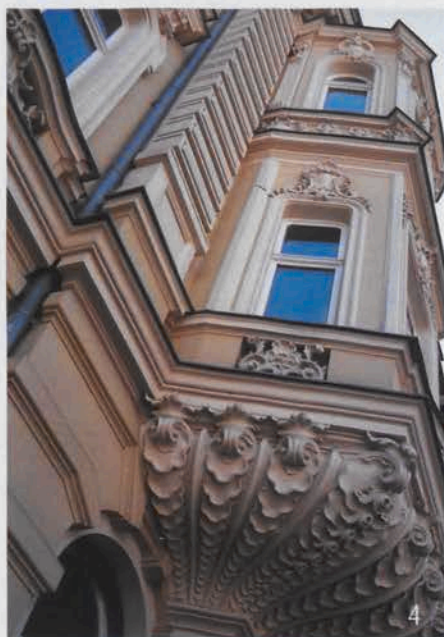
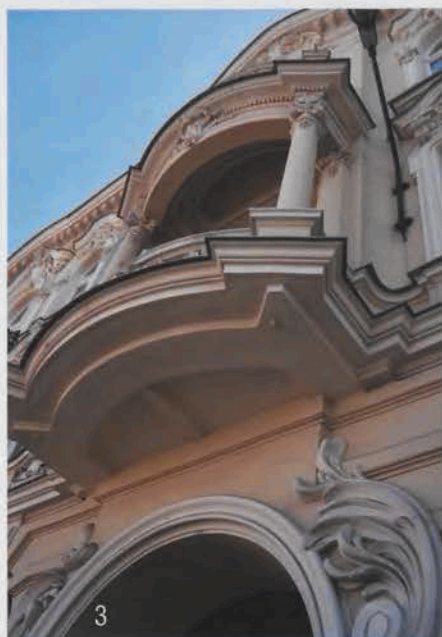
ul. Gdańska 89



Muzeum Sztuki przy zbiegu ul. Gdańskiej i Więckowskiego



ul. Gdańska 46



1. Brama przy ul Gdańskiej 84,
2, 3, 4. Detale budynku przy ul. Gdańskiej 42

Fot. Marek Strąkowski

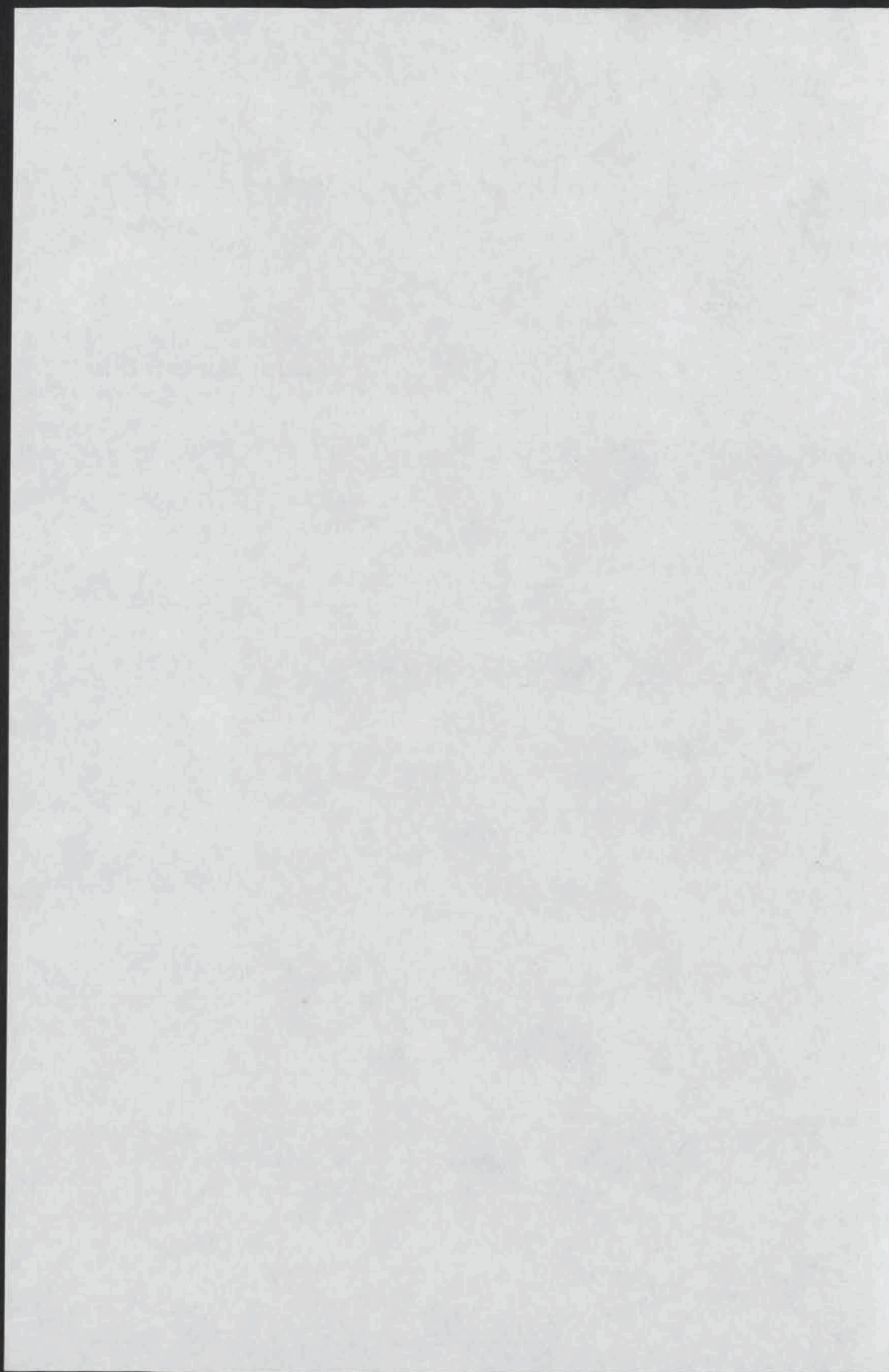
kroniki rodzinne

Dobroczyńcy Nowego Złotna

Rodzina Suwalskich

Grzegorz Dębowski

str. 189



Dobroczyńcy Nowego Złotna

Rodzina Suwalskich

Historia dzisiejszego Nowego Złotna rozpoczęła się niejako w tle rozrastającego się imperium przemysłowego Izraela Poznańskiego. Coraz szybciej pracujące maszyny tkackie spowodowały bowiem poszerzanie się granic miasta o kolejne ziemie rolnicze i okoliczne lasy.

Pierwszy mieszkaniec dzisiejszego Nowego Złotna, Franciszek Suwalski, mąż Anny Karoliny z domu Szaniawskiej, posiadał działkę na terenach pomiędzy czterema dzisiejszymi ulicami: Legionów, Włókniarzy, Ogrodową i Cmentarną. Takie położenie zapewniało jego rodzinie spokojną przyszłość. Bliskie sąsiedztwo fabryki Poznańskiego i poszerzanie się strefy miejskiej zabudowy zapowiadały, że Suwalscy, mając ziemię w tak atrakcyjnym miejscu, będą wieść niczym niezakłócony żywot. Jednak rozwój fabryki Poznańskiego wymagał nowych inwestycji. Produkcja tekstyliów nieustannie się zwiększała. Pojawiła się zatem silna potrzeba usprawnienia przewozu wyrobów fabrycznych. Ułatwić to miała bocznicą kolejowa doprowadzona z linii biegnącej wzdłuż ulicy Towarowej (dzisiejszej alei Włókniarzy). Na przeszkodzie stała jednak posiadłość Suwalskich i do nich zwrócili się Poznańscy z ofertą wykupu działki. Franciszek Suwalski nie chciał sprzedawać swojej ziemi. Miał ładny domek z kolumnami i nie potrzebował przenosić się w inne miejsce. Poznańscy nalegali, ponieważ bez kolei dojeżdżającej do fabryki, znacznie ograniczony zostałaby jej rozwój. Ostatecznie jednak nestor rodu Suwalskich zgodził się na transakcję. Po namyśle miał jakoby powiedzieć: *pan Poznański daje pracę i chleb ludziom, rozwija się dzięki temu miasto, to niech ta działka pomoże mu dalej pracować dla dobra Łodzi*. Suwalscy sprzedali więc nieruchomość i zaczęli szukać nowego miejsca do zamieszkania. Tymczasem już w 1905 r. na starych włościach powstała bocznicą kolejowa. Odtąd na znak wdzięczności za ułatwienie rozbudowy fabryki, rodzina Poznańskich na święta Bożego Narodzenia przysyłała Suwalskim sztukę materiału na pościel.

Franciszek Suwalski za pieniądze ze sprzedaży domu kupił tzw. „resztówkę majątku »Jagodnica«”, która była ograniczona dzisiejszymi ulicami Rąbieńską i Złotno. Ten duży majątek leżał na styku trzech ówczesnych gmin w parafii Konstantynów. Tu przy obecnej ul. Artylerzystów pod nr 1/3 Franciszek Suwalski wybudował duży dom z zamierzeniem, że zamieszka w nim cała dwupokoleniowa rodzina. Stało się nieco inaczej. Dorosłe dzieci zaczęły stawiać własne domy na wydzielonych działkach w ramach posagu. W zmienionej sytuacji Suwalski, mając dużo ziemi, sprzedawał działki pod zabudowę robotnikom pracującym w łódzkich fabrykach:

kolejarzom, tramwajarzom, pracownikom elektrowni itd. Tak zaczęła rozrastać się nowa dzielnica, złożona z niewielkich parceli i domów jednorodzinnych. Franciszek Suwalski zmarł około roku 1918, pozostawiając szóstkę dzieci: Waleriana, Hieronima, Teofila, Marię, Jana i Bronisławę. Wszyscy odziedziczyli po ojcu nie tylko część ziemi, ale i umiejętność planowania przyszłości. Całkiem dobrze jak na owe czasy wykształceni, kontynuowali plany ojca.

Szczególną osobą był Jan Suwalski. Widząc, że w nowej dzielnicy przybywa mieszkańców, a społeczność lokalna potrzebuje miejsca, gdzie będzie gromadzić się na modlitwie, ofiarował ziemię, na której ze składek mieszkańców powstał niewielki kościółek wraz z parafią katolicką pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Działka była położona w centrum nowego osiedla, zatem wszyscy mieli blisko do świątyni. Powstał też komitet dla budowy znacznie większego kościoła. Jan Suwalski poświęcił wiele czasu i pracy powstającej parafii, zwracając przy okazji uwagę, by wokół kościoła tworzyło się godne sąsiedztwo.

Nowy okazały kościół poświęcił 30 listopada 1931 roku biskup łódzki Wincenty Tymieniecki. W tym czasie rodzeństwo Suwalskich miało już swoje dzieci i wnuki. Walerian miał dwie córki, Teofil dwóch synów, Hieronim, Jan i Bronisława byli bezdzietni. Maria wyszła za mąż za Józefa Tomaszewskiego urodzonego w Turku, syna Tomasza – uczestnika powstań wielkopolskich. Miała czwórkę dzieci:



Jana Konstantyna, Hieronima, Franciszka oraz Alfredę. Liczna rodzina nie cierpiała niedostatku, gdyż mogła utrzymywać się z pieniędzy pochodzących ze sprzedaży kolejnych działek. Dom przy Artylerzystów 1/3 stał częściowo pusty, dlatego z racji na bliskość z kościołem odbywały się tam uroczystości parafialne oraz święta lokalnej społeczności. Wynajmowano także lokale. Wśród lokatorów był kościelny – Józef Matczak i Jan Myczke, który na parterze prowadził kolekturę.

Jan Suwalski zajmował się bednarstwem i stolarstwem, służąc mieszkańcom osiedla umiejętnościami swojego warsztatu. W gospodarstwie Marii, która wyszła za mąż za Józefa Tomaszewskiego, powstała olejarnia, skupująca od okolicznych rolników rzepak. Rodzina Tomaszewskich była szanowana wśród sąsiadów, ponieważ nigdy nie odmawiała prośbom o pożyczkę czy radę.

Spokojne życie rodziny Suwalskich przerwał wybuch II wojny światowej. Jan Suwalski, który razem z siostrą Bronisławą mieszkał w domu przy Artylerzystów 1/3, został wyrzucony przez Niemców do przybocznego warsztatu i pralni. Miał odtąd być dozorcą. W domu umieszczono siedzibę NSDAP, ponieważ był to wolnostojący i okazały budynek, co chroniło Niemców od możliwych podsłuchów. Jan Suwalski wojnę przeżył dzięki umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Pomimo wielu trudności nie odmawiał też pomocy innym.

Po wojnie nie doczekał się niestety zwrotu majątku. Nowa komunistyczna władza zabrała mu budynek i utworzyła w nim przedszkole. Także ta sytuacja nie załamała Jana Suwalskiego. Żył problemami całej rodziny, a nie mając potomstwa, całą swoją uwagę zwrócił na dzieci rodzeństwa. Jednym z tych, o których się troszczył, była rodzina Jana Konstantego Tomaszewskiego, syna Marii, która zmarła w 1942 roku. Był on dobrze wykształconym nauczycielem, biegle posługiwał się niemieckim, rosyjskim i francuskim. Przed wojną Jan Konstanty zarządzał gospodarstwem i olejarnią rodziców, która zatrudniała lokalnych Niemców i Polaków. Potem pracował w łódzkich przedsiębiorstwach. Uczył także dzieci okolicznych niemieckich gospodarzy czytania i pisania. Chętnie też działał społecznie w Sodalicii Mariańskiej i wygłaszał w kościołach referaty. Córka Jana Konstantego – Teresa Tomaszewska – (ur. 1928) uważa, że: *ojciec był wzorem do naśladowania, kontynuując rodzinne tradycje pracy pozytywistycznej, pomagając w tworzeniu nowej dzielnicy, wiedzieli o wartości życia i działania człowieka w małych społecznościach. Ojciec – jak wspomina pani Teresa – przez całe życie, wychowując córkę, wymagał poświęceń i szacunku dla ludzi, zwłaszcza starszych.*

W czasie wojny Jan Konstanty prowadził tajne komplety, a oficjalnie pracował jako księgowy w zakładzie naprawczym. Aresztowano go na ulicy 18 listopada 1944 roku i osadzono w więzieniu na Radogoszczu, na drugim piętrze wśród więźniów

Na zdjęciu obok od lewej: Bronisława Suwalska-Jankowska, Józef Tomaszewski, Maria Suwalska-Tomaszewska, Alfreda Tomaszewska i jej mąż Antoni Sikorski, Stefania Bitner, inż. Oskar Gerlicz. Lata 30. XX w.
Fot. archiwum autora

politycznych. Zginął, w styczniu 1945 roku w pożarze, który wzniecali uciekający Niemcy. Nie miał szans na ucieczkę, gdyż – jak wykazało późniejsze dochodzenie – miał połamane ręce i nogi. Pozostawił żonę i dzieci, które także były represjonowane przez hitlerowców. Bardzo młodzi Mateusz i Teresa Tomaszewscy przeżyli pobyt w obozach koncentracyjnych. Jan Suwalski choć sam chory i zubożały, wspierał jak mógł dzieci swojej zmarłej siostry. Do końca swoich dni radził wdowie po Janie Konstantym – Filomenie Tomaszewskiej – żeby nie szczydziła pieniędzy na dzieci i ich wykształcenie. Zmarł 30 kwietnia 1945 roku.

Moralny testament Jana Suwalskiego nie poszedł na marne. Rodzina Suwalskich rozrosła się bardzo, rozjechała po świecie, jednak wielu potomków pozostało na ziemiach przodków. Jedną z nich jest wspomniana wcześniej Teresa Tomaszewska, córka Jana Konstantego, wybitna specjalistka w dziedzinie charakteryzacji. Pracowała przy największych produkcjach filmowych w Polsce, takich jak: *Faraon*, *W pustyni i w puszczy*, czy *Seksmisja*. Teresa Tomaszewska do sukcesu, jaki osiągnęła, doszła tylko dzięki własnej pracy i wytrwałości, a tego wszystkiego – jak wspomina – nauczyła się od swoich rodziców, babci i wujków. Dziś już na zasłużonej emeryturze, mieszka na działce, gdzie niegdyś mieściło się gospodarstwo i olejarnia jej dziadków: Józefa i Marii. Z troską patrzy – tak jak ją nauczono – na przyszłość rodziny i osiedla, które powstawało przy tak poważnym udziale rodziny Suwalskich. Zbiera i kolekcjonuje także pamiątki rodzinne, by żywa była pamięć o pierwszych mieszkańcach Nowego Złotna. Stara się również, żeby rodzina rozrzuciona dziś po całym osiedlu, przez podziały majątków nie zapomniała o swoich korzeniach.

W kościele parafialnym przy ulicy Artylerzystów 4, w lewej nawie można zobaczyć tablicę pamiątkową fundatora i wielkiego społecznika Jana Suwalskiego wmurowaną w 60. rocznicę jego śmierci. Potomkowie licznej rodziny mieszkają w tej dzielnicy po dziś dzień i tak jak pozostali mieszkańcy chodzą do tego kościoła, gdzie niemal sto lat temu Suwalscy rozpoczynali historię nowej łódzkiej dzielnicy.

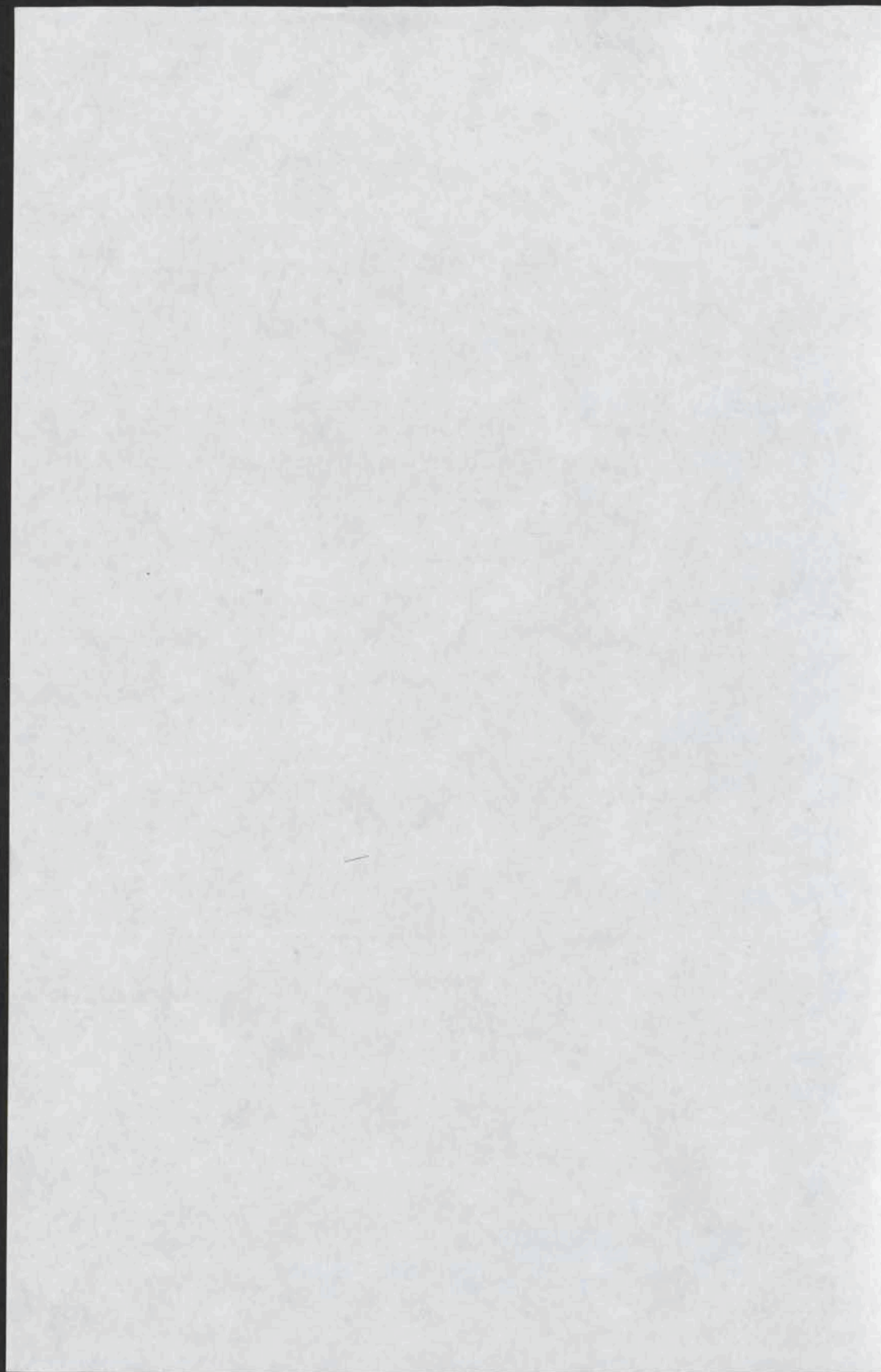
Grzegorz Dębowski
– student Wydziału Stosunków Międzynarodowych
i Politologicznych UŁ

listy, polemiki, kontrowersje

Dalszy ciąg sporu wokół „Łodzi w Ilustracji”

Joanna Mikosz

str. 195



Dalszy ciąg sporu wokół „Łodzi w Ilustracji”

listy, polemiki, kontrowersje

W numerze 1/2007 „Kroniki Miasta Łodzi” ukazał się artykuł Pana Wojciecha Żródlaka pt. *Spór wokół „Łodzi w Ilustracji”*, odnoszący się do mojej publikacji zamieszczonej w 4 numerze kwartalnika z 2006 roku. Tekst przyjąłem z dużym zainteresowaniem. Artykuł stanowi ciekawe uzupełnienie istniejących opracowań na temat łódzkich dodatków do prasy codziennej dwudziestolecia międzywojennego. Niestety, nie mogę zgodzić się z autorem w kilku kwestiach.

Po pierwsze, zgodne z prawdą jest, że w „Łodzi w Ilustracji” istniały rubryki „Teatralia” i „Filmia”. Można znaleźć je w wielu numerach tego dodatku, np. z 14 września 1924 roku, 1 listopada 1924 roku, czy 4 stycznia 1931 roku. Podobna uwaga odnosi się do rubryki „Filmia”, choćby z 4 stycznia 1931 roku.

Po drugie, publikowano w nich recenzje teatralne i filmowe (zgodnie z nazewnictwem rubryki). I tak np. 1 listopada 1924 roku odnajdujemy w „Teatraliach” informacje „Co grają w Warszawie”, w numerze z 26 października 1924 roku zamieszczono recenzję scenicznego debiutu córek Kossaka w Warszawskim Teatrze Małym, a w dodatku z 4 stycznia 1931 roku, w rubryce „Filmia” pojawiła się recenzja filmu *Król Jazzu*.

W „Łodzi w Ilustracji” publikowano też – o czym pisałam wcześniej – teksty dotyczące życia Łodzi oraz recenzje książkowe. Przykładem jest zajmujący, czterostronicowy artykuł Aleksandra Rzewskiego, który zaczyna się od słów: *Łódź jest miastem wytężonej pracy, miastem o rozmachu amerykańskim, posiadającym swoje odrębne piękno i duszę zbiorową...*, publikacja „Wolna Wszelchnica Polska w Warszawie i Łodzi” z 9 października 1932 roku lub tekst pt. *Książka polska* z 4 stycznia 1931 roku, w którym m.in. snuje się rozważania na temat czytelnictwa w Łodzi.

Przykładem recenzji książkowej może być zaś *Chłopczyca – część druga* – „Kartki Literackie” z 17 stycznia 1926 roku albo *Piąte przez dziesiątą* Kornela Makuszyńskiego z 11 stycznia 1925 roku.

W dodatku tym – co wyszczególniłam w artykule – zamieszczano też fragmenty powieści, opowiadania i wiersze, zajmujące często całą lub nawet półtoręj kolumny. Była to jednak trzeciorzędna literatura. Można jednak znaleźć na

łamach „Łodzi w Ilustracji” publikacje znanych i cenionych pisarzy i poetów, np. wiersz *Jesień* Jana Kasprówicza (9 listopada 1924) lub *Poeta* Leopolda Staffa (18 stycznia 1925).

Wyżej wymienione publikacje (oraz te niewyszczególnione w powyższym tekście) posiadają wartość literacką, faktograficzną, stanowiąc tym samym cenne źródło informacji o naszym mieście. Nie można więc zgodzić się, że teksty zamieszczane w „Łodzi w Ilustracji” były jedynie „wypełnieniami międzyzdjęciami”. Taki kształt miał bowiem inny dodatek do prasy łódzkiej dwudziestolecia międzywojennego, a mianowicie „Hasło Narodowe. Dodatek Ilustrowany Rozwoju”.

*Z wyrazami szacunku,
dr Joanna Mikosz*

Z łódzkiego raptularza

31 marca

→ Przy ul. Kopcińskiego 8/12 wmurowano kamień węgielny pod nowy budynek Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Budynek w kształcie paragrafu zaprojektował zespół architektów z biura „AGG – Arcadis Grabowska Grabowski” pod kierownictwem Jacka Grabowskiego, a wykonawcą jest „Skanska S.A.” oddział w Lesznie.

→ Ulubiona przez kilka pokoleń łodźian kawiarnia „Grandka” przeszła do historii. Lokal z długą tradycją zamieniono na japońską restaurację Hana Sushi.

→ Etiuda *Kilka prostych słów* Anny Kazejak-Dawid zdobyła Grand Prix na festiwalu „Łodzią po Wiśle”, przeglądzie filmów studentów szkół filmowych.

→ W Teatrze Powszechnym wystawiono sztukę *Imieniny* Marka Modzelewskiego w reżyserii Marcina Sławińskiego.

→ Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru wiceprezydent Włodzimierz Tomaszewski wręczył listy gratulacyjne aktorom i pracownikom łódzkich teatrów. Listy otrzymali: Violetta Glińska (Teatr „Pinokio”), Jolanta Gzella (Teatr Muzyczny), Ewa Sonnenburg (Teatr Powszechny), Stanisław Brejdygant i Andrzej Żarnecki (Teatr Nowy), Waldemar Presi (Teatr „Arlekin”). Srebrny Pierścień, nagrodę Wydziału Kultury Urzędu m. Łodzi dla najlepszego aktora otrzymała Barbara Marszałek – aktorka Teatru Jaracza.

ODESZLI:

31 marca

→ Feliks Flis, prof. Akademii Muzycznej w Łodzi, b. prorektor i b. dziekan Wydziału Wychowania Muzycznego, wybitny pedagog, ceniony autorytet, szanowany i powszechnie lubiany człowiek.

K W I E C I E Ń

1 kwietnia

→ W Niedzielę Palmową kilka tysięcy młodych ludzi brało udział w „Marszu dla Jezusa”. Młodzież szła ulicą Piotrkowską od placu Wolności do Bazyliki Katedralnej. Marsz poprowadził abp Władysław Ziółek. Po raz pierwszy w marszu brała udział młodzież polonijna, która przyjechała na zlot szkół im. Jana Pawła II.

→ Włodzimierz Korcz, autor oratorium *Woła nas Pan* zaprezentował utwór w Filharmonii Łódzkiej w przeddzień rocznicy śmierci papieża. Z chórem Akademii Muzycznej w Łodzi wystąpili: Alicja Majewska, Zbigniew Wodecki i Jacek Wójcicki, którzy śpiewali wiersze Ernesta Brylla. Kompozytor, absolwent AM otrzymał od uczelni medal im. Artura Rubinsteina, a od Rady Miejskiej odznakę „Za zasługi dla miasta Łodzi”.

2 kwietnia

→ W drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II od wczesnego rana do później nocy łodzianie oddawali hołd Wielkiemu Rodakowi. Pod pomnikiem papieża przed archikatedrą zapalano setki zniczy i składano kwiaty. O 18.20 w świątyni rozpoczęła się msza św. pod przewodnictwem abp. Władysława Ziółka. O 19.00 w Teatrze Jaracza Andrzej Seweryn przy wypełnionej sali w obecności władz miasta i województwa recytował *Tryptyk rzymski*. O 21.37 w godzinę śmierci papieża przed archikatedrą zapadła cisza.

→ *Jaś i Małgosia, czyli ogień w głowie* w wykonaniu Teatru B-612 z VI LO w Łodzi, oraz przedstawienie *Klisze* w wykonaniu Teatru „Po Prostu” z działającego przy Miejskim Ośrodku Kultury w Piotrkowie Trybunalskim otrzymały I nagrody na XXV Wojewódzkiej Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych.

→ Łukasz Chruszcz – dyplomant Wydziału Aktorskiego Łódzkiej Szkoły Filmowej zdobył Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Szkół Teatralnych w Brnie za rolę Iwana Iwanowicza w przedstawieniu *Bobok* według Fiodora Dostojewskiego.

3 kwietnia

→ Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna, Klub „Łódź Kaliska”, Międzynarodowy Festiwal Komiksu i Łódź Art Center zawarły porozumienie programowe w celu organizowania imprez kulturalnych w Łodzi.

→ „Synagogi czeskie i morawskie” na archiwalnych i współczesnych zdjęciach można oglądać na wystawie w domu gościnnym Linat Orchim przy ul. Pomorskiej 18 w Łodzi. Wystawę przygotowała Fundacja Ochrony Dziedzictwa Kultury Żydów we współpracy z Czeskim Centrum i Muzeum Żydowskim w Pradze.

5 kwietnia

→ Przewodnicy turystyczni i nauczyciele z Izraela opracowują przewodnik po Łodzi dostępny w internecie.

→ Niepełnosprawny łodzianin Krzysztof Jarzębski przejechał na wózku inwalidzkim 130 km z Warszawy do Jeżowa. Sportowiec marzy o udziale w paraolimpiadzie w Pekinie w 2008 roku. Swoim wyczynem chciał pozyskać sponsorów i zdobyć fundusze na sportowy wózek inwalidzki.

6 kwietnia

→ Po raz ósmy ulicami Łodzi przeszli chrześcijanie w ekumenicznej drodze krzyżowej. Procesja wyruszyła sprzed kościoła św. Mateusza, przeszła ulicą Piotrkowską do ulicy Roosevelta i kościoła oo. Jezuitów. Drewniany krzyż nieśli duchowni, naukowcy, lekarze, nauczyciele, dziennikarze, strażacy, radni i politycy. Przy kolejnych stacjach refleksjami dzielili się duchowni z różnych kościołów.

10 kwietnia

→ Małgorzata Marczak – nauczycielka z przedszkola nr 192 w Łodzi otrzymała tytuł „Edukacyjnej osobowości roku 2006”. Tytuł przyznaje redakcja czasopisma „Bliżej przedszkola – wychowanie i edukacja”.

11 kwietnia

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki uzyskał absolutorium za wykonanie budżetu za rok 2006.

13 kwietnia

→ Na ekrany kin w całym kraju wszedł film Piotra Szczepańskiego *Aleja gówniarzy*. Film jest uważany za najbardziej łódzki, bo realizatorami są łodzianie, a jego akcja rozgrywa się w Łodzi.

14 kwietnia

- Oliwia Różańska studentka IV roku i Piotr Latoszyński absolwent Akademii Muzycznej w Łodzi wygrali w Paryżu konkurs pianistyczny im. Miłosza Magina.
- Parafia św. Faustyny z okazji 83. rocznicy objawień patronki zorganizowała festyn w parku im. J. Słowackiego. Po okolicznościowym koncercie wyruszył do katedry pochód wiernych, a abp Władysław Ziółek zawierzył diecezję Bożemu Miłosierdziu.
- Władze Łodzi przejmą obiekty przy alei Unii. Nowym administratorem będzie Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.
- W Teatrze Wielkim odbyła się premiera *Cyrulika Serwilskiego* w reżyserii Henryka Baranowskiego. Scenografię opracował Piotr Szmitke, kierownictwo muzyczne – Tadeusz Kozłowski. Twórcy spektaklu zdecydowali się na odważną, nowoczesną inscenizację.
- 78 osób z całej Polski, wśród nich wiceprezydenci Łodzi: Hanna Zdanowska, Marek Michalik, Włodzimierz Tomaszewski oraz wojewoda łódzka Helena Pietraszkiewicz, minister szkolnictwa wyższego Michał Seweryński, wiceminister zdrowia Jarosław Pankas, rektor Politechniki Łódzkiej Jan Krysiński, neurolog prof. Henryk Chmielewski, dziennikarz TV Tomasz Boruszczak, dyrektor ICZMP Przemysław Oszukowski, szef „Radia Łódź” Dariusz Szewczyk zasilili szeregi Międzynarodowego Zakonu św. Jerzego. Pasowania na damy i rycerzy według średniowiecznego

ceremoniału dokonał Wielki Mistrz Zakonu Janos Karasz-Kulina podczas mszy św. w Archikatedrze łódzkiej celebrowanej przez abp. Władysława Ziółka. Zakon powstał w XIV w. na Węgrzech i zajmuje się działalnością charytatywną. Członkami mogą zostać kobiety i mężczyźni, praktykujący chrześcijaństwo, którzy ukończyli 21 lat.

16 kwietnia

- Po raz drugi w Łodzi zorganizowano Dzień Pamięci o Zagładzie. W uroczystości na stacji Radegast uczestniczyło 1200 Izraelczyków i 840 polskich uczniów. Uroczystości towarzyszył pochód za zmarłych, modlitwy, recytacje psalmów i wierszy. W tym akcie pamięci uczestniczyli Jerzy Kropiwnicki – prezydent Łodzi i Jakub Finklestein – attache kulturalny Ambasady Izraela w Polsce.
- Senat Uniwersytetu Łódzkiego poparł stanowisko Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich w sprawie lustracji.

18 kwietnia

- Rozpoczął się VII Festiwal Nauki, Techniki i Sztuki. Organizatorzy przygotowali 200 imprez w 9 blokach tematycznych pod hasłem: „Poznaj samego siebie”. Inauguracyjny wykład pt. „Globalny kryzys energetyczny – mit, czy rzeczywistość?” wygłosił prof. Marek Bartosik z Politechniki Łódzkiej. Tradycyjnie już rozdano Łódzkie Eureka – nagrody za wybitne osiągnięcia naukowe. Indywidualną nagrodę przyznano prof. Adamowi Dziukiemu z Uniwersytetu Medycznego.
- Wiolonczelista Dominik Połoński i zespół rockowy „Coma” oraz pośmiertnie Henryk Czyż otrzymali nagrody muzyczne „Fryderyki” za albumy muzyczne.
- W centrum Łodzi przed domem handlowym „Magda” postawiono ogromnego gumowego różowego psa, który jest reklamą papieru toaletowego „Velwet”. Ulica Piotrkowska jest wpisana do rejestru zabytków i znajduje się pod szczególnym nadzorem konserwatorskim. Do głównego plastyka miasta i wojewódzkiego konserwatora zabytków nikt się w tej sprawie nie zwracał o opinie.
- W Galerii Urzędu Miasta Łodzi oraz w „Cafe Foto” otwarto wystawy fotografii Eugeniusza Hanemana, 90-letniego artysty fotografika i operatora filmowego, fotoreportera Powstania Warszawskiego. Zasłużony artysta i b. wykładowca w szkole filmowej został uhonorowany medalem Gloria Artis.
- Piłkarskie Mistrzostwa Europy w 2012 r. ominą Łódź. Wniosek miasta do PZPN odrzucono w pierwszej kolejności, bo przygotowano go nieprofesjonalnie. Łódź straciła w ten sposób szansę na promocję miasta i dodatkowe znaczne fundusze. W związku z tą sprawą rezygnację złożył dyrektor wydziału sportu.
- 200 osób z Łodzi i regionu biegło w sztafecie z Sieradza do Warszawy w obronie drogi ekspresowej S-8 w wariantcie łódzkim. Uczestnicy sztafety wręczyli w Ministerstwie Transportu oraz w kancelarii premiera i w Biurze Marszałka Sejmu petycję podpisane przez internautów.

20 kwietnia

→ Bałucki Ośrodek Kultury „Na Żubardzkiej” wspólnie z Centrum Praw Kobiet zorganizowały I Festiwal Kobiet „Kobieta w sztuce, a sztuka kobiet”. Obejmował on m.in. sesję popularno-naukową, prezentacje artystyczne, wystawy oraz warsztaty rozwoju osobistego.

→ W kinie „Charlie” rozpoczął się Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych. Do konkursu zgłoszono 81 filmów.

→ Rektor Politechniki Łódzkiej prof. dr hab. Jan Krysiński odebrał w Warszawie dyplom: „Awans 2007 w grupie uczelni akademickich”. W rankingu szkół wyższych „Rzeczpospolitej” i „Perspektyw” uczelnia z 35. miejsca w ubiegłym roku awansowała na 17. w roku bieżącym. Przy ocenie bierze się pod uwagę: prestiż, potencjał naukowy, warunki studiowania i zagraniczne kontakty uczelni.

21 kwietnia

→ Na Małej Scenie Teatru Jaracza odbyła się polska prapremiera *Habitat* kanadyjskiej autorki – Judith Thompson. Przedstawienie reżyserował Mariusz Grzegorzcyk, który zaprojektował także dekoracje i opracował muzykę. Kostiumy projektowała Violetta Jeżewska. *Habitat* jest drugą sztuką J. Thompson wystawioną na scenie Jaracza.

→ W Teatrze Muzycznym przygotowano premierę operetki Franciszka Lehara *Kraina uśmiechu* w reżyserii Zbigniewa Maciasa – nowego dyrektora artystycznego Teatru. Kierownictwo muzyczne powierzono Lesławowi Sałackiemu. Honorowy patronat nad spektaklem objął ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w Warszawie. Premierze towarzyszyło otwarcie wystawy fotograficznej „Opera pekińska” i pokaz wschodnich sztuk walki.

→ Grand Prix zakończonego w Łodzi V Międzynarodowego Festiwalu Solistów Lalkarzy i 1500 dolarów otrzymał Vladimir Zakharow z Rosji za *Historię jednej lalki*.

23 kwietnia

→ W Międzynarodowym Dniu Książki w księgarniach „Empiku” w Łodzi można było kupić trzy książki w cenie dwóch, a w księgarni PWN z rabatem. Z czytelnikami spotykali się autorzy m.in.: Jacek Dehnel, Stefan Chwin, Jerzy Bralczyk i Krzysztof Mroziewicz. Studenci Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego przed Powiatowym Urzędem Pracy rozdawali bezrobotnym książki, które pochodziły ze zbiórki publicznej. Z badań wynika, że 60 procent bezrobotnych czyta książki.

→ W Łodzi odbył się Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów, wzięli w nim udział studenci z Polski, Czech i Rosji.

→ Studenci z Koła Naukowego „Spatium” na Uniwersytecie Łódzkim przeprowadzili badania wśród 3500 studentów uczelni państwowych w Łodzi. 66 procent badanych uważa, że miasto rozwija się dynamicznie, ale 43 procent nie zamierza w Łodzi pozostać na stałe.

→ Ukraiński malarz Iwan Kulik przekazał 30 obrazów na rzecz Fundacji „Gajusz” opiekującej się dziećmi chorymi na nowotwory. Obrazy licytowano podczas aukcji w Muzeum Historii Miasta Łodzi.

→ W Łódzkiej Okręgowej Izbie Lekarskiej otwarto wystawę dawnego sprzętu medycznego oraz dokumentów: dyplomów, receptariuszy, legitymacji lekarskich, podręczników medycznych. Ekspozycje pochodzą z prywatnych zbiorów medyków.

→ Rozstrzygnięto XXIV konkurs im. Władysława Strzemińskiego organizowany dla studentów łódzkiej uczelni plastycznej. Jury nie przyznało Grand Prix. Nagrodę ministra kultury otrzymał Jan Wasiński, nagrodę rektora ASP zdobył Wiktor Bilski.

24 kwietnia

→ Adam Brodzki z łódzkiej pracowni reklamy „Michalczyk i Prokop Sp. z o.o.” został zwycięzcą konkursu na nowe logo Łodzi. Logo ma promować miasto w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku.

→ Teatr Fabryczny wystąpił z premierą przedstawienia *Witkacy niedokończony, czyli dramat prawdziwych Polaków*. Reżyserował Marek Strąkowski. Wystąpili: Piotr Augustyniak, Barbara Gortat, Paulina Lasota, Agnieszka Nawrocka i Marcin Szmidt.

→ Decyzja MON przekreśliła starania Uniwersytetu Medycznego w Łodzi o reaktywację Wojskowej Akademii Medycznej zlikwidowanej w 2003 roku. Lekarzy dla wojska kształcić będzie Wojskowa Akademia Techniczna, Wojskowy Instytut Medyczny i cywilna Akademia Medyczna w Warszawie.

→ Jury XXV Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi przyznało dwie pierwsze nagrody: Pawłowi Ciołkoszowi i Karolowi Pocheciowi z Akademii Teatralnej w Warszawie. Łukasz Chruszcz z łódzkiej filmówki otrzymał trzecią nagrodę wspólnie z Anną Grzyrz i Karoliną Piechotą z uczelni warszawskiej. Jury było zaniepokojone nieprawidłowym wyborem spektakli na dyplom, które nie dawały studentom możliwości zaprezentowania swych umiejętności aktorskich.

→ Sławomir Zuchor – komendant wojewódzkiej Straży Pożarnej Łodzi – wręczył Kamilowi Lenarczykowi z Błędowa, uczniowi I klasy Szkoły Podstawowej oraz Agnieszce Makówczyńskiej z Łodzi dyplomy z podziękowaniem za odwagę i społeczną postawę. Wyróżnieni uratowali życie mieszkańcom płonących domów.

25 kwietnia

→ Biblioteka im. J. Piłsudskiego przyznała autorom najciekawszych książek o Łodzi i okolicach Złote Ekslibrisy. Otrzymali je: Wisława Jordan za książkę *W kręgu łódzkiej secesji* (wyd. „Literatura”), praca *Konstantynów Łódzki, dzieje miasta* pod red. Marii Nartowicz-Kot (wyd. Urząd Miejski w Konstantynowie i Polskie Towarzystwo Historyczne), Sławomir Krajewski i Jacek Kusiński za książkę *Piotrkowska – spacer pierwszy* (wyd. „Press”) oraz Jacek Rutkowski za *Łowicz w XX wieku. Kronika Fotograficzna* (wyd. Urząd Miejski w Łowiczu).

ODESZLI:**3 kwietnia**

→ Witold Czaplirski – dr nauk matematycznych, absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, długoletni nauczyciel akademicki Politechniki Łódzkiej, człowiek wielu pasji i zainteresowań. Zmarł w wieku 99 lat i 8 miesięcy.

12 kwietnia

→ Ludwik Mackiewicz – architekt, nauczyciel akademicki Politechniki Łódzkiej, wychowawca wielu pokoleń architektów.

30 kwietnia

→ Krystyn Zieliński – profesor Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego w Łodzi, malarz, artysta, w latach 1981–1987 rektor ASP oraz WSHE.

M A J**1 maja**

→ Członkowie partii i organizacji lewicowych wzięli udział we wspólnym pochodzie ulicą Piotrkowską aż na Stary Rynek. Po drodze składano kwiaty w miejscach pamięci narodowej.

3 maja

→ Po mszy św. w intencji Ojczyzny w Archikatedrze i przemówieniu wojewody łódzkiej Heleny Pietraszkiewicz pochód przeszedł ul. Piotrkowską na plac Wolności, gdzie przemawiał prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki. W uroczystościach wzięło udział liczne grono młodzieży.

→ Prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński z okazji święta 3 maja przyznał wysokie odznaczenia państwowe m.in. Łódzianom za „wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i działalności społecznej”. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski prezydent przyznał pośmiertnie o. Stefanowi Miecznikowskiemu SJ, a Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski: Sławie Lisieckiej-Jaskułowej i Zdzisławowi Jaskule.

→ W „Atlasie Sztuki” Dominik Lejman – laureat paszportu „Polityki” w 2001 r. przygotował dla widzów spektakl-wystawę pt. *Historia naturalna*.

5 maja

→ ZUS w Łodzi otworzył salę operacyjną z 27 stanowiskami pracy oraz unowocześnionym systemem obsługi (Q-matic), co znacznie usprawni załatwianie klientów.

→ Do Łodzi przyjechał Bill Dennis, amerykański producent filmowy. Gość oglądał filmy na festiwalu „ReAnimacja”, odwiedził wytwórnię „Se-Ma-For”, spotkał się z producentami i twórcami animacji. Opinia Dennisa zadecyduje o tym, czy Światowe Stowarzyszenie Twórców Animacji (ASIFA) udzieli rekomendacji łódzkiemu festiwalowi.

→ W Wydawnictwie Uniwersytetu Łódzkiego ukazała się książka *Fenomen łódzkiego getta 1940–1944* pod red. Wiesława Pusia i Pawła Samusia. Publikacja zawiera zbiór referatów wygłoszonych podczas konferencji zorganizowanej w październiku 2004 roku w 60. rocznicę likwidacji getta. Książka zdobyła I nagrodę na targach książki naukowej we Wrocławiu.

8 maja

→ W Hotelu „Grand” przybył nowy imienny apartament. Wojciech Pszoniak otrzymał apartament nr 409, z którego korzysta gratis, jeśli przyjeżdża do Łodzi w celach prywatnych.

→ W 18. urodziny „Gazety Wyborczej” łódzka redakcja gościła 7 uczniów, którzy urodzili się 8 maja 1989 roku. Uczniowie zwiedzali pomieszczenia redakcyjne i pomagali w redagowaniu jubileuszowego numeru.

→ Z okazji urodzin „Gazeta Wyborcza” w Łodzi zaprosiła do restauracji posłów i parlamentarzystów, którzy w 1989 r. dostali się do Sejmu i Senatu z listy „Solidarności” i Lecha Wałęsy. Byli to: Andrzej Kern, Stefan Niesiołowski, Wiesław Kowalski. Nie mogli dojechać: Maria Dmochowska i Jerzy Dietl. Nie zapomniano o zmarłych: na grobach senatora Cezarego Józefiaka i posła Jerzego Dłużniewskiego zapalono znicze.

→ W Muzeum Sztuki zorganizowano spotkanie pt. „Okno w okno z Jadwigą Sawicką”, a 9 maja z Zuzanną Janiną – dyskusje i filmy.

→ W Muzeum Kinematografii Maria Konratowska – krytyk filmowy, wykładowca w Szkole Filmowej w Łodzi prezentowała swoją książkę *Rozmyślenia przy makijażu. Życie codzienne w Nowym Jorku*, (Instytut Wydawniczy „Latarnik”).

→ Łódź odwiedził Artur Brauner, 89-letni producent filmowy, założyciel Central Cinema Company w Berlinie. Honorowy obywatel m. Łodzi zamierza nakręcić w mieście film.

9 maja

→ W szpitalu im. M. Kopernika oddano do użytku wyremontowany oddział kliniki urologii kierowany przez prof. Waldemara Różańskiego. Oddział dostosowany do norm unijnych, zaopatrzony w nowoczesną aparaturę poprawi standard leczenia i wygodę pacjentów. Odnowiony oddział poświęcił abp Władysław Ziółek.

11 maja

→ Z okazji przypadającej 25 kwietnia 60. rocznicy urodzin Zbigniewa Dominiaka, znanego poety, krytyka literackiego, współtwórcy i redaktora „Tygla Kultury” ukazało się specjalne wydanie pisma poświęcone pisarzowi, a w Muzeum Kinematografii odbyła się sesja organizowana wspólnie z Uniwersytetem Łódzkim pod hasłem: „Równo życie jak śmierć, proza jak poezja”. Tegoroczną Nagrodę im. Zbigniewa Dominiaka za przekłady poezji polskiej na języki słowiańskie otrzymał Vaclav Burian za wybitne osiągnięcia w dziedzinie przekładów poezji polskiej na język czeski. Laureat jest także inicjatorem i organizatorem spotkań polskich intelektualistów w Czechach. Honorowy patronat nad nagrodą sprawuje Minister Spraw Zagranicznych, a fundatorką nagrody w wysokości 10 000 złotych jest konsekwentnie notariusz Małgorzata Badowska. Rozstrzygnięty też został V Konkurs Poetycki dla Młodych Twórców im. Zbigniewa Dominiaka „Moje światła widzenie”. Konkurs organizuje Bałucki Ośrodek Kultury „Rondo”, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich (Łódź) oraz redakcja „Tygla Kultury”.

→ Koncert fortepianowy w Pałacu Poznańskiego w wykonaniu Marcina Kozaka rozpoczął cykl recitali organizowanych przez Międzynarodową Fundację Muzyczną im. A. Rubinsteina z okazji ogłoszonego przez Sejm roku wielkiego pianisty.

→ Małgorzata Buczkowska, aktorka Teatru Jaracza zdobyła nagrodę dla najlepszej aktorki na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym River Run 2007 w USA. Nagrodę otrzymała za rolę Agi w filmie *Oda do radości*.

12–13 maja

→ W Teatrze Wielkim rozpoczęły się XIX Spotkania Baletowe. Od 40 lat uczestniczą w nich najważniejsze zespoły taneczne. Przyjechało 9 zespołów ze Szwecji, Stanów Zjednoczonych, Korei Południowej, Francji i Węgier. Spotkania otworzył Teatr Wielki z Łodzi premierą baletu *Cinderella (Kopciuszek)* do muzyki G. Rossiniego w wykonaniu i choreografii Giorgio Madii.

→ Liczne imprezy plenerowe, głównie na ulicy Piotrkowskiej, konkursy, zabawy, pochody uświetniły tegoroczne Święto Łodzi. Wśród licznych imprez warto wymienić bieg maratoński ulicą Piotrkowską organizowany przez „mBank” oraz występy Teatro del Loco i Teatru Puck. Można było także obejrzeć ekologiczną kolekcję mody Studia „Transmode”, a w Parku Staromiejskim obejrzeć wystawę słynnego francuskiego fotografika Yanna Arthus-Bertranda „Ziemia z nieba. Portret planety u progu XXI w.”.

→ „Gazeta Wyborcza” w Łodzi, Instytut Nowych Technologii i TVP 3 zorganizowały debatę „Łódź nowoczesnych technologii 2007”. Głównym celem debaty było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie jak maksymalnie wykorzystać potencjał Łodzi.

→ Prof. Marian Wilk, historyk i politolog, założyciel i rektor Wyższej Szkoły Stosunków Międzynarodowych w Łodzi otrzymał tytuł „Europejczyka roku”. Tytuł przyznaje kapituła osobom, które odniosły sukces w zakresie współpracy narodów i państw Europy, budowania nowoczesnego społeczeństwa, rozwoju miast gmin i regionów.

14 maja

→ Pałac Poznańskiego z terenem „Manufaktury”, Księży Młyn, ulica Piotrkowska, Muzeum Tradycji Niepodległościowych i pomnik ks. I. Skorupki w Łodzi znalazły się na szlaku patriotycznych wycieczek opracowanym przez Ministerstwo Oświaty.

Wycieczki do 70 procent kosztów dofinansuje resort oświaty.

→ W Poleskim Ośrodku Sztuki rozpoczął się V Festiwal Literatury.

Były spotkania z pisarzami: Andrzejem Stasiukiem, Tessą Capponi-Borawską, Wojciechem Kuczokiem, Pawłem Huelle, Aleksandrą Ziółkowską-Boehm i promocje ich najnowszych książek.

15 maja

→ Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej z okazji święta Łodzi wręczono nagrody m. Łodzi. Otrzymali nagrody: Janusz Barański – księgarz, właściciel księgarni „Nike”, Jan Moss – dyrektor Łódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli, prof. Stanisław Bielecki, prof. Józef Masajtis wspólnie z mgr inż. Bogdanem Mecem z Politechniki Łódzkiej oraz prof. Władysław Wilczyński z Uniwersytetu Łódzkiego.

17 maja

→ Szósta edycja Międzynarodowego Festiwalu Fotografii poświęcona została fotografii hiszpańskiej. Hiszpańscy fotograficy młodego pokolenia przywieźli do „Łódź Art. Center” 11 wystaw indywidualnych. Wystawy, spotkania i warsztaty odbywały się także w galeriach i klubach w mieście.

18 maja

→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi udostępniono zwiedzającym oryginał Konstytucji 3 Maja z 1791 roku. Uroczystej prezentacji unikalnego dokumentu dokonał minister kultury Kazimierz Michał Ujazdowski. Dokument przywieziono do Łodzi w skrzyni eskortowanej przez orszak kilkudziesięciu motocyklistów z klubu „Knight Riders”. Aktorzy Teatru Nowego przygotowali z tej okazji widowisko *Witaj Majowa jutrzeńko*.

→ Prof. Josephine Arend z Wielkiej Brytanii i prof. Andrzej Bartke z USA otrzymali doktoraty honoris causa Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

→ W ogrodzie Domu Pomocy Społecznej odsłonięto pomnik papieża Jana Pawła II. Pomnik ufundował pensjonariusz Domu, 78-letni Zygmunt Gralak.

19 maja

→ Kilkanaście tysięcy wejściówek oraz liczne niespodzianki i atrakcje przygotowano na „Noc muzeów”. Łodzianie są zdania, że przydałby się w roku jeszcze jeden muzealny weekend.

- „Gazeta Wyborcza” zainicjowała wspólne poznawanie Łodzi. W czwartki będą ukazywać się tzw. „Spacerowniki” po poszczególnych dzielnicach autorstwa Ryszarda Bonisławskiego i Joanny Podolskiej. W sobotę lub w niedzielę czytelnicy będą zwiedzać dzielnice z autorami „Spacerownika”.
- Studenckie Radio „Żak” obchodziło 48. urodziny. W rozgłośni uczyło się radiowego rzemiosła wielu znanych dziennikarzy m.in. Marek Niedźwiecki, dziennikarz Polskiego Radia, twórca Listy Przebojów Radiowej Trójki.

20 maja

- W Teatrze Jaracza odbyła się premiera sztuki *Edmond* Davida Mamaeta. Przedstawienie reżyserował Zbigniew Brzoza, scenografię przygotował Marcin Januskiewicz, muzykę Jacek Grudzień.
- Na 47 Kaliskich Spotkaniach Teatralnych aktorzy Teatru Jaracza zdobyli aż 5 nagród i podwójne Grand Prix. Otrzymali je aktorzy: Małgorzata Buczkowska i Ireneusz Czop za główne role w *Blasku Życia* oraz Anna Sarna, Marieta Żukowska i Michał Jarmicki także występujący w tym spektaklu.

21 maja

- Na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego Radosław Sikorski, b. minister Obrony Narodowej spotkał się ze studentami. Komentował politykę zagraniczną oraz prezentował swoją książkę *Prochy Świętych*, zbiór reportaży z pobytu w Afganistanie, gdzie przebywał jako korespondent wojenny prasy brytyjskiej.

22 maja

- W Muzeum Włókiennictwa rozpoczęło się XII Międzynarodowe Triennale Tkaniny. W tym roku tkaniny wystawili artyści z 50 państw, a 31 ambasadorów objęło nad imprezą patronat honorowy. Laureatem Grand Prix został łodzianin – Włodzimierz Cygan.
- Na zaproszenie Społecznej Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania przyjechał do Łodzi Andrzej Bukowiński – jeden z najwybitniejszych twórców reklam filmowych. Urodzony w Warszawie, od lat 60. mieszkał w Argentynie i w Brazylii. W wieku 24 lat odebrał w Cannes swoją pierwszą międzynarodową nagrodę.

24 maja

- Minęło dziesięć lat, odkąd Bronisław Wrocławski wystąpił na scenie w monodramie Erica Bogosiana: *Seks, prochy i rock and roll*. W tym czasie zagrał w monodramie 530 razy i zdobył kilkanaście nagród.
- Politechnika Łódzka uczciła 62. rocznicę założenia uczelni oraz 40-lecie wyjątkowej współpracy z Uniwersytetem Strathclyde w Glasgow uroczystym posiedzeniem Senatu. Współpraca obu uczelni obejmowała początkowo partnerstwo

naukowe, przekształcając się z czasem w działania związane z kulturą i historią Polski i Szkocji. Efektem współpracy są także głębokie przyjaźnie między naukowcami obu uczelni.

26 maja

→ 62. rocznicę swego powołania Uniwersytet Łódzki uczcił uroczystym posiedzeniem Senatu, podczas którego zasłużonym pracownikom wręczono medale, odznaczenia państwowe i uczelniane. Wybitny literaturoznawca prof. dr hab. Janusz Sławiński otrzymał tytuł i godność doktora honoris causa UŁ.

28 maja

→ Na Uniwersytecie Łódzkim rozpoczęła się czterodniowa międzynarodowa konferencja: „Literatura, kultura, tolerancja”. Uczestniczyli w niej filozofowie, historycy, socjologowie i badacze literatury.

→ W konkursie dla projektantów mody „Złota Nitka” zwyciężyła Maria Wiatrowska (otrzymała broszkę w kształcie nitki i 10 000 złotych od prezydenta Jerzego Kropiwnickiego). W kategorii „première vision” laury zdobyła Katarzyna Sułkowska i jej kolekcja „Wokół filcu”.

→ X Festiwal Muzyki Filmowej – którego pomysłodawcą był niezjący już dziennikarz Tomasz Gaduła-Zawratyński – został poświęcony pionierowi polskiego jazzu Andrzejowi Kuryłowiczowi. Nagrodę im. T. Gaduły otrzymał fotografik Marek Karewicz. Przyznana po raz pierwszy nagrodą Festiwalu Muzyki Filmowej uhonorowano Jerzego Dudusia-Matuszkiewicza, jednego z nestorów polskiego jazzu.

29 maja

→ W ramach Roku Kultury Krajów prof. Jerzy Jarniewicz z UŁ zaprezentował *Znaki firmowe* – szkice o współczesnej prozie amerykańskiej i kanadyjskiej. Spotkanie odbyło się w Poleskim Ośrodku Sztuki.

→ Rozpoczął się remont zabytkowych „beczek Grohmana” – paradnego wejścia do tkalni przy ul. Targowej. Obiekt odnawia firma „Dakri-Bis”.

→ Podczas XII sesji Rady Miejskiej Łódzcy radni przyjęli projekt uchwały „Realizacja EC-1 i jej adaptacja na cele kulturalno-artystyczne”. Patronat nad projektem objęła Fundacja „Sztuki Świata”, a znaczna część środków przeznaczonych na przebudowę pochodzić będzie z funduszy europejskich.

→ Prezydent Łodzi – Jerzy Kropiwnicki – wystosował ostry w tonie list do ministra transportu Jerzego Polaczka, zaznaczając w nim, że działania generalnej dyrekcji w sprawie pominięcia Łodzi przy budowie autostrady S-8 są sprzeczne z decyzją rządu.

PERSONALIA:**18 maja**

→ Młodszy Brygadier Krzysztof Hejduk został komendantem wojewódzkim Państwowej Straży Pożarnej w Łodzi. Komendant ukończył szkołę chorążych w Poznaniu oraz ekonomię na Uniwersytecie Łódzkim. Pasjonuje się wspinaczką i informatyką.

31 maja

→ Sławomir Suliga – komendant Straży Miejskiej w Łodzi złożył dymisję. Decyzję podjął po informacjach o nieprawidłowościach w działalności straży miejskiej w Łodzi.

ODESZLI:**19 maja**

→ Irena Burawska – aktorka związana z Teatrem Jaracza od 1955 r. aż do emerytury. Ostatnią jej wielką rolą była matka Courage w sztuce Brechta.

21 maja

→ Julian Dziedzina – reżyser filmowy, autor kilkunastu filmów fabularnych m.in.: *Koniec Nocy*, *Umarli rzucają cień*, *Bokser*, wykładowca w PSFTViT w Łodzi na wydziale reżyserii.

28 maja

→ Aniela Borysławska – długoletni reżyser Teatru Ziemi Łódzkiej.

C Z E R W I E C**1 czerwca**

→ Początek jubileuszowego X Festiwalu Muzyki Filmowej, poświęconego twórczości zmarłego niedawno Andrzeja Kurylewicza, jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów współczesnych, pioniera jazzu, dyrygenta i pianisty klasycznego, autora muzyki filmowej do: *Lalki*, *Polskich dróg*, *Lekcji martwego języka*. W uroczystości otwarcia uczestniczyła Wanda Warska, wdowa po artyście. Festiwal trwał do 3 czerwca br.

→ Muzeum Książki Artystycznej zainaugurowało inicjatywę nawiązującą do europejskiej tradycji otwartych pracowni. Impreza, podczas której zaprezentowali się plastycy, muzycy, tancerze, ma za zadanie rozbudzić i integrować środowiska twórcze.

→ Wiceprezydent Łodzi Włodzimierz Tomaszewski w galerii Urzędu Miasta Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 87 otworzył wystawę artystów partnerskiego miasta Chemnitz. Na wernisażu zaprezentowano prace trzech niemieckich artystów: Sonji Näder, Ilony Langer i Zorika Davidjana.

→ W ramach Roku Kultury Krajów Anglojęzycznych w Poleskim Ośrodku Sztuki odbyła się promocja książki *Pożądanie* Elfriede Jelinek z udziałem Pii Janke z Austrii.

2 czerwca

→ W ramach XIX Spotkań Baletowych Narodowy Teatr Węgierski pokazał taneczną adaptację *Poskromienia złoŃnicy* W. Shakespeare'a. Spektakl powtórzono na scenie Teatru Wielkiego 3 czerwca br.

→ Teatr Lalek „Arlekin” zamknął sezon teatralny spektaklem o przygodach Piotrusia Pana w reż. Arkadiusza Klucznika.

→ W pasażu Schillera, w ramach Roku Kultury Krajów Anglojęzycznych organizowanego przez Urząd Miasta Łodzi i XXXI LO, odbyły się obchody urodzin królowej Elżbiety II. Piotrkowską przedefilował orszak parady z parą królewską w prawdziwej karocy.

→ Z okazji ogólnopolskiego przeglądu filmów na 50-lecie istnienia Polskiej Szkoły Filmowej w kinie „Charlie” zaprezentowano m.in.: *Pociąg Kawalerowicza* i *Bazę ludzi umarłych* Petelskiego wg prozy Hłaski.

5 czerwca

→ Na ulice Łodzi ponownie wyjechał „ArtBus”, uznany za „Produkt turystyczny Roku 2006” podczas Targów Turystycznych „TOUR ALON” w Poznaniu. Ulepszony autobus ma obsługiwać więcej placówek kulturalnych, kursując między nimi w godzinach: 10–18.

→ Rozpoczął się IV Międzynarodowy Festiwal Odkrywców, Podróżników i Ludzi Aktywnych „MEDIATRAVEL”. Festiwal jest przeglądem twórczości polskiej i światowej o tematyce podróżniczej i etnicznej w dziedzinie filmu, muzyki, fotografii, internetu itp. Trwającą do 10 czerwca br. imprezę współorganizował Urząd Miasta Łodzi.

→ W Łodzi gościł kardynał Javier Lozano Barragan, przewodniczący Rady do Spraw Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Przyjechał na zaproszenie arcybiskupa metropolity łódzkiego Władysława Ziółka. Poświęcił przyszpitalną kapliczkę w Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki oraz wygłosił wykład na temat etyki i globalizacji.

6 czerwca

→ Na Krakowskim Festiwalu Filmowym Złotego Lajkonika zdobył Rafał Skalski, student łódzkiej PWSFTviT za krótkometrażowy film pt. *52 procent*.

→ W „Manufakturze” otwarto „Experymentarium”, poświęcone zagadnieniom fizyki, biologii, chemii, astronomii. Nowo powstałe muzeum prezentuje m.in. urządzenia i przedmioty, których działanie można sprawdzić samodzielnie.

10 czerwca

→ Łodzianie zgromadzeni w pasażu Schillera hucznie obchodzili 50. urodziny Misia Uszatka, postaci z popularnego filmu animowanego dla dzieci. Uroczystość uświetniły liczne atrakcje dla najmłodszych. Zbigniew Żmudzki, dyrektor „Se-Ma-Fora” planuje nakręcenie pełnometrażowego filmu z postacią ulubionego misia.

11 czerwca

→ Prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki wystosował do premiera RP Jarosława Kaczyńskiego list, w którym ustosunkował się do przebiegu drogi ekspresowej S8. Zwrócił uwagę na rozbieżność między decyzjami Rady Ministrów a sposobem ich realizacji przez podległe instytucje, dopuszczające się lekceważenia rządowych ustaleń.

→ Patrycja Waclawska, redaktorka „Dziennika Łódzkiego” otrzymała nagrodę „Libertas et Auxilium” za najlepszy artykuł prasowy służący ochronie konsumentów w 2006 roku pt. *Kłopotliwy klient w starszym wieku*. Ex equo z łodzianką nagrodę odebrali także dziennikarze TVN z programu „Uwaga”.

→ Na trasę wyruszył półwieczny tramwaj ozdobiony aniołami i motywami antycznej architektury. Autorami projektu są twórcy graffiti: Raku i Bary tworzący grupę „Digital Forms”.

→ W Łodzi w salonie „La Passion du Vin” w „Manufakturze” gościł dyrektor jednego z najbardziej cenionych na świecie kompleksu izraelskich winnic „Golan Heights Winery” – Shalom Blayer.

→ W Poleskim Ośrodku Sztuki przy ul. Krzemienieckiej 2A odbyła się premiera teatralna *Marii Ireneusza Iredyńskiego* w reż. Barbary Dembińskiej, wystawiona przez Zespół „Brygada Teatr”.

→ W klubie „Łódź Kaliska” gościł teatr im. Witkiewicza z Zakopanego. Przedstawił sztukę *Panopticum* wg Juliana Tuwima, w reżyserii Andrzeja Dziuka.

→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę prac Lecha Kunki. Zmarły w 1978 r. artysta był m.in. studentem Fernanda Legera, a w latach 50. działał w łódzkiej grupie „Pięte Koło”, zrzeszającej „nowoczesnych” artystów i poetów. Był także scenografem, m.in. autorem scenografii do filmu *O dwóch takich, co ukradli księżyc*.

→ Odbyła się kolejna część pilotażowego programu prewencyjnego „Pierwsza pomoc – nie bój się, to proste”, zorganizowana przez Oddział PZU Życie w Łodzi, pod patronatem wojewody łódzkiej Heleny Pietraszkiewicz.

→ Na terenie obecnego obiektu ŁKS przy al. Unii Lubelskiej 2 ma powstać Stadion Miejski. Jednocześnie modernizacji zostanie poddany stadion Widzewa w celu dostosowania do wymogów UEFA.

12 czerwca

→ Gościem Forum Reportażu w Śródmiejskim Forum Kultury przy ul. Roosevelta 17 była Katarzyna Michalak z „Radia Lublin”, laureatka najbardziej prestiżowej

nagrody dla twórców reportaży radiowych – „Prix Italia 2006”. Reporterka otrzymała to wyróżnienia za wzruszającą opowieść o przyjaźni rodzin z Polski i Australii, która przetrwała czasy PRL.

→ Łódzki Instytut Pamięci Narodowej i Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi zorganizowali uroczystą sesję poświęconą papieżowi Polakowi pt. „Jan Paweł II w Łodzi w dwudziestą rocznicę wizyty”. Cykl referatów wygłoszonych przez historyków IPN i księży odbyły się w Wyższym Seminarium Duchownym przy ul. św. Stanisław Kostki 14.

→ W Łodzi powstanie największe i najnowocześniejsze w skali kraju Centrum Elektrorecyklingu, przetwarzające w bezpieczny i bezpłatny sposób zużyty sprzęt elektroniczny. W to przedsięwzięcie zainwestuje firma „Remondis”, jedna z największych firm tej branży na świecie.

→ W Muzeum Kinematografii przy placu Zwycięstwa 2 otwarto wystawę poświęconą Janowi Himilbachowi.

→ W Bałuckim Ośrodku Kultury „Lutnia” rozpoczął się VI Festiwal Form Artystycznych Osób Niepełnosprawnych „Moja sztuka – moje życie”.

→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę zatytułowaną „Na podłódkach letniskach”.

→ Kazimierz Kowalski, dyrektor artystyczny Teatru Wielkiego w Łodzi, został uhonorowany Złotym Medalem Akademii Polskiego Sukcesu za „zasługi dla kultury polskiej”. Odznaczenie przyznawane jest od 1990 r. przez Polski Klub Biznesu.

13 czerwca

→ Z okazji 20-lecia rocznicy wizyty papieża Jana Pawła II w Łodzi, odbyło się szereg uroczystości upamiętniających pobyt papieża Polaka w naszym mieście pod hasłem „V wędrówka Łódzkim Szlakiem Papieża Pielgrzyma”. W planach obchodów 20. rocznicy wizyty Ojca Świętego w Łodzi, rozpoczętych pod Urzędem Miasta przy ul. Piotrkowskiej 104, znalazły się uroczystości na lotnisku im. Wł. Reymonta z wystawą fotografii pt. „Ojciec Święty na łódzkim lotnisku” a także prezentacja filmu *Msza celebrowana na łódzkim lotnisku*. Było spotkanie przy dawnych zakładach „Alba” przy ul. Pabianickiej 184, tkalni (ul. Kilińskiego 187) i dawnych zakładach „Uniontex” (ul. Tymienieckiego 25). Cykl spotkań w łódzkich fabrykach zakończyło spotkanie przy Bazylice Archikatedralnej. Uroczystościom towarzyszyły: happening przy ul. Piotrkowskiej w pasażu Schillera pt. „Łódź czyta Jana Pawła II”, akcja krwiodawstwa pod hasłem „Dar miłości” oraz rozmowa panelowa w Wyższym Seminarium Duchownym zatytułowana „Zrozumieć Papieża dziś”. Uroczystości zakończył koncert ewangelizacyjny na placu Katedralnym „Pamięć i wdzięczność” i o godz. 21.37 Apel Jasnogórski połączony z orędziem abp. Władysława Ziółka i wspólnym odśpiewaniem ulubionej piosenki Papieża *Barka*. Z okazji dni papieskich ukazał się okolicznościowy numer miesięcznika „Piotrkowska 104” zawierający płytę ze słowami Jana Pawła II skierowanymi do łódzian podczas pamiętnej wizyty.

→ Ruszył XII Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych im. Władysława Puchalskiego pod hasłem „Promocja przyrody i krajobrazu Europy”. W ramach festiwalu przewidziano warsztaty ekologiczne, wystawy i koncerty.

14 czerwca

→ W zabytkowej przędzalni Poznańskiego, w łódzkiej „Manufakturze” za półtora roku powstanie czterogwiazdkowy hotel „Andels”. Przedstawiciele firmy „Warimpex” otrzymali pozwolenie na budowę, które uroczyście wręczył im prezydent m. Łodzi Jerzy Kropiwnicki. Firma „Warimpex” jest współwłaścicielem wielu hoteli m.in.: „Jan III Sobieski” i „InterContinental” w Warszawie oraz „Chopin” i „Andels” w Krakowie. W dawnej przędzalni znajdzie się 183 pokoi i 92 apartamenty, a także sala konferencyjna i miejsca parkingowe na zewnątrz i wewnątrz budynku.

→ Uniwersytet Medyczny nadał trzy tytuły doktora honoris causa. Tytuły otrzymali: prof. Peter G. Fedor-Freybergh, wybitny psycholog, położnik i ginekolog, prof. Maciej Gembicki, znawca chorób wewnętrznych i medycyny nuklearnej i prof. Marek Pawlikowski, endokrynolog. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: prof. Bronisław Maciej Gryczyński i prof. Paweł Liberski.

→ Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki odznaczył medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie” 35 par małżeńskich, które przeżyły razem 50 lat. Wśród jubilatów były też dwie pary, świętujące 60-lecie związku.

→ Mieszkancki Łodzi Marta Bednarska i Martyna Michałowska zdobyły cztery srebrne medale Rimini w mistrzostwach świata w tańcu sportowym disco dance i disco freestyle. Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki wręczył tancerkom listy gratulacyjne.

→ W rezydencji Księża Młyn udostępniono XVI-wieczne rysunki włoskie z kolekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Stanisława Kostki Potockiego i Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Na wystawie znalazły się m.in. rysunki: Giulia Romano, Perina del Vaga i innych. Wystawa jest czynna do 22 lipca br.

→ Prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki podpisał umowę z rektorem Politechniki Łódzkiej na użyczenie uczelni parku im. Klepacza. Po ogrodzeniu przez uczelnię terenu, będzie on nadal służył mieszkańcom miasta.

→ Odbyło się pierwsze posiedzenie Młodzieżowej Rady Miejskiej. Wybrani gimnazjaliści za priorytetowe sprawy uznali pomoc biednym i propagowanie sportu.

→ Urząd Miasta Łodzi przeznaczył 130 tysięcy zł na stypendia motywacyjne dla uczniów uzyskujących najlepszą średnią i aktywnych na polu społecznym.

15 czerwca

→ Łodzianie wybrali „Manufakturę” za najbardziej kultowe i magiczne miejsce w Łodzi w ramach akcji „Kocham nasze miasto”. Dużym poparciem mieszkańców cieszyły się ponadto: kompleks na Księżym Młynie, Ogród Botaniczny, pasaż Meyera (ul. Moniuszki), park Helenowski, pałac Herbsta i Stary Cmentarz przy ul. Ogrodowej.

- Rozpoczęła się trzecia edycja spotkań z kulturą żydowską. Organizatorzy przygotowali liczne atrakcje, a Muzeum Kinematografii przygotowało 7 specjalnych projekcji np. *Fotoamatora* Dariusza Jabłońskiego i *Austerię* Jerzego Kawalerowicza.
- W Łodzi rozpoczął się pięciodniowy Festiwal Meeting of Styles. W parku Rozrywki przygotowano mury, które stały się galerią obrazów graffiti pod gołym niebem. Festiwal odbył się pod honorowym patronatem prezydenta Jerzego Kropiwnickiego.
- Prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki przedłożył Radzie Miejskiej projekt uchwały o powrocie saturatorów na ulice Łodzi. Powrót saturatorów dałby zatrudnienie kilkudziesięciu osobom.
- W „Atlasie Sztuki” przy ul. Piotrkowskiej 114/116 odbyła się premiera *Aleментарza*. To najnowsza propozycja „Łodzi Kaliskiej” nawiązująca do dziecięcego elementarza, złożona z 50. obrazów fotograficznych, ilustrujących hasła z książki i uzupełnionych tematycznymi instalacjami.
- W konkursie filmowym, który towarzyszył akcji „Szkoła bez przemocy”, pierwsze miejsce zajęli uczniowie Gimnazjum nr 1 w Łodzi: Jan Grobliński i Adam Lasek za 28-sekundowy film *Pokochajmy się*.
- Łódzcy absolwenci z 1957 r. kończący Wydziały: Lekarski, Stomatologiczny i Farmaceutyczny odnowili dyplomy ukończenia studiów na uroczystym jubileuszowym zjeździe w Pałacu Poznańskim.
- W Teatrze Wielkim odbyła się XVI edycja wręczenia Złotych Masek za dokonania artystyczne. Teatr Wielki otrzymał aż 8 nagród z 13 (sześć złotych i 3 czarne). Nagrodzono m.in. *Kopciuszka* wg Georgia Madii za najlepsze przedstawienie sezonu 2006/2007, a maska masek trafiła do dyrektorów Teatru Wielkiego: Wojciecha Skupieńskiego i Kazimierz Kowalskiego. Za najlepszy debiut roku uznano studentkę łódzkiej Akademii Muzycznej – Joannę Moskowicz. Nadzwyczajną Maskę wręczono Waldemarowi Wolańskiemu, dyrektorowi teatru „Arlekin” za stworzenie i konsekwentne budowanie pozycji Międzynarodowego Festiwalu Solistów Lalkarzy.
- W Łodzi świętowano IV Łódzki Dzień Wody. Obchodom święta towarzyszyły konkursy i atrakcje m.in. pokaz udzielania pierwszej pomocy.

16 czerwca

- W hali sportowej Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Skorupki 21 odbył się koncert charytatywny na rzecz fundacji „Połączeni pasją”. Organizacja zrzesza chorych artystów, sportowców, kaskaderów filmowych.
- W Palmiarni na wystawie pt. „Drzewa i krzewy w sztuce bonsai” zaprezentowano ponad 30 roślin z polskich, japońskich i koreańskich szkółek bonsai.
- W „Manufakturze” otwarto rajską plażę o powierzchni ok. 1500 m² z mołem służącym za scenę dla występujących w sezonie wakacyjnym artystów.

→ W Teatrze Wielkim odbyła się XV Wielka Gala Plus Grand Prix Jazz Melomani. Podczas gali wystąpili m.in. amerykańscy saksofoniści tenorowi: Benny Golson i Johnny Griffin, a także Leszek Możdżer i Lars Danielsson. Nagrodą Prezydenta Miasta Łodzi dla najlepszego łódzkiego jazzmana uhonorowano zespół „Yankiel Band”.

17 czerwca

→ Zrealizowany w łódzkim studiu filmowym „Se-Me-For” film animowany *Piotruś i wilk* w reż. Suzy Templeton zdobył główną nagrodę – Kryształ Anecy – w najważniejszym międzynarodowym festiwalu filmów animowanych organizowanym w Anecy we Francji. Koprodukcja polsko-brytyjska otrzymała także nagrodę publiczności.

18 czerwca

→ W Łodzi miały miejsce uroczyste, centralne obchody 90-lecia polskiego sądownictwa, zorganizowane przez Krajową Radę Sądownictwa. Podczas konferencji w Teatrze Wielkim wykłady wygłosili m.in.: prezes Trybunału Konstytucyjnego – Jerzy Stepien i profesor Roman Hauser. W obchodach nie uczestniczył minister sprawiedliwości.

→ Wśród jedenastu lotnisk regionalnych, dla których rząd przeznaczył 120 mln zł na rozbudowę nie znalazło się łódzkie lotnisko im. Wł. Reymonta, mimo iż premier Jarosław Kaczyński obiecał dotację dla Łodzi. Na liście znalazło się lotnisko w Kielcach, które... dopiero jest w planach.

→ Łódź za sprawą drużyny „Budowlani Łódź” stała się stolicą rugby. „Budowlani” po zwycięskiej walce z „Arką Gdynia” obronili mistrzowski tytuł i otrzymali gratulacje od Hanny Zdanowskiej – wiceprezydent Łodzi i Macieja Grubskiego – Przewodniczącego Rady Miejskiej.

19 czerwca

Historyk z Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi, dr Tomasz Toborek, wygłosił wykład pt. „Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie” w Księgarni Wojskowej im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” przy ul. Tuwima 43. Odbył się także pokaz filmu Aliny Czerniakowskiej pt. *O nas się jeszcze Polska upomni*.

→ Łódzkie pogotowie ratunkowe stworzyło witrynę internetową, która ma stanowić swoisty medyczny elementarz dla internautów z praktycznymi wskazówkami, jak zachować się w nagłych wypadkach. Strona znajduje się pod adresem: www.wsrmlodz.pl i jest w trakcie rozbudowy o kolejne pomysły tworzących ją ratowników.

→ Zakończył się XII Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych im. Wł. Puchalskiego w Łodzi. W konkursie pod hasłem „Promocja przyrody i krajobrazu Europy” rywalizowało 11 państw i 29 filmów. Nagrodę Grand Prix, 3 tys. euro i statuetkę Zielonego Liścia otrzymał Film *Piasek jest drapieżnikiem* w reż. Krystiana Matyska i Doroty Adamkiewicz.

- Do Łodzi przyjechali francuscy inwestorzy, którzy zapoznali się z warunkami i możliwościami inwestowania w naszym mieście.
- W Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych przy ul. Zachodniej 54/56 odbył się spektakl Teatru Drogi pt. *Opowieść o Miłości* wg powieści Nikosa Kazantzakisa *Biedaczyna z Asyżu*, w reżyserii i wykonaniu Jerzego Kłosińskiego.

20 czerwca

- Zbigniew Kotlarek, szef Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, tłumaczył się z kontrowersyjnej decyzji zmiany przebiegu autostrady S8, według której Łódź ma zostać pominięta na trasie z Wrocławia do Warszawy.
- Platforma Obywatelska przygotowała projekt przekształcenia Księżego Młyna w park kulturowy. Uchwała ma na celu wstrzymanie inwestycji australijskiej firmy „Opal Property Developments”, która na tym terenie planuje postawić hotel, mieszkania i punkty handlowo-usługowe na wzór „Manufaktury”.
- Firma „Cool Ar” z Grudziądza na początku sierpnia na ulicach Łodzi ma postawić pierwszych 50 parkomatów. Następne 160 ma stanąć we wrześniu.
- Na sesji Rady Miejskiej przyjęto uchwałę o zakazie palenia papierosów na przystankach autobusowych i placach zabaw dla dzieci. Zakaz ma obowiązywać od 1 września br.
- W łódzkim Muzeum Sztuki wystąpił Thomas Leabhart, jeden z najwybitniejszych współczesnych mimów, aktor, reżyser, pisarz i pedagog.
- W Muzeum Historii Miasta Łodzi zorganizowano wystawę pamiątek pisarza Jerzego Kosińskiego. W aranżacji pamiątkowego gabinetu znalazły się m.in.: medale, szkolne dyplomy, zdjęcia rodzinne i okolicznościowe. Uzupełnieniem wystawy są jego prace.
- Studio „Se-Ma-For” szuka nowego lokalu. Po wakacjach będzie musiało opuścić dotychczasowy budynek przy ul. Pabianickiej, przeznaczony na mieszkania i lokale usługowe. Prezes wytwórni – Zbigniew Żmudzki chce przenieść siedzibę na teren EC-1 w pobliżu miejsca powstania Centrum Kultury Fundacji „Sztuki Świata” Davida Lyncha i Marka Żydowicza.

21 czerwca

- Rozpoczęła się dwudniowa konferencja, której tematem był projekt „Łódź – Europejska Stolica Kultury 2016”. Przedstawiciele Krakowa i Porto, miast noszących niegdyś miano stolicy kultury, podzielili się doświadczeniami w zakresie realizacji programu.
- W Urzędzie Miasta Łodzi otwarto Centrum Kompetencyjne SAP, mające służyć studentom wyższych uczelni z całej Polski w zdobywaniu doświadczenia w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Centrum będzie stanowiło ośrodek referencyjny dla jednostek administracji publicznej.

- Na zaproszenie prezydenta miasta Łódź odwiedził prezes PZPN Michał Listkiewicz, który oglądał tereny stadionu ŁKS, gdzie planuje się budowę stadionu miejskiego. Prezes Listkiewicz zapewnił, że będzie namawiał delegatów UEFA na przyjazd do Łodzi i obejrzenie tego stadionu, co miałyby na celu dołączenie Łodzi do grona walczących o organizację EURO 2012.
- Władze miasta podjęły decyzję o zagospodarowaniu osiedla „Młynek”. Zależy im przede wszystkim na korzystnym dla mieszkańców zaprojektowaniu przestrzeni publicznej.
- Prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki podpisał projekt uchwały z inicjatywy organizacji niepodległościowych i kombatanckich o budowie Pomnika Ofiar Komunizmu. Pomnik miałby stanąć w al. Anstadta naprzeciwko dawnego gmachu Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, w którym obecnie znajduje się XII LO.
- Rafał Juszcak, magister historii, objął stanowisko prezesa PKO BP S.A.
- Profesor Marek Trombski otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Łódzkiej.

22 czerwca

- W Belwederze wśród 15 najlepszych studentów polskich uczelni wyższych statuetkę i dyplom konkursu „Primus Inter Pares” odebrała Ewa Magdalena Gałęcka, studentka stosunków międzynarodowych na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego.
- W Siedzibie Krajowej Izby Mody odbył się piąty pokaz mody radnych. Jego pomysłodawczynią była radna Małgorzata Niewiadomska-Cudak. Zebrane podczas pokazu fundusze mają zostać przeznaczone na wakacje dla dzieci ze świetlic środowiskowych.
- Odbyła się druga część konferencji w Instytucie Europejskim poświęcona tematowi Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Przedstawiciel Luksemburga – tegorocznej Stolicy Kultury – Ronald Dofing przedstawił propozycje i sugestie mające pomóc Łodzi w zdobyciu tytułu.
- W Muzeum Kinematografii w ramach „Festiwalu Sztuk – cygańskie impresje” odbył się przegląd filmów o tematyce romskiej. Pokazano m.in. film pt. *Cygański ogień* o twórczości i życiu Edwarda Dębickiego, romskiego poety, kompozytora i muzyka.

23 czerwca

- Rozpoczęła się VII edycja Wędrownego Festiwalu Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski”. Festiwal organizowany jest od 2000 r. podczas wakacji. Będzie można posłuchać zarówno słynnych artystów, jak i muzyków dopiero rozpoczynających karierę.
- Siedmioro autorów z Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego reprezentowało nasze miasto na Międzynarodowym Fotofestiwalu w Moravskiej Trebovej w Czechach.

24 czerwca

- W Kultur Forum w Hamburgu otwarto wystawę pt. „Sąsiedzi. Niemieckie motywy w Polskiej sztuce współczesnej”, na której swoje prace prezentują także łódzcy artyści. Ekspozycja została zorganizowana w ramach kulturalnego festiwalu „Altonale 9”, a jej kuratorem jest Jarosław Lubiak z Muzeum Sztuki w Łodzi.
- W Łodzi na al. Piłsudskiego odbyła się trzecia edycja wyścigów samochodowych na 1/4 mili o Puchar Jarosława Wołoszyńskiego. Puchar zarówno w klasyfikacji generalnej, jak i indywidualnej zdobył Krzysztof Zieliński z Łodzi.

25 czerwca

- W ramach trwających Spotkań z Kulturą Żydowską w Muzeum Kinematografii otwarto wystawę Dory Rawskiej-Kon, łódzianki, absolwentki Akademii Sztuk Pięknych, po wojnie mieszkającej w Izraelu. Wystawa będzie czynna do 8 września br.
- W Łodzi odbyły się IV Międzynarodowe Mistrzostwa Ratownictwa Wysokościowego, które wygrali gospodarze spotkania. Wszystkie konkurencje miały miejsce na budynku TV przy ul. Sienkiewicza. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył asp. Sławomir Pytel z KM PSP w Łodzi.

26 czerwca

- Reprezentacja władz Łodzi wraz z przedstawicielami fundacji „Sztuki Świata” zaprezentowali w Europejskim Parlamencie w Brukseli projekt przebudowy centrum miasta w obrębie dawnej elektrociepłowni EC-1. Autorem projektu jest Rob Krier.
- Łódzianin, Andrzej Sapkowski otrzymał nagrodę główną na XIV Festiwalu Fantastyki w Nidzicy za książkę *Lux perpetua*.
- Teatr Wielki podjął starania o rozbudowę budynku technicznego, który umożliwi powstanie Sceny Kameralnej. Inwestycja ma być sfinansowana z funduszy unijnych za 49 mln zł. Jej realizację przewiduje się na rok 2013.
- W Łódzkim Domu Kultury otwarto wystawę zatytułowaną „Kościoł na ziemi łódzkiej wobec dwóch totalitaryzmów”. Wystawę przygotował łódzki oddział Instytutu Pamięci Narodowej, pragnąc pokazać, w jaki sposób hitleryzm i komunizm próbowały zniszczyć kościoł. Prezentacja będzie czynna do końca sierpnia br.

27 czerwca

- W Teatrze Powszechnym na ul. Legionów 21 odbyła się premiera Teatru Czytanego pt. *Lumbago*.
- Kuria Archidiecezji Łódzkiej w Łodzi uruchomiła pierwszą w regionie spopieliarnię zwłok.
- Znany reżyser, Grzegorz Królikiewicz, absolwent Wydziału Prawa UŁ i reżyserii PWSFTViT, zaprezentował swój nowy film pt. *Bardzo krótki strajk* o proteście studentów w pierwszych dniach stanu wojennego.

- Ruszył konkurs „Firma dla ludzi. Społecznie Odpowiedzialne Przedsiębiorstwo Województwa Łódzkiego”. Inicjatywa uzyskała poparcie władz samorządowych, a ma na celu propagowanie i nagradzanie tych firm z województwa, które angażują się w działalność społeczną.
- Wicepremier Roman Giertych otworzył „Galę Strojów Szkolnych”, na której nastoletni modele prezentowali wzory szkolnych mundurków.
- Prof. Tadeusz Wyrwa, wybitny humanista działający na uchodźstwie, współpracownik paryskiej „Kultury” i „Zeszytów Historycznych” wydawanych przez Instytut Literacki, otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego.
- Łódzcy radni zdecydowali o przeprowadzeniu fuzji dwóch miejskich szpitali: im. Sonnenberga i Jonschera. Przekształcenie szpitali w jedną placówkę ma poprawić ich sytuację finansową.
- W rozstrzygniętym ogólnopolskim konkursie „Praktykuj za granicą” triumfowali studenci UŁ. Pierwsze miejsce zajęła Monika Pabijańska z IV roku nauk politycznych, a drugą nagrodę – Zbigniew Cichoń, student II roku stosunków międzynarodowych.
- Australijski inwestor „Opal Property Developments” zrezygnował z budowy wieżowców na Księżym Młynie w ramach rewitalizacji osiedla. W zamian dostanie możliwość postawienia większej ilości nowych budynków z przeznaczeniem na cele handlowo-usługowe.

28 czerwca

- Ministerstwo Obrony Narodowej rozważa propozycję reaktywowania Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.
- Łódzkie lotnisko im. Wł. Reymonta otrzyma w tym roku 25 mln zł z budżetu gminy m.in. na rozbudowę trzeciego terminalu.
- Łódź, jako pierwsze miasto starające się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016, przedstawiła swoją ofertę w Brukseli. Nasze miasto reprezentowali: prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki, Krzysztof Candrowicz i Michał Piernikowski z „Łódź Art Center” oraz Andrzej Walczak z Fundacji „Sztuki Świata”.

29 czerwca

- Zawodnik Łódzkiego AZS – Jerzy Janowicz – jako pierwszy Łódzianin odniósł sukces w tegorocznym turnieju tenisowym na kortach Wimbledonu.
- Powstał klaster Zaawansowanych Technologii Energetycznych Ekoenergia. Za cel swojej działalności klaster obrał m.in.: wspólne prowadzenie prac badawczych, wykorzystywanie energii geotermalnej i odpadów komunalnych.
- Ponad 60 par odznaczył medalem „Za długoletnie pożycie małżeńskie” prezydent miasta – Jerzy Kropiwnicki. Pary małżeńskie świętowały swoje „złote gody”.

PERSONALIA:

→ Dariusz Barski, do niedawna prokurator apelacyjny w Łodzi, został prokuratorem krajowym. Pełni jednocześnie funkcję zastępcy prokuratora generalnego.

22 czerwca

→ Starszy brygadier Andrzej Witkowski otrzymał nominację na stanowisko komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej. Zastąpił na tym stanowisku brygadiera Sławomira Zuchorę, który objął funkcję zastępcy komendanta głównego PSP.

25 czerwca

→ Piotr Krzywicki, łódzki poseł, został przewodniczącym rady regionalnej Prawa i Sprawiedliwości. Rada w przyszłości postawiła sobie za zadanie koordynować akcje wyborcze czy społeczno-polityczne w województwie.

ODESZLI:**16 czerwca**

→ Edward Sochacki, w latach 1945–1949 urzędnik Zarządu Miejskiego w Łodzi, później Rady Narodowej m. Łodzi. Do 1972 r. urzędnik Oddziału Finansowego i Wydziału Finansowego Dzielnicy Rady Narodowej Łódź-Bałuty.

→ Honorata Chróścielewska, powieściopisarka, b. prezes Oddziału Łódzkiego Związku Literatów Polskich.

→ Zygmunt Śliwiński, entomolog, pierwszy przewodniczący łódzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Entomologicznego.

17 czerwca

→ Wojciech Kwiatkowski, długoletni Naczelnik II Urzędu Skarbowego Łódź-Górna.

19 czerwca

→ Irena Bednarek, długoletni pedagog XXIV LO i dyrektor IX LO w Łodzi.

23 czerwca

→ Janusz Michałowicz, długoletni pracownik Politechniki Łódzkiej, Katedry Mikroelektroniki i Technik Informatycznych.

25 czerwca

→ Jerzy Koziełto, malarz, artysta-plastyk, członek Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Polskich Artystów Plastyków.

Opracowanie: Małgorzata Golicka-Jabłońska, Małgorzata Wysocka

Contents

The *clou* of the „City of Lodz chronicle” issue number 2/2007 is the honorary consulates located in Lodz. The consular subject matter is covering the whole „First Columns”. The unit is beginning with Rafał Jung’s article **Tradition binds** talking about the between the two World Wars consular tradition of Lodz. The diplomatic representatives of such countries as: Austria which had its consulate in 63 Targowa Street, Danmark with its agency in 135 Piotrkowska Street, and in 143 Piotrkowska Street there was at the time of the 2nd Republic of Poland the Honorary Consulate of the Republic of Latvia, are referring to the pre-war presence. At the same street at number 177 there was a consular agency of France, and in 1 Ewangelicka Street (now Roosvelta Street) the Honorary Vice-Consulate of Great Britain was located. However, the consulates of Finland, Belgium, Greece, Holland, Sweden, Italy, Norway, Portugal, Romania and Switzerland disappeared from the consular map of the city. The fact that before the war there was in Lodz the only one in Poland Costa Rica’s diplomatic agency – in 3 Andrzeja Street, and Uruguay’s – in 37 Kosciuszki Avenue, is worth noticing. The most important pre-war consular office – considering its official rank – was the representative of Germany. The German Reich consulate was located in 260 Piotrkowska Street. Lodz lost its consular character at the time of PRL [People’s Republic of Poland]. The political matters caused that Lodz’s international contacts were drastically limited. Today, the city is trying to regain its lost status successfully.

In the further part, all honorary consulates located nowadays in Lodz are presented. Barbara Gortat is writing about the Austrian consulate, about the Danish – Mieczysław Gumola, about the Hungarian – Danuta Gruszczyńska, about the German – Jacek Bieńkowski, about the Latvian – Małgorzata Warzecha, about the British – Mirosław Borusiewicz, and about the French one – Monika Pietras.

In the „Science” unit the three not too well-known but, as it turns out, not yet forgotten Lodz museums were described. Marcin Karuzel is presenting **The Lodz area Museum of Education**. This museum, as its author writes, *actually is not a museum but perfectly plays its function. Through its activity it is able to set an interest in the old school, show something of its climate. It is constantly extending and cataloguing its archives. Moreover, as an institution it has a constant and living contact with the teachers’ environment, with students from the old schools, keeping the memory of the beautiful cards from the history of education in Lodz.* Another, not widely-known museum offer is Geographical Museum at the University of Lodz.

We got to know its history and present thank to Małgorzata Wysocka. The author sees the essence of the museum's activity in *propagating the knowledge about minerals, showing the beauty of crystals and the co-existence of elements of animate and inanimate nature*. She reminds also that it is the youngest museum in Lodz. It was established on the 1st March 2000 at the Biology and Nature Science Department at the University of Lodz (***Rocks, crystals, minerals***). In the article ***A place in memory***, Kamila Cybulska is discovers the Museum of the Medical University. This place refers to the military-medical tradition from the between the wars period of time. Many of the gathered exhibits come from the museum established in 1925 in the Officers' Ambulatory School at the Ujazdowski Castle.

The „Culture” unit is devoted to the three most important artistic events in the last quarter of year. About this year's edition of the International Textile Triennial Norbert Zawisza, a head of the Central Museum of Textile Industry, is writing. In the article ***The reflection from the depth of an eye*** Marek Strąkowski is presenting one of the most important photographic exhibitions in Poland – Lodz Photo Festival. Zuzanna Dinter-Markowska is talking about the 19th Lodz Ballet Meetings.

The first article in the „History” unit is the next chapter of ***Lika a Phoenix from the ashes*** by Aleksander Klugman. The text by Bogna Nowakowska ***The beauty of grating*** is bringing closer the monuments of Lodz metal-work. The author is worried by the fact that the essential architectonic details, that is the craftsmanship products, which were of great importance at the time of building the houses, are still skipped. In Nowakowska's opinion, they gave a full symbolic and esthetic character to cities, manufactures, residences, and grave yards. The presentation of Lodz press companies is continued by Joanna Mikosz, and Marcin Gumola is describing the Lodz Sports Club's days of glory. The unit is closed by the second part of ***Plaques of memory*** prepared by Andrzej Kempa and Marta Zawadzka. In „Black holes, white stains”, Mateusz Sidor is presenting the contribution made by the people of Lodz to the battle for the human rights – ***30 years ago ROPCiO was established***.

In the unit „People of Lodz”, Piotr Werner is presenting a person of the writer Apoloniusz Zawilski, and Tadeusz Chróścielewski is writing about the writer and translator Zofia Petersowa. Aneta Papis is reminding about the person of Józef Litwin – the creator of the modern marital status recording.

In „Reviews” unit, Gustaw Romanowski is calling our attention to the unusually valuable book about the Lodz Secession. This article, illustrated with a large quantity of well-done photographs, is a great source of knowledge, not just for the arts historians. In the same unit, Monika Nowakowska is calling for saving Karol Scheibler's tomb chapel at the Old Graveyard in Ogrodowa Street. In the author's opinion, this pearl of neo-gothic architecture deserves to give it its old greatness back – ***The pearl in need***.

In the unit „Settlements, houses, streets” Dariusz Kędzierski is dealing this time with Gdańska Street. He is showing to the reader the history of one of the most important Lodz arteries in details. He is fathoming the mystery of houses and palaces.

In the „Family chronicles” Grzegorz Dębowski is showing „the benefactors of Nowe Złotno” – the family to whom this area owes its establishing.

Apart from that, there is also Joanna Mikosz’s answer to Wojciech Zródlak’s polemics from the last issue of the „City of Lodz chronicle”, and „From the Lodz calendar” written by Małgorzata Golicka-Jabłońska and Małgorzata Wysocka.

Translated by Marta Napiórkowska

Podziękowanie

W numerze 1/2007 „KMŁ” ukazał się mój artykuł pt.: *Brat „krwawego” Feliksa*. Jakkolwiek w tekście wymieniłem nazwisko Pana Mirosława TUSZNIO z Sandomierza, który pracuje nad monografią rodu Dzierżyńskich, to jeszcze raz chciałbym podziękować i podkreślić, że bez udostępnionych przez Pana Tusznio materiałów oraz udzielonych mi konsultacji, wspomniany artykuł nie mógłby w takim kształcie powstać.

Wojciech Żródlak

Sprostowanie

W nr 1/2007 „KMŁ” w tekście *Brat „krwawego” Feliksa* (str. 206) we fragmencie dotyczącym roli z-cy naczelnego lekarza łódzkiej Kasy Chorych prof. Wincentego TOMASZEWICZA pomyłkowo znalazło się w druku: „Wincentego Tymienieckiego”. W tym samym numerze kwartalnika w rejestrze *Tablic pamięci* na str.169 (poz.12) i 175 (poz. 5) zniekształcone zostały daty. Oczywiście, że datą poświęcenia obu tablic był dzień wizyty Jana Pawła II w Łodzi czyli 13 czerwca 1987 roku (a nie 16.06.1967). Za zwrócenie uwagi na te błędy dziękujemy radnemu Rady Miejskiej Panu Mateuszowi Walaskowi.



